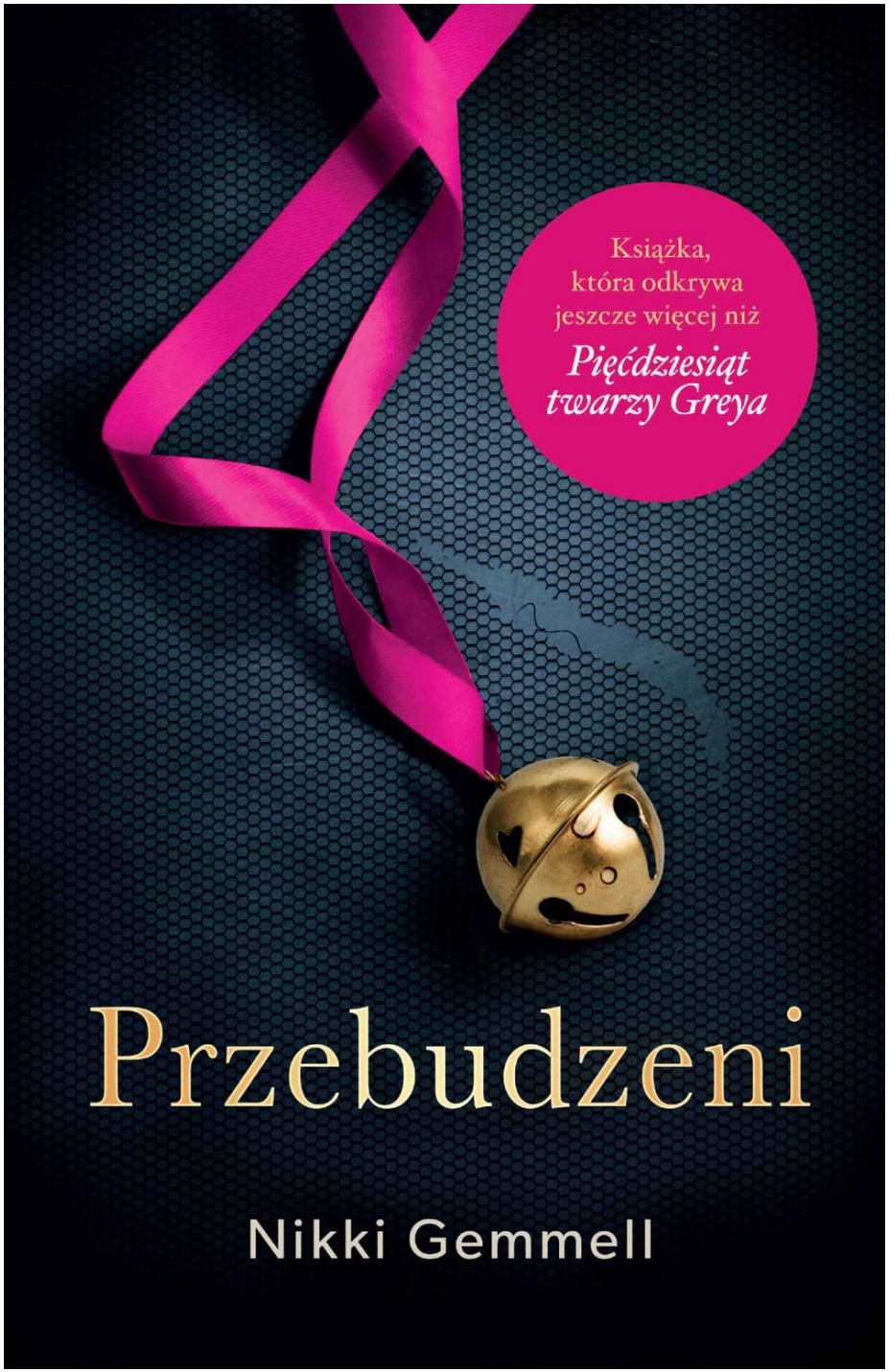
Książka,
która odkrywa
jeszcze więcej niż
Pięćdziesiąt
twarzy Greya
Przebudzeni
Nikki Gemmell

Nikki Gemmell

Przebudzeni

Tłumaczenie: Ewa Kleszcz

Tytuł oryginału: *With My Body*

Text copyright © Nikki Gemmel 2011
Published by arrangement with David Godwin Associates, London
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal MMXIII
Wydanie I
Warszawa

Spis treści

Prolog

I

- Lekcja 1
- Lekcja 2
- Lekcja 3
- Lekcja 4
- Lekcja 5
- Lekcja 6
- Lekcja 7
- Lekcja 8
- Lekcja 9
- Lekcja 10
- Lekcja 11
- Lekcja 12
- Lekcja 13
- Lekcja 14
- Lekcja 15
- Lekcja 16
- Lekcja 17
- Lekcja 18

II

- Lekcja 19
- Lekcja 20
- Lekcja 21
- Lekcja 22
- Lekcja 23

Lekcja 24
Lekcja 25
Lekcja 26
Lekcja 27
Lekcja 28
Lekcja 29
Lekcja 30
Lekcja 31
Lekcja 32
Lekcja 33
Lekcja 34
III
Lekcja 35
Lekcja 36
Lekcja 37
Lekcja 38
Lekcja 39
Lekcja 40
Lekcja 41
Lekcja 42
Lekcja 43
Lekcja 44
Lekcja 45
IV
Lekcja 46
Lekcja 47
Lekcja 48
Lekcja 49

Lekcja 50
Lekcja 51
Lekcja 52
Lekcja 53
Lekcja 54
Lekcja 55
Lekcja 56
Lekcja 57
Lekcja 58
Lekcja 59
Lekcja 60
Lekcja 61
Lekcja 62
Lekcja 63
Lekcja 64
Lekcja 65
Lekcja 66
Lekcja 67
Lekcja 68
Lekcja 69
V
Lekcja 70
Lekcja 71
Lekcja 72
Lekcja 73
Lekcja 74
Lekcja 75
Lekcja 76
Lekcja 77

Lekcja 78
Lekcja 79
Lekcja 80
Lekcja 81
Lekcja 82
Lekcja 83
Lekcja 84
Lekcja 85
Lekcja 86
Lekcja 87
Lekcja 88
Lekcja 89
Lekcja 90
Lekcja 91

VI

Lekcja 92
Lekcja 93
Lekcja 94
Lekcja 95
Lekcja 96
Lekcja 97
Lekcja 98
Lekcja 99
Lekcja 100
Lekcja 101
Lekcja 102
Lekcja 103
Lekcja 104
Lekcja 105

Lekcja 106
Lekcja 107
Lekcja 108
Lekcja 109
Lekcja 110
Lekcja 111
Lekcja 112
Lekcja 113
Lekcja 114
Lekcja 115
Lekcja 116
Lekcja 117
Lekcja 118
Lekcja 119
VII
Lekcja 120
Lekcja 121
Lekcja 122
Lekcja 123
Lekcja 124
Lekcja 125
Lekcja 126
Lekcja 127
Lekcja 128
Lekcja 129
Lekcja 130
Lekcja 131
Lekcja 132
Lekcja 133

Lekcja 134
Lekcja 135
Lekcja 136
Lekcja 137
Lekcja 138
Lekcja 139
Lekcja 140
Lekcja 141
Lekcja 142
Lekcja 143
Lekcja 144
Lekcja 145
Lekcja 146
Lekcja 147
Lekcja 148
Lekcja 149
Lekcja 150
Lekcja 151
VIII
Lekcja 152
Lekcja 153
Lekcja 154
Lekcja 155
Lekcja 156
Lekcja 157
Lekcja 158
Lekcja 159
Lekcja 160
Lekcja 161

Lekcja 162
Lekcja 163
Lekcja 164
Lekcja 165
Lekcja 166
Lekcja 167
Lekcja 168
IX
Lekcja 169
Lekcja 170
Lekcja 171
Lekcja 172
Lekcja 173
Lekcja 174
Lekcja 175
Lekcja 176
Lekcja 177
Lekcja 178
Lekcja 179
Lekcja 180
Lekcja 181
Lekcja 182
Lekcja 183
Lekcja 184
Lekcja 185
Lekcja 186
Lekcja 187
Lekcja 188
Lekcja 189

Lekcja 190
Lekcja 191
Lekcja 192
Lekcja 193
Lekcja 194
Lekcja 195
Lekcja 196
Lekcja 197
Lekcja 198
Lekcja 199
Lekcja 200
Lekcja 201

X

Lekcja 202
Lekcja 203
Lekcja 204
Lekcja 205
Lekcja 206
Lekcja 207
Lekcja 208
Lekcja 209
Lekcja 210
Lekcja 211
Lekcja 212
Lekcja 213
Lekcja 214
Lekcja 215
Lekcja 216
Lekcja 217

Lekcja 218
Lekcja 219
Lekcja 220
Lekcja 221
Lekcja 222
Lekcja 223
Lekcja 224
Lekcja 225 – ostatnia
Przypisy

Prolog

Zaczynasz.

Czujesz, że to w porządku, że robisz to przy jego biurku. Na jego krześle. Maszyna do pisania to jedyne, co po nim zostało w tym pokoju. Taśma z tuszem jest świeża – litery odciskają się głęboko i zdecydowanie na białym papierze – jakby wymienił tusz tylko dla ciebie, specjalnie na tę chwilę. Zaczynasz. Powoli uderzasz w klawisze, przyzwyczajając się do tego starego sposobu pisania. Pracujesz z mozołem na pięknej, zabytkowej maszynie, bo jeśli popełnisz błąd, nie będziesz mogła go wymazać. A chcesz, żeby te strony były metodyczne, schludne. Piszesz, trzymając pod ręką stary tomik z epoki wiktoriańskiej, który ci kiedyś podarował – *Kobiety myśli kilka o kobietach*. W zagięciach między kartami zgromadziło się wszystko, co wydarzyło się w tym miejscu, co kiedyś oddychało życiem. Na nowo przeżywasz dialog waszych odręcznych notatek na marginesach. Nie do końca wiesz, co zrobisz z tym wszystkim; na tym etapie po prostu zbierasz informacje, kradniesz wszystko, czego potrzebujesz z tego notatnika, którego strony posiniaczone są starością, brudem i życiem. Lśniącym życiem. Papier zdobią ornamenty z potu, atramentu, kropli deszczu, roślinnego soku, brudu i popiołu, smaru z roweru, srebrzystych śladów ślimaka i skrzydeł cykady. Zbierasz wasze słowa i łączysz je ze słowami wiktoriańskiej pani domu, z jej lekcjami na temat życia. Jej głosem przewodnika. Ona cię przez to poprowadzi. *Mów prawdę i nie lękaj się jej*, uspokaja cię.

Piszesz, aby zrozumieć.

Podczas pracy czujesz czyjąś obecność, dłoń na ramieniu. Zachęcającą obecność każdej osoby, która kiedykolwiek kochała i utraciła, każdej osoby, która weszła do tego ekskluzywnego klubu miłosnego rozczarowania. Twój mały tomik zawsze leży obok. Przybyłaś tu, aby pogrzebać tę książeczkę, aby ziemia tej doliny przyjęła ją tak, jak pewnego dnia przyjmie twoje własne ciało – jesteś tego pewna – z miłością i wdzięcznością. Bo jesteś częścią tej krainy.

Ale najpierw tomik musi posłużyć innemu celowi.

Czujesz się silna, lekka.

Spełniona.

Piszesz, żeby to wszystko zrozumieć.

Nigdy nikomu o tym nie opowiedziałaś. Nikt nie wie, co naprawdę myślisz. To zawsze było dla ciebie wyjątkowo ważne – żeby nikt nigdy się nie dowiedział, nie zobaczył brzydoty, okrucieństwa, ale też wspaniałości, egoizmu i chwały tego wszystkiego. Nigdy nie chciałaś dać im dostępu. Zawsze było dla ciebie ważne, by zachować równowagę, uśmiech, swój pancerz w każdej sytuacji. Nie mogłabyś znieść, gdyby ktokolwiek zobaczył, jaka jesteś naprawdę.

Ale teraz, w końcu, nadszedł czas. Wraz ze świadomością przyszło wyzwolenie. Wiele lat zajęło ci dotarcie do tego etapu.

I

Nawet we śnie nie znam wytchnienia.

Heloiza

Lekcja 1

Niechaj wszystko będzie proste, szczere i otwarte. Mów prawdę i nie lękaj się jej

Myślisz o seksie z każdym mężczyzną, którego poznajesz. Ale nie masz ochoty spać z żadnym z nich. Już ci się nie chce. Jesteś zbyt zmęczona, zbyt skostniała. Zimno zwinęło się w kłębek w twoich kościach niczym pleśń i czujesz, że już nigdy nie da się go wydłubać. Mieszkasz w Gloucestershire, w domu przerobionym z zagrody, z dachem pokrytym strzechą i sufitem zrobionym z wiek od trumien. Nigdy nie jest tu wystarczająco ciepło. Są przebiśniegi w lutym i dzwoneczki w maju, i mokre czarne jesienne liście, a potem nagie gałęzie zimy, orzące pazurami niebo, wszędzie wokół ciebie, całymi miesiącami, z kołującymi ptakami zrywającymi się do lotu, kiedy idziesz przez pola. To kraina wrzosowisk, dzikiej przyrody, natury. To język, który nie jest twoim językiem, bo się tu nie urodziłaś.

Twoje wspomnienia krzyczą z tęsknoty za słońcem, buszem i twardą, spłowiałą ziemią. Za kobietą, którą kiedyś byłaś. Teraz ledwie ją pamiętasz.

Nie wiesz, jak się z tego wydostać, zdobyć przyczepność, stać się znowu widzialną jako kobieta. Jak znaleźć sposób, by żyć zuchwale. Znowu.

Lekcja 2

Strażniczka domowego ogniska! Gdzież znajdziesz bardziej szlachetne miano, bardziej uświęcone zajęcie

Twój mąż, Hugh, wróci do domu późno. Koło dziesiątej. To często się zdarza. Pracuje ciężko jako lekarz internista, a ty bardzo to sobie cenisz, tę jego niewzruszoną etykę zawodową. On nie zawiedzie swojej rodziny. Zawsze jest coś, co musi robić pod koniec dnia. Papiery, cokolwiek.

To dobrze, że Hugh wraca późno. Właśnie tego chcesz. Masz dla siebie te kilka cennych godzin między położeniem dzieci do łóżek, a jego powrotem do domu. To czas odnowy, kiedy się rozprostowujesz, zbierasz siły. Robisz sobie kąpiel i marzysz o tym, by się zrelaksować, wystawić twarz na palące promienie słońca, otworzyć pierś i wypełnić kości ciepłem. Wyobrażasz sobie, że znowu jesteś dumna i pełna życia, że jesteś kobietą, którą kiedyś byłaś.

Masz twarz grzecznej dziewczynki. Wciąż młodą. Ale Hugh wyczuł coś pod tą maską, już wcześniej wywąchał to jak pies myśliwski. Coś… nienormalnego pod gładkim uśmiechem. Coś przyczajonego, czekającego na uwolnienie.

Nigdy tego nie znajdzie. Byłaś zamknięta tak długo, a twój mąż nie zna szyfru do sejfu i nie ma pojęcia, jak jest potrzebny. Uważa, że wszystko jest w porządku z waszym małżeństwem. Oboje osiągnęliście etap stagnacji. Zbyt zajęci, przytłoczeni prozą życia.

Jesteś dobrą żoną lekarza. Gumowe kalosze, duże samochody, odwożenie dzieci do szkoły i przywożenie po lekcjach, kościół w niedzielę. Istnieje jednak część ciebie, której twój mąż nigdy nie pozna. Tajemnica, która kiedyś oszołamiała go pożądaniem. Sekrety twojej przeszłości.

Kiedyś często pytał, o czym myślisz. Ale ty nie mogłaś nic wyjawić, nigdy. Nie chciałaś, żeby ten dobry człowiek się wystraszył. Nie może poznać dzikich instynktów, które kierowały kiedyś twoim życiem. Był świetnym materiałem na męża – poważanie, dzieci, dom na wsi. Nic nie może temu zagrozić.

Wspaniałość, brzydota, piękno, siła, transcendencja – kiedy nie musiałaś się ograniczać. O tym Hugh nigdy się nie dowie. Nie po to go poślubiłaś. Nie może cię obnażyć, tak jak kiedyś się to stało.

Niewielu jest mężczyzn, którzy wiedzą, jak odkryć najgłębsze tajemnice kobiety.

Lekcja 3

Niczym stado wściekłych psów prześladują ją określenia, których do końca nie rozumie – stosownie, należycie, przyzwoicie. Pędzą ją w stronę śmierci

Twoje dzieci właśnie wróciły ze szkoły. Na zewnątrz panuje lodowata biel, ale to szron, nie śnieg. Kruchy koc bezruchu powstrzymujący świat. Nie stopił się w nikłym słońcu minionych kilku dni. Dzieciaki niecierpliwią się, chcą wyjść na dwór, skorzystać ze światła, zanim zniknie. Pozwalasz im. Wybiegają przez drzwi kuchenne, wpadają jak burza w kruchą ciszę i wypełniają ją wrzaskiem; znęcają się nad szronem i jego śmiertelnym bezruchem.

Uśmiechasz się, patrząc przez okno na swoich chłopców – jest w nich tyle życia. Są pełni blasku, wymagający ciągłej uwagi, uparci i tak od siebie różni. Robisz kolejną filiżankę zielonej herbaty, ostatnią tego dnia, inaczej nie uśniesz, bo tak wiele twoich bliskich przyjaciółek teraz choruje na raka piersi. A ty, z historią twojej matki, musisz na to uważać.

Jesteś taka zmęczona. Masz pod opieką czterech chłopców, łącznie z tym, którego poślubiłaś. Znużenie zagnieździło się w tobie niczym obce ciało. Wysysa z ciebie całą energię. Trwa właściwie od lat, od urodzenia pierwszego dziecka, Rexiego, spowodowane utratą całkowitej kontroli, faktem, że to już nie ty dyktujesz warunki. Kiedyś, dawno temu, jako samotna kobieta robiąca karierę, miałaś władzę. Mieszkałaś w mieście, białej bańce piękna, uwielbiałaś swoje idealnie dobrane stroje i późne wstawanie w weekend, zagraniczne wycieczki i bujne życie towarzyskie.

Ale sytuacja się zmieniła. Żyjesz w małym, ciasnym światku kury domowej, którego głównym elementem jest góra nieposkładanych ubrań na podłodze przy łóżku. Możesz wrzucić ubrania do pralki. Możesz je wyciągnąć. Możesz je rozwiesić do wyschnięcia. Potem zebrać i położyć na stertę czekającą na posortowanie. Ale nie możesz, nie potrafisz, po prostu nie potrafisz, powkładać ich z powrotem do szafek i szuflad. Aż w końcu ta sterta w nogach łóżka zamienia się w wulkan frustracji, oskarżeń i rozpaczy, który cię wykańcza. Czasami, gdy jesteś sama, zaczynasz popłakiwać, choć nie bardzo wiesz dlaczego, trzymając przemarznięte dłonie przy policzkach. *Nie potrafię tego zrobić*. Czasami mówisz to nawet swoim dzieciom, mimowolnie wyrywa ci się to przerażające: *to zbyt trudne, nie dam rady*. A one nie wiedzą, co się mamie stało…

Kiedyś byłaś inna. Gardziłaś takimi kobietami.

Choć czujesz się samotna, rozpaczliwie chciałabyś zostać sama. Trudno uciec od twoich ukochanych tygrysków, ukraść chwilę błogiego spokoju od wszystkich, którzy na tobie polegają. Dopadło cię rozgoryczenie, straciłaś blask słońca, który kiedyś ogrzewał twoją duszę. Nie podoba ci się to, kim się stałaś; czujesz się zubożała.

A jednak jesteś szczęściarą, tak wiele dostałaś od życia. Dobrze o tym wiesz. I choć nie możesz narzekać, czujesz się jak w pułapce, zamknięta w tym małym światku wymagającym ciągłego dawania. Wszystkim dookoła.

Lekcja 4

Zagubione kobiety

Nie spałaś ze swoim mężem od dwóch lat, od narodzin trzeciego syna. To cię jednak nie martwi, właściwie czujesz ulgę. Hugh również nie wydaje się tym zaniepokojony. Oboje przestaliście rozmawiać o braku życia seksualnego, skończyły się żarty i docinki. On już w ogóle o tym nie mówi. Kiedyś jeszcze żartobliwie marudził i próbował zdejmować ze swojej małej bibliotekarki tweedowe spódnice do kolan i skromne koszule. Wyzwolić to, co jest pod nimi ukryte. Teraz, podejrzewasz, jest równie wykończony jak ty.

Niemal każda noc to jak zabawa w komórki do wynajęcia – jedno z dzieci śpi obok ciebie, podczas gdy Hugh leży zwinięty na którymś z akurat dostępnych łóżek. Ostatnio budzisz się gwałtownie każdej nocy, koło trzeciej nad ranem. Błąkasz się po domu i pięściami bębnisz w ściany. Bezsenność dyktuje dręczącą myśl, że musisz odzyskać siebie. Serce ci wali, wiesz, że nie będziesz w stanie zasnąć przez kilka godzin, a jutro nie będzie lepiej, a może nawet gorzej. Och, jakże tęsknisz za pełnym, głębokim, bogatym snem, żeby nie było niczego, co obudzi cię następnego dnia. Żadnych żądań, kłótni, próśb. Jakże tęsknisz za tym spokojnym snem po wyjątkowo satysfakcjonującym seksie. Czułość, drżenie dotyku.

Oczywiście kochasz Hugh, i to głęboko, ale z radością pozostałabyś w celibacie. W szkole patrzysz na ojców niektórych dzieci i po prostu wiesz, że byliby nieprzyzwoici – zuchwali, figlarni, odrobinę brutalni – i to zawsze dotyczy tych rozwiedzionych. Jest w nich coś nieskrępowanego, rozwiązłego, lekkiego. Ale nigdy byś z tym nic nie zrobiła. Już nie potrzebujesz seksu. Zastanawiasz się nad blaskiem kobiet, które z wyboru obywają się bez mężczyzn – wdowy i rozwódki, które poznałaś w ciągu ostatnich lat, zakonnice, kobiety po siedemdziesiątce… Kobiety nieszukające. Jest ich bardzo niewiele. Trwają w swojej decyzji i jaśnieją pewnością. Rozpoznajesz ten blask.

Nieobciążone.

Dla ciebie mężczyźni już odegrali swoją rolę. Masz dzieci, czujesz się spełniona. Kiedyś, dawno temu, stałaś się dumna i silna, dzięki spotkaniu z kimś, kto wielbił kobiety i nie bał się ich, kto czcił ich ciała. Tacy mężczyźni trafiają się niezwykle rzadko, a kiedy kobieta znajdzie jednego z nich, dostrzega ogromną różnicę w jakości seksu i to odmienia ją na zawsze. Ten mężczyzna staje się wzorem, według którego mierzeni będą wszyscy inni. Masz szczęście, wielkie szczęście, że kiedyś takiego mężczyznę znalazłaś. Niektóre z twoich przyjaciółek nigdy tego nie zaznały.

Lekcja 5

Pora wczesnej jesieni powinna być najbardziej spokojnym, obfitym, bezpiecznym i świętym czasem w całym życiu kobiety

Wspomnienie rozdzierające twoje życie.

Wyślizgujesz się każdej nocy niczym liścik miłosny ukryty w poszewce na poduszkę, który zachowałaś przez wszystkie dorosłe lata. To niesamowite, oszałamiające wspomnienie: że twoje ciało było kiedyś wielbione. On nie myślał tylko i wyłącznie o sobie; budził cię do życia.

Jego dotyk – szalejesz na to wspomnienie nawet teraz, po tych wszystkich latach. Jego dotyk krzesał iskry niczym boska siła. I jego głos. Czy właśnie to pamiętamy najlepiej, wszystkimi zmysłami, długo po tym, jak ktoś odejdzie? Wciąż słyszysz, w jaki sposób wymawiał twoje imię, gdy był głęboko w tobie i poruszał się niemal niezauważalnie, dając ci nowe siły. Choć ostrość jego rysów wyblakła, ten głos zachowałaś w pamięci.

Nie chciał cię w żaden sposób ograniczać – to pamiętasz przede wszystkim. Jego jedynym celem było wzmocnić cię, unieść, otworzyć. Nauczyć cię własnego ciała i jego możliwości. Jak wielu mężczyzn może podarować kobiecie coś takiego?

Inne życie. Inny świat.

Odległy od tego, w którym żyjesz teraz, popijając zieloną herbatę i gapiąc się przez okno o wpół do piątej po południu. Zegar twojego życia tyka, a knykcie palców zaciskających się na kubku bieleją. Wkrótce nadejdzie pora podwieczorku, potem będziesz błagać, by dzieci odrobiły lekcje, będziesz odciągać je od komputerów, zmuszać, by wzięły prysznic i umyły zęby. Wszystkie te dyskusje, zachęty, przypominanie są tak straszliwie męczące…

Lekcja 6

Zamężne kobiety wyciągnęły swój los na dobre i na złe, uświadomiwszy sobie w większym lub mniejszym stopniu naturalne przeznaczenie naszej płci

Łączy cię z mężem niewypowiedziane porozumienie, że nigdy się nie rozejdziecie – tkwicie w tym razem, na całe życie. Kiedy za niego wyszłaś, pragnęłaś pełnej uniesień miłości. Jednocześnie był przyjacielem, który rozśmieszał cię w środku nocy, więc uznałaś, że się uda. Zawsze ceniłaś sobie jego spokój. Nigdy nie czułaś się przy nim niekomfortowo, nawet w milczeniu – to próba prawdziwego porozumienia. Jesteś taką szczęściarą, że go masz. Wiesz o tym. Nigdy nie wolno ci o tym zapomnieć.

Nie lubisz sposobu, w jaki całuje. Nie wiesz, jak mu to powiedzieć, nigdy nie mogłabyś go zranić. A to się nie zmieni. Trwa już zbyt długo. Nie da się tego przećwiczyć. Jak możesz powiedzieć komuś, kogo kochasz, że brakuje mu czułości? Tego też nie można się nauczyć. Potrafiłaś to znieść przed urodzeniem dzieci, dawał ci tak wiele innych rzeczy. Wypełniał migoczącą samotność kolejnej sobotniej nocy, kolejnego sylwestra swoją silną, czarującą obecnością, ucinającą wszystkie te krępujące pytania podczas świąt, ślubów, przyjęć dla kobiet spodziewających się dziecka, na które nagle zaczęłaś chodzić. Był twoim zbawcą, dobrze o tym wiesz.

A jednak teraz masz wrażenie, że jedyna rzecz, która was łączy, to dzieci. Marzysz o jeszcze jednym, o dziewczynce, ale już ci się nie chce, obydwoje macie to już za sobą. Nigdy o tym nie rozmawiacie. Nie rozmawiacie już o niczym.

On jest Anglikiem, który mieszkał w internacie od siódmego roku życia i od małego wpajano mu, by nie ufał swoim uczuciom, by się zamykał. Tęsknił za matką, był przytłoczony przez żal i samotność, a jednak cały czas mówiono mu, że jego rodzina tego chciała, że tak będzie najlepiej. Więc w bardzo młodym wieku nauczył się, żeby nie ufać swoim pierwotnym instynktom, by pogrzebać głęboko w środku to, co naprawdę myślał. Niósł te lekcje przez życie; oczekiwał tego samego od innych. Nigdy nie zmienia się w stosunku do ciebie – jest ciepły i dowcipny – ale nie chce żadnych emocji i związanego z nimi chaosu.

Kiedy cały twój gniew i tłumione frustracje wybuchają, nazywa cię Wezuwiuszem swoich Pompei. Kiedy twój głos pęka z przemęczenia i krzyczysz na męża i dzieci. To głos, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałaś, głos kobiety, której nie rozpoznajesz; głos gniewu i brzydoty. Obawiasz się, że twoi ukochani chłopcy zachowają jego ton gdzieś głęboko we wspomnieniach przez resztę życia i wstydzisz się tego, ale wciąż od czasu do czasu wybuchasz. A jednak kochasz ich do szaleństwa, chciwie, dziko, pożądliwie; każdego wieczoru podczas modlitwy dziękujesz Bogu za to, że ci ich dał.

Macierzyństwo jest tak skomplikowane – to bogactwo i żar, ale też wyczerpanie, rozpacz i samotność.

Lekcja 7

Nie myśli już tylko o sobie i własnych przyjemnościach

Na początku długo nie miałaś orgazmu. Otoczyłaś się murem negacji; twoje ciało wzdragało się w reakcji na to, co robili z nim mężczyźni. Albo czego nie robili. Ich ignorancja, niezdarność, brak finezji. Byłaś wstrząśnięta bolesną prawdą – że niektórzy z tych mężczyzn tak naprawdę nie lubili kobiet. Chcieli je zdeprecjonować, zredukować, sprawić, że staną się bezbronne i słabe; bali się ich. A twoje ciało kurczyło się na myśl o tej wiedzy, jak cofający się ukwiał.

Ale w końcu znalazł się kochanek, który dał ci pierwszy orgazm. Nauczył cię, jak oddawać się rozkoszy. Teraz, w twoim wieku, jeśli nie możesz mieć już tak niezwykłego seksu, nie będziesz uprawiać go w ogóle. Proste. Jesteś za stara na cokolwiek innego.

Hugh, niech go Bóg ma w swej opiece, jest dobrym towarzyszem w sypialni. Nie chrapie ani nie śmierdzi, obejmuje cię ramieniem i przytula mocno podczas tych rzadkich okazji, gdy znajdujecie się w tym samym łóżku. Uwielbiasz opiekuńczość, z jaką to robi. Może i straciłaś ochotę na seks, ale nigdy nie utracisz pragnienia wspólnego snu.

Z Hugh.

Dla zewnętrznego świata jesteście wspaniałym małżeństwem, jedną z tych rzadkich par, którym naprawdę się udało.

Lekcja 8

Małżeństwo: oddanie się całkowicie i z radością w ręce drugiej osoby; wyzbycie się potrzeby obrony swoich praw czy osobowości

Urodziłaś się w górzystej krainie na północ od Sydney, w miejscu nieustannie zalanym przez światło. We wsi na wzgórzach, gdzie gleba była spłowiała od słońca, a z kranu leciała woda w kolorze herbaty. Zawsze patrzyłaś w ziemię, idąc przez wysoką trawę ze względu na węże, a o zmierzchu wzgórza błyszczały różem. Miałaś żar uwięziony pod skórą, przenikał cię do szpiku kości, nie mogłaś się od niego uwolnić. Wciąż cię wzywa. Do domu. Do wysokiego słońca i życia wypełnionego światłem.

W wieku lat osiemnastu zeszłaś ze wzgórz, poszłaś na studia, a potem zostałaś prawniczką w Sydney, w wielkim mieście. Gdy miałaś dwadzieścia kilka lat, poleciałaś do Londynu – niespokojna, napędzana ciekawością, pragnąc czerpać z życia garściami. Po kilku latach ciężkiej pracy musiałaś się zmierzyć z dylematem osoby żyjącej na obczyźnie, chciałaś wrócić do Australii, ale nie potrafiłaś zdecydować kiedy. Potem spotkałaś Hugh – mężczyznę, który cię nie ekscytował, ale chronił. Koniec końców teraz jesteś tutaj na całe życie, na tej przesiąkniętej deszczem wyspie. Patrzysz na górę prania przy łóżku i marzysz o oślepiającym świetle. Po narodzinach drugiego synka podjęliście wspólną decyzję: przeprowadzka do południowo-zachodniej Anglii, do Cotswolds, w poszukiwaniu przestrzeni, świeżego powietrza i lepszego życia. Twoje marzenie o partnerstwie w firmie prawniczej. Musiałaś je porzucić, by oddać się opiece nad dzieckiem. Po pierwszym urlopie macierzyńskim już nie wróciłaś do pracy, straciłaś zawodową pewność siebie. Teraz synowie zajmują każdy zakamarek twojego życia. Jesteś perfekcyjną i ambitną matką, taką też byłaś prawniczką. Zanurzasz się całkowicie we wszystkim, co robisz, zabierasz się za to z wściekłą wolą sukcesu i nienawidzisz, kiedy coś się nie udaje. A teraz nie udaje się często, co tylko pogłębia twoją rozpacz.

Hugh powiedział, że to dobrze, że jesteś Australijką; twojego akcentu nie da się tu rozpoznać, możesz bez wysiłku wślizgnąć się z niższej klasy do wyższej, nie da się ciebie sprecyzować. Ty wiesz, że to dobrze, że Hugh nie jest Australijczykiem, bo nie potrafiłby pozbyć się wiejskiego, prostackiego akcentu. Busz nigdy nie został całkowicie wymazany z twojego głosu; uparcie czepiają się go jakieś pozostałości. Twoje samogłoski zostały zmiękczone w Sydney, jednak wciąż słychać w nich słabe echa wiejskiej pipidówy. Anglia nie odcisnęła na nich żadnego śladu.

Zawsze będziesz tu outsiderem. Rozkoszujesz się brakiem przynależności, cieszysz się swoim dystansem. Wciąż zdumiewają cię surowe zasady związane z właściwym miejscem w społeczeństwie, z przynależnością do klasy, których nie można naruszyć – łowienie ryb i polowania, wille we Francji, kamienne ściany gromadzące zimno i wilgoć, konieczność noszenia kaloszy nawet w lipcu, a swetrów w sierpniu, niebo wiszące nisko niczym nabrzmiały od wody sufit starego domu. Jak niebiosa mogą utrzymać tyle deszczu, płakać aż tak bar-

dzo? Dzień za dniem… Czasami po prostu masz ochotę unieść ręce i popchnąć chmury w górę, uciec. Hugh nigdy nie przeprowadzi się do Australii, wyznaje ograniczony pogląd, że to koniec świata, a do tego zupełnie nieinteresujący – że jedyna żywa kultura, jaką można tam znaleźć, znajduje się w kubeczkach z jogurtem.

Widzisz teraz całą swoją przyszłość, rozciągającą się przed tobą aż do momentu, gdy twoje ciało zostanie złożone w tej wilgotnej czarnej ziemi. Przed tobą całe lata monotonii. Kiedyś, dawno temu, twierdziłaś, że nigdy nie byłabyś do tego zdolna. Napędzała cię ciekawość, chęć poznania tego, co nieznane. Nosisz w sobie rozpacz jak zakażenie, którego nie można się pozbyć.

Ale ostatnio pojawiło się w tobie jakieś niebezpieczne pragnienie, aby sprowadzić katastrofę do swojego życia – w jakikolwiek sposób, Bóg jeden wie jaki, może poprzez kogoś. To warzy się w tobie od lat; ma związek z przekroczeniem czterdziestki i dostrzeżeniem tej rozciągającej się przed tobą monotonii. Nigdy nie byłaś w pełni szczera z Hugh i ponosisz za to całkowitą odpowiedzialność.

Za nieustanne noszenie maski. Za brak otwartości. Za to, że nigdy nie pokazałaś mu, jaka naprawdę jesteś.

Lekcja 9

Nieszczęśliwa dusza: stan często równie niewytłumaczalny co nieuzasadniony

– Jak się masz? – zapytał uroczy, zawadiacki Bengalczyk pracujący w kiosku. Właśnie wybierałaś się odebrać dzieci ze szkoły.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałaś z roztargnieniem chłopakowi.

Typowa ciężko kojarząca mamuśka – wiesz, że tak sobie pomyślał.

Ale to prawda. Nie masz pojęcia. Utraciłaś kobietę, którą kiedyś byłaś. Nie potrafisz uprościć swojego życia. Kiedyś miałaś tyle energii na tak dużo rzeczy; teraz twoje dni wypełnia tyle małych, absorbujących domowych obowiązków. Przyłapujesz się na tym, że mówisz na głos, gdy idziesz po High Street. Czy to szaleństwo, zabieganie czy raczej macierzyństwo? Ze zdumieniem zauważasz swoje odbicie w szybie, patrzysz gniewnie, z zaciśniętą szczęką. Męczy cię myśl, że od kiedy jesteś mężatką, w jakiś sposób jest cię mniej. Jesteś tylko małą żonką. Hugh nie chce cię tak traktować, ale to robi. Dręczy cię subtelna, lecz wyczuwalna utrata pewności siebie, pozornie niewinna, bo polegacie na sobie tak bardzo. Kiedyś na to nie pozwalałaś. Ale z upływem lat przyzwyczaiłaś się, że twój bak jest napełniany, a dania w restauracji wybierane za ciebie, że mąż daje dzieciom słodycze w sekrecie, za twoimi plecami z przyjemnością kupuje im gry komputerowe, wybiera bilety do teatru na sztuki, które cię nie interesują.

Nie potrafisz wyjaśnić, jak te okoliczności zamknęły się nad tobą, jak stałaś się kobietą, która utraciła swój głos.

Wiesz, że jest tylko jedna osoba, która może cię z tego wyciągnąć.

Jest piąta po południu.

Trzeba obrać ziemniaki i przepchać toaletę; pewnie znowu zatkała się przez plastikową zabawkę. Pip, twój najmłodszy syn, zaczyna je tam wrzucać z coraz większym upodobaniem.

Musisz w jakiś sposób zmienić to życie, albo coś w tobie eksploduje niczym ładunek głębinowy ukryty pod powierzchnią.

Lekcja 10

W większości rodzin złe zarządzanie i brak domowego szczęścia są winą pani domu

Dziewiąta wieczór. Musisz jeszcze tylko rozładować zmywarkę, a potem będziesz mogła przygotować sobie kąpiel i w końcu rozluźnić się w najcieplejszym pomieszczeniu w domu, w głównej łazience.

Telefon. Susan. Jedna z mam ze szkoły. Nie wiesz, jak do tego doszło, że tak wdarła się w twoje życie. Rexi przyjaźni się z jej najstarszym synem, Bastim. Poznałyście się, kiedy chłopcy byli w tym samym żłobku, a potem razem poszli do szkoły podstawowej, obaj znają się od kołyski. To było z góry przyjęte. Ale zaprzyjaźniłyście się, zanim zdałaś sobie sprawę z tego, jaka jest trudna. Matka z nadmiernie rozwiniętym poczuciem słuszności we wszystkim, co robi. Jest w tym coś, co odbiera ci siłę.

Każda rozmowa jest dla Susan formą rywalizacji; zawsze musi przeżyć moment triumfu. Kiedy widzicie się każdego ranka przy bramie szkoły, zmusza cię, żebyś pochwaliła, jak uroczo wygląda jej mała córeczka. Wymusza komplementy.

– Patrz na Honor, sama się dziś ubrała, czy nie wygląda prześlicznie?

– Gdzie jest Honor? Gdzie chowa się moja piękna dziewczynka?

– Czy nie jest piękna?

Tak, oczywiście. A ty jesteś kobietą, która nie ma córki. Ale Susan nigdy nie przyszłoby do głowy, że żarliwe pragnienie posiadania córeczki przecięło cię kiedyś jak poszarpana krawędź puszki. Nie możesz zaprzeczyć, że przeżywałaś chwilę rozczarowania przy narodzinach każdego kolejnego syna, który wychodził z twego łona. Choć to był tylko moment, który szybko mijał, gdy przystawiałaś dziecko do piersi. Ale teraz, każdego dnia przy szkolnej bramie, przechodzisz rytuał zauważania czegoś, czego nie masz. Każdego dnia przeżywasz tę rozmowę, na którą jakoś pozwoliłaś w swoim życiu.

Susan ma obsesję na punkcie swoich dzieci. Jak żadna inna kobieta, którą znasz. Zawsze mówi o tym, jak dobry jest jej Basti – w matematyce, pływaniu, plastyce, że właśnie przepłynął cztery baseny, pomógł jej zasadzić zioła w ogrodzie, nigdy nie choruje, zawsze jest grzeczny – nie należy do rozrabiaków.

Zawsze czujesz zażenowanie, gdy to słyszysz – twoi chłopcy to po prostu chłopcy. Uwielbiasz ich, ale nie zawsze są najlepsi; często czujesz serce w przełyku, kiedy nie masz nad nimi kontroli. Zastanawiasz się, o czym będą opowiadać, czy czegoś nie poprzewracają, z kim się pokłócą. Susan krytykuje twojego Rexiego za każdym razem, gdy ten bawi się z Bastim. Na progu, kiedy odbierasz od niej syna, musisz się poddać temu małemu rytuałowi narzekania. Pamiętasz, że skomplementowała twojego najstarszego syna jeden, jedyny raz, kiedy powiedziała w zdumieniu: *Jest przystojny… na razie.* Na razie. Twój przepiękny, radosny, zachwycający chłopiec, cudowny od pierwszego dnia.

Rex nie zjadł swojej porcji… nie chciał się bawić z Honor… zachowywał się bardzo głośno…

Pozwalasz na to od tak dawna – chcesz wynagrodzić Susan za to, że zdejmuje ci jednego z synów z głowy, że daje ci błogosławioną przerwę. O jedno dziecko mniej na kilka godzin, a obie wiecie, jak tego potrzebujesz w swoim życiu – odrobiny dodatkowej przestrzeni.

Lekcja 11

Zawsze była zadowolona i radosna – bo zawsze miała to czy tamto do roboty. Jeśli nie dla siebie, to dla sąsiadki

Jest dziewiąta piętnaście, a Susan wciąż wisi na telefonie. Na dźwięk jej słów żołądek zwija ci się w supeł – w czym jej Basti dzisiaj przodował itd. Jaki jeszcze triumf musisz wycierpieć? A w myślach przeżywasz *Księgę krzyku*, którą właśnie odkryłaś pod łóżkiem twojego średniego dziecka. Jack drobiazgowo notuje, kiedy na niego krzyczysz. Pismem bardziej schludnym niż kiedy pisze w szkole.

Sobota, 14 stycznia: 2 razy.
Niedziela, 15 stycznia: NIESAMOWITE. Nic.
Poniedziałek, 16 stycznia: 3 razy.

Jesteś zdruzgotana.

Dzisiaj to było spowodowane tym, że chciałaś, aby założył jutro ładną koszulę na urodzinowy podwieczorek u babci.

– Nienawidzę tej koszuli na guziki tak bardzo, że mam ochotę chodzić wspak – krzyknął.

Zaśmiałaś się z tego wtedy, a później to zanotowałaś; Bóg jeden wie po co. Musiałaś się roześmiać. Dają ci tak dużo, a nawet o tym nie wiedzą. Te pełne werwy, promieniejące małe nicponie wypełniają każdy zakamarek twojego życia, spulchniają je; kochasz ich tak zachłannie, ale nie jesteś pewna, czy w to wierzą, przede wszystkim Jack, twój średni syn, o którego martwisz się, że któregoś dnia odkryje prawdę o tobie.

Proszę, Boże, spraw, żeby mama przestała krzyczeć – brzmiała jego modlitwa dziś wieczorem.

Przestań! – usłyszałaś jego stłumiony protest spod kołdry, kiedy próbowałaś go połaskotać, pocałunkiem zmyć całe poczucie winy. Ale on wzdrygnął się, jakby twój dotyk parzył. To sprawiło, że jeszcze bardziej chciałaś go przytulić, otoczyć ramionami.

Susan dalej trajkocze, chce, żebyś to ty zrobiła kawę przed zebraniem rodziców w poniedziałek, a nie złapała cię dzisiaj. Jest przewodniczącą komitetu rodzicielskiego, ty reprezentujesz klasę, to jest nowy świat, w którym zanurzyłaś się z zapałem, jaki kiedyś rezerwowałaś dla prawa. Jesteś głęboko osadzona w tym intensywnym mikrokosmosie, a jednak codziennie robi ci się niedobrze, gdy zbliżasz się do szkolnej bramy, by odebrać dzieci. Nakładasz maskę radości – opanowałaś to do perfekcji – ale gdyby inni tylko wiedzieli, jaką ulgę czujesz, gdy z jakiegoś powodu, za rzadko, nie musisz tam być. Dwa razy dziennie przeżywasz tortury, a czasami czujesz się chora, gdy tylko widzisz ten budynek. Czekasz w samochodzie, więc nie stoisz tam za długo i nie musisz rozmawiać. Wypełniasz chłopcom popołu-

dnia, umawiając ich na zabawy z innymi dziećmi, żeby nic ich nie omijało, a własne wieczory wypełniasz drinkami i kolacjami z innymi matkami z tego samego powodu. Potrzebujesz wytchnienia i możliwości uwolnienia się od konieczności używania mózgu. Spotykasz się z niektórymi z tych kobiet już od ponad pięciu lat. A ich wady z wiekiem robią się coraz gorsze – podobnie jak twoje; zdaje się, jakbyście wszystkie umacniały swoje słabości, a macie jeszcze przed sobą wiele lat szkoły. Rywalizacja, małostkowe gierki o władzę, przechwałki, wywyższanie się; czasami czujesz się tak, jakbyś znowu miała dziesięć lat i była na szkolnym podwórku. Rozpływa się w tym twoja prawdziwa tożsamość, kobieta, którą kiedyś byłaś.

Lekcja 12

Strzeż się przyjaciela z zewnątrz, który dba tylko o swoje korzyści

Twoja *Księga krzyku*.

Co robią matki (albo *Tyrania przy szkolnej bramie*)

- Ignorują prośby o wspólną zabawę waszych dzieci, po prostu nie odpisują na e-maile albo ciągle mówią, że ich dziecko nie może. Albo każą swojemu osobistemu asystentowi odmówić w ich imieniu.
- Zapraszają na przyjęcie syna każde dziecko z klasy – poza twoim.
- Wciąż gadają o swoim dziecku i nigdy nie zadają nawet jednego pytania na temat twojego.
- Na każdą wzmiankę o problemie, jaki ma twoje dziecko – np. krzywe przednie zęby / nie radzi sobie z matematyką / ma trudności z nawiązywaniem przyjaźni – słyszysz odpowiedź: zęby Johnniego są przepięknie proste, dzięki Bogu, Johnnie zawsze był dobry z matematyki, dobrze mu się układa ze wszystkimi i tak dalej. Nieważne, czy w to uwierzysz, czy nie.
- Podrzucają swoje dziecko na przyjęcie urodzinowe twojego syna bez prezentu, odbierają je i nawet nie wspomną o upominku, z radością biorą torbę z resztkami jedzenia z imprezy, dziękują, ale nigdy nie dają prezentu urodzinowego w zamian ani nie wspominają o sytuacji, jakby rzucały ci wyzwanie. Oczywiście nic nie mówisz.
- Nigdy nie rewanżują się podwózkami do albo ze szkoły, jakby po prostu nie przychodziło im to do głowy.
- Skaczą z kwiatka na kwiatek pod szkolną bramą jak motylki, lądując na najświeższych i najpiękniejszych – najnowszych mamach, następnych najlepszych przyjaciółkach – zanim pomkną do kolejnej osoby. Porzucają cię tak po prostu, zostawiając samą w zimnym miejscu. Nagle przestają odbierać telefony, twoje zaproszenia na kawę kwitują tekstem: Jestem taka zajęta, może innym razem. Miażdżą cię milczeniem, bo ktoś inny wypełnia teraz ich życie. Kiedyś to ty byłaś najcudowniejszą i najbardziej intrygującą mamą w szkole; prosto z Londynu, pochodzącą z obcego kraju, naznaczoną przez różnice. Dawno temu. Ta technika jest zdumiewająca: jak doprowadzić do upadku silną kobietę, zadręczyć ją, zmusić, by wciąż zadawała sobie pytanie: „Co jest ze mną nie tak?”.

Czasami masz po prostu ochotę krzyczeć na te kobiety, skrytykować całą tę małostkowość (zwłaszcza pod koniec semestru, kiedy wszyscy są wyczerpani). *Czy nie możemy po prostu cenić się nawzajem? Proszę. To trudne dla nas wszystkich, wiecie o tym.*

A najgorsza jest królowa Susan:

- Używająca królewskiego „my”, gdy mówi o szkole, bo jako przewodnicząca komitetu rodzicielskiego ma poczucie prawa i władzy nad instytucją – i dostęp do dyrektora – czego nie ma żaden inny rodzic.
- Często lubi podkreślać w rozmowach swoją uprzywilejowaną pozycję. Na przykład trudno o miejsce parkingowe wokół szkoły i wszyscy improwizują, włącznie z tobą, nielegalnie zatrzymując się na chwilę pod bramą. Z wyjątkiem Susan. Jestem przewodniczącą, po prostu nie mogę – lubi przypominać wszystkim z żałosnym uśmiechem. Jestem przewodniczącą, mój syn musi odrabiać pracę domową… Jestem przewodniczącą, nie mogę się spóźniać po odbiór dziecka. Gdyby mogła dostać odznakę, nosiłaby ją.
- Zawsze dodaje link do własnej strony internetowej na dole cotygodniowej szkolnej gazetki, jakby chciała przypomnieć, że ma inne życie poza tym wszystkim, że zdołała być jedną z tych osób, które robią wszystko bez wysiłku (poza szkolnymi obowiązkami prowadzi stronę internetową, przez którą sprzedaje robione na zamówienie drewniane naczynia kuchenne).

Gdybyś była zadowolona z życia, nic z tego by cię nie obchodziło; po prostu spływałoby po tobie jak woda po kaczce. Ale jedna kobieta, ta kobieta, stała się źródłem wszystkich twoich frustracji i wiesz, że to niesprawiedliwe, paranoidalne i absurdalne. Ona jest dobrą osobą, po prostu zazdrościsz jej pozycji i sposobu, w jaki ułożyła sobie życie. To pożera cię żywcem, nie możesz przed tym uciec. Ale byłabyś szczęśliwa, gdybyś już nigdy jej nie zobaczyła. Nigdy nie zaprzyjaźniłabyś się z Susan w twoim dawnym wcieleniu. Ona w żaden sposób nie podnosi cię na duchu, twoje serce nie skacze z radości na jej widok, a teraz potrzebujesz wokół siebie osób podnoszących na duchu bardziej niż kiedykolwiek. Czujesz, jakbyś z wiekiem stawała się coraz bardziej bezbronna, miała coraz cieńszą skórę. Jak to możliwe, że te wielkie, głębokie rany zadane przez innych w odległej przeszłości zaogniły się teraz, kiedy jesteś w średnim wieku? Nie możesz ich uleczyć i nie masz pojęcia dlaczego. Utraciłaś swój głos. Utraciłaś swoją siłę.

Lekcja 13

Przyjaźń to więź, choć nie naturalna, lecz z wyboru. Powinna być podtrzymywana, spokojna, swobodna i lekka, pozbawiona praw i zazdrości. A jednocześnie to najsilniejsza i najbardziej niezależna z wszelkich ludzkich więzi

Wsuwasz dłoń w majtki, myśląc o zupełnie innych rzeczach, o ojcach ze szkoły, o iskrze, jaka w nich jest. O tym, że szczególnie jeden z nich, Ari, przywróciłby cię do życia. Pomógłby ci stać się na nowo kobietą, którą kiedyś byłaś. Ari, tak, on miałby tę wiedzę, ten instynkt; ale nigdy byś tego nie zrobiła. Boże, nie, to byłby bałagan. Susan wciąż brzęczy ci do ucha, opowiada, że Basti zaraz zda swój pierwszy egzamin z gry na flecie, potrafi zagrać każdy zasłyszany utwór muzyczny, zdumiewa ją. (Rexi utknął na stronie szóstej podręcznika gry na gitarze i jest mało prawdopodobne, żeby kiedykolwiek zrobił jakieś postępy). I spotkanie towarzyskie połączone ze zbiórką charytatywną. *Możesz je poprowadzić, kochanie?* Oczywiście, tak. *Susan upiecze dla ciebie muffiny. Wiem, że nie jesteś w tym dobra.*

Ona piecze nieustannie, jej dom jest atrakcją turystyczną, jej dzieci są nieskazitelnie czyste – to twoje czasami noszą brudne T-shirty, które przewracasz na lewą stronę, jedzą płatki śniadaniowe na obiad i dostają coca-colę jako smakołyk. W kuchni Susan wisi ogromna tablica ogłoszeń w ozdobnej ramie, zapchana świadectwami osiągnięć, zdjęciami dzieci i ich kolorowymi rysunkami. Rzadkie certyfikaty, jakie zdobywają twoje pociechy, gubią się gdzieś w stertach papierów, razem ze szkolnymi świadectwami, zdjęciami i listami życzeń do Świętego Mikołaja. Czekają, aż je kiedyś posegregujesz. Dawno temu kontrolowałaś swoją karierę, przyjaźnie, całe życie. Od kiedy stałaś się matką, już tego nie potrafisz. Czujesz się winna z powodu tylu rzeczy.

Kiedy złożyłaś wózek, włożyłaś go do bagażnika i usłyszałaś pisk – mały Pip wciąż był w środku.

Kiedy Jack sturlał się z łóżka, gdy go przewijałaś, i skończył z wgnieceniem w czaszce.

Torty urodzinowe z Tesco, rok w rok.

Gry komputerowe, które trzymają ich wszystkich w karbach, łącznie z najmłodszym.

Okazjonalne wizyty w McDonaldzie, czterdzieści pięć minut jazdy stąd, w niedzielne wieczory.

Basti, oczywiście, nigdy w życiu nie jadł takich rzeczy. Mówi ci to, kiedy przychodzi do twojego domu. Odziedziczył po matce poczucie wyższości i słuszności swoich przekonań. Obawiasz się, co go czeka w zderzeniu z prawdziwym światem. Tymczasem Susan uwija się energicznie jak mały ciemny wróbelek efektywności z ogromną, nastroszoną piersią. Sprawia, że czujesz się wybrakowana, że wciąż biegniesz, ale nigdy jej nie doganiasz. Nie miałaś w życiu takiego wzoru do naśladowania. Najlepsze matki to te, które miały złe matki, myślisz, bo one wiedzą, czego nie robić. Ale co, jeśli nigdy nie miało się matki? Jeśli zmarła, zanim zdążyła zapisać się w pamięci?

Głos Susan sprowadza cię na ziemię.

– Ale ta dzisiejsza praca domowa była trudna, prawda? Basti w końcu to załapał.

– Rexiemu zajęło to chwilę. Musiałam wyłączyć telewizor, żeby go zapędzić do biurka…

– My nie tęsknimy za naszym. Dzieciaki nigdy o niego nie proszą.

Milczysz przez chwilę.

– Szczęściara.

Telewizja, oczywiście, to twoja niańka. Ukrywasz to z poczuciem winy. I nie zwracałaś uwagi, co Rexi robił w swoim podręczniku do matematyki.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy to wciąż aktualne, że zajmiesz się Bastim w ten czwartek?

Zawsze jesteś otwarta, jeśli chodzi o wzajemną opiekę nad dziećmi; to dlatego układ działa.

– Oczywiście… nie mogę się doczekać.

– Dostałaś informację o wszach? Wiem, że nigdy nie sprawdzasz tornistrów, tylko ci przypominam. Basti nigdy ich nie miał. Nie wiem, kto mógł je roznieść.

Zamykasz oczy, twoje knykcie zamieniają się w małe, pokryte śniegiem góry zaciśnięte na słuchawce. Bo podczas kąpieli kilka godzin wcześniej wyciągałaś wszy – z ich malutkimi, rozgorączkowanymi nóżkami – wszystkim chłopcom, nawet Pipowi. A Jack ma patologiczną awersję do wszy, niemal wymiotował z przerażenia, wrzeszczał, jakbyś go skalpowała. Potem błagałaś, groziłaś, żeby skończyli pracę domową, przestali grać, poszli do łóżka. Rexi wybiegł sfrustrowany, z ramionami nad głową. Czasami czujesz, jakby był wielką otwartą raną, do której wlewasz swoją miłość i konsternację. Co się tam dzieje? Czy to się kiedykolwiek wyrówna? On ma tylko dziewięć lat. Jego nauczyciel mówi, że to ma coś wspólnego z chłopcami w tym wieku, od siódmego roku życia w górę przechodzą ogromną psychologiczną zmianę, hormony buzują. Czy złagodnieje z wiekiem, czy stanie się silniejszy? Czy jest za bardzo uczuciowy, jak ty? Jesteś zafascynowana i przerażona głębią jego emocji.

Nie jesteś odpowiedzialna za szczęście swojego dziecka, powiedziała ci niedawno łagodnie nauczycielka Rexiego, kobieta po pięćdziesiątce. Jesteś odpowiedzialna za to, co do nich mówisz i co robisz jako rodzic. To wszystko. Nic innego. Musisz o tym pamiętać.

Lekcja 14

Tutaj pacjentka musi służyć sobie samej

Dziewiąta trzydzieści. Wychodzisz na dwór. Zamykasz drzwi na klucz.

Teraz masz kontrolę. Wdychasz surowe nocne powietrze; zimno nigdy nie przestaje szokować w tym miejscu, nawet po tylu latach. Dzieci śpią, wiesz, że się nie obudzą, znasz je aż za dobrze, stałaś w ciszy ich pokojów i wdychałaś głęboko ich zapach. Czułaś jak ogromny spokój przelewa się przez ciebie, szepcząc ukojenie, wlewając się w twoje żyły. Wszyscy śpią, twój dzień się skończył.

Ale co teraz?

Idziesz szybko przez ciszę, która wstrzymuje swój oddech. Czujesz, jak dawna ty powraca. Kamienne mury, pobliskie lasy, most nad strumieniem – wszystko jest pokryte grubą warstwą szronu, który nie stajał od kilku dni. To oszałamiająco piękne, ale nigdy nie podbije twego serca. Bo to nie jest twój dom.

Zimno przenika cię do kości, nie ubrałaś się odpowiednio, nie pomyślałaś o tym, po prostu musiałaś się przejść, uciec, być na zewnątrz. Hugh ma służbową kolację, będzie w domu za dwie godziny, do tego czasu oczywiście wrócisz. To nagle cię przytłacza, gdy tak idziesz, łzy zaczynają płynąć. Marzysz, żeby się odblokować. Przez łagodność. Prostotę. Światło. Krzyczące, boleśnie oślepiające światło. Marzysz o bezkresnym niebie, nieskończonej przestrzeni, o karmieniu się słońcem, o tym, by nigdy nie wrócić. Łzy leją się teraz strumieniami, przełykasz je z trudem. Usta masz pokryte wilgocią. Nie jesteś silna.

Idziesz drogą, nieodpowiednio ubrana. Nie możesz wrócić. Nie potrafisz stawić temu wszystkiemu czoła. Mija cię samochód, skręca gwałtownie. Zirytowany kierowca naciska klakson. Nie ma tu żadnej ścieżki dla pieszych, tylko skraj drogi porośnięty trawą, dróżki są zbyt wąskie, zbudowane dla wozów parę wieków temu, nie powinnaś tędy chodzić pieszo. Zamierasz w przerażeniu jak królik. Nie możesz iść dalej, nie możesz zawrócić. Obejmujesz się ramionami i szlochasz rozpaczliwie, spętana przez okoliczności – nie jesteś już dłużej sobą. Zagubiłaś się.

Lekcja 15

Możemy uciec z naszej własnej, ciasnej codzienności

Więcej świateł. Furgonetka.

Zwalnia, zatrzymuje się. Cała się trzęsiesz, serce łomocze ci w piersi.

– Cześć, nieznajoma.

To Mel. Kolejna szkolna mama. Ta jest inna, nigdy do końca się nie dostosowała. Wpada do szkoły i wypada, jakby niczym się nie przejmowała, jest… *wolna*. Mówi: pieprzyć wieczory z quizami, pieprzyć letnie przyjęcia, pieprzyć ich wszystkich, *mam lepszy pomysł na swoje życie*. Jaki, Bóg jeden wie.

Nosi naturalne, stare futro, jakby chciała powiedzieć: *niczego nie udaję* – nie noszę płaszcza, nie mam sztucznych paznokci, a moje orgazmy są jak najbardziej prawdziwe.

Wszyscy podejrzewają, że zwolniono ją z płacenia czesnego za szkołę, z uwagi na sytuację rodzinną. Jest samotną matką. Ma syna w klasie Jacka. Zazdrościsz jej co drugiego weekendu wolnego od macierzyństwa. Może spać do późna, zostać w łóżku cały dzień, obijać się, pić; robić wszystko i nic. Prowadzi sklep z antykami na High Street – nieregularne godziny otwarcia, starocia z francuskich pchlich targów – rzeczy, które uwielbiasz, a które Hugh uważa za śmieci.

Mel kiedyś późno odebrała od ciebie swojego synka, Otisa, z umówionej zabawy dzieciaków. Wracała prosto z zajęć tańca na rurze – nawet nie miałaś pojęcia, że coś takiego tutaj funkcjonuje. Mel musiała być taką dziewczyną, która nosiła w szkole za krótką spódniczkę, podkradała tacie papierosy i przemycała trawkę do akademika; ma to wszystko wypisane na twarzy. Apetyt, namiętność, wiele ciężkich życiowych prób i ogromne otwarte serce, niezależnie od tego, ile razy rozbiła się o skały. Otacza ją aura kobiety, która rozkoszuje się życiem. Która często uprawia seks.

Mel zawsze się ociąga, odbierając syna od ciebie. Często odczuwasz jakieś dziwne milczące przyciąganie, nie wiesz dlaczego; po prostu chcesz się ku niej pochylić, to idiotyczne, nie jest w twoim typie. Nosi bardzo obcisłe dżinsy, czasami ciężkie buty ugg. Ty wolisz kolory powściągliwości: ostrożny płowy karmel, piaskowy albo kredowy z odrobiną czerni. Zresztą… ona jest kobietą, na litość boską.

Lekcja 16

Uczyniła, co mogła

– Hej – mówi Mel cicho, marszcząc brwi z nieskończonym zrozumieniem. – Wsiadaj.

Przełykasz łzy; w samochodzie panuje przyjemne ciepło, ogrzewanie jest włączone.

– Nie wiem, co ze mną nie tak – mówisz szybko, głosem coraz wyższym i coraz bardziej drżącym.

– Cii…

– Chłopcy, szkolna brama, Hugh…

– Wiem, wiem.

Mel zatrzymuje się na poboczu, nie wypytuje cię o nic, dzięki Bogu, nie wypytuje. Ledwie rejestrujesz, co robi: a ona słucha, to wszystko.

Chce wiedzieć. Trzyma rękę na twoim kolanie, tylko tyle.

– Cii – mówi, a łzy zaczynają płynąć znowu, cicho, w bezruchu i ciszy.

Jesteś rozdarta przez jej dobroć. Zaczynasz mówić w sposób, w jaki nie mówiłaś od tak dawna.

– Ale przecież jesteś taką szczęściarą – mówi po chwili ciszy. – Nie widzisz tego? Masz tak wiele.

Patrzysz na nią. Tak, kiwasz głową, tak, wiesz o tym; a jednak o dziwo jesteś w takim stanie.

Mel pochyla się, bierze cię pod brodę i wymawia twoje imię, miękko, delikatnie. Uśmiechasz się; nikt tak do ciebie nie mówił od dawna, głosem przepełnionym *troską*. Całuje cię w policzek, miękko, czule, pocieszająco.

Jej usta błądzą.

Odsuwasz się, ale jej delikatność cię przytrzymuje, przyciąga.

Coś w tobie ożywa, po tak długim czasie, po tylu latach. Chcesz coś powiedzieć. Ciii – uspokaja cię Mel. I całuje. Całuje. Czujesz poruszenie, jesteś niczym ukwiał otwierający się do życia pod wpływem pieszczot wody. Czujesz podniecenie w brzuchu i przypominasz sobie, jak dawno temu poddawałaś się, otwierałaś. Nigdy nie czułaś się bardziej żywa niż wtedy… kiedyś, dawno temu, przez sześć tygodni przemiany, w innym miejscu, w innym życiu. Coś długo uśpionego budzi się w tobie.

Lekcja 17

Jeśli się nie rozwijamy, zaczynamy się cofać

W tej furgonetce, w ciemnościach wypalanych światłem dowiadujesz się, że to uczucie, wspomnienie, wrażenie, żywioł, wszystko może wrócić i zalać cię znowu.

Wystarczy tylko delikatność dotyku. Po tak długim czasie.

Odrywasz się zszokowana. Mel śmieje się cicho.

– Wiesz, że spanie z kobietą może być jak odkrywanie seksu na nowo – opuszka jej palca zsuwa się delikatnie po twoim policzku, po szyi – bo my wiemy, co działa – palec drażni cię – i gdzie.

Zamierasz. Jesteś tak wrażliwa na dotyk, na uwagę jakiegokolwiek rodzaju. Potrząsasz głową, wyciągasz dłoń do klamki, z trudem wyrzucasz z siebie słowa podziękowania – dzieci, musisz wracać. Wypadasz na zewnątrz.

– Do zobaczenia na wieczorze z quizami. – Mel uśmiecha się tajemniczo i odpala samochód. – Albo nie – dodaje.

Wracasz zamaszystym krokiem, cudowna, wspaniała, przez bolesne migotanie pięknego szronu.

Jak odkrywanie seksu na nowo…

Minęło już tyle czasu. Tyle lat, żyć, miejsc. Tyle bezsennych nocy i padania na łóżko nawet bez powiedzenia dobranoc mężowi, bo byłaś zbyt zmęczona i zirytowana przez jakąś drobnostkę, jak jego czyszczenie zębów nicią dentystyczną, za wysoko podciągnięte spodnie od piżamy i hałaśliwe wydmuchiwanie nosa, a poza tym i tak był w drodze na kanapę, by zasnąć przed telewizorem. Bo teraz zawsze tak robi, w ukrytym rytmie waszego małżeńskiego życia.

Lekcja 18

Po czym całuje swoją żonkę i łagodnieje

Hugh wraca do domu tuż po dziesiątej wieczór, tak jak zapowiedział.

Nie zauważy, na pewno nie zauważy, powtarzasz sobie przy kuchennym stole. Przed tobą stoi kieliszek z winem.

– Hej – woła.

Nie podchodzi do ciebie, nigdy tego nie robi. Teraz wyciąga z kieszeni klucze, portfel, drobne. Zdejmuje płaszcz i krawat, rozrzuca rzeczy po salonie, poręczach schodów, sypialni; nazywasz je czarnymi wronami, czarnymi wronami rozsiadającymi się na całym twoim życiu.

– Hej – woła znowu, pytająco.

– Cześć.

Nie podchodzi do ciebie, nie widzi cię. Siedzącej tam przy kuchennym stole, rozpadającej się na kawałki. Tak jak kiedyś, dawno temu; to coś, czego nigdy nie był świadkiem, czego by nie zrozumiał.

Z kobietą, kłębi się teraz w twoim umyśle. Jedyna rzecz, której nigdy nie próbowałaś.

Ale wszystko inne…

– Dzięki Bogu, że ta sterta ubrań wreszcie stąd zniknęła – krzyczy Hugh z sypialni.

Zamykasz oczy, odchylasz głowę do tyłu i uśmiechasz się.

Jaskrawe światło, oślepiające życie.

II

Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.

Psalm 22

Lekcja 19

W tym trudnym świecie musimy się przyzwyczaić, że miłość rządzi się własnymi prawami, że jest najważniejsza i nigdy nie ustaje

Masz jedenaście lat. Są twoje urodziny. On zabiera cię na obiad. Mówi, że ma dla ciebie niespodziankę. Zastanawiasz się co: może dostaniesz własnego konia albo motocykl terenowy. Twój ojciec zabiera cię do restauracji w mieście. Nigdy w takiej nie byłaś, są tam serwetki z materiału i kelnerzy w uniformach. Twój ojciec nie pasuje do tego miejsca. Jego twarz jest jak pięść – mięsista, gruzłowata, szorstka.

Przy waszym stoliku siedzi kobieta. Nazywa się Anne. Twój ojciec mówi ci, że zamierzają się pobrać. Kiedy to mówi, jest to ojciec, jakiego nigdy w życiu nie widziałaś. Jego łagodne, pełne oddania oczy patrzą na nią, a nie na ciebie. Cały promienieje.

Twój świat się zatrzymuje.

Ojciec mówi ci, że będziesz druhną. W pięknej sukience – Anne pomoże ci ją wybrać. Mówi, że w domu w końcu będzie porządne jedzenie, świeża pościel i pełna lodówka, a nawet – uwaga – wyprasowany szkolny mundurek w każdy niedzielny wieczór. Jedyne ustępstwo, na jakie którekolwiek z was kiedykolwiek poszło to to, że on szczotkuje twoje długie włosy na początku każdego szkolnego tygodnia – jego dłoń delikatnie, lecz zdecydowanie przytrzymuje czubek twojej głowy, żeby nie bolało.

Nabierasz powietrza w płuca. Kiwasz głową. Aż do tej chwili twoje życie płynęło nieskrępowanie. Wałęsałaś się po buszu, często chodziłaś boso, brudna i dzika, nie odpowiadając przed nikim; twój ojciec i ty stanowicie zgrany zespół. Masz pod paznokciami cienkie półksiężyce brudu, pył węglowy wrośnięty w skórę na kolanach i nikt nigdy się o to nie martwi. Nie wiesz, co to ścieg dziergany, nie umiesz szydełkować czy robić na drutach, ale potrafisz zmienić oponę i wyssać jad po ukąszeniu węża albo usunąć pijawkę za pomocą soli.

To był twój świat, od kiedy twoja matka zmarła na raka piersi, kiedy byłaś małym dzieckiem.

A teraz nowe życie. Iskry w oczach twego ojca i ładne, wytuszowane oczy kobiety siedzącej naprzeciwko. Ich blask.

A pomiędzy nimi ogromne, pragnące jedenastoletnie serce, pełne strachu, ekscytacji i gotowości. Bo jest w tobie tyle miłości. By ją wylewać, by się w niej zanurzyć, by ją przyjmować.

Tata kocha Anne. Więc ty też kochasz Anne. Więc Anne kocha ciebie.

To takie proste. Prawda?

Lekcja 20

Kompletnie nieświadoma modelu, wedle którego działa społeczeństwo, nieustannie przecedza komara, a połyka wielbłąda[1]*, zarówno w kwestii manier, jak i moralności*

Masz jedenaście lat. Jesteś zbyt uczuciowa. Niczym otwarta rana, która może zostać uleczona tylko przez ten najprostszy z balsamów: uwagę. Kochać jako niezbędny czasownik – ratować, głaskać, kwitnąć, przytulać, otaczać, pocieszać. Chronić.

Twarda, niedbała miłość twojego ojca to jedyne, co cię ratuje w twoim świecie. Mieszkasz w wiosce złożonej z czterech małych domków przycupniętych pośród wielkich drzew, ledwie zasługującej na nazwę, za małej, by mieć własny kod pocztowy. Są tu tylko domy dyrektora kopalni, jego zastępcy, inżyniera elektryka i mechanika. Wszyscy służą małemu złożu węgla zwanemu Beddington Numer Dwa, malutkiej kopalni w dolinie na północ od Sydney.

Na wysokich wzgórzach czujesz się tak, jakbyś stała na dachu świata, jakbyś mogła wyciągnąć dłoń i dotknąć policzka samego Boga – bryza śliska od słońca i otaczający cię bezmiar nieba, aż do samych krańców ziemi. Ale w tym miejscu ludzie cenią tylko ziemię. Ta wspaniała kraina na dachu świata jest zryta przez wieże, przenośniki taśmowe, ciężarówki wypełnione po brzegi czernią i płoty z drutu kolczastego, trzymające z dala wszystkich poza górnikami. Nad ziemią znajduje się domena wywłaszczonych. Duchy więźniów, ruiny z piaskowca, porzucone działki, aborygeńskie malunki na skałach, całe generacje rodzin chore od pyłu węglowego. Pod ziemią energia, wydajność, praca. Zapach chciwości unosi się w powietrzu tego miejsca.

Aby dotrzeć do pokrytego deskami domu z wyblakłym dachem z czerwonej blachy, należącego do twojego ojca, trzeba jechać mało znanymi gruntowymi drogami, które w każdej chwili mogą zblednąć i zaniknąć, pochłonięte przez napastliwy busz. W samym sercu doliny trakt zwęża się, a ty często zastanawiasz się, gdzie mieszkacie; w jakim niebezpiecznym, ukrytym miejscu. To droga morderców – idealna do porzucania ciał, bagaży, sekretów, życia.

To nie jest świat kobiety.

– Na litość boską, zrób coś ze sobą – mówi ci często ojciec. Ma przez to na myśli: nie bądź bezużyteczna, nie kręć się jak smród po gaciach. Nauczył cię, jak przeżyć pożar w buszu, jak odnajdywać wodę, czytać instrukcję obsługi motocykla, naprawiać kurnik i płot. Całą tę wiedzę przekazuje ci, kiedy przemierzacie busz w jego pick-upie – jakby tylko podczas jazdy, gdy koncentruje się na czymś innym, potrafił prowadzić normalną rozmowę. Masz wrażenie, że cały wasz dialog toczy się w samochodach, albo kiedy on grzebie pod maską czy leży na plecach pod autem; zawsze ma kilka starych aut w pobliżu, wypatroszonych albo wspartych na cegłach. Unika rozmowy twarzą w twarz, tego, co mógłby w tobie zobaczyć. Ale przy samochodzie, kiedy nie musicie patrzeć sobie w oczy, opowiada historyjki.

Tylko wtedy jest między wami bliskość.

To jedyny rodzaj bliskości, jaki znasz.

Twoje stwardniałe, zakurzone nagie stopy zawsze opierają się o deskę rozdzielczą albo przednią szybę; ślady twoich brudnych palców znaczą miejsce pasażera jak pies swój płot. Nieustannie zrzucasz buty, nie znosisz poczucia, że coś cię ogranicza, powstrzymuje, wiąże. Twój ojciec zawsze ci na to pozwala, rzadko czegoś zabrania swojemu dzikiemu, słodkiemu dzieciakowi z buszu, który nie wie nic o świecie, jaki rozciąga się poza tym miejscem.

Po drodze do domu z twojego urodzinowego obiadu mówi ci, że Anne pomoże ci z kobiecymi… sprawami, rozumiesz, z tymi, z którymi on nie może. Już nie może.

– Na przykład z jakimi?

– Po prostu… z rzeczami. Będzie dla ciebie dobra.

Urywa.

W tej pulsującej ciszy zastanawiasz się, co ma na myśli. Mówi to wszystko z wahaniem, zażenowany, a tak naprawdę rozumiesz tylko tyle, że to jest ważne. O cokolwiek chodzi. Zdejmujesz stopy z deski rozdzielczej i patrzysz na swojego ojca spokojnie. W twoim spojrzeniu jest ten pierwszy odprysk dorosłej wiedzy – że twój ojciec po prostu nie jest dobry w rozmawianiu o czymkolwiek, co nie jest związane z kluczami do nakrętek, gaźnikami, siodłami i jukami. Jest jak jedna z tych gór lodowych, z ogromną nieznaną masą pod powierzchnią wody.

Tego wieczoru zaczynasz rozumieć jeszcze jedno: czeka na ciebie nowy świat.

Lekcja 21

Elegancka niegodziwość

Twoją naiwność w tamtym czasie można określić tylko jednym słowem: imponująca. Nie dysponowałaś żadnymi mechanizmami obronnymi przeciwko podstępom dorosłych, ich wyrafinowanym gierkom. Nigdy nie musiałaś się ich uczyć. Żyłaś dotąd pod szklanym kloszem izolacji.

Uczyłaś się, jak zrobić uzdę z kawałka sznurka i unieruchomić złamaną kość, jeśli utkniesz w buszu, uczyłaś się, jak wyczuwać nadchodzący deszcz i jak odczytywać śmiech kukabury[2]. Twój malutki dom jest pozbawiony obrazów na ścianach, ozdób czy książek. Biblia na nocnym stoliku to jedyna książka – nieczytana – a telewizor jest włączony co wieczór, ale to nigdy nie jest ABC z wytwornymi miejskimi głosami. „Sydney Morning Herald" nigdy nie przekroczył progu tego domu; muzyka klasyczna nie unosiła się w powietrzu, jest tylko Johnny Cash, Elvis i „Daily Telegraph". Twój ojciec jest głęboko podejrzliwy wobec świata wielkiego miasta, wobec dobrze urodzonych i wyedukowanych, których rzadko spotyka, wobec ich towarzyskiej i intelektualnej pewności siebie. Ich swobody. Tylko fizycznie podobni mu ludzie mogą z nim rywalizować. Nie żeby tego chciał. Jego światem jest ta dolina.

W twoim domu nie ma ani jednej lalki, ani jednej falbanki czy odrobiny różu. Na twój cenny dobytek składają się pamiętnik ze Snoopym i rower, który zamienia się w twojego rumaka, gdy tylko wskakujesz na siodełko. Ten konik zabiera cię każdego dnia w inne światy niż ten.

Twoja szkoła, przy kopalni Beddy Numer Jeden, to jedna klasa. Dwanaścioro dzieci w wieku od pięciu do jedenastu lat. Twoja nauczycielka jest jak wiele kobiet z doliny, którym zależy tylko na złapaniu męża i macierzyństwie – pulchna i pozbawiona ambicji. Wkrótce ma wziąć ślub, a potem porzuci nauczanie, którego nigdy nie lubiła, aby poświęcić się roli żony. Jej praca to kraina zawieszenia, martwa strefa przed czymś innym.

– Dlaczego chce pani to zrobić? Nie wolałaby pani zostać z nami? – pytasz bezczelnie. – Mój tatuś mówi, że ten facet, za którego pani wychodzi, to tępak prosto z buszu. Że już skończyła mu się data ważności.

– Wynoś się.

Oczywiście dokładnie tego chciałaś. Niemal codziennie jesteś wyrzucana z tej małej sali. Ona już zrezygnowała z pouczania cię, nie wie, co sądzić o twoim szczerym głosie, twoim braku zrozumienia, co jest słuszne, a co nie. O twojej dzikości i uporze, twoim nieustannym gapieniu się przez okno i niecierpliwości.

Chcesz być na zewnątrz. Lizana przez słońce i wiatr. Teraz. Nie chcesz być codziennie częścią czegoś takiego. Ona nie widzi twojego zapętlenia, twojego ogromnego serca gotowego na miłość – na jej dawanie i przyjmowanie. Nie wie, jak reagować na twoją bezgraniczną

samotność, choć ją wyczuwa. Na to, że nie pragniesz jej świata ani niczego, co ona sobą reprezentuje. Zauważasz w niej, już wtedy, jakiś rodzaj wymazania, brak pewności, kim naprawdę jest. Ona chce zniknąć w życiu kogoś innego; pragnie tego bardziej niż czegokolwiek. To jest dla ciebie dziwne. Jedyna lekcja, jakiej udziela ci twoja nauczycielka na skraju nowego, ograniczonego życia, jest taka, że kobiety, które za dużo myślą, nie wychodzą za mąż.

I jest jeszcze Anne. Czekająca za kulisami, aby zawładnąć twoim życiem.

Lekcja 22

Z teorii małżeństwa. Nie czekaj na księcia z bajki, wyjdź za kogokolwiek, kto wyrwie cię z monotonii twojego życia

Aby być niezastąpionym, zawsze trzeba być odmiennym.

Cytat z Coco Chanel, ze strony w „Women's Weekly", którą cała wasza dwunastka darła, żeby robić kolaże przypominające rzymskie mozaiki.

Jesteś zaintrygowana tym stwierdzeniem. Wsuwasz skrawek papieru do kieszeni ogrodniczek. Ciągle myślisz, wbrew temu, co nauczycielka wypisuje na twoich świadectwach szkolnych, i uwielbiasz nowe słowa, jak *niezastąpiony*, i powoli dociera do ciebie, że w tym miejscu trzeba ogromnej odwagi, aby być odmiennym, aby chcieć być kimś innym poza tym światem. W kruchym, niepewnym czasie przed małżeństwem twojego ojca rodzi się w tobie zalążek myśli, żeby któregoś dnia zacząć pisać; żeby być widzem, obserwatorem, trwać z oddalenia. Ze względu na dreszcz prawdy: że kobiety tego świata zaakceptowałyby cię tylko wtedy, gdyby wszystko, co w tobie wyjątkowe, wszystko co żywe, pewne, wolne i silne, zniknęło. Alternatywą tutaj jest bolesna, wyjąca samotność.

Tego popołudnia pędzisz do domu na rowerze ze skrawkiem słów w kieszeni i czujesz, że któregoś dnia zostaniesz ocalona przez świat bardzo różny od tego, ocalona przez wszystko, czym ten świat nie jest. Nie masz pojęcia, jak będzie wyglądać to życie, albo jak do niego dotrzesz, ale nawet wtedy, gdy jesteś tak młoda, masz wściekłą ochotę na życie, które nie należy do nich.

Lekcja 23

To prawo miłości – miłości, która powinna być zawsze równie sprawiedliwa, co delikatna. Nigdy nie należy nadużywać swoich praw dla własnej przyjemności, ale wyłącznie dla dobra dziecka

Ślub. Dom Colina, najlepszego kumpla twojego taty, jego jedynego szkolnego przyjaciela, który uciekł z kopalni. Wybrany, bo ma basen i kabinę plażową. Najbardziej wytworna rzecz w waszym życiu. I dlatego, że mała żonka może robić dla was koktajle z krewetek, koleś.

Jedenasta wieczorem. Nigdy w życiu nie byłaś na nogach do tak późna.

Colin podchodzi do ciebie, ze szklanką piwa w dłoni, w rozlazłym, dłużącym się czasie po głównym posiłku.

Bierze cię pod brodę i patrzy na twoją małą zaciętą twarzyczkę, na długie złote włosy, które twój ojciec wyszczotkował poprzedniego wieczoru – po raz ostatni, jak podejrzewasz – i mówi cicho: *Twoja matka była taka piękna.* Przeciąga słowa z sekretnym uśmiechem, spoglądając na ciebie jak nikt wcześniej, jakby widział coś z twojej matki w tobie, jakiś szept potencjału, by stać się jej odbiciem. Odskakujesz jak spłoszony kucyk, boisz się tego. W jakiś sposób, choć nie do końca rozumiesz, boisz się, że z tego powodu twój ojciec cię odrzuci.

Ale co ważniejsze, że będzie ktoś inny.

Zerkasz na swoją świeżo upieczoną macochę, na jej bufiastą suknię ślubną i ekstrawagancko odrzucony do tyłu welon, na jej nietykalny blask. I wiesz, że w tym momencie twoje dawne życie zniknęło. Że ta triumfująca młoda kobieta w swojej sukni pierwszej żony, a nie drugiej, zrobi co w jej mocy, żeby wymazać poprzednie życie twojego ojca, zniszczyć każdy ślad, że twoja matka była miłością jego życia. Być może nawet nie uświadomi sobie, jaką szkodę ci wyrządza.

Zaczynasz płakać. Ostatni płacz dzieciństwa. Szlochasz i szlochasz, i nie możesz przestać.

Nigdy wcześniej nie robiłaś niczego takiego. Potrafisz rozdzielić dwa walczące ze sobą psy leśne, zastrzelić królika i gonić innych do pracy, ale nie umiesz wyjaśnić, dlaczego tak płaczesz; po prostu masz wrażenie, jakby gigantyczna dłoń przeciągała poszarpanym odłamkiem stłuczonego szkła po najczulszym punkcie twojego życia, rozcinając cię żywcem. Wszystkie te łzy, kumulowane przez lata, w końcu wydostają się na zewnątrz. Ludzie podchodzą do ciebie: twój ojciec, twoja nowa macocha, twoja babcia. Ale tama puściła i nie da się zatrzymać potoku łez. Czujesz, że to nie fair w stosunku do Anne i wstydzisz się tego, ale nie możesz przestać.

Bo od tego momentu twój ojciec jest dla ciebie stracony.

A ty wiesz, że niezależnie od tego, jak bardzo się stara, twoja macocha zaledwie uprzejmie cię toleruje, nic więcej. W rzeczywistości nie chce niczego z twojej ogromnej gotowej miłości; nie chce jej ciężaru w swoim życiu. Twoja macocha, która z upływem lat opanuje do perfekcji sztukę emocjonalnego terroru dorosłego wobec dziecka. Która pozbędzie się

ciebie, gdy osiągniesz wiek jedenastu lat, skaże cię na samotność w obrębie nowej rodziny, jaką tworzy. Samotność nieprzebraną i surową, pozbawioną horyzontu.

Szlochasz nad swoją przyszłością.

Lekcja 24

Strażniczka domowego ogniska! Co za piękne, wyczerpujące określenie. Sugeruje wszystko, co mądre i życzliwe, wygodne i dobre

Ostrożnie uczycie się żyć pod tym samym dachem. Ty uczysz się, że twoja obecność jest źródłem przygnębienia twojej macochy – jest dobrą katolicką dziewczyną i wstydzi się, że jej nowy mąż był z kimś przed nią, chce udawać przed światem, że nie jest o dwie dekady od niej starszy i nie miał innego życia. Na pierwszą wzmiankę o małżeństwie zrezygnowała z pracy na stacji benzynowej, w wieku dwudziestu lat, i już nigdy nie pracowała. Zrezygnowała ze wszystkiego, aby wkroczyć w upragniony świat wibrującego spokoju i statusu, zwanego małżeństwem – i żadne brudne, gadatliwe dziecko tego nie zniszczy. Jest typową dziewczyną z doliny: wcześnie skończyła naukę, przysadzista, spodziewa się, że wkrótce zajdzie w ciążę – czy będzie miała męża, czy nie. Długo wyczekiwane dziecko nie przychodzi i nie przychodzi, mimo że ona aż ocieka gotowością do macierzyństwa. W którymś momencie twój ojciec chrząka spod naprawianego samochodu, żebyś przestała o to pytać. Wszystko stanie się w swoim czasie. Zamknij się.

Twój ojciec jest teraz nazywany imieniem Ted, a nie dawną ksywką – Eddie – jak wszyscy zawsze do niego mówili; jego współpracownicy, kumple, twoja matka, nawet ty. Ona się przy tym upiera. Stopniowo pozbywa się wszystkiego z jego przeszłości, dywanu, który wybrała twoja mama, tapety, zastawy stołowej. Zdjęcia – nie tylko twojej mamy, ale też twoje z tatą – znikają w mrocznych szufladach, aż nagle zauważasz, że nie ma w domu żadnych.

– Ani mi się waż zabierać jej na przejażdżkę, Ted. To *mój* czas, nie jej.

Tylko wtedy, kiedy jesteś sama z ojcem w samochodzie, on opuszkami palców odnajduje płatek twojego ucha, a jego głos łagodnieje, gdy szepcze: *Wciąż jesteś moją dziewczynką, prawda?*, jakby to był ostatni raz, kiedy będzie w stanie ci to powiedzieć i musisz to zachować w sercu, nie wolno ci o tym zapomnieć. Skradł tę okazję i ona może się więcej nie powtórzyć. W samochodzie, tylko wy dwoje, swoim sekretnym głosem, którym nigdy nie śmie do ciebie mówić w obecności nowej żony. Ona trzyma teraz jego życie jak zakładnika i tylko gdy ojciec gdzieś wyjeżdża, jest w swoim samochodzie, może być wolny – może być dawnym sobą.

Wyczuwasz nastrój swojej macochy i jesteś nim przygnębiona. Cechuje ją skupienie, niepewność i determinacja drugiej żony. Chce sprawić, żeby to małżeństwo się udało. Burzy twoją równowagę. Mieszkanie z nią jest jak pułapka bezsenności; ona wysysa tlen z twojego świata.

Nigdy nie uczy cię tego, czego chciał twój ojciec, wszystkich tych kobiecych spraw, o których nie potrafił mówić. Twój ojciec nigdy o to nie pyta. Zakłada, że wszystko jest w porządku. Ty mu nie mówisz. Cała wasza relacja jest zbudowana na niedopowiedzeniach. To nie

byłoby w porządku, gdybyś nagle wybuchła. Uczysz się ciszy i czujności. Znajdujesz pocieszenie w długopisie, który przemawia, kiedy ty nie możesz. Warzy się z tego mieszanka wybuchowa frustracji, gniewu, bezgranicznej ciekawości – oraz kompletnej niewinności.

Lekcja 25

Kiedy chodzę od domu do domu i widzę dobre lub złe rządy, niezliczone złe wpływy, fizyczne i duchowe, z którymi muszą walczyć dzieci, często zastanawia mnie, czy coś dobrego wyrośnie z tego pokolenia

Twoją sypialnią jest teraz weranda na tyłach domu, z rozwijaną płócienną klapą spuszczaną na noc. Ale dla niej wciąż nie jesteś wystarczająco daleko. Przestałaś być częścią głównego domu. Nie zostałaś wypchnięta, tylko usunięta, poprzez wymazanie wszystkiego, co było bezpieczne i pewne w twoim dawnym życiu. Cała ta hucząca nieobecność: pochowane fotografie, zdjęte zasłony, zamalowane kreski na drzwiach kuchni, którymi matka zaznaczała, jak rośniesz, aż nagle się skończyły, kiedy miałaś trzy latka i osiem miesięcy. To wnętrze stało się dla ciebie domem duchów; oczekującym na kogoś, kto nigdy nie wróci. Wciąż widzisz ten dom, jaki był kiedyś – to wyryło się w twojej pamięci. Nie widzisz, w co zamienił się teraz.

Podczas burzy padasz na deski werandy, przyciskasz brzuch do ziemi i słuchasz, jak dom przemawia przez wibracje na twojej skórze. Czujesz zapach ziemi otwierającej się na deszcz, otwierającej się szeroko, pijącej chciwie. Ziemia otwiera się coraz szerzej i szerzej, pije każdym porem, a ty uśmiechasz się i głęboko wciągasz powietrze.

Żadnego wytchnienia. Poza buszem.

Lekcja 26

Każda rodzina jest małym królestwem samym w sobie: nad niektórymi członkami ciężko zapanować, podobnie jak nad rządami w burzliwych czasach

W zacienionej rozpadlinie nad rzeką budujesz szałas z nadłamanych gałęzi – nazywanych tutaj „producentami wdów", bo często spadają na ludzi i ich zabijają – oraz z wielkich wachlarzy liści; twój dom z dala od domu, tylko dla ciebie. Uwielbiasz chłodny zapach wody na skałach, bogatą rdzę mokrego kamienia, zdumiewającą zieleń paproci, sączących wodę z niespokojnego potoku. Kochasz szum tętniącego życia przyciąganego do tego sekretnego zakątka: żaby, jaszczurki, ptaki, walabie[3], jeśli potrafisz czekać w bezruchu. Ziemia wokół jest wypalona do białości, ma kolor owiec, które żywi, ale w tym miejscu jest inaczej.

Zostajesz coraz dłużej i dłużej w swoim azylu. Jesteś zaintrygowana, gdy po raz pierwszy wracasz późno do domu – dopiero po kolacji, ale zanim twój ojciec wróci z pracy – bo widzisz zmarszczki niepokoju na twarzy macochy. To pierwszy raz, kiedy zobaczyłaś u niej troskę mającą cokolwiek wspólnego z tobą.

Błyskawicznie uczysz się, jaką moc ma zachowywanie dystansu.

Zostajesz poza domem coraz dłużej i dłużej.

Potem któregoś dnia, po wielkiej ulewie, pojawiają się komary. Potrzebujesz czegoś, by trzymać je z dala. Istnieje tylko jedna rzecz w twoim świecie, która jest kawałkiem gęsto tkanej siatki i wiesz dokładnie, w jakim pokoju ją znaleźć.

Lekcja 27

Nigdy nie oczekuj od dziecka takiego stopnia perfekcji, który rzadko można odnaleźć nawet u osoby dorosłej

Przestałaś już wchodzić do sypialni ojca. Już nie szczotkuje ci włosów w niedzielne wieczory. Nikt tego nie robi. A pokój nie jest teraz jego, w żaden sposób; został upiększony. Wydaje się obcy, zakazany, wyszorowany; uświęcony przez coś nierozpoznawalnego. Ale to w nim znajduje się jedyna należąca do niej rzecz, jakiej kiedykolwiek będziesz chciała.

Nie ma jej w domu, udała się z wizytą do matki. Kiedy jej nie ma, dom jakby z ulgą wypuszcza powietrze, z westchnieniem – cały twój świat rozwija się i możesz swobodnie poruszać się w środku. Nie masz za dużo czasu. Przeszukujesz jej kredens i surowo uporządkowane szuflady; Boże, całe życie poświęcone na to, aby rzeczy wyglądały schludnie, co za marnotrawstwo. Znajdujesz to, czego szukasz, w skórzanej walizce pod łóżkiem.

Ostrożnie złożony welon, pod kręgiem uschniętych róż.

Twoja nowa siatka przeciwko komarom jest w stanie przetrwać wszystko: burze, wiatry, szalejące oposy i ten jeden raz, kiedy wpadłaś na nią, uskakując przed jadowitym wężem; siatka wytrzymuje kolejne dni, kiedy wracasz coraz później i później. Aż wreszcie któregoś ranka Anne śledzi cię, aby odkryć, gdzie znikasz na całe dnie, aby odkryć, co na litość boską się dzieje. Z krzykiem wściekłości rzuca się na twoją kryjówkę i zrywa z niej swój cenny welon, pokryty brudem i tak podarty, że już nie da się go odratować.

Wlecze cię do domu za włosy, twoje długie złote włosy, i rzuca cię na kolana. W końcu widzisz siłę tej masywnej, wiejskiej dziewczyny. A ty jesteś taka drobniutka. Przyciska cię kolanem do ziemi jak cielaka. Chwyta stare nożyczki twojej matki i obcina ci wszystkie włosy, w wielkich poszarpanych kępach – jakby to miał być jedyny welon, jaki ty mogłabyś mieć w życiu, a ona go zniszczy i może już nigdy nie odrośnie. Tyle w niej nienawiści, frustracji, jesteś skazą w jej życiu. Potem bierze butelkę czarnego atramentu, którego twój ojciec używa do wypisywania czeków, i wylewa ci jej zawartość na głowę. Atrament ścieka ci po twarzy jak czarna krew.

– Wynoś się! Wynoś się z mojego życia! – krzyczy wściekła Anne.

Jej głos, w końcu obnażony – w końcu mówi jedną jedyną rzecz, którą chciała powiedzieć, od kiedy pojawiła się w tym domu.

Tego wieczoru przelewasz cały swój ból i skowyt do pamiętnika ze Snoopym, to jedyny głos, jaki masz. Bo stajesz się kobietą w tym klaustrofobicznym miejscu – uczysz się nie pozwalać, aby wrzask twojego prawdziwego ja wydostawał się na zewnątrz. A twój ojciec oczywiście nie dowie się, co dzieje się pomiędzy dwiema kobietami jego życia. Uczysz się, jak to jest być kobietą w tym życiu.

Lekcja 28

Śmiało i otwarcie podążaj za tym samym prawem, które powoduje, że wiosna przeradza się w lato, lato w jesień, a jesień w zimę

Szkoła z internatem. Nagle. Tak po prostu.

Dryfujesz. Niechciana. Emocjonalnie wyczerpana.

Ale też ciekawa. Nowego życia. Nowej szansy.

Ciekawa, jak pokazać swój ból, jak wystawić ranę na światło dziennie. Ranę, którą może uleczyć tylko jedna rzecz, najprostsza ze wszystkich. Miłość. Podstawowe czasowniki: ratować, kwitnąć, chronić. Pragnienie czegoś, czegokolwiek, co cię uleczy. Może tu, w tym nowym życiu, to odnajdziesz.

Prowadzona przez zakonnice szkoła znajduje się w centrum miasta, jej ściany z miodowego piaskowca są nieustannie pogrążone w cieniu rzucanym przez budynki wyższe od niej. Twój ojciec bierze nocne zmiany, by opłacić czesne – jedenaście godzin i czterdzieści pięć minut, od ósmej wieczorem, potrójna stawka. W wielkim mieście wciąż jesteś dzieciakiem z buszu, jak koń w boksie, kopiący mocno, jeśli tkwi w nim za długo. Ale powoli przesiąkasz miastem. Od czasu do czasu czujesz zapach buszu, kiedy wiatr wieje z południa. I wysoko unosisz głowę. Ponad spalinami, zgiełkiem, tłumami ludzi chcesz poczuć ziemię między palcami stóp i we włosach. Chcesz znowu być silna, na swojej ziemi, chcesz ciszy i przestrzeni, miejsca, gdzie mogłyby odpocząć twoje oczy.

Chcesz swojego ojca. Jedynej osoby, która dała ci dar uwagi. Kiedyś.

Jedynej osoby, która dała ci dar dotyku. Kiedyś.

Dotyk jest tematem tabu w tym miejscu. Macie być młodymi damami, cały czas, niezależnie od sytuacji. Jedzenie banana w miejscu publicznym jest seksualnie sugestywne i nie będzie tolerowane u dziewcząt w tej placówce; szkolne buty nie mogą być wypastowane za bardzo, żeby nie odbijał się w nich skrawek śnieżnobiałych majtek; powierzchnię wody w kąpieli trzeba posypywać talkiem, żeby pod zamgloną powłoką nie było widać ani skrawka ciała. Jedyny mężczyzna, którego wolno ci adorować, to Bóg. *Ptaki ciernistych krzewów* w sekrecie krążą po klasie; Judith Krantz, Jackie Collins.

Dorastasz.

Wszędzie dotyk, skóra, zmieniające się ciała, rozszerzające się światy, kłębiące się noce.

Zaprzyjaźniasz się z Lune, córką francuskiego ambasadora, jedyną w klasie, której rodzice są rozwiedzeni. Lune kocha pozbawioną matki małą dziewczynkę z buszu, która nie wie nic o tym świecie – outsiderkę jak ona sama. Uczy cię, jak się golić, opalać, używać tamponów. Dowiadujesz się o pocałunkach z języczkiem, papierosach, jedwabnych majteczkach i pasach do pończoch. Z europejskim znawstwem uczy cię o sile, jaka tkwi w sprośnym uśmie-

chu, i o powabie pewności siebie.

Lekcja 29

Miej moralną odwagę, aby bronić swojej godności w obliczu szyderstw społeczeństwa

Zostałaś zamknięta w murach szkoły, by odebrano ci dzikość buszu, by cię uspokojono, zgaszono, wygładzono. Przejawiasz zbyt wielką siłę ducha, jesteś zbyt niezależna, surowa. Jesteś powodem do wstydu.

A jednak nie jesteś do końca przekonana, że te kobiety, które tobą rządzą, aż tak bardzo cię potępiają. Zakonnice wyczuwają twoją inność. Jesteś pewna, że nigdy nie będziesz jedną z tych dziewcząt, które szeregami wychodzą ze szkoły rok po roku, uzbrojone w złotą kartę kredytową tatusia. Jest w tobie coś… cielesnego. Nonkonformistycznego, nieoswojonego. *Wygłodniałego*. Ale czego jesteś głodna, nie wie nikt, nawet ty. Jesteś jak spieczona ziemia podczas suszy, czekająca na jakieś pożywienie.

Widzisz coś w tych zakonnicach, coś mocnego, jaśniejącego. Są intrygującym nowym gatunkiem kobiet w twoim życiu. Robią dokładnie to, czego chcą, i dzięki temu znajdują ogromny spokój. Bardzo niewiele kobiet, które znasz, posiada tę aurę – z pewnością nie mężatki, nie matki koleżanek ze szkoły, nie kobiety z doliny, które spotkałaś. Jest coś tak odważnego w sile tych zakonnic płynących pod prąd. Myślisz o swojej macosze, pełnej zazdrości, niepewnej, czującej zagrożenie ze strony dziewczynki mniejszej od niej o połowę. Zgorzkniałej z tego powodu. Te kobiety w twojej szkole, w ich zdecydowanie wewnętrznym świecie, są z wyboru wolne od świata mężczyzn i dzięki temu pełne blasku.

Czy mężatka może promieniować spokojem? Nigdy nie widziałaś tego w żonach z Beddy, w kobietach, które od czasu do czasu oglądasz w *Modzie na sukces*, ani w udręczonych matkach przy szkolnej bramie. Twoja matka przełożona ma pięćdziesiąt pięć lat i twarz wolną od zmarszczek i zmartwień, dzieci, kredytów i długów. Nie ma żadnego makijażu, żadnych cieni, jakby całe życie myła twarz w miękkiej wodzie strumienia. Jakby myła ją łaską.

Spokój wyboru. Jesteś tym zaintrygowana. Odwaga, by być inną.

Lekcja 30

Poczucie, że możesz lub mogłabyś być kimś, to często pierwszy krok do zostania tą osobą

Dawny szef twojej matki, z czasów gdy była menadżerką restauracji, zaprasza cię do siebie na herbatę. Jest jedyną osobą, jaką znasz w Sydney poza szkołą. Dorastał w buszu, tak jak twoja matka, i znalazł drogę wyjścia. Jest teraz tajemniczo zamożny, ma nowoczesną sofę wpuszczaną w podłogę w salonie i porsche.

W swoim apartamencie górującym nad portem bierze w dłoń kosmyk twoich włosów – nie odrosły – i mówi ze zdumieniem, że są zupełnie takie, jak twojej matki, no proszę. Lubi o niej mówić, zawsze ją lubił, zawsze droczył się z nią, żeby za niego wyszła. Mówi, że zawsze podobały mu się kobiety o wąskich ramionach, i przesuwa palcem po twoim obojczyku, żeby sprawdzić, czy się nadasz, oceniając cię jak konia.

Jego dotyk sprawia, że czujesz, jakby walec parowy miażdżył ci żołądek.

Wstrzymujesz oddech. Robisz krok do tyłu.

On się śmieje.

Nie wolno ci wiedzieć, rozumieć, co dokładnie ten mężczyzna teraz robi. Nikt nie chce ci powiedzieć. Wszystko, co rozumiesz, to to, że nie jesteś jak jedna z tych kobiet, które on zatrudnia. I nigdy nie będziesz; zawsze będziesz daleka od tego świata.

On mówi z uśmiechem, że jesteś jak mała klacz z buszu, którą miał, kiedy dorastał, z domieszką czystej krwi, dzika i słodka, silna i nieoswojona w tym absurdalnym szkolnym mundurku, ze zbyt długą spódnicą i zaokrąglonym kołnierzykiem. Patrzy na ciebie poważnie i mówi, że nie chciałby zobaczyć, jak ta dzikość zostaje okiełznana, nigdy, ani odrobinę. I znowu przesuwa palcem po twoim obojczyku. I znowu czujesz kłębienie w żołądku.

Sprawia, że nagle czujesz się dotkliwie świadoma swojego nastoletniego ciała.

Dojrzewania.

Tkwiącej w tym siły.

Lekcja 31

Jedyny sposób, aby sprawić, by ludzie byli dobrzy, to uszczęśliwić ich

Weekend w domu.

Twój ojciec odbiera cię z dworca kolejowego: uzasadniona jazda, na którą twoja macocha musiała pozwolić. Opuszki jego palców błądzą z roztargnieniem ku płatkowi twego ucha, stara pieszczota, a ty zaciskasz powieki i czujesz, jak do oczu napływają ci piekące łzy z powodu tej czułości, tak rzadkiej w twoim życiu, tak upragnionej. Dobroć już zawsze będzie cię rozbrajać, to spuścizna po emocjonalnie pustym dzieciństwie.

Nie mówi, że cię kocha. Ledwie cię dotyka. Nie potrzebujesz więcej, to wystarczy.

Twój ojciec zmienił filozofię rodzicielstwa: jeśli chcesz, żeby dziecko zachowywało się dobrze, ignoruj je, tak by zawsze pragnęło twojej uwagi. To rytm twojego życia w internacie.

Spójrz na mnie. Powiedz coś. Zauważ mnie. Zareaguj!

Krzyczałaś do niego w myślach cały czas, gdy cię nie było. To dlatego radzisz sobie tak dobrze w nowej szkole, jesteś zdeterminowana, skupiona, ambitna. To jedyny obszar twojego życia, w którym możesz coś osiągnąć. Zrobić coś dobrze. Zawsze dużo myślałaś, zawsze pożerałaś wszystkie książki, które wpadały ci w ręce. Byłaś głodna słów. Twojego ojca to nie interesuje. Nie czyta, nie pisze. Kilka razy przyłapałaś go na wypisywaniu czeków albo robieniu listy zakupów – z wielką przyjemnością kaligrafował wówczas każdą literę w sposób, który zdradzał, że wciąż jest niemal początkujący. Nie robił tego często.

A teraz, w samochodzie, w drodze do domu, jego dotyk. Pochylasz się ku niemu. Ale potem, gdy tylko docieracie na miejsce ze zgrzytem hamulca ręcznego i wchodzicie do domu, on zaczyna się powstrzymywać. Już nie okazuje ci tej miłości. Jest formalny, zdystansowany, obojętny, niemal zimny. Zupełnie inna osoba. Czego się boi? Czego nie chce jej pokazać? Czym mu zagroziła?

Jesteś jego *córką*.

Kiedy jesteś w szkole, czasem dzwoni do ciebie z kopalni, nigdy z domu, i niemal błaga: *Nie zapomnij, że staruszek cię kocha*. Brzmi to jak chwilowa słabość, jak potknięcie. Jakimi czarami go oplotła? Jaka słabość w nim na to pozwala? Dorosły mężczyzna. Niemający własnego głosu, tak zastraszony.

Pieszczota płatka ucha; chwila skradziona w tajemnicy, zbyt krótka. Jedyne ciepło, jakiego kiedykolwiek zaznasz teraz w tym miejscu.

Znajdziesz coś innego.

Lekcja 32

Musimy tylko radzić sobie z faktami – być może jesteśmy niezdolne do zadośćuczynienia, ale zawsze możemy coś poprawić

Decyzja zapada. Gdy masz czternaście lat.

Będziesz archiwistką, kolekcjonerką. Miłości i wszystkiego, co z nią przychodzi. Nauczysz się, jak to się dzieje, skąd się bierze, co zrobić, żeby kogoś usidlić. Na dobre. Twój wielki i skrupulatny eksperyment. Pragniesz zacząć, ale nie wiesz jak. Musisz wyjść poza te cztery domy stłoczone wśród drzew, poza wysokie mury szkoły. Po prostu tęsknisz za dotykiem, za ciepłem. Prawdziwą, długotrwałą pieszczotą.

Czujesz, że żyjesz. Wszystkie nerwy masz wyostrzone, otwierają się. Jesteś gotowa, na skraju. Czegoś, Bóg jeden wie czego.

Zaczyna się od wody.

Dom twoich dziadków, których uwielbiasz, ale widujesz za rzadko. Osiedli dalej na północ wybrzeża, sześć godzin jazdy od ciebie, i niezbyt często przyjeżdżają do Sydney, aby cię zabrać.

W domu twoja babcia przekazuje całą swoją siłę poprzez jedzenie – warzywa są jaskrawe od sody oczyszczonej, jest nieskończony zapas jabłek, babcinych ciast, kremów i owsianki, słodkich herbat i tart. Jej domeną zdecydowanie jest wewnętrzny świat. Nie ma pojęcia, co wyczynia jej malutka wnuczka na zewnątrz, nigdy nie pyta o twoją przemianę w kobietę. Tylko raz zapytała, czy „ciotka" już przyjechała do ciebie z wizytą.

– Słucham?

– No wiesz, *ciotka*. Miesiączka.

– Ach! – Zaczęłaś się śmiać. – Tak, już tak.

Ale na zewnątrz, na tylnym podwórzu domu dziadków, odkrywasz swój nowy świat.

Podpływasz do brzegu basenu pokrytego tynkiem kamyczkowym, do filtra, którego otwór jest wielkości pięćdziesięciocentówki i wypływa z niego woda pod wysokim ciśnieniem. Zaczepiasz nogami o krawędź, przytrzymujesz się mocno dłońmi i napływa rozkosz. Przeciągasz się, podekscytowana, unosisz się i uśmiechasz pod bezkresnym błękitnym niebem, a potem rozkładasz szeroko ręce i wyginasz plecy w łuk. A w domu twoi dziadkowie zajmują się własnymi sprawami, kompletnie nieświadomi twojego sekretu. Twoja babcia, która powiedziała ci kiedyś, że zawsze nienawidziła seksu, i twój dziadek, rozwiązujący krzyżówki, a potem ruszający do klubu na partyjkę kręgli.

A ty, na zewnątrz, na plecach.

Zdumiona, ogłupiała.

Lekcja 33

Nie możesz marnować całego przedpołudnia

Jesteś boleśnie samotna, żadnego zakotwiczenia, żadnego poczucia przynależności, tego, kim naprawdę jesteś. Ale w samotności uczysz się też, co możesz robić ze swoim ciałem, twoim instrumentem. Nakłaniasz je do życia w technikolorze.

Lune ukradła dwa magazyny „Penthouse" ze stosu pod łóżkiem brata; daje ci jeden.

Przekupiła swoją starszą siostrę obietnicą rocznych pedikiurów i manikiurów, aby ta kupiła wam po wibratorze.

Chowasz swoje łupy.

Z gorąca brakuje ci tchu, gdy otwierasz czasopismo i gapisz się na zdjęcia. Gdy pożerasz listy do redakcji, historie, które zmieniają cię w kogoś innego. W łazience, kiedy twoja macocha jest na cotygodniowych zakupach w supermarkecie, wyciągasz wibrator, włączasz go raz za razem i zastanawiasz się, od czego zacząć. Włączasz go, wyłączasz znowu, i trzymasz go blisko, z rozrzuconymi rękami i nogami, bojąc się, że ona wróci.

Próbujesz zrozumieć orgazm. Kobieca fizjologia cię dezorientuje. To nie ma sensu, wszystkie zakończenia nerwowe są na zewnątrz, a nie wewnątrz, jak powinny. Bo powinny, prawda? O co w tym chodzi? Zastanawiasz się, czy to tylko z tobą coś jest nie tak, czy jesteś źle zbudowana.

Z wyjątkiem łechtaczki.

Jaka siła jest w niej uśpiona. W co może cię przemienić. Pierwszy raz, kiedy kompletnie, całkowicie odpuszczasz.

Wstrząsem obudzona do życia. Wprost rozpalona światłem.

Lekcja 34

Można zobaczyć wiele młodych kobiet, które na pozór mają „wszystko, czego mogłyby zapragnąć", a całkowicie usychają w atmosferze domu pozbawionego miłości

Podczas szkolnych wakacji spędzasz dnie tak daleko od macochy, jak to tylko możliwe. Wygrała. W domu nie zostało nic z twojej matki czy ciebie. Anne kompletnie i triumfująco zawładnęła swoim malutkim życiem. Dziecka wciąż nie ma. Miałaś nadzieję, że wraz z nim pojawi się czułość wobec pasierbicy. Teraz masz wrażenie, że to tylko wzmocniło jej odrazę: stanowisz nieustanne przypomnienie zwycięstwa twojej matki nad nią.

Ale poza Anne, w buszu – w twoim świecie – to nie ma znaczenia; nie potrzebujesz tego.

Z ulgą maszerujesz przez wysoką trawę pełną koników polnych, mijasz stada białych kakadu i obserwujesz, jak zrywają się niczym chmury z drzew. Czujesz się silna, tak silna, tak żywa i wypełniona powietrzem i światłem; włosy masz splątane i stwardniałe podeszwy stóp.

Przypominasz sobie dziecko, którym kiedyś byłaś. Pławiące się w świetle.

W szkole, pośród innych dziewcząt, przepełnia cię skrępowanie na myśl o tym, że miałabyś do nich dołączyć, stać się jedną z nich. Nigdy nie będziesz do nich przynależeć, one wszystkie o tym wiedzą. Dopiero tutaj jesteś naprawdę sobą. Rozbrykaną dziewczynką pełną szczęścia, pędzącą na swoim rowerze, pewną siebie: to twój tryb domyślny, zawsze gdy wracasz do swojego świata.

O zachodzie złote światło zalewa ziemię jak mgła, a słońce chowa się za wzgórzem i blask znika, tak nagle. Pojawia się chłód nocy; patrzysz ze swojej werandy na niebo usiane gwiazdami. Obserwujesz księżyc i bezkres niebios. A potem kładziesz się do łóżka, dłoń wślizguje się między nogi, a w twojej głowie zaczynają żyć obrazy. Filmy w technikolorze, każdej nocy. Kołyszą cię do snu: ludzie cię obserwują – świeżą, cenioną, *chcianą*; świat zupełnie inny od tego; dom piękna i obfitości, książek, rozmów, śmiechu i ciepła; mężczyźni, wielu mężczyzn. Leżysz na plecach z rozłożonymi nogami, szybko oddychasz, jesteś mokra i gorąca.

To wszystko, co masz. Jedyna władza, jaką masz, znajduje się w twoim ciele. Masz czternaście lat, żadnej innej siły w swoim życiu.

Nocą, sama, to ty rządzisz, pewna siebie. Otwarta rana twojego życia zostaje zapomniana – brutalność, która może zostać ukojona tylko przez miłość.

Podstawowe czasowniki:

ocalić,

zapłonąć.

III

Wiem, że nic nie wiem.

Sokrates

Lekcja 35

Dobrze wychowane młode damy

Pracownia plastyczna.

Nowy nauczyciel. Pan Cooper.

Mężczyzna.

To niezwykle rzadkie w tym miejscu. Wizytujący artyści prowadzą warsztaty w szkole, wyjaśniają, co robią. To jeden z nich. Został wybrany przez rodziców Sophii Smegg, najbogatszej dziewczyny w klasie. Jest młody. Jest malarzem i to najwyraźniej dobrym – jego prace już były nominowane do Archibald Prize[4].

Jego spodnie są znoszone, brudne na kolanach, powalane farbą. Czerwona skarpetka wystaje przez dziurę w trampku. Nie poszedł na żadne ustępstwa, jeśli chodzi o wizytę w tym miejscu skrępowania.

Jesteś jak zahipnotyzowana. Nie ty jedna. Wyczuwasz w powietrzu napięcie. I kiedy cała klasa czternastolatek patrzy na ten nowy gatunek pośród nich, coś dzieje się z jego spodniami. Coś rośnie, zaczyna się odznaczać w kroczu. To potworne, odrażające, ale i fascynujące. Każda dziewczyna w klasie wie, co to jest. Żadna nie może oderwać wzroku. Cały zastęp dziewcząt milczy jak zaklęty. Twarz pana Coopera czerwienieje. Ledwie zaczął swoją przemowę. Milknie.

Przeprasza i wychodzi.

I już nie wraca.

Opuścił szkołę, to zrozumiałe.

Następnym artystą jest malarka porcelany, siedemdziesięcioszześcioletnia kobieta.

Żadna z was nie wie, co stało się po tym, jak pan Cooper wyszedł z sali. Podejrzewasz, że wyszedł tak gwałtownie z powodu głębokiego zażenowania. Nie mógł znieść patrzenia na którąkolwiek z was i to cię intryguje, to czerwienienie się, ta wrażliwość.

A zatem pan Cooper zniknął z twojego życia. A ty nigdy go nie zapomnisz. Ta siła w tobie, w was wszystkich. Że razem mogłyście mu to zrobić.

Za dużo czujesz, za dużo myślisz; intensywność twoich fantazji, każdej nocy przed snem. „Penthouse" w domu w weekendy, kiedy jesteś sama i naprawdę żyjesz; nie możesz zbyt często go oglądać, to aż nie do zniesienia, ta intensywność. I to nie zdjęcia mężczyzn cię podniecają i intrygują, tylko zdjęcia kobiet; mężczyźni wyglądają przerażająco. Nie potrafisz sobie z tym poradzić, ale nocami, każdej nocy, by ukołysać się do snu, odgrywasz film w swojej głowie. Masz czternaście lat, nie powinnaś nic o tym wiedzieć. Intryguje cię twoje ciało, siła tego, co między nogami, potęga tej części ciała, sposób, w jaki zmienia lepkość… Do czego to służy? W zdumieniu próbujesz sprawdzić wszystko dłonią.

Twoje życie jeszcze się nie zaczęło. Kiedy się to stanie? Pragniesz tego początku.

Lekcja 36

Czy deprecjonowanie wartości naszej pracy podniosłoby wartość pracy mężczyzn? Czy przyniosłoby im korzyść trzymanie nas siłą w bezczynności, ignorancji i nieudolności? Mniemam, że nie

Fascynują cię artyści, twórcy, myśliciele. Ludzie, którzy potrafią wyrazić swoje emocje. Bo ty pochodzisz ze świata, który stanowczo tego nie robi i w miarę jak dorastasz, wykluczenie z rodziny, domu i serca – brak wyjaśnień i milczenie – tylko się pogłębiają.

Którejś soboty ojciec wchodzi do twojego pokoju przerobionego z werandy i niemal depcze płótno leżące na podłodze, autoportret krzyczący farbą, i mruczy: *Czasami zastanawiam się, kogo wychowałem.* Jest poważny, ale też wystraszony i oszołomiony faktem, że w jego rodzinie znalazła się kobieta, która posiada własne zdanie.

Tuż po dwudziestce powiesz mu: *Wiesz, tato, chciałabym kiedyś napisać książkę.* A on odpowie szybko: *To strata czasu.* Nigdy nie da się przekonać i dystans między wami jeszcze się pogłębi. Kiedyś papużki nierozłączki, kumple z buszu. Kiedy sama zostaniesz matką, ta przepaść będzie coraz większa – jego zdaniem wreszcie zajmiesz właściwe ci miejsce. Ustatkujesz się. Dla twojego ojca to będzie w końcu coś dobrego. A do tego czasu marzenie o pisaniu dawno już zniknie, bo zawsze brałaś pod rozwagę słowa ojca; jest częścią ciebie, tak bardzo chciałaś go zadowolić.

Ale w wieku czternastu lat pragniesz inności. Więc masz obsesję na punkcie artystów, wynalazców, myślicieli – to przeciwieństwo wszystkiego, co kiedykolwiek znałaś w swoim życiu. To rodzaj ucieczki. Świat, gdzie ludzie komunikują się szczerze i otwarcie; dotykają się, śmieją, radują, czerpią z życia, skwierczą jak jaśniejące świetliki w ciemnościach; czują głęboko i namiętnie, tak, tak. To wszystko.

Lekcja 37

Cokolwiek czynisz, czyń to całym sercem

Piątek po południu. Dworzec. Właśnie kupiłaś bilet na pociąg, żeby wrócić do domu na weekend; idziesz przez główną halę.

Nagle przed tobą pan Cooper.

Ty, w swoim szkolnym mundurku.

On zerka na ciebie, rumieni się. Jesteś jedną z tych dziewcząt, których nigdy w życiu nie chce więcej widzieć; cała szkoła się z tego śmiała, z niego. To ułamek sekundy, chwila. Mogłabyś go minąć, nie patrzeć.

Podchodzisz do niego.

– Wszystko u pana w porządku? – Nie wiesz, dlaczego pytasz, wszystko o czym myślisz, to jego poczerwieniała twarz, bezbronność, ale i słodycz. To sprawia, że staje się dziwnie przystępny.

– Tak – jąka się, skonsternowany. – Czy ty…?

– Mieszka pan w pobliżu? – wyrywa ci się gwałtownie. Chcesz zamaskować jego zażenowanie.

– Tak. Moja pracownia jest po drugiej stronie ulicy.

– Prawdziwa pracownia! – Oczy ci błyszczą.

– Tak. – Śmieje się. – Panuje tam straszny bajzel. Jestem pewien, że byłabyś rozczarowana.

– Nie! – W obecności mężczyzny czerwienisz się, zmieniasz, stajesz kimś innym. Tracisz opanowanie. Zawsze tak było?

– Chodź i się przekonaj.

Kiwasz głową, ledwie wiedząc dlaczego. Nie masz pojęcia, w co się pakujesz. Słowa nie przychodzą, straciłaś głos, serce ci wali. Idziesz koło niego, a żołądek fika ci koziołki. Gdyby tylko inne dziewczyny z twojej klasy mogły cię teraz zobaczyć. Coś, ktoś, przejął kontrolę nad twoim ciałem, twoją mową. Twoja ciekawość cię ośmieliła, tak, eksperyment zacznie się tutaj, teraz.

Musisz to zrobić, musisz wiedzieć.

– Nie spieszysz się nigdzie, prawda? – pyta on przy wejściu do odrapanego budynku.

– Mój pociąg się spóźnił. Jakieś roboty na torach. Mam godzinkę czasu do zabicia.

Jesteś zaskoczona łatwością, z jaką przyszło ci to kłamstwo. I zuchwałością w twoim głosie, własną śmiałością – kolekcjonerka, archiwistka z zadaniem do wykonania.

– Moi rodzice nie lubią, gdy kręcę się sama w okolicach dworca. – Chwila przerwy. – Nie podoba mi się to.

Twoje pragnienie przyjaźni, towarzystwa, kogoś, kogokolwiek, jest nienasycone. Pragniesz też mieć coś, choć jedną rzecz, dzięki której będziesz górować nad wszystkimi tymi

dziewczynami w twojej klasie, nad ich swobodą, gładkością i pewnością siebie, poczuciem wyższości. Nie możesz się doczekać, aż powiesz Lune. Będzie z ciebie taka dumna. Artysta, to naprawdę super. Artysta. Twój.

To jest początek.

* * *

Idziesz z tym mężczyzną z hali dworca z jeszcze jednego powodu – coś ostatnio zakradło się do twojego życia. Świadomość, że do końca twoich dni możesz być samotna. Czujesz, że właściwie byłoby ci z tym dobrze, i to cię przeraża. Musisz to powstrzymać.

Lekcja 38

Posłuszeństwo jest łatwe, przyjemne i chlubne. Nie da się jednak rozwijać charakteru dziecka, jeśli uczy się je tylko posłuszeństwa

Jego pracownia mieści się w starym magazynie, takim prawdziwym. Na drugie piętro wjeżdża się obskurną i rozklekotaną windą. Nic nie mówisz, kiedy jedziecie na górę, coraz wyżej, ale twój oddech jest przyspieszony i drżący.

Kurczowo ściskasz paski plecaka. Nie patrzysz na niego, zagryzasz wargę, nie możesz uwierzyć, że to robisz. Próbujesz nie okazać mu nic z tego, co się w tobie kłębi. On ma na sobie dżinsy i T-shirt, wygląda inaczej, jakby sam był uczniem. Dzieli loft z trzema innymi osobami. Jest gorące piątkowe popołudnie i współlokatorzy są poza domem.

Daje ci trochę lemoniady. Lemoniada! W domu nie wolno ci jej pić.

Siadacie przy stole. On przypadkowo muska twoją nogę. Udajesz, że nie zauważyłaś, oddychasz płytko. Rozglądasz się wokół. Na ścianach wiszą różne pocztówki z galerii oraz czarno-białe i kolorowe fotografie. Twój wzrok spoczywa na reprodukcji obrazu – naga kobieta i artysta patrzący jej prosto między nogi.

Dokładnie i szczegółowo.

On przyłapuje cię na tym, że patrzysz.

– Courbet. *Pochodzenie świata*.

Przeszywająca cisza. Nie chcesz odwrócić wzroku, zaszokowana. Nie chcesz dać mu tej satysfakcji; czujesz znajome mrowienie w brzuchu i między nogami.

– Niewiarygodnie odważne jak na tamte czasy – mówi po chwili przerwy – i obecne.

Kiwasz głową. Czerwienisz się. Dobra uczennica, przyjmujesz swoją lekcję.

On staje przed tobą. Wybrzuszenie w jego spodniach znowu urosło. Stoi tuż przed tobą.

– Chciałabyś mi pozować? – szepcze.

Próbujesz uspokoić oddech.

A więc to to. Zamykasz oczy, kiwasz głową, nie możesz mówić. W końcu nauczysz się, czym jest miłość, dotyk, troska, dawanie i pragnienie – ciebie, tylko ciebie. Nauczysz się, skąd bierze się miłość, jak łapie się ją w sidła.

Tak, to jest początek wszystkiego.

Stojąc, odnajdujesz palcami oparcie krzesła. Nie wiesz, co robić.

On gładzi twój policzek. Dłoń zsuwa się niżej, na szyję, obojczyk, piersi. Bezbrzeżna zgoda przejmuje nad tobą kontrolę. Podnosisz ręce i niezdarnie rozpinasz szkolny mundurek. On ci pomaga, rozbiera cię, kieruje tobą; sięga za twoje plecy, jakby ten moment miał zniknąć, jeśli się nie pospieszy. Walczy z haftką i w końcu ściąga z ciebie twój mały, blady stanik. Potem klęka i przytula twarz do twojej skóry, twojej drżącej skóry. Z głośnym westchnieniem zagłębia się w twoim zapachu, wdycha cię. I zostaje tak na długo. Potem jego palce, powoli, powoli, jak odnóża pająka, docierają do twoich białych bawełnianych majte-

czek.

Wsuwają się pod materiał, do samego twojego wnętrza, do wielkiego ciepła; powoli rozwierają twoje ściśnięte nogi. Patrzysz, jak cię obserwuje, z rozchylonymi ustami, oddychając głośno. Jesteś zaintrygowana – jego twarzą, tym, że możesz wywołać coś takiego w innej osobie.

Zmienić ją.

Jest w tym niezwykła moc. Nigdy w życiu nie czułaś takiej siły jak teraz, gdy cię rozbiera, aż zostajesz całkiem naga.

Tak mokra, że czujesz, iż mogłabyś się złamać, rozpaść pod jego dotykiem. Chwytasz go za włosy. Nogi uginają się pod tobą. On łapie cię i kładzie na wytartym perskim dywanie na podłodze. Staje nad tobą, uśmiecha się, ocenia. Ściąga swój T-shirt.

Bierze do ręki pędzel.

Lekcja 39

Być może, zamiast kształcić nasze młode dziewczęta z myślą, że mają być żonami albo nikim – moglibyśmy wpoić im zasadę, że nade wszystko powinny być kobietami

Nagle czujesz się brutalnie obnażona.

– Nie, nie – karci cię, gdy instynktownie ściskasz nogi, aby się przed nim ukryć.

Dywan jest wytarty, cienki, czujesz ostrość desek podłogowych pod nim.

On rozpina spodnie, szybko, i jesteś zdumiona długością i rozmiarem jego penisa. Wygląda na tak duży, że nie wyobrażasz sobie, jak mógłby się w tobie zmieścić.

– Jesteś dziewicą? – pyta on.

– Tak – szepczesz, kiwając głową. Zagryzasz wargę, ledwie możesz mówić.

– Ile masz lat?

– Czternaście.

– *Nikt* nie musi wiedzieć, że to robimy. – On też ledwie szepcze.

– Wiem. – Odwracasz twarz w kierunku Courbeta. A więc to robią kobiety. Wszystkie kobiety. Nauczysz się. Nadszedł czas. – Nie wiem czy ja… – wybuchasz nagle, głosem dziecka.

– Cii – uspokaja cię on.

Zerkasz na jego płótna ustawione pod ścianami i na sztalugach. Jego malarstwo jest lepkie, burzliwe, surowe; pośród portretów są jeszcze inne, sekretne ciała, tylko fragmenty, nigdy twarze; mężczyźni i kobiety, ich genitalia w surowych, zimnych, medycznych zbliżeniach. Wpatrujesz się w nie, a potem nagle czujesz, że figlarnie dotyka cię coś chłodnego. Wzdrygasz się. To pędzel. Rozdziela twoje wargi, wydajesz okrzyk zdumienia, muska twoją łechtaczkę, bawi się wejściem do twego sekretnego wnętrza, potem ześlizguje się po twoich ustach i czujesz ten posmak. Smak siebie. On wsadza pędzel głębiej, delikatnie, ale uporczywie. Masz odruch wymiotny, więc przerywa. Wraca do twojej łechtaczki i czujesz motyle w brzuchu. Wbrew sobie nagle rozwierasz nogi szerzej. Poddajesz się, wyginasz plecy w łuk i wydajesz okrzyk rozkoszy. Czujesz, jak przenika cię ciepło, mrowienie, coś przejmuje nad tobą kontrolę. Stajesz się kimś innym.

Kimś, kto się otwiera. Kto obraca się na brzuch i unosi pośladki wysoko w górę, pragnąc, czekając, Bóg wie na co, podczas gdy koniuszek pędzla bawi się twoim ciałem, bada je. Dręczy cię, a ty krzywisz się i opadasz – nie, to toczy się za szybko, jest zbyt nieznane. Wystarczy. Przekręcasz się z powrotem na plecy, zaciskasz nogi.

– Jesteś piękna – mówi on. Uśmiecha się i wkłada pędzel z powrotem do pełnego słoika.

Patrzysz na niego, jeszcze nigdy wcześniej nikt ci nie powiedział, że jesteś piękna. Czerwienisz się, żar przenika całe twoje ciało.

– Naprawdę chciałbym cię namalować.

Kiwasz głową jak grzeczna dziewczynka, wciąż przygryzając wargę.

– Teraz – szepcze on.

Ale czar prysł. Powinnaś już wracać. Złote światło późnego popołudnia wpada zbyt ukośnie przez wysokie zakurzone okna i musisz się spieszyć, żeby złapać następny pociąg. Będziesz w domu w samą porę, żeby tata nie zaczął się martwić. Jeśli wyjdziesz teraz. Szybko.

– Następny piątek. – Tylko tyle jesteś w stanie z siebie wydusić. – O tej samej porze. – Sama nie wiesz, co mówisz.

On opuszkiem palca rysuje linię wzdłuż krawędzi twoich włosów łonowych, a potem powoli, bardzo powoli – kiedy twój brzuch wibruje – drażni szczelinę. Unosisz się i nadziewasz na jego palec. Wbija się do środka jednym, mocnym, szybkim pchnięciem. Patrzy na ciebie. Zamierasz jak rażona prądem. Nagle atmosfera błyskawicznie się zmienia.

– To nasz sekret, pamiętaj. Nikt nie może się nigdy, przenigdy o tym dowiedzieć.

Jesteś na to za młoda, nie jesteś pewna, nie powinnaś; jesteś dobrą dziewczynką. Kiwasz głową. Następny piątek, tak.

Zdesperowana, by zacząć.

Żyć. Kochać. Doświadczać.

Potrzebujesz tego.

Weszłaś już na tę drogę i nie możesz zawrócić.

Lekcja 40

Odwróćmy się od nudnego, bezbarwnego życia kobiet, które nie mają nic do roboty

Jesteś spragniona.

Przez cały ten tydzień jeśli tylko ktoś cię dotknie, otrze się o ciebie – w pobliżu twojej talii, brzucha, piersi – coś w tobie eksploduje. Wszystkie zakończenia nerwowe masz wyczulone. Zaciskają się na myśl o tym mężczyźnie. Majtki masz mokre, przemoczone pragnieniem.

Lune obdarza cię tajemniczym uśmiechem, zawsze gdy wasze oczy się spotkają. Jesteś teraz kobietą, choć nie zdajecie sobie z tego sprawy. Po raz pierwszy w życiu jest coś, w czym masz nad nią przewagę, nad nimi wszystkimi. To sprawia, że śmiało chodzisz wyprostowana po wypastowanych podłogach, samym środkiem szkolnych korytarzy. Stajesz się kimś innym. Nigdy więcej podpierania ścian w tym miejscu. Rozpoczynasz nowe życie.

Zanim złapiesz autobus, który zabierze cię na dworzec, przebierasz się – zdejmujesz szkolny mundurek, przygotowujesz dla niego, upewniasz się, że tym razem będziesz miała więcej czasu.

Siła oczekiwania. Jakby wielka ręka pociągnęła warstwą lakieru po twoim nijakim życiu.

* * *

Uśmiecha się triumfalnie, gdy wychodzisz z windy.

– No no, nie byłem pewien, czy wrócisz.

Tym razem nie ma na sobie spodni, tylko T-shirt. Jest już gotowy.

Wahasz się. Nie jesteś pewna dlaczego. Chodzisz po kuchni, patrzysz na wszystko poza nim, kiedy on obserwuje cię niczym złapaną zwierzynę. Uśmiecha się, przygotowując lemoniadę dla gościa i piwo dla siebie. Sprawnie otwiera puszkę jednym palcem i wciąż patrzy na ciebie. Rozbiera cię wzrokiem, a ty nieśmiało unosisz dłonie ku klamrom twojego aparatu ortodontycznego.

Na podniszczonej lodówce wisi fotografia trzech kobiet. Jedna z nich jest w zaawansowanej ciąży. Mają na sobie bikini i są na jakiejś wyludnionej plaży.

– Moja współlokatorka. Ta pośrodku – mówi on. Kobiety na fotografii na brzuchach mają czerwoną szminką wypisany skrót CWA.

– CWA?

– Cunts With Attitude[5] – śmieje się. – Namalowałem je wszystkie.

Kobiety, które zdają się żyć w zupełnie innym świecie niż ty, zuchwałe i bezwstydne. Tak jak słowo „cipa" i sposób, w jaki go używają. Nigdy nie słyszałaś, żeby ktoś wymawiał je głośno. Myślałaś, że używają go tylko mężczyźni, którzy nie lubią kobiet.

– No chodź. Zaczynajmy. – W jego głosie słychać ożywienie. – Nie mamy za dużo czasu.

Odwracasz się. Głęboko oddychasz. A więc to ten moment. Świeże płótno czeka w gotowości. Obraz Courbeta wisi wysoko w rogu, przyczepiona kawałkiem taśmy ochronnej. On podchodzi do ciebie ze znaczącym uśmiechem i rozbiera cię, śmiało. Tak po prostu ścią-

ga ci T-shirt i zrywa z ciebie stanik. W jego palcach czuć niecierpliwość. Cofasz się.

Łapie cię za biodra, przyciąga blisko. Obejmuje dłońmi twoje pośladki, potem wsuwa ręce pod majtki.

No tak, trzeba to zrobić, teraz. Właśnie tego zawsze chciałaś, o tym marzyłaś – malarz, artysta. Jesteś współwinna, zamieszana w to wszystko. To będzie twój triumf nad koleżankami ze szkoły. Twoja inność. Już nie możesz zawrócić.

Pluje na swoje palce. A więc to muszą robić mężczyźni. Mokry palec wsuwa się w ciebie. I kolejny.

Czujesz, jak cię bada. Mrugasz oczami, szybko.

Lekcja 41

Żadna moc na ziemi nie zwróci ci tego klejnotu chwały i siły – twojej niewinności

Staje się natarczywy. Popycha cię na wytartą kanapę z lat pięćdziesiątych. Ściąga ci majteczki. Chwyta pędzel, zaciska go między zębami. Staje nad tobą, przechyla głowę, zmusza cię, byś rozwarła nogi. Stopą chwyta cię pod kolanem i przesuwa twoją własną stopę dalej na kanapie. Szerzej. To boli.

– Dotykaj się – mruczy.

Marszczysz brwi. Co? Ale przecież wiesz, widziałaś w czasopismach od Lune. Wiesz instynktownie. Twoje palce błądzą, on bierze w dłoń swój penis.

– Wsuń je do środka – szepcze, kierując tobą.

Jego palce poruszają się powoli w górę i w dół. Ty dotykasz się, jesteś posłuszna. Czy robię to dobrze, pytają twoje ściągnięte brwi, twoja skoncentrowana twarz.

– Tak, tak, nie przerywaj.

Zamykasz oczy, próbujesz się rozluźnić, dotykać się tak, jak to robisz nocą, każdej nocy, kiedy zalewa cię wilgoć.

– Właśnie tak. Idealnie.

A więc.

Nauka się zaczęła, porównywanie doświadczeń; musisz robić, co ci mówi, wszystko się od tego zaczyna. Musisz być posłuszna.

Rozkładasz nogi szerzej, coraz szerzej, rozginając palce i poddając się chwili. Zamykasz oczy, wyginasz plecy w łuk, oddychasz ciężko. Otwierasz oczy, patrzysz na niego obserwującego ciebie. Jest w tym siła, urok, jaki może rzucić twoje ciało. Potem nagle, natychmiast, pragniesz czegoś w środku. Czegokolwiek, co cię wypełni. Wydajesz cichy okrzyk, on jęczy, trzymając swój twardy penis, potem zbliża się do ciebie, przesuwając pędzlem po twojej łechtaczce, twoich sekretnych ustach.

– Głębiej – szepczesz, sama nie wiesz dlaczego. Potrzebujesz tego, czegoś, czegokolwiek. Szerzej rozkładasz nogi.

– Dobra dziewczynka – szepcze on uszczęśliwiony, a potem mówi do siebie: – Moja posłuszna, mała uczennica.

Zamierasz, marszczysz brwi. Nagle coś ci się nie podoba.

Ten ton.

Zaciskasz nogi, ale on nic sobie z tego nie robi. Niespodziewanie całuje cię mocno w usta, kolanem brutalnie rozwiera ci uda i mocno ściska za podbródek, wykręcając skórę, wpychając język do środka. Zamiata wnętrze twoich ust jak trałowiec, całując cię tak mocno, jakby twoje usta były z drewna. Już ci się to nie podoba. Boli. On szarpie twoje piersi, miętosi je. Zwinnie obraca cię jak kawałek mięsa; klęczysz teraz z brzuchem na kanapie i krzyczysz wstrząśnięta. To wszystko jest zbyt brutalne, natarczywe, inne niż myślałaś.

– Czekaj – dyszysz, ale on już nie słucha.

Czujesz coś między nogami, wpycha się w ciebie, szturcha, napiera. Wszystko dzieje się za szybko; nie ma w tym czułości.

Wyrywasz się, zanim będzie za późno.

– Przestań!

Lekcja 42

Jej biedne, drobne kości zostały zmiażdżone przez jego imponujące szczęki

Zataczając się na lekko rozstawionych nogach, przesycona złotym światłem uciekasz z jego pracowni. Ból przenika całe twoje ciało, zwłaszcza twoje czułe miejsca, tak splamione, sprofanowane. Ale to nic w porównaniu z ogromnym bólem twojego serca. Gdzie podziały się tajemniczość, wdzięk, siła?

Nie było cię tam.

To cię nie dotyczyło.

Od momentu gdy cię pocałował.

To było złe, po prostu.

I wiedziałaś natychmiast coś, co będziesz pamiętała do końca życia. Jeśli pierwszy kontakt z ustami mężczyzny wydaje się zły, nie ma nadziei, że związek z nim przetrwa.

Pocałunek mówi wszystko.

Przede wszystkim pamiętasz brak czułości. Jego brutalność. I sposób w jaki pluł, ostro, na swoje palce – ten gest był taki ordynarny. I dźwięk. Jak widelec zanurzający się w fettucini, gdy torował sobie palcami drogę w głąb ciebie. Wbił się w ciebie mocno. Jakbyś była jego własnością. Nie miał prawa.

Moja grzeczna, posłuszna mała uczennica.

Radość w jego zmienionym głosie. Brzydota. Stał się kimś innym, kimś, kogo już nie rozpoznawałaś. Stał się jakby… obcy. Tak, to było w tonie jego głosu – mogłabyś być kimkolwiek. W mgnieniu oka się zmienił, obnażył, pokazał swoje prawdziwe ja, które już ci się nie podobało.

Tylko jedna rzecz jest teraz pewna: żaden mężczyzna nigdy się nie dowie, jak czujnie ich wszystkich obserwujesz.

Miętosił twoje piersi tak niezdarnie, jakby w instrukcji obsługi przeczytał, jak podniecać dziewczynę. Nie było w tym *uczucia*. A ty patrzyłaś na niego, wstrząśnięta gwałtownością wszystkiego, co robił. Nie uczestniczyłaś w tym. Nie masz pojęcia, czy właśnie tak seks powinien wyglądać, ale to, co właśnie się wydarzyło, wydawało się złe, mechaniczne, brudne. Nie o tym marzyłaś. Twój umysł cię oszukał. Albo ten mężczyzna.

On *nie lubił* kobiet. To była najbardziej szokująca część lekcji.

Dotkliwy ból tego doświadczenia jest jak żałobny dzwon wewnątrz ciebie, napierający na twoją skórę. Wtapiasz się zamroczona w późne popołudnie.

Nie masz pojęcia, co dalej robić.

Lune o niczym się nie dowie. Zamykasz się, zażenowana, nigdy nie będziesz o tym rozmawiać.

Wiesz teraz jeszcze jedną rzecz: jesteś za mądra, by kochać coś takiego.

Z wściekłością ocierasz łzy, unosisz twarz wysoko ku zachwycającemu zachodowi słońca. Musisz zdążyć na pociąg.

Lekcja 43

Swobodna, radosna nieświadomość panieństwa odeszła na zawsze

Jeszcze tego samego, ciągnącego się w nieskończoność wieczoru, znajdujesz w swoim pamiętniku fragment wspomnień Gabriela Garcii Marqueza, opisującego utratę dziewictwa, gdy był nastolatkiem – jak to uruchomiło w nim siły życiowe.

Jego radość i zuchwalstwo zastanawiają cię, ale i doprowadzają do wściekłości. A może ta euforia dotyczy tylko mężczyzn? Jakie siły witalne? Ty przecież zamarłaś i teraz masz wrażenie, że uszły z ciebie cała energia i pewność siebie. Nawet nie za bardzo potrafisz opisać wszystko w swoim dzienniku, tak to było brudne i żałosne. Kiedyś czułaś się zuchwała i ciekawa świata, odważna i silna; teraz nagle to straciłaś. Co się tam stało? Gdy tylko mężczyzna położył na tobie rękę, coś zostało wymazane, jakaś wewnętrzna pewność. Skąd ta kapitulacja, gdy wkroczyłaś do królestwa seksualności? Dlaczego kiwałaś głową i wydawałaś żałosne okrzyki w tej dworcowej hali: *tak*, *proszę*, *pracownia*, *prawdziwa pracownia*?

Masz taki zamęt w głowie.

Podejrzewasz, że sekret jest przerażający – to dziewictwo i czystość z wyboru są eliksirami, które dają kobiecie spokój i siłę, pozwalają na zuchwałość. Będziesz musiała dowiedzieć się, czy to prawda, choć nie wiesz jak. Eksperyment wydaje się porażką niemal od początku. Miłość oczywiście należy analizować, obserwować, rozkładać na czynniki pierwsze, nie wolno jednak pozwolić na to, żeby chwyciła cię w swoje mocne szczęki jak stalowa pułapka. Nie, szarpiący ból odrzucenia ze strony ojca nauczył cię jaka to głupota.

Lekcja 44

Najsilniejsze więzy, to więzy krwi – takie jest prawo natury

Spędzasz kilka dni z babcią.

Potrzebujesz jej teraz, spokoju, jaki zapewniają jej pudrowy zapach, flanelowe prześcieradła i jej bezwarunkowe ciepło. Wybłagałaś ojca, żeby kupił bilety kolejowe, zadzwonił w kilka miejsc i poprosił, by ktoś cię odebrał z dworca. On jakby wyczuwał, że dręczy cię coś, z czym sobie nie poradzi i z radością zrzucił to na kogoś innego. Kobiece sprawy, wszystkie te emocje – jego matka się tym zajmie.

O niczym jej nie powiedziałaś. Czy ona coś zauważyła? Twoją przemianę, twój życiowy zakręt?

Przy obiedzie rozmawiacie o szkole, karierze, małżeństwie i życiu. Ona pyta, czy masz chłopaka, a ty potrząsasz głową i śmiejesz się. Ona potakuje – *Masz na to jeszcze mnóstwo czasu, kochana, mnóstwo czasu* – i mówi ci, jak dobra była kiedyś w tylu rzeczach: matematyce i angielskim, geografii i sporcie, ale gdy tylko chłopak objął ją ramieniem, przepadła.

Tak po prostu.

Młodo wyszła za mąż.

– To było wszystko, czego chciałam i to zabiło moją ambicję, do samego końca. I moją energię – zachichotała – którą kiedyś wprost kipiałam.

Uśmiechasz się, zastanawiając, jaką zmianę widzi w tobie, że ci o tym opowiada.

Później, kiedy układa cię do snu okrytą elektrycznym kocem i odgarnia włosy z twojego czoła, dodaje:

– W nas, kobietach, jest siła, która przeraża mężczyzn. Tak myślę. Głowa do góry, kochana. Skończ studia, zostań lekarką albo prawniczką. Spraw, abym była z ciebie dumna. I twój ojciec też. Mogłabyś być pierwszą w rodzinie, która skończy szkołę, nie mówiąc już o uniwersytecie. Twój tata przerwał naukę, gdy miał czternaście lat, żeby pójść do kopalni, ja zatrudniłam się jako pomoc domowa. Zrób to dla nas.

Nigdy jej nie powiesz, co się stało, nigdy. To złamałoby jej serce.

Lekcja 45

Dla młodych ludzi świat jest zawsze rajem

Nie masz pojęcia, co dalej robić.

Zamykasz się. Na kolejne dwa lata. Jak mocno ściśnięta sprężyna.

Czekając na Bóg jeden wie co.

Zagubiona.

IV

Wydaje mi się, że tutaj można by prawie pokochać życie…

Emily Brontë, *Wichrowe Wzgórza*[6]

Lekcja 46

Kiedy widzę, że pani taka a taka nie może być zaproszona na przyjęcie w obawie, że spotka się tam z panią owaką, albo jeśli już się spotkają i za maskami uprzejmości widać, że jeżą się jak dwa obce koty mijające się w drzwiach salonu – powiedziałabym, że to najbardziej godny pożałowania ze wszystkich przejaw tego, jak świat wpływa na kobiety

Letnie wakacje. Przed tobą osiem tygodni gęstego upału, grających cykad i ostrzeżeń przed pożarami w buszu.

Twoja macocha cię ignoruje. Milczenie to jej jedyna broń, jedyny sposób, żeby mieć władzę nad tobą.

Zbyt różnicie się od siebie. Ty poznałaś już miasto. Nigdy nie utracisz siebie, jak ona to zrobiła. I choć ona myśli, że wygrała – ojciec nie pojawia się na uroczystościach rozdania nagród w szkole, nie rozmawia z rodzicami twoich nowych przyjaciółek, właściwie nie chce być obecny w twoim świecie – nigdy, przenigdy nie chciałabyś żyć jak twoja macocha. Jest zgorzkniała i ma twarde serce. To jest jedyna przewaga, jaką masz nad nią.

Energia między wami jest zła. Nigdy nie mogłabyś być nią, ona nigdy nie mogłaby być tobą. Nie rozmawiacie o tym, ale obie to wiecie.

Dzisiaj jest dzień sprzątania, macocha w amoku. Sortuje swoje pudełka Tupperware, płucze je i suszy – zabiera je na różne spotkania, żeby przynosić do domu resztki jedzenia. Nie możesz znieść małego światka obowiązków domowych, jaki tworzy wokół siebie, wypierając wszelkie ślady twojej matki w tym skromnym domku odnowionym przez twoich rodziców dawno temu – pracujących ramię przy ramieniu, jak powiedział ci kiedyś ojciec. A teraz zagraca go obsesyjne nagromadzenie nowych i lśniących rzeczy z reklam w telewizji – nowomodne urządzenia elektryczne przeciw komarom, mocowane na ścianie otwieracze do puszek, stoły do szycia, zestawy noży kuchennych.

Ty masz niewiele rzeczy i jesteś z tego zadowolona. Lubisz widzieć kości tych starych domów z doliny i ich serca, przesuwając dłońmi po otynkowanych ścianach jak po bokach koni. Lubisz podziwiać stolarkę uroczych narożnych szafek i obserwować puszki na chleb wypełnione betonem, przytrzymujące dachy ganków. Lubisz pokryte tłoczeniami metalowe sufity i piękno kwiatów w stylu art déco zdobiących stare płytki łazienkowe. Płytki są teraz zasłonięte przez plastikowy wieszak i pasujący do niego zestaw ręczników w kolorze awokado, o którym wiesz, że musi pozostać w równiutkim stosie.

A więc dzień sprzątania. Wskakujesz na rower, żeby od tego uciec. Uśmiechasz się na myśl o tym starym dobrym podniszczonym i twardym siodełku. Na zewnątrz znowu czujesz się młoda, tutaj zrzucasz swoją miejską skórę. Rzucasz rower na pobocze, śmiejąc się, wchodzisz w wysoką do ud spłowiałą trawę, łapiesz koniki polne i czujesz, jak szeleszczą w schronieniu twojej dłoni, zanim uwolnisz je, żeby skoczyły wielkim łukiem wolności. Jesteś daleko od ciasnego, pełnego milczenia i dąsów świata twojej macochy.

Uciekajcie. UCIEKAJCIE!

* * *

Wracasz o trzeciej po południu.

Słyszysz jej dudniące kroki, gdy idzie przez dom w twoim kierunku. Rozwścieczona. Zamykasz oczy. Co znowu zrobiłaś? Zawsze jest coś, co ją zirytuje i zazwyczaj nie mówi co. To po prostu słychać w jej krokach, w jej powstrzymywanej furii, kiedy jesteś w jej przestrzeni.

Znalazła twój pamiętnik.

Leżał w plecaku, pod twoim łóżkiem. Weszła do twojej sypialni, do twojego prywatnego miejsca, wygrzebała go i oczywiście… Wiesz to natychmiast. Ma to wypisane na twarzy. Nigdy nie widziałaś jej takiej wściekłej i przepełnionej odrazą.

– Wynoś się, ty… ty… nie chcę cię tutaj. Twoich słów, twojego brudu w moim domu.

– To mój dom tak samo jak twój. Mieszkałam tu długo przed tobą.

Próbujesz jej wyrwać pamiętnik, ale krzepka dziewoja z wielkimi wiejskimi udami trzyma go mocno.

– Oddawaj – krzyczysz, bo to są twoje słowa, twoja prawda, wszystko, co wydarzyło się w twoim życiu. – Wszystko psujesz! – Szarpiesz włosy z frustracji, nie potrafisz wygrać tej potyczki, nie umiesz myśleć wystarczająco szybko. Twoje łzy w tej chwili to wynik lat rywalizacji, wycieńczenia i konsternacji. Jesteś jego *córką*, byłaś dzieckiem, nie rozumiesz tej zazdrości; z ojcem łączą cię więzy krwi, to zupełnie inny związek niż jej małżeństwo. Ale nie potrafisz tego powiedzieć, nie możesz nic z siebie wydusić, czujesz się przy niej sparaliżowana, tak samo jak twój ojciec. Jedyne miejsce, w którym możesz mówić, to twój pamiętnik.

Który ma teraz ona.

Opisałaś tam wszystko, co zrobiła.

W przypadku waszej trójki najważniejsze jest to, kogo twój ojciec obdarzy swoją uwagą, bo on nie potrafi obdarzyć nią dwóch kobiet jednocześnie. A twoja macocha zawsze wygra. Jest dorosła, ty nie. Wie, jak to robić, jak wymagać i karać. Jak odmawiać mu tego, czego on pragnie.

Obie zdajecie sobie sprawę, że kiedy twój ojciec wróci, będziecie milczeć. On o niczym się nie dowie, o wybuchu furii między wami. Taki jest kodeks, wedle którego postępujecie. Jedyny wspólny kodeks, do jakiego się stosujecie. To wasz problem.

Ona pluje na twój dziennik z pogardą. Nie ma zamiaru ci go oddawać. Wchodzi do środka i trzaska drzwiami z moskitierą. Słyszysz, jak z obrzydzeniem rzuca twoim dziennikiem.

A potem zapada cisza.

Jedyna siła w jej życiu. Odmawianie.

Lekcja 47

Tylko szczerość się liczy. Żadnych kłamstw ani sekretów

A jednak coś nowego.

Coś, co może uczynić szczerość. Tkwi w niej ogromna siła.

Otworzyła twój dziennik i przeczytała go. Opisałaś wszystkie te małe incydenty w minionych latach, swój ból i jej okrucieństwo, twoją bezbronność i nieposłuszeństwo, zakłopotanie i tęsknotę za dotykiem. Skrupulatnie uwieczniłaś prawdę. To twój drobiazgowy rejestr. A ją to rozwścieczyło.

Uśmiechasz się.

Lekcja 48

Większość kobiet, przynajmniej w młodości, traktowana jest przedmiotowo. Niewiele z nich miało szansę stać się podmiotem – całe życie były przyzwyczajone do tego, że ktoś nimi rządzi, bądź je strzeże i chroni

Uciekasz daleko od jej świata pojemników Tupperware i nieskazitelnie czystych powierzchni. Biegniesz i biegniesz w swoich ogrodniczkach obciętych w kolanach i flanelowej koszuli; dziewczyna ziemi, dziewczyna słońca. Jest w tym twoja siła. Znajdujesz swoje dawne schronienie w buszu, wciąż tam jest, i w środku zwijasz się w kłębek.

Uspokaja cię bulgotanie strumienia. Jego natarczywy chłód. Zamykasz oczy. Koi cię szept wody. Odzyskasz pamiętnik, znajdziesz go, nie jest taka sprytna.

Nagle podrywasz się.

Dym, jego zapach niesiony wiatrem.

Ogień.

Z walącym sercem pędzisz z powrotem.

Rozpaliła piec na odpady, odrywa grzbiet pamiętnika i karmi płomienie w zardzewiałym metalowym bębnie wielkimi kawałkami papieru tak metodycznie, jakby wkładała ubrania do pralki.

Nieeeeeeeeeeee!

Za późno. Wrzuca ostatnią kartkę, odwraca się i patrzy na ciebie. Nic nie mówi, ale wszystko ma wypisane na twarzy. Wygrała. Spaliła wszystko, bo nie chce, żeby ojciec kiedykolwiek odnalazł drobiazgową kronikę jej nieżyczliwości. A ty wiesz, że jeśli powiesz mu o jej okrucieństwie, ona powie mu o dworcu w Sydney.

Zostałaś schwytana w pułapkę.

Spektakularnie.

Boso wskakujesz na rower. Ostre krawędzie pedałów wbijają się mocno w twoje nagie stopy, ale potrzebujesz tego, potrzebujesz bólu, by usunąć wszystko inne. Pedałujesz i odjeżdżasz od niej, szybciej i szybciej. Z dala od tej klaustrofobii. Zalewa cię nienawiść.

Nie będziesz się spieszyć z powrotem. Dasz im nauczkę. Dasz jej nauczkę.

Zmusisz ich, by zaczęli się tobą przejmować. Żeby cię zauważyli. W końcu, proszę.

Poprzez nieobecność. Poprzez odmawianie.

Lekcja 49

Czy każdy pamięta to uczucie po biciu w dzieciństwie – gwałtowny gniew, nieznośne upokorzenie i pragnienie zemsty?

Przełykasz swój wstrząs, pędzisz gruntowymi drogami, dalej i dalej od niej, drogami pożarowymi, prawie nieużywanymi. Nie bardzo wiesz, co robisz i gdzie jedziesz. Ocierasz łzy wściekłości, pedałując obok wysokiego drucianego płotu, na który kiedyś nie zwracałaś uwagi. Anonimowe, oficjalnie wyglądające ogrodzenie kryje jakąś starą kopalnię, o której istnieniu nigdy nie myślałaś. Tym razem się zatrzymujesz, opony ślizgają się po ziemi.

Skrzydła podwójnej bramy są otwarte. Mocny łańcuch, który zawsze je spinał, zwisa bezładnie.

„B.M.C." głosi napis na bramie: Coś tam Mining Company. Oczywiście. No i co z tego.

„Intruzom i myśliwym wstęp wzbroniony".

Jasne. Ale ty nie jesteś intruzem, jesteś obserwatorką. Nie zamierzasz niczego ukraść ani zniszczyć. Przez całe twoje życie ta brama zawsze była zamknięta, nie możesz zatem pominąć takiej okazji. Czujesz, jak budzi się w tobie dawna ciekawość. Twoja własna kopalnia, ogromny plac zabaw do skolonizowania, do ukrycia się. Wpadniesz do szybu i twój ojciec cię uratuje, po kilku dniach agonii i niepewności; jego ramiona w gwałtownym uścisku ulgi, miłości i udręki.

Wyobrażasz sobie jej minę.

Może jest jakaś zardzewiała wieża, na którą mogłabyś się wspiąć, jak królowa przeprowadzająca inspekcję dachu swojego świata; może metalowa klatka spuszczana do gorących wnętrzności ziemi; opuszczone biuro z maszyną do pisania i zapomnianym sejfem. Górniczy rejestr drobiazgowo spisany atramentem, spłowiałe fotografie, tajemnicze koła pasowe i tory kolejowe.

Kto wie, co tam jest. Umywalnia zawierająca szafki z zapomnianymi skarbami – scyzoryki, kaski ochronne i lampy z hełmów. Kiedyś zakradłaś się blisko umywalni w kopalni twojego ojca i widziałaś mężczyzn z koszulami obwiązanymi w pasie, kiedy przygotowywali się do zmycia z siebie czarnego pyłu pochodzącego z wnętrzności ziemi; ich torsy i naprężone ciała, tak inne niż mężczyzn w mieście, tak inne niż ciało pana Coopera – blade, miękkie, pokryte miejskim potem, ze spadzistymi ramionami. Jesteś uzależniona od nieznanego, uwielbiasz nie wiedzieć, czego się spodziewać.

Intruzom i myśliwym wstęp wzbroniony.

Ale ty nie jesteś ani jednym, ani drugim. Jesteś tylko uzależniona od patrzenia.

Prowadzisz rower przez bramę.

Lekcja 50

Świat na zewnątrz jest nikczemny

Wąska gruntowa droga. Posępne drzewa. Ich pnie wyrastają z wysokich skarp i pochylają się nad ścieżką. To nie jest droga górnicza, wiesz to niemal natychmiast. I to nie jest przyjazne miejsce. Ale nie zawracasz. Błyski światła przenikają przez korony. Czujesz, jak przechodzą cię ciarki: wszystko zdaje się mówić *odejdź stąd*, w miarę jak wspinasz się coraz wyżej. Zaczynasz sapać, cisnąc pedały roweru. Nadeptujesz mocno, a one wbijają ci się złośliwie w stopy. Kora drzew jest poskręcana, jakby biczował ją wściekły wiatr, ale potem, wyżej jest już gładka, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Uśmiechasz się w zdumieniu, widząc przed sobą połać ziemi.

Ale to nie jest kopalnia.

Tylko dom.

Kolonialna rezydencja z miodowego piaskowca. Nie miałaś pojęcia, że coś takiego tu istnieje, że twoja zakurzona, pokryta czarnym pyłem dolina może kryć coś tak pięknego. Piętrowy dom z werandą wokół, jak z kołnierzykiem. Wysokie okna są puste lub zabite blachą falistą, dom wygląda jak z przepaską na twarzy, światło dnia wlewa się przez drzwi frontowe.

Rzucasz rower do rowu. Skradasz się czujnie; ktoś może być w środku, może zareagować. Myśliwym wstęp wzbroniony, ale oni sami mogą mieć broń. W tej okolicy nigdy nie wiadomo. W miarę jak podchodzisz, przenikliwy dźwięk cykad – ich ogłuszający chór – nagle gwałtownie milknie, jak orkiestra. Jakby cały świat patrzył, słuchał, czekał. Kropla potu spływa po twoim brzuchu. Blaszany dach trzeszczy w upale, gdzieś ktoś zatrzaskuje drzwi, podskakujesz. To tylko wiatr, nic więcej. Przy drzwiach frontowych widzisz mosiężną tabliczkę, wiekową i zaniedbaną, z napisem „Woondala".

W odległym lewym rogu na parterze, za poszarpanymi koronkowymi firankami widzisz cień ruchu.

Ktoś jest w środku. No tak. Oblizujesz wargi. Zauważasz stary samochód zaparkowany przy bocznej ścianie domu. Volvo, figlarne i niskie, niczym nieprzypominające dzisiejszych kanciastych samochodów, zardzewiałe i wyblakłe jak budynek. Nie możesz zawrócić. Musisz to zbadać. Masz nadzieję, że stare drewniane deski na werandzie nie zaskrzypią, i z łomoczącym sercem podchodzisz do okna centymetr po centymetrze, cicho jak aborygeński tropiciel. Delikatna, kobieca koronka firanek jest poczerniała i wisi w strzępach.

Mężczyzna.

Stoi plecami do ciebie.

Zdaje się pracować, ale nie widzisz dokładnie. Pochyla się nad stołem warsztatowym, który biegnie niemal przez całą długość pomieszczenia. Przemysłowy wysoki stół. Na nim, opierając się o ścianę, stoi rząd przedmiotów, ułożonych precyzyjnie jak w muzeum: muszle

wielkie jak wachlarze, gipsowe gzymsy, zdjęcia w zaśniedziałych srebrnych ramkach, zasuszone torebki nasienne, kawałki dzbanka do herbaty, stare talerze wielkie jak tarcze zegara. Patrzysz i patrzysz. Przez pomyłkę zakradłaś się do sekretnego miejsca. Uroczego gniazda sroki.

Nie możesz się ruszyć. Jesteś oczarowana.

Mężczyzna schyla się nad stołem z koncentracją mnicha nad iluminowanym manuskryptem. Jest leworęczny. Zawsze to zauważasz i temu ufasz; też jesteś leworęczna, podobnie jak twoi przyjaciele. Jego dłoń niezręcznie obejmuje długopis z tak całkowitym zaabsorbowaniem, że przerwanie mu byłoby jak przemoc. Długopis wygina się zupełnie jak twój, jakbyś nigdy nie została właściwie nauczona, jak pisać. Mężczyzna jest ubrany jak żaden inny, którego kiedykolwiek widziałaś. Jest w nim coś starannego, angielskiego. Może to podróżnik, jakiś kolekcjoner… Nie masz pojęcia, co on robi, poza tym, że jest to coś kompletnie absorbującego. Przenika cię wielkie ciepło, czujesz je w brzuchu. Chcesz tego wszystkiego – jego stołu, domu, spokoju, samochodu, pracy, całego tego sekretnego miejsca. Tak blisko! Świat zupełnie obcy w porównaniu ze wszystkim w twoim życiu. A ty spodziewałaś się szop z blachy falistej i przenośników taśmowych; ordynarnego języka i ciężkich roboczych buciorów.

Panuje tu wielka cisza – cisza kreatywności, zagubienia w niematerialnym świecie. Mężczyzna nie podnosi wzroku. Dłubie palcem w uchu, przeczesuje dłonią grzywkę, poprawia pasek; próbuje sprawić, żeby coś działało i jest tym sfrustrowany, ale się nie poddaje. Nie rozgląda się. Ufa temu miejscu. Nikt nie będzie mu przeszkadzał. Mogłabyś się założyć, że nie ma pojęcia, że jego brama jest otwarta. To niedopatrzenie, które się nie powtórzy, już nigdy więcej nie wejdziesz do środka i nie wiesz, co zrobić z tym darem. Wszystko, co widzisz, to jego plecy, ich wdzięk. Wszystko, co czujesz, to to, jak coś rozpościera się w tobie, gdy tak patrzysz i patrzysz.

Zakochałaś się w kosmyku włosów i krzywiźnie pleców.

Jak to możliwe? Tak szybko, tylko plecy i ręka przeczesująca włosy. Irracjonalne i niedorzeczne, ale zawsze to robisz; na widok chłopców w autobusie albo za ladą baru mlecznego, albo w pracowni plastycznej. Wystarczy kark, nieśmiałość w spojrzeniu, krzywizna ust i przepadasz, natychmiast. Już sama myśl o nich.

A teraz to.

Odwracasz się, przywierasz plecami do ściany. Mężczyzna wewnątrz nie ma o tobie pojęcia. A więc to jeden z tych, których pokochałaś. Z żadnym z nich nie możesz oczywiście swobodnie porozmawiać. Nie mogłabyś już do niego podejść. Głos uwiązłby ci w gardle, wściekły rumieniec zrobiłby z twojej twarzy zakładnika, a język byłby jak filc w twoich ustach. Powinnaś stąd iść. Powinnaś opuścić to miejsce i nigdy nie wrócić.

Ale nie potrafisz.

Lekcja 51

To kobiety poruszają się po omacku w niebezpiecznych zakamarkach tego świata

Podchodzi do okna – szybko się kryjesz. Zaciska palce na parapecie, wygląda na zewnątrz. Paznokcie ma czyste, opiłowane, to nie są dłonie tej ziemi.

Jest inny.

Dociskasz plecy do ściany z piaskowca tuż obok niego. Serce ci wali.

Zerkasz w panice na swoje brudne ogrodniczki i koszulę; wyglądasz jak cygańskie dziecko, łobuz z buszu. Słyszysz, że odchodzi od okna i wraca do swojej ławki. Wypuszczasz powietrze. Musisz już iść, szybko, ale jest za dużo do wchłonięcia, do zrozumienia. Tkwi też w tobie upór, potrzeba, żeby zostać poza domem tak długo, aż niepokój zacznie się w nich jątrzyć. Czujesz, że zabarwia tę potrzebę coś niebezpiecznego i nieustępliwego: pragnienie, by wywołać ich lęk. Przebiegasz przez podwórze i wspinasz się na drzewo, które chroni cię w swoim rozgałęzieniu jak wielka wygięta dłoń. I czekasz.

Bóg jeden wie na co.

Obserwujesz jego ziemię. Połamane gałęzie, spłowiałe tak, że kolorem przypominają kości na polach. Ledwie widoczny okrągły podjazd – pozostałość z przeszłości. Zwisające jak na obrazach Dalego ogrodzenie, strzegące tego sekretnego świata. Wdzierające się na teren posiadłości zarośla, metodycznie wygrywające wojnę: chciwa lantana i dzikie pomidory. To miejsce nie gościło ludzi od bardzo dawna. On nie rozumie, co się wkrótce stanie. Triumfalne zniszczenie tego wszystkiego. Nie wychował się w buszu, widać to po nim – w tym jak trzyma długopis, jak chodzi i jak się ubiera. On nie byłby w stanie odczytać tego miejsca i chronić go tak jak ty.

Wychodzi na zewnątrz. Porusza się inaczej niż jakikolwiek mężczyzna, którego znasz, nie do końca właściwie, jakby biodra zbyt się obracały, a stopy to kompensowały, zwłaszcza prawa. To cię intryguje; chcesz mu pomóc. Bóg jeden wie co dalej. To popołudnie już wpłynęło na twoje życie.

Trzyma kubek z czymś gorącym. Przeczesuje dłonią włosy; jest zmęczony, zasługuje na tę przerwę. Siedzi na górnym schodku werandy, tuląc kubek w obu dłoniach, mrużąc oczy i patrząc. Na co? Na bezkresne niebo, na kukaburę gapiącą się wprost na niego, na swoją ziemię. Jest całkowicie zrelaksowany, gdy to robi; radość właściciela. Pies podchodzi i potrząsa głową, jakby właśnie się obudził. Golden retriever koloru bursztynu. Kładzie się blisko. Mężczyzna wyciąga dłoń, nawet nie patrząc, i bawi się jego uchem z roztargnieniem i czułością, z jaką tata głaskał twój płatek ucha, dawno temu podczas jazdy samochodem. Pies przysuwa się bliżej i kładzie nos na udzie mężczyzny z całkowitym spokojem. A ten opiera głowę o słupek werandy i zamyka oczy, pławiąc się w kojącym świetle.

Potem zerka na zegarek. Wstaje gwałtownie. Wylewa resztki herbaty biczem złota. Szybkim krokiem wchodzi do środka.

Wzdragasz się. Możliwe, że gdzieś wyjeżdża, zamknie bramę. Nie możesz zostać tu uwięziona na całą noc – nie przejdziesz przez ten płot, a Bóg jeden wie, ile dni, tygodni, miesięcy go nie będzie. Schodzisz z niemałym trudem z drzewa, tymczasem on zatrzaskuje okno swojej pracowni i wychodzi szybko z domu. Pies depcze mu po piętach. Wskakuje do samochodu i odjeżdża, szybko.

Rozcinasz sobie nogę, gdy ześlizgujesz się po korze. Czujesz gorącą wilgoć krwi, ale ledwie to zauważasz. Musisz się stąd wydostać. Łapiesz rower i pedałujesz z wściekłością, wpadając na kamienie. Cholera. Przebita dętka. Odrzucasz rower i biegniesz.

Gdy docierasz do wejścia, jego już nie ma. Gruby łańcuch zamyka teraz na kłódkę podwójną bramę. Przerwa ma tylko dziesięć centymetrów. Nie możesz się przecisnąć. Malutkie trójkąciki z drutu są zbyt drobne, aby zmieścić twoją nagą stopę. Przecinają ci podeszwy, to niemożliwe. Płot jest trzy razy wyższy od ciebie.

Utknęłaś.

Jesteś tutaj sama.

Nikt nie wie, gdzie jesteś.

Uwięziona z zepsutym rowerem i domem pełnym duchów.

Na Bóg jeden wie jak długo.

Bezsilnie opierasz się o płot, z zaciśniętymi w pięści dłońmi. Siatka łapie twój ciężar i odbija go. To nowy drut. Nie wypuści cię.

Lekcja 52

Musimy sobie pomagać

Późnopopołudniowe powietrze jest przepełnione nadchodzącym deszczem. Zagubieni ludzie umierają w tej dolinie. Musisz znaleźć schronienie, wodę, ciepło.

Wracasz do budynku, to twoja jedyna szansa. Przy bocznej ścianie rośnie ogromna, rozłożysta sosna, a wiatr gwiżdże dziwnie między jej iglastymi gałęziami, jakby ci mówił, żebyś stąd zniknęła, że to nie jest miejsce dla ludzi – wszyscy zostali już wypchnięci przez zamierające światło. Dom jest zaniedbany, z wyjątkiem tej części, gdzie znalazłaś nieznajomego: najwyraźniej naprawia pokoje jeden po drugim, budząc je do życia, ale to zadanie ponad jego siły.

Kuchnia została ledwie doprowadzona do stanu używalności. Na przenośnej kuchence gazowej stoi czajnik, obok szerokiego, wybielonego kolonialnego paleniska. W łazience z kranu leci woda w kolorze rdzy – woda, dzięki Bogu – a toaleta spłukuje się po pociągnięciu za zerwany łańcuch. Obok leży pudełko chusteczek. W sypialni jest materac na podłodze, jedna poduszka z odciskiem głowy na niej i niewiele więcej. Jego pracownia jest zamknięta. Wysłużona żelazna klamka nie chce ustąpić.

Jedyna rzecz zamknięta w tym miejscu.

Przechodzisz przez inne pomieszczenia. Zewnętrzne kamienne ściany są grube i otulają cię jak koc. Dom sprawia wrażenie, jakby został porzucony w wielkim pośpiechu, jakby wieść o nadchodzącej zarazie zmusiła wszystkich do ucieczki w jedno popołudnie. Są tu pozostałości minionego życia, całych pokoleń – zesłańców, pachnących pań domu, edwardiańskich dzieci, aborygeńskich kucharzy i duchów.

Ściany pokryte są gazetami z minionego wieku i stronami z czasopisma „Bulletin". W jednym z pomieszczeń znajdujesz tomiki starej poezji, ułożone w wysokie stosy przy łóżku: Percy Russell, Henry Lawson, Banjo Paterson, Dora Wilcox. W spiżarni królują grube, szerokie talerze spękane ze starości, okres świetności dawno już mają za sobą, a poplamione srebrne łyżki i widelce zgromadzone są w zardzewiałych starych menażkach na stole, obok pokrytych czarną skorupą garnków. Zaśniedziały srebrny kandelabr stoi samotnie na palenisku kominka. Fortepian czeka w pokoju, który kiedyś musiał być bawialnią; brakuje klawiszy, odchody oposa są porozrzucane po pokrywie, a z rozprutej tapicerki stołka wyłazi końskie włosie. Stoi tu dziwaczny rząd pięciu połączonych ze sobą teatralnych foteli, obserwujących Bóg wie co. Jutowy szezlong w rogu tęskni za kolejną szansą. Oprawione w skórę książki są upchnięte na piętrze przy ramach żelaznych zagłówków łóżek. Niedopałki cygar, butelki po whisky, skarpety, guziki, puste szpulki nici, słoiki po musztardzie, monety – to wszystko zaśmieca pomieszczenia pogrążone w mroku z powodu blachy falistej w oknach. Natarczywe światło popołudnia przesącza się przez nieliczne szczeliny.

Ale światło sprawia wrażenie, jakby miało w końcu zatriumfować w tym domu, któregoś

dnia dotrze do każdego okna i rogu i przez dach, aż zostaną tylko mocne mury. Niektóre pomieszczenia na piętrze już dźwięczą powietrzem i pustką.

I czekają.

Mogłabyś zrobić tak wiele z tym miejscem. Z całą twoją wiedzą na temat buszu, z wieloletnim doświadczeniem. Ze wszystkim, czego nauczył cię ojciec. Wirujesz i wypełnia cię radość, kiedy wyobrażasz sobie, od czego byś zaczęła.

Lekcja 53

Trwałe, użyteczne, dostępne szczęście

Stoisz wyprostowana na strychu z wybitymi, skierowanymi w niebo oknami, badając pustkę wokół. To jest ziemia wielkiego nieba. Co za znalezisko, co za klejnot, bezpieczny w swoim korporacyjnym przebraniu nieużywanej kopalni. Sprytne. Obok domu jest mały, błotnisty zbiornik z wodą w kolorze mlecznej herbaty, a skały niczym wartownicy patrolują wzgórza. Patrzysz na majestatyczną migrację chmur po tym wysokim suficie błękitu. Szum wiatru pełźnie po twojej skórze i wszędzie słyszysz ptaki, ich głosy tłoczą się w powietrzu: miodożery, trzaskacze, strepery, kukabury.

Kukabury!

Co oznacza, że gdzieś wkrótce będzie padać. Patrzysz na południe, chłód już plami niebo. Burza pędzi ku tobie, gotowa złamać upał. Obejmujesz się ramionami i cofasz, samotna i obca w tym miejscu.

Potrzebujesz czegoś, co odwróci twoją uwagę. Co pochłonie czas oczekiwania. Wracasz na górę, do pomieszczenia z książkami. Przeglądasz je. Stare rolnicze instrukcje, przewodniki geologiczne, książka na temat chowu owiec, tom Szekspira, najsłynniejsza powieść Marcusa Clarke'a i jakiegoś rodzaju podręcznik dla kobiet, *Kobiety myśli kilka o kobietach*.

Gruba skórzana okładka odpada, gdy bierzesz tomik do ręki. Krzyczysz, wystraszona – zniszczyłaś ją. *Rok 1858, Londyn*, jest napisane na kruchej pierwszej stronie nakrapianej okrągłymi odchodami insektów. *Hurst and Blackett, Great Marlborough Street, Londyn*.

Świetnie.

Niemożliwa do zastąpienia i pewnie warta kupę szmalu. Zaczynasz czytać. Pocieszający głos obejmuje cię jak dłoń wokół karku, wciąga cię do środka. Uśmiechasz się i kładziesz na brzuchu, zaczytana.

Mów prawdę i nie lękaj się jej.

Tak, oczywiście. To jedyna moc, jaką masz. Jedyny sposób, aby zostać zauważoną w tym życiu.

W tej książce wiele kobiet znajdzie po prostu wyraz tego, co często myślą same, świadomie czy nieświadomie; i głębiej, być może, bo nigdy to nie wyszło na powierzchnię w słowach czy w piśmie.

Kim była ta kobieta? Przerzucasz karty książki, oglądasz przód i tył. Nigdzie nie jest to napisane. Wszystko, co masz, to ciepły, świadomy ton jej głosu. Masz wrażenie, że musiała być mężatką przez dekady i mieć z tuzin dzieci. W jej słowach jest bogactwo życia i pewność

siebie, której ty prawie nie zaznałaś.

Ta książka została zaplanowana i ukończona, szczerze, ostrożnie, poważnie, nawet z lękiem. Z pełną świadomością wszystkiego, co mogłaby uczynić.

Wstajesz i chowasz do kieszeni mały tomik.

Lekcja 54

Niewyczerpana odwaga! Utrzymuj ją w trudnych czasach, w razie niepowodzeń i jeśli spotkasz się z jakąkolwiek odmową

Teraz przechadzasz się po jego domu podniecona. Powietrze przepełnia nadchodząca burza. Bezruch gromadzi się przy oknach, napiera na ściany. Chce wejść, zanim przyjdzie deszcz i zbombarduje dolinę ścianami wody; potrafisz czytać to niebo. Jego niebo. Twoje. Jesteś nerwowa, trochę roztrzęsiona. Zdejmujesz flanelową koszulę i ocierasz nią czoło; kąpiesz skórę w chłodzie. Bóg jeden wie, kiedy zostaniesz uwolniona z tego miejsca. Wracasz do sypialni i kładziesz się jak Złotowłosa na materacu, z głową w zagłębieniu poduszki. Pachnie dorosłością – tłustymi włosami, męskim potem, starymi snami.

Czas płynie. Burza wciąż wisi w powietrzu, ale to tylko groźba, żadnego deszczu. Twoja zuchwała mała wiktoriańska książeczka to jedyne pocieszenie w zamierającym świetle.

Moja młoda przyjaciółko, twój czas, i to jak go wykorzystasz, jest równie kluczowe dla ciebie, jak dla twojego ojca czy brata.

Sine qua non domowego szczęścia dla kobiety jest, aby mężczyźni z rodziny zawsze przebywali poza domem co najmniej sześć godzin każdego dnia.

W tym pełnym cierpień świecie kobieta, która potrafi o siebie zadbać, zawsze może zadbać też o innych ludzi.

Znacznie bezpieczniej jest nazywać grzech po imieniu – traktować go nawet jak The Ragged Schools[7] traktowały młodych wagabundów z naszych ulic.

Zastanawiasz się, co to były za szkoły. Uśmiechasz się, pożerając drobny druk. Niebo wciąż jest brzemienne deszczem, a jednak nie pada. Wszystko czeka w gotowości: świat na zewnątrz mięknie, w miarę jak zakrada się wieczór. Czytasz dalej, szybko, wykorzystując resztki światła. Są tu świeczki, ale nie widzisz zapałek. Noc napiera na wstęgę zachodu słońca na niebie i w końcu zamykasz książeczkę, pokonana przez mrok. Odległy grzmot przetacza się po deskach podłogowych, gdzieś daleko, przenosząc się w inne miejsce, i czujesz, jak dom mówi. Chce, żebyś sobie poszła, żebyś zostawiła go w jego ciemnościach. Jeśli wkrótce nie będziesz w Beddy, rozpoczną poszukiwania – twój ojciec niedługo wróci do domu z popołudniowej zmiany i zapyta, gdzie jesteś. To będzie oznaczało helikoptery i psy policyjne. Wstajesz w panice. Nie chcesz, by ktokolwiek znalazł to miejsce, twoje odkrycie. Nie chcesz, żeby wdarło się tu cokolwiek z twojego prawdziwego świata. Nie chcesz, by odebrano ci twoją kryjówkę, do której znajdziesz drogę powrotną.

Chcesz pomagać. Naprawiać. Łatać. Chcesz obserwować jego dłonie, gdy pracuje, głaszcze psa. Jeśli jest taki wobec zwierząt, jaki musi być wobec ludzi? To czułość, jakiej nigdy wcześniej nie widziałaś u mężczyzny, wdzięk, a ty chcesz tylko obserwować, to wszystko. Nie dorastałaś w oczekiwaniu, że ktoś się tobą zaopiekuje i to nie tego chcesz od świata – chcesz obietnicy, jaką ze sobą niesie. Obietnicy innego życia, innej drogi, ucieczki. Chcesz tylko obserwować i uczyć się, i czerpać z tego siłę. Tyle uroku jest w tym miejscu.

Ale najpierw musisz dostać się do domu. Aby to miejsce pozostało bezpieczne.

Lekcja 55

Nie ma większej radości niż zachwyt nad pierwszą miłością, ale Bóg w swym miłosierdziu zadbał też o to, by nie było takiej udręki jak ból młodości

Samochód. Słyszysz, jak ostrożnie wspina się wyboistą, krętą drogą. Skaczesz do okna. Widzisz światła przeszukujące przestrzeń przed sobą, przebijające się przez pył. Ratunek. Zamykasz oczy z ulgą.

Stare volvo. Wrócił, dzięki Bogu, wrócił. Jesteś bezpieczna, ten świat jest bezpieczny, nikt go nie znajdzie; możesz teraz iść do domu. Słyszysz zgrzyt hamulca ręcznego i trzaśnięcie drzwi samochodu, a potem on tu jest. Wychodzisz na zewnątrz, jego pies skacze wokół ciebie i szczeka jak szalony. Łapie twój nadgarstek w szczęki i trzyma cię mocno, a jego właściciel wydaje okrzyk pełen zaskoczenia i cofa się, jakby zobaczył ducha. Upuszcza zakupy, butelka wina rozbija się i strugi czerwieni rozlewają się po ziemi.

– Co… – Jest absolutnie zdumiony.

– Przepraszam, przepraszam. – Próbujesz się schylić i posprzątać, ale pies trzyma cię mocno.

On nie może zrozumieć, że ktoś tu teraz jest, w jego przestrzeni. Jakim cudem? Widzi książkę, którą wciąż trzymasz.

– Czy to…?

Twarz ci czerwienieje.

– Nie próbowałam jej ukraść.

Podajesz mu ją szybko, z poczuciem winy. Zerka na tytuł, okładka znowu odpada. Marszczy brwi, jakby nie wiedział, że ją miał. Czy należy do niego, czy do ciebie, czy on ją zepsuł, czy ty?

– Jakieś wskazówki? – mamrocze.

Nie wiesz, co powiedzieć. Czy się zaśmiać, wyjaśniać, może uciekać. Jesteś kompletnie skołowana. Zadziwiona tym mężczyzną, jego wysokim wzrostem, czarnymi lśniącymi włosami na wysokim czole i zielonymi oczami, interesująco bladymi – ta bladość nie pasuje do werwy i energii, z którą wszystko robił i która wydaje się nie pasować do tego domu. W sensie fizycznym on nie należy do świata tej doliny. Pies wciąż trzyma twój nadgarstek. Próbujesz się wyswobodzić.

On nagle zdaje sobie z tego sprawę.

– Bec, siad!

Jesteś wolna.

– Ja… utknęłam tutaj. Przez przypadek.

– Co? – Jakby to było niemożliwe, by ktokolwiek poza nim mógł być w tym miejscu, mógł się na nie natknąć, nie mówiąc już o wejściu do środka.

– Brama była otwarta. Przypadkiem. Wyjechał pan i zamknął mnie w środku. Ja chcę do

domu.

– Ale nikt tu nie mieszka w okolicy. Skąd, na litość boską, się tu wzięłaś?

– B-Beddy – jąkasz się.

Patrzy na ciebie, jakby nie miał pojęcia, w jakim języku mówisz; z ukosa, jakby nic nie rozumiał. Patrzy na książkę. Nie, tu nie znajdzie podpowiedzi.

– Beddington. – Wskazujesz głową sfrustrowana.

Coś mu świta. Najwyraźniej nie jest z tych okolic. Kiwa głową. No tak. Jedna z nich, teraz już wie, kim jesteś. Mierzy cię wzrokiem od stóp do głów i teraz nagle widzisz to, co on musi widzieć – twoje potworne ubranie, zmierzwione włosy, ogólny brud – dzikuska z buszu. Wszystko, czym jesteś, co sobą reprezentujesz. Patrzy na twoje kieszenie, jakby się spodziewał, że będą wypchane łupami; na książkę, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś stamtąd mógłby ją czytać. Potrafiłby czytać w ogóle. Otwiera ją, jakby się spodziewał, że wypadną z niej skradzione sztabki złota. Zatrzaskuje i chowa do kieszeni.

– Czy możesz już sobie pójść, proszę. Mam dużo pracy.

Gapisz się na niego, jakbyś wrosła w ziemię.

– Mam wezwać policję?

Zupełnie jakbyś miała sprowadzić całą społeczność górniczych złodziei i osób roszczących sobie prawa do tego miejsca.

Za duża przepaść.

Nie widzi cię. Tego, kim jesteś. I kim nie jesteś.

Po prostu chce, żebyś zniknęła, tak by mógł odzyskać swój świat.

Brutalna obojętność, która doprowadza cię do szału.

Lekcja 56

Pewne instynkty ostrzegają cię, że robisz z siebie pośmiewisko

Gniew cię otwiera. Nigdy nie byłabyś w stanie tak do niego mówić, gdyby nie to.

– Utknęłam tutaj. Muszę się dostać do domu, ale brama była zamknięta. – Z oburzeniem, powoli; jakby to on był teraz tym, który nie rozumie. – Nie zostanę tutaj.

– No to jazda. – Zbiera swoje zakupy. – Zostawiłem bramę otwartą, znowu, właśnie to sobie uświadomiłem – mamrocze z roztargnieniem, wściekle. – I to ostatni raz, kiedy to się dzieje.

Jakby nagle nie mógł znieść twojej obecności tutaj, w jego sekretnym miejscu; nieproszone wtargnięcie z otaczającego świata – odkrył je i jest całkowicie rozproszony myślą o nim. Gdy podnosi swoje zakupy, wysypują się przez przecięcie w reklamówce: puszki z konserwami, kiełbasa, chleb, czekoladowe ciastka.

– Cholera.

Musi się pochylić, żeby je pozbierać, niezdarnie z tymi przetrąconymi biodrami. To sprawia, że jest osobliwie bezbronny i to cię ośmiela.

– Potrzebuję pompki.

Sięgasz, żeby mu pomóc. Porywa rzeczy z ziemi, nie chce cię, ani nie potrzebuje – cholera!

Znowu brak zrozumienia.

– Mogłabyś już sobie pójść, proszę, albo wezwę policję. – Zbiera swoje zakupy, niezręcznie trzymając je w ramionach, a one znowu wypadają na ziemię, ale on już ich nie podnosi. Za bardzo się spieszy, żeby uciec do swojej pracowni, by się ciebie pozbyć.

– Poczekaj! – Maszerujesz za nim, ale on zatrzaskuje drzwi od pracowni, zostawiając ciebie i psa na zewnątrz. Zerkacie na siebie w zakłopotanej solidarności. Pies skomle, a ty stukasz głośno. Cisza. Niemal się śmiejesz. – Czy nie powinieneś zanieść tych zakupów gdzie indziej?

Nie śmieje się w odpowiedzi. No tak.

– Hmm, mój rower ma przebitą dętkę. Potrzebuję pompki. To wszystko. Chcę się tylko dostać do domu. – I nigdy nie wrócić, niemal dodajesz.

– Nie jestem rowerzystą.

Reagujesz szybko jak błyskawica:

– A co z szopą, na tyłach?

Zajrzałaś tam wcześniej. Za zakurzonym oknem leżała sterta pokrytych pajęczynami rowerów.

– Więc czemu jeszcze zdążyłaś się przyjrzeć?

Milczenie. Płoną ci policzki.

– Skorzystaj z pompki – jeśli tam jest – a potem odejdź, natychmiast. Dziękuję. – Jesteś

dla niego utrapieniem, niczym więcej. – I nawet nie myśl o tych rowerach.

Taa…, wiesz dokładnie, co on myśli o mieszkańcach Beddy.

– Ani o książkach.

Nawet nie wiedział, jesteś gotowa się założyć, że ma rowery. Aż do tej chwili. Wzrasta w tobie ogromny gniew.

– Nie chciałam ukraść twojej książki, czytałam ją. – Boże, to nigdy by się nie udało. Masz ochotę go udusić. – I nie martw się, ani mi się śni tutaj wracać – rzucasz mu na odchodne, głosem obrażonego dziecka pokazującego język.

Lekcja 57

Jeśli chcesz, żeby coś zostało zrobione, zrób to sam

Oczywiście, że jest tam pompka; znasz szopy rowerowe. Znajdujesz ją po omacku w mroku, z wściekłością ściągając pajęczyny z twarzy. Pompujesz oponę na zewnątrz. On obserwuje cię przez okno kuchni; patrzy, jakbyś miała się zwinąć w kłębek w tej szopie i zrobić sobie z niej dom, albo próbowała ukraść inny rower.

Ciskasz pompkę z powrotem do szopy. Rozlega się głośny brzęk. Nie obchodzi cię to. Odjeżdżasz, nie patrząc za siebie. Pedałujesz szybko, skręcając gwałtownie na wijącym się odcinku, który wznosi się jak sparaliżowany wąż. Ale chociaż pędzisz, w mniej niż trzy minuty opona jest znowu płaska; teraz jedziesz na obręczy i czujesz każdy wybój. Odrzucasz rower zniesmaczona, to się nie uda. Odwracasz się do okna. Wciąż cię obserwuje. Mała dziewczynka w tobie krzyczy. Teatralnie rozkładasz ręce przed zwłokami swojego bezużytecznego roweru: ostrzegasz go. Będziesz musiała wrócić, czy mu się to podoba, czy nie.

Głośno stukasz w drzwi jego pracowni.

– Utknęłam.

– Właśnie widzę.

– Będziesz musiał podwieźć mnie do domu, albo zostanę tutaj całą noc. A ty masz mnóstwo książek.

Wbrew sobie prycha śmiechem.

Drzwi otwierają się z trzaskiem. W dłoni trzyma kluczyki od samochodu. Mówi głosem niskim i ostrzegawczym, ale jest w tym cień uśmiechu.

– Nigdy przenigdy nie wspominaj nikomu, że znalazłaś to miejsce.

– A co za to dostanę? – Szczerzysz zęby w uśmiechu, nie możesz się powstrzymać, czujesz się niegrzeczna. – Mój wujek zna wnętrze każdego domu w tej dolinie… poza tym jednym.

Wzdrygnięcie jest niemal widoczne. Zauważasz książkę w jego kieszeni. Zaciska dłoń troskliwie na małym wiktoriańskim tomie i obraca się na pięcie.

– Twoją nagrodą będzie podwózka do domu, na którą naprawdę nie mam czasu, bo mam cholernie dużo pracy do skończenia. Jeszcze dziś wieczorem.

Klepie się po kieszeni, odwrócony tyłem do ciebie.

– A tak przy okazji, może się czegoś od niej nauczę. Dzięki za to.

Lekcja 58

Ci, o których mało się mówi w wielkim świecie

Wyprzedziłaś go, wskakując na miejsce pasażera, jeszcze zanim nawet zbliżył się do swego samochodu. Bec gorączkowo biega wokół ciebie, obwąchuje cię i liże. Cała bezwarunkowa miłość, którą odwzajemniasz, śmiejąc się z ulgą; przynajmniej jedna istota w tym miejscu docenia cię.

– Jesteś bardzo… żywiołowa… prawda? – pyta oszołomiony mężczyzna z niesmakiem, gdy przekręca kluczyk w stacyjce.

– A ty nie?

Irytacja niweluje twoją nieśmiałość i to, że jesteś w samochodzie, i z psem; w każdej innej sytuacji nie byłabyś w stanie tak się odzywać. Już sam staranny sposób jego ubierania się normalnie sprawiłby, że byś się jąkała – wszystko, czego mu brakuje, by uzupełnić obraz to guluazy. Lune opowiadała ci kiedyś z błyskiem szaleństwa w oczach o mężczyznach, którzy je palą. Twój mężczyzna nabiera powietrza w płuca.

– Podrzucę cię na skraj Beddington. I pamiętaj, nigdy nie będziesz mogła tutaj wrócić, dopilnuję tego. Nawet o tym nie myśl.

Jesteś zaintrygowana tym wszystkim. Zbyt wielu rzeczy nie wiesz, a ta znajduje się tuż na progu twojego świata. Masz przed sobą wiele tygodni wakacji i dom, z którego musisz uciec, a ten mężczyzna cię przyciąga i nie ma o tym pojęcia.

Jego głos jest gładki i pewny, jak ukryty strumień otoczony sklepieniem buszu, silny, chłodny i samowystarczalny. Ty z drugiej strony, jesteś pustynią. Szeroko otwarta, gotowa, pragnąca pożywienia. A on uśmiechnął się, roześmiał – raz czy dwa – ty go do tego skłoniłaś.

Samochód ryczy, przejeżdżając pod sklepieniem drzew. Jeszcze nigdy nie jechałaś tak szybko.

– Juhuuuu! – Śmiejesz się nagle, opuszczasz szybę ze swojej strony i wystawiasz twarz na wiatr.

– Schowaj głowę do środka albo ją stracisz.

Cisza, rażąca, gdy pędzi w dół pełną wybojów drogą. Drzewa pochylają się nisko, gałęzie uderzają o samochód i twoja ręka wymyka się z powrotem na zewnątrz. Próbujesz schwytać w dłoń chłód wieczoru.

– Do środka!

Zabierasz dłoń smaganą wiatrem, za to kładziesz nagie stopy na desce rozdzielczej, jak zawsze.

Gwałtowne hamowanie.

Szarpie tobą do przodu.

Samochód staje w bezruchu.

On patrzy na ciebie, jakby nigdy nie widział czegoś takiego: na wpół dzika, kompletnie niezrozumiała, niemożliwa do powstrzymania.

Wybuchasz śmiechem, głównie z nerwów.

– Co? – Wzruszasz ramionami, zakłopotana. Twoje stopy pozostają na desce rozdzielczej.

On zwiększa obroty i strzela do przodu. Nie możesz utrzymać stóp na miejscu, spadają.

– To było niezłe, koleś. – Chichoczesz i unosisz kciuk.

On też chichocze, potrząsa głową; poddał się. Przez chwilę nastrój między wami się zmienia.

Jego dłoń. Na skórzanej dźwigni zmiany biegów. Palce, jakich jeszcze nigdy nie widziałaś. To nie są palce robotnika. Żadnej szorstkości, odcisków, czarnego brudu wżartego w skórę. Masz ochotę je polizać, jak zwierzę, uczyć się ich. Trzymać każdą opuszkę nieruchomo i smakować ją w ustach. Podnosisz do góry swoje obie dłonie, na wysokość twarzy, i obracasz je, obserwując w zdziwieniu, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała podobnych. Patrzysz na ziemię zebraną pod paznokciami, na mapę czarnych linii na dłoniach i nie tylko dłoniach, ale też, oczywiście, na bosych stopach. Siedzisz ze skrzyżowanymi nogami i podciągasz je do góry – tak, są brudne i czarne jak zawsze, a skóra na podeszwach jest pokryta głębokimi pęknięciami. Potem patrzysz na swoje kolana, pochylasz się do przodu i oglądasz węglowy pył na stałe w nie wrośnięty. Liżesz je, ale czerń oczywiście nie schodzi. Jak dziwna musisz się wydawać komuś takiemu jak on. Czujesz się tak, jakbyś była świadoma swojej dzikości po raz pierwszy w życiu – niechlujnego ubioru, hałaśliwości. Jesteś w jego świecie jak człowiek pierwotny; dla kogoś takiego jak on samo twoje istnienie musi być ogromną zniewagą – to kim jesteś i co sobą reprezentujesz.

Patrzysz na jego oczy, na jego brak zainteresowania tobą.

Jesteś wszystkim, czym on nie jest.

Lekcja 59

Epoka rycerstwa, ze wszystkimi jej wadami i zaletami, dla nas, kobiet, przeminęła

Brama do jego posiadłości.

Zamknięta.

Wybuchasz śmiechem. On też, choć próbuje się powstrzymać.

– Tak, odbija mi. W porządku. Wygrałaś. Nie pytaj. Mam za dużo na głowie. – Potrząsa nią, jakby chciał ją oczyścić. Zatrzymuje samochód, wyjmuje kluczyki ze stacyjki i podaje ci. Patrzy na ciebie. Kiwa głową. – To ten mały srebrny.

Cóż, to jedna zasada buszu, którą sobie wpoił. Wyskakujesz, szczerząc zęby w uśmiechu i otwierasz szeroko skrzydła bramy. Cieszę się, że mogę pomóc, proszę pana. Cieszę się, że mogę pomóc. Przejeżdża i zatrzymuje się gwałtownie.

– Zamknij ją na kłódkę.

– Nie wracasz?

– Mogłabyś tu wrócić przede mną. – Unosi oczy ku niebu. – Nie byłbym zaskoczony.

Majstrujesz przy kłódce, stojąc z podeszwą jednej stopy opartą o kolano drugiej nogi, jak zawsze. Zabiera ci to trochę czasu. Nie możesz zatrzasnąć kłódki. On trąbi z irytacją.

– No chodź. Kolacja ci wystygnie.

– Ale to nie fair, ja chcę wrócić – droczysz się z nim, stając wyprostowana przed jego samochodem, ze stopą opartą o zderzak, i balansujesz dłońmi na masce, jak dziesięciolatka przymilająca się tacie. – Proooszę.

Jego twarz ciemnieje, niczym przesłonięta sklepowymi roletami. Jego nastrój błyskawicznie się zmienia. Przeholowałaś. Wysiada z samochodu.

– Mam pracę do wykonania. Rozumiesz? A ty nie jesteś mile widziana w tym miejscu. – Łapie cię mocno za ramiona, podnosi, usuwa z drogi i prowadzi w kierunku miejsca pasażera.

Pocierasz obojczyk i sprawdzasz skórę na ramionach. Już pojawiają się na niej siniaki, jak bladożółte płatki.

Gęsta cisza.

Popełniłaś błąd, ale nie masz pojęcia kiedy.

Znów to milczenie, któremu stawiałaś czoła przez większość życia.

Lekcja 60

Trudność leży w kontaktach między kobietami

Nie pada już ani jedno słowo, kiedy tak pędzicie na południe, do Beddington. Pył wisi pośród drzew niczym dym. Chłoniesz czujność księżyca, podąża za volvo jak matka wahająca się przed pierwszą randką córki. Zakurzone stare kasety pod jego radiem samochodowym są opisane: Efemeryda 1, 2 i 3. Chciałabyś wiedzieć, co na nich jest, chciałabyś wiedzieć, co znaczy „Efemeryda". Przesuwasz opuszką palca wzdłuż okładki, śledząc charakterystyczną śmiałość odręcznego pisma. Pisma kogoś, kto jest bardzo pewny siebie, o tak. Zerkasz na skupisko kamieni na drodze. Cofasz dłoń i przytrzymujesz się dachu samochodu.

Światła Beddy.

Już niedługo.

Serce ci przyspiesza. Nie chcesz wracać, jest za wcześnie po całym tym incydencie z pamiętnikiem; tkwi w tobie instynktowna nieufność na myśl o domu. To już nie jest twój azyl, w żaden sposób. Patrzysz na tę nową postać w twoim życiu. Tak rzadko zdarza ci się spotkać kogoś nowego. Otacza go aureola samotności, zimnego dystansu. Musi być w jakiś sposób zraniony. Jest w nim coś, co chciałabyś objąć. Jeszcze nie poznałaś go wystarczająco, a czas ucieka.

– Jak się nazywasz?

Jego spojrzenie mówi, że nie musisz wiedzieć.

– To nie ma sensu, nie zobaczymy się już więcej, pamiętasz?

Nie przypominasz mu, że zostawiłaś u niego swój rower. To daje ci przepustkę do jego świata. Wrócisz. Jakoś to zrobisz. Bo jesteś niedokończonym dziełem, a on może cię uczyć.

Czego? Nie masz pojęcia.

Lekcja 61

Ciasne umysły poświęcają czas na wtrącanie się w cudze sprawy, plotkowanie i węszenie skandali

Podrzuca cię na wzgórze, z którego masz widok na dom. Musisz dojść do niego od strony głównej drogi. Rozumiesz, że jest w tym coś dorosłego; on nie zbliży się do twojego świata, twojej rodziny. Nigdy by tego nie zrobił. Z powodu nieporozumień. To świat dorosłych. Dzieli was niezgłębiona przepaść.

Podaje ci wiktoriański tomik.

– Ani mru-mru! – Uśmiecha się delikatnie. – W porządku?

Nie mówi już ani słowa, nie żegna się, tylko zawraca i odjeżdża.

Szeroki uśmiech wypływa ci na usta, gdy patrzysz na książeczkę; jesteś jak przeklęty świetlik błyszczący w ciemnościach.

Znajdziesz drogę powrotną. Powiedział, że autorka mogłaby go czegoś nauczyć – będziesz musiała mu to zwrócić.

Mów prawdę i nie lękaj się jej.

Lekcja 62

Udręka, od której jedyną ucieczką jest śmierć

Tej nocy wspomnienie o nim, o tym wszystkim, przesiąka cię jak dym; jest w twoich włosach, na ubraniu, w porach twojej skóry. Wspomnienie jego palców, jego stołu, jego psa, jego dłoni na drążku skrzyni biegów, jego oczekującego domu.

Niebo w końcu uwolniło swój ładunek. Deszcz łomocze w blaszany dach. Odwiązujesz płócienne klapy, zarzucasz je na górę i wdychasz zapach ziemi, leżąc na brzuchu na poduszce. I obserwujesz.

Twoje niebo, jego niebo.

To jedyne, co macie ze sobą wspólnego. I jesteś urzeczona.

Lekcja 63

Jedyne „prawo”, jakiego musimy się domagać od innych, to prawo do robienia czegoś

Nie potrafisz trzymać się od niego z dala. Jest hamulcem w twoim życiu, zatrzymującym wszystko inne.

Dojście tam na piechotę zajmuje ci półtorej godziny. Masz na sobie dżinsowe ogrodniczki obcięte w kolanach i podkoszulek bez rękawków. Okładkę do książki przykleiłaś taśmą klejącą. Masz też śrubokręt, młotek i nową dętkę do roweru w kieszeniach: wymówka. Nie wiesz, czego się spodziewać, kiedy dojdziesz do płotu. Będziesz szła wzdłuż ogrodzenia, jeśli musisz, aż znajdziesz jakiś sposób, żeby dostać się do środka. Chcesz się upewnić, że wszystko, co się wczoraj stało, było prawdziwe.

Brama jest uchylona. No, no. On naprawdę jest myślami gdzie indziej. Wślizgujesz się i kopiesz kamyczek, który szybuje triumfalnym łukiem. Tego się nie spodziewałaś.

Drugi samochód stoi obok volvo. Mustang, równie zniszczony. A więc ma przyjaciela. Zsuwasz buty i zakradasz się na werandę z walącym sercem – proszę, niech to nie będzie kobieta. Nie jesteś na to gotowa.

Mężczyzna.

Widzisz go przez okno. Znacznie starszy, kręcone włosy, już siwiejące. Wysoki, z szeroką, okrągłą twarzą. Grają w karty, ale bez zapału. Za to żywiołowo rozmawiają, nie możesz jednak dosłyszeć o czym. Na stole mają szklanki z czerwonym winem, chleb i ser na kawałku deski, nieprzeczytane, grube weekendowe gazety, i mnóstwo książek. Wygląda na to, że siedzą już tak od jakiegoś czasu, gawędząc.

Twojego roweru nie ma tam, gdzie go rzuciłaś. Dziwne. Równie dziwne jak to, że brama wciąż jest otwarta. Jakby cię kusił, byś weszła w to dalej. Ale chyba nie? Czujesz dreszcz, gdy tak patrzysz i patrzysz.

Bezgłośnie prześlizgujesz się przez szczelinę w drzwiach frontowych. Wahasz się, a potem pukasz cicho, przepraszająco, w słupek framugi.

To drzwi do twojego nowego życia.

Jego przyjaciel podskakuje, jakby zobaczył ducha.

Mężczyzna, którego poznałaś wczoraj, siedzi spokojnie. Jakby się spodziewał. Jakbyś źle go zrozumiała.

Patrzysz na niego, a on na ciebie, ale jego twarz nic nie mówi. Patrzy z dystansem antropologa, ciekawego, co będzie dalej.

Rumieniec.

Pokrywa twoją twarz, szyję, ciało. Mówi więcej, niż mogłyby powiedzieć słowa. Nienawidzisz tego.

Lekcja 64

W psychicznym i moralnym rozwoju nie sposób pozostawać w stagnacji

– Kto to…? – bełkocze przyjaciel. – Dzień dobry? Czy możemy ci w czymś pomóc?

– Dzień dobry w rzeczy samej – mówi twój mężczyzna chłodno, nie odrywając od ciebie wzroku, co tylko zaognia twój rumieniec.

– Nie mówiłeś, że ktoś jeszcze tu przychodzi – mówi przyjaciel z oburzeniem.

– Bo nie.

Zwijasz dłonie w pięści i opierasz je na biodrach: no przepraszam. Przyjaciel jest zdziwiony.

– Ale najwyraźniej się znacie…

– O nie. To jest jakieś dzikie stworzenie z Beddington, które busz ciągle tu wyrzuca. Które ciągle wraca – niezależnie od tego, ile razy mu się powie, że nie może – mówi twój mężczyzna, jakby ciebie tu nie było.

Wskazujesz na niego młotkiem:

– Brama koleś, brama.

On uśmiecha się z roztargnieniem, patrząc na twoje bose stopy; nie potrafi zrozumieć, jak się tu dostałaś w ten sposób.

– Twój rower jest w szopie. Dla bezpieczeństwa. Nie miałem pojęcia, kiedy wrócisz. – Unosi brew. – Dzisiaj. Tak. Oczywiście.

– Zostawiłeś otwartą bramę – wybuchasz z oburzeniem.

– Och. Racja. Tak.

– Żadnego rozpraszania się, drogi panie – ostrzega go przyjaciel, grożąc mu palcem.

– Wiem – odgryza się on.

– Powiedziałeś mi, że wyrzekniesz się całego świata i wszechświata, dopóki nie skończysz.

– Jestem tu po to, aby pracować.

– Że wyrzekniesz się wina – spogląda na swoją szklankę i wzrusza ramionami – barów, całonocnych popijaw, imprez, matek, podróży, kobiet…

– To nie jest kobieta.

– Słucham!? – wydajesz okrzyk oburzenia.

Przyjaciel robi krok do tyłu, oceniając cię. Jego wzrok zatrzymuje się na młotku, który mocno ściskasz w ręku.

– Cóż… w takim razie co to jest?

– Utrapienie.

– Które chce odzyskać swój rower – ripostujesz. – Nie możesz go ukraść, wiesz.

Twój mężczyzna uśmiecha się krzywo, wbrew sobie. *Touché.*

Jego przyjaciel krzywi się z przesadzonym niesmakiem.

– Najmocniej przepraszam. On jest niepoprawny.

– Był wobec mnie taki niegrzeczny!

– Zawsze jest. Zwłaszcza, kiedy ma projekt do skończenia… i tego nie robi. – Przyjaciel przełyka resztkę wina i bezceremonialnie ociera brzeg szklanki o koszulę. – Chciałabyś trochę? – pyta z roztargnieniem, jakby robił to automatycznie wobec każdego, kto wkroczy w jego orbitę. – Przepraszam, że nie mogę ci zaoferować innej szklanki. On ma tylko dwie. Żyje dziko w buszu. Obrzydliwe!

Patrzysz na niego z powątpiewaniem.

– Nie trzymasz w ręku szklanki, to słoik po musztardzie.

Przyjaciel odsuwa szklankę na dystans i patrzy na nią teatralnie, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Och? Czyżby?

Twój mężczyzna wyrywa mu ją z dłoni.

– Nie.

Czerwienisz się znowu. Nigdy wcześniej nie piłaś, twój ojciec nie pozwala na to w swoim domu. Ale tutaj, teraz, czujesz ogromną ochotę; chcesz sprowadzić katastrofę do swojego życia; w jakiś sposób na nią pozwolić. Bóg jeden wie jaką. Zanim wszystko zniknie, zanim twoje normalne życie wróci do ciebie truchtem.

– Jak wyjaśniłem wcześniej, twój rower czeka na ciebie. W szopie – mówi twój mężczyzna obcesowo. Wstaje i strzepuje okruszki z ubrania. – Mam dużo pracy. Powinienem do niej wrócić.

Odwraca się na pięcie i sztywnym krokiem wychodzi do swojej pracowni, nie oglądając się za siebie. Wycofuje się.

Oboje patrzycie za nim.

Zniknął, tak po prostu.

Lekcja 65

Istota ludzka wciąż powinna się rozwijać

A więc sama. Z tą nową osobą. W pomieszczeniu wibrującym nieobecnością kogoś innego. Atmosfera zmieniła się tak szybko, jak przy przerwie w dostawie prądu w klubie nocnym.

– Powinnam już iść.

– Naprawdę musisz? – Znowu patrzy na twój młotek. – Wygląda na to, że mogłabyś się do czegoś przydać. Do czego Pan Maruda cię zatrudnił? Płaci ci? Czego od ciebie chce? To miejsce potrzebuje wszelkiej pomocy.

Robisz krok do tyłu, zasłaniając się w pasie ramieniem. Nagle nie wiesz dlaczego. Coś się zmieniło.

– Jestem dobrą… dziewczynką – milkniesz, sama już nie wiesz, co mówisz, wszystko jest nie tak. Czujesz się po prostu kompletnie zażenowana i zagubiona. Podnosisz książkę i kartkujesz ją, tak naprawdę nie czytając, jakbyś studiowała sam druk, a twoje lekcje czytania miały się dopiero zacząć. – Uczę się – mamroczesz zawstydzona; mówisz bez zastanowienia.

Mężczyzna chichocze na myśl o tym. Jest zdumiony.

– Czego? Od niego? – Potrząsa głową z rezygnacją. – Nie byłem w stanie wydostać z niego nawet jednej rzeczy przez cały rok…

– Ja… ja chcę wiedzieć różne rzeczy.

Rozmowa uciekła od ciebie, nie kontrolujesz jej, już nie wiesz, w jakim kierunku zmierza. Ten nowy mężczyzna patrzy na ciebie z ukosa, policzki cię palą, czujesz się taka młoda, zbędna, głupia. Chcesz stąd wyjść. Jak najszybciej.

On wyrywa książkę z twoich dłoni. *Hodowla owiec w północnej Szkocji*, czyta. Świetnie.

– Ee, lekcje na temat… czego?

Po prostu patrzysz na niego, porażona. Jak możesz mu to wyjaśnić? Że chcesz się nauczyć, jak mówić, jak się zachowywać, jak być. Nie od ludzi, którzy pożądają złotych kart American Express i porsche, ale od tych, którzy czytają książki, skończyli uniwersytet i oglądają ABC, czytają Tołstoja i Prousta. Którzy pijają wino i kawę, jadają o dziesiątej zamiast o piątej i jeżdżą do Włoch i Francji, zamiast do Jindabyne i Gold Coast. Ludzi, którzy zasypiają o trzeciej nad ranem i budzą się o dziesiątej, potem przez pół godziny czytają poezję, zanim wstaną po to, aby pić absynt czy co tam oni piją i… no właśnie. Chcesz się uczyć od mężczyzn, którzy żyją, chwytają życie w sposób, w jaki ty chcesz je chwytać. Którzy potrafią rozmawiać. Dorastając, nie zmieniają się w skrępowanych gburów z ograniczonym zasobem słów. Nie, ci tutaj są inni. A ty chcesz być częścią ich świata.

Ale oczywiście nie możesz mu tego powiedzieć.

– Ja… mi się tu podoba. – Rozglądasz się, patrzysz na swój młotek, ich gazety i książki. Pocierasz głowę, jakby cię bolała. – Tu jest inaczej. To inna… klasa – jąkasz się, mówisz prawie szeptem.

Ale on rozumie, co masz na myśli. Robi krok do tyłu, mruży oczy i patrzy na ciebie z uśmiechem; jakbyś była najdziwniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkał. Czujesz się obnażona.

– Nie ma klasy w tym kraju – mówi delikatnie. – Wszyscy tutaj zawsze to powtarzają.

Podnosisz głowę wysoko, policzki ci płoną.

– Ja nie.

Mężczyzna patrzy na ciebie i patrzy, a potem kiwa głową.

Z nowym… Czym?

Szacunkiem?

Tak, z tym.

Lekcja 66

Takiego życia nie należy żałować

– Powiedz mi coś o sobie. Do kogo należysz?

– Do nikogo – protestujesz.

– Ale gdzie jest twoja rodzina? Co robi twój ojciec? Beddington, hę. A więc jest górnikiem? Domokrążcą? – Jego uśmiech cię rozgrzewa. – Wyłudzaczem zasiłków?

– Nie musisz wiedzieć. – Chichoczesz. – Nigdy go nie spotkasz, wierz mi. Spojrzałby na ciebie raz i wszystko miałby wymalowane na twarzy: nie potrafi zmienić opony, naprawić chłodnicy czy świecy zapłonowej. Taki by był. Strasznie grubiański i okropny dla ciebie, jakbyś nie był wart wysiłku.

– I miałby absolutną rację. Nie potrafię zrobić ani jednej z tych rzeczy.

Oboje wybuchacie śmiechem.

– Cóż, ja potrafię.

– Założę się, że tak. – Mężczyzna bierze resztkę wina swojego przyjaciela i wznosi szklankę w toaście. – I wypiję za to. Tak się cieszę, że znalazłaś nas w tej głuszy. Myślę, że wniesiesz trochę świeżości w nasze życie. Dokładnie tak jak zalecił lekarz.

– Jak on ma na imię? – Kiwasz głową w kierunku drzwi pracowni. – Nie powiedział mi. Czy to jego dom? Od jak dawna tu jest?

Musisz wiedzieć.

– Ten mężczyzna, który wyszedł stąd tak obcesowo, zostawiając nas oboje, jest wyjątkowo nieuprzejmy – mówi on głośno – i nie ma sensu uczyć się czegokolwiek od niego, bo nie ma niczego użytecznego do przekazania i za dużo pracy, żeby mieć czas na kogokolwiek albo cokolwiek innego – obniża głos. – Ale jeśli musisz wiedzieć – a myślę, że musisz – ma na imię Tolly.

Mrugasz z niedowierzaniem.

– Tol… – słowo wypełnia twoje usta.

– Nienawidzi tego. Musisz ciągle go tak nazywać.

Tłumisz śmiech.

– Może dzięki temu będzie dla mnie milszy.

– Och, nie licz na to. Nie jest za dobry w zauważaniu kogokolwiek w tej chwili. Łącznie ze mną, jego najstarszym przyjacielem.

– Naprawdę? Ja zauważam wszystkich.

– Wiem, że tak. To widać. Nie, młody Tolly jest kompletnie niemożliwy. Mężczyzna pełen sekretów. Wygnaniec z natury, wygnaniec z życia. Ale ja wyjątkowo go lubię – kiedy nie doprowadza mnie do szaleństwa. Podziwiam go, szczerze mówiąc. Naprawdę nie lubię się do tego przyznawać.

– Dlaczego?

– Bo on robi coś, o czym tak wielu z nas marzy, ale nigdy nam się to nie udaje.

– Co takiego?

– Zawsze był bardzo dobry w wybieraniu dokładnie takiego życia, jakiego chciał. Bez kompromisów. A co najważniejsze, trzyma się tego – wzdycha. – Mało kto ma odwagę, aby to robić.

– A kim ty jesteś, tak swoją drogą?

– Julian.

– Julian! Co to za zniewieściałe imię? Nigdy nie spotkałbyś Juliana w Beddington.

Mężczyzna wybucha śmiechem i czyści swoją szklankę.

– Właśnie dlatego chowam się tutaj i kulę się ze strachu za tym wielkim płotem.

Lekcja 67

Niedouczona wiejska panna myśli, że stać się damą to takie doniosłe

Przesuwasz opuszkami palców po odklejonym pasku tapety, pod którym widać końskie włosie i gips. Mogłabyś to naprawić w dziesięć minut, mówisz Julianowi. Mówisz mu, że Tolly prawie nie dotyka tego miejsca. Że gdyby było twoje, zatroszczyłabyś się o nie szybciej, zanim popadłoby w nieodwracalną ruinę – co niedługo się stanie. Czy on tego nie widzi?

– Czy to wszystko należy do niego?

– Tak. – Julian krzywi się w litości nad domem. – Jego babcia mu to zostawiła, ku irytacji reszty rodziny, a on nic z tym nie zrobił od tamtego czasu. Leniwy gałgan. Cóż, powoli coś tam dłubie, ale w takim tempie nigdy niczego nie osiągnie. Szczerze mówiąc, babka oddała mu niedźwiedzią przysługę. To za duże zadanie. W oryginalnej farbie używano arszeniku, dach się zapada, ramy okienne wypadają, mrówki zaczynają żżerać wszystko, a busz pochłania okoliczne tereny. Gwoździe niczego już nie trzymają, poza tym wszystko rdzewieje. Tapety trzeba zerwać. Może to zemsta tych dzieci, które były w Anglii zmuszane do pracy przy produkcji tapet… To wszystko jest bardzo dickensowskie, w najgorszy z możliwych sposobów. Wełna odpadowa używana do tapet niszczyła płuca i skracała życie wszystkim tym małym Oliverom Twistom do około siedmiu lat. W tym miejscu żyje wiele duchów.

– Tu trzeba dużo…

– Tolly strzeże tego miejsca wyjątkowo zazdrośnie – mówi Julian powoli. – To jego azyl. Nikt tu nie przychodzi, z wyjątkiem mnie. A przynajmniej tak myślałem – wzdycha. – Bo teraz, oczywiście, mamy ciebie. Jak to było? Utrapienie… – Chichocze ciepło.

– Mogę mu pomóc. – Obracasz się, oceniając zapadnięte sufity, obłażącą farbę i popękane ściany.

Julian uśmiecha się, jakby wiedział, czego dokładnie teraz potrzebujesz. Przesuwa palcem po brzegu pustej szklanki, a potem wkłada go do ust.

– Chodź – mówi konspiracyjnie. Łapie cię za rękę i gdzieś prowadzi.

Czujesz motyle w brzuchu.

Lekcja 68

Pracując dla bliźnich, należy być w zgodzie z niebiosami

Julian prowadzi cię do drzwi pracowni. Puka.

– Hej ty. Pan złota rączka czeka. Przepraszam, pani złota rączka.

– Jaką zapłatę dostanę? – szepczesz, chichocząc. – Nie zamierzam robić tego za darmo, wiesz.

Julian mruży oczy i przygląda ci się uważnie, obracając cię wokół, jakby próbował ustawić naczynie z cennej porcelany na półce nad kominkiem, tak żeby było je jak najlepiej widać od wejścia. Bierze cię pod brodę, kładzie płaską dłoń na plecach, żebyś się wyprostowała, przechyla twoje ramiona, koryguje.

– Zapłatą będzie lepsza sylwetka. Nowe życie. Mnóstwo nowych słów. I nowych doświadczeń. I liczne lekcje na temat hodowli żywego inwentarza.

– Brzmi nieźle!

Za zamkniętymi drzwiami panuje cisza.

– Ona mogłaby być dla ciebie dobra – droczy się z nim Julian. – Mógłbyś znowu zacząć pracować. Nad domem też. Tak? Jacyś chętni?

Za zamkniętymi drzwiami panuje cisza.

– No dalej, koleś. Wyświadcz nam wszystkim przysługę. – Julian puszcza do ciebie oko, uśmiechając się od ucha do ucha.

Odgłos uderzającej w coś pięści. Pewnie w stół warsztatowy.

– Coś musi się zmienić, Tol. – Julian mówi teraz śmiertelnie poważnie.

– Mam robotę. To jest dziecko. – Głos Tola jest lekceważący.

– Czyżby? – Julian nakłada okulary i przygląda ci się z bliska, od stóp do głów, jakby po raz pierwszy cię zauważył.

– Z doliny – dodaje głos. Znacząco, jakby to wyjaśniało i podsumowywało wszystko.

– Założę się, że pięknie wyszorowałaby cały dom. Czemu jej nie przyjmiesz? Może zrobisz z tego swój projekt? Rozerwij się trochę. Wpraw wszystko znowu w ruch.

– Co trzeba poruszyć? – pytasz.

– Widzisz? Entuzjazm! Wszystkim nam mogłoby się go trochę przydać! – Julian się śmieje.

– Rower jest w szopie.

– Hej, poczekaj – jęczysz, nie chcąc, żeby to się już skończyło.

– Pozwól jej pomagać przy domu. Jest gotowa na wszystko. – Julian łapie cię za ręce, jakby chciał poprosić do tańca, a potem obraca cię w piruecie.

– Co się tutaj dzieje? – pytasz, robiąc krok do tyłu. Ta gra zaszła już za daleko.

– To wyjątkowo koszmarna sytuacja – wyjaśnia Julian, obejmując cię ramieniem i potrzą-

sając głową z ubolewaniem. – Mój biedny młody przyjaciel stał się tutaj odludkiem. Widzisz, jego serce zostało okrutnie złamane jakiś czas temu, a on zamknął się w sobie i kryje się przed całym światem – Julian zmienia ton na dramatycznie mroczny – i nie jest produktywny, w żaden sposób. To kompletnie go zdruzgotało. Nigdy się nie otrząsnął. Wszyscy jesteśmy zrozpaczeni. Jego matka przede wszystkim.

– Julian… – Wściekłe warknięcie zza drzwi.

– Sytuacja jest kompletnie beznadziejna – wzdycha ten w udawanej rozpaczy.

– Szopa. Natychmiast! – ryczy głos.

Podskakujesz. Julian w pośpiechu zabiera cię spod pracowni.

– Cóż, warto było spróbować.

Na pożegnanie ściska mocno twoją dłoń i mruga porozumiewawczo.

– Powodzenia… Utrapienie.

Lekcja 69

Czystość duszy nie boi się niczego na ziemi
ni w niebie

Gdy odnajdujesz swój rower, przepełnia cię radość. Wyciągasz nową dętkę z kieszeni, naprawiasz oponę i zostawiasz starą dętkę zawieszoną wesoło na klamce drzwi od szopy. Odjeżdżasz wyprostowana, wiedząc, że obaj cię obserwują. Pełna życia, energii i światła.

Odmieniona.

Wrócisz tutaj. O tak.

V

[Eros] sprawił, że serce załopotało Helenie w piersi niczym skrzydło. Straciła rozum dla Trojanina i podążyła za nim za morze…

Alkajos

Lekcja 70

Cóż, mężczyzna może przyjść, albo nie

Tak jak wiesz, że nigdy nie poczułabyś pociągu do Juliana, wiesz również, że Tol już cię usidlił i twoje serce znalazło się w pułapce. Widzisz też przebłysk czegoś z jego strony. Tak. A może jednak nie? To, jak na ciebie patrzył, kiedy wróciłaś – i jak nie patrzył – jak do ciebie mówił – i jak nie mógł.

Jesteś pewna.

Nie masz pojęcia.

Jak zostawił otwartą bramę, choć powiedział, że tego nie zrobi.

Wszystko jest znakiem, sygnałem i kotłuje się w twojej rozgorączkowanej głowie. Analizujesz to raz za razem, próbujesz zrozumieć.

Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Wracasz dwa dni później. Wokół talii masz zapięty znoszony skórzany pas na narzędzia. Wzięłaś go z szopy ojca, której ściany pokryte są dziesiątkami precyzyjnie porozwieszanych śrubokrętów i kluczy do nakrętek – to najbardziej uporządkowane miejsce w jego życiu. Szpikulcem zrobiłaś w pasku dodatkową dziurę, żeby leżał idealnie na twoich biodrach.

Brama jest uchylona.

Wiedziałaś, że będzie.

Prowadzisz swój rower podjazdem. Tol siedzi na werandzie, ze swoim psem u boku; głaszcze jego sierść i szuka kleszczy. Zerka na ciebie. Rumieni się, z irytacji, zaskoczenia, czy jeszcze z innego powodu? Nie potrafisz odczytać jego reakcji. Patrzy na twój pas z narzędziami. Podchodzisz prosto do niego. Nic nie mówi. Wstaje.

Nie mówi, żebyś sobie poszła.

Wszystko jest znakiem, wszystko sygnałem.

Żar popołudnia jest pełen napięcia, gdy tak stoicie, twarzą w twarz.

Lekcja 71

Bycie robotnikami świata to honor pochodzący z niebios

– Zamierzam ci pomóc.

Bo możesz. Bo jesteś w tym lepsza od niego. Bo on nie ma pojęcia, nigdy nie został tego nauczony, widać to po jego dłoniach.

– Nie potrzebuję pomocy.

– A właśnie że tak.

Wciąż nie mówi ci, żebyś sobie poszła. Wchodzi do środka. Nie wiesz, co to oznacza. Mijasz go i podchodzisz do cienkiego dywanu leżącego niedbale w hallu. Jest pomarszczony, porzucony, tylko czeka, aż ktoś się o niego potknie. Jednym energicznym pociągnięciem odrywasz go razem z malutkimi gwoździkami, które go przytrzymywały.

– Przestań! – warczy Tol.

To trzeba zrobić, mówi twoja zdeterminowana mina, gdy odwracasz się i wlepiasz w niego wzrok w odpowiedzi. Wiesz, jak to zrobić, obserwowałaś ojca przez całe życie, przejęłaś jego energię – zapał pracownika, który umrze, pracując i który czerpie pewność z pracy. Patrzyłaś, jak ojciec wyrabia cement w wielkich betoniarkach długości jego ramienia i tnie cegły jak tort, nie spuszczając wzroku z napiętego sznurka; obserwowałaś, kiedy zrywa tapetę niczym prześcieradło z kochanki i naprawia rury. A teraz, w tym wyczekującym domu, używasz swoich zuchwałych dłoni rodem z buszu i pracujesz z wigorem, fachowością i wdziękiem. I Tol już cię nie powstrzymuje.

Jego spojrzenie napiera na ciebie.

Nagle, w wirze tego wszystkiego, staje obok ciebie. Twój pot, a wkrótce i jego – zapach pracy parujący z waszych ciał. Niezdarne, pozbawione wprawy miejskie dłonie z ich zbyt czystymi paznokciami i bladymi nadgarstkami. Zrywacie wykładzinę pas po pasie, ramię w ramię; zrywacie arkusze blachy z wielkich okien i zalewacie stęchłe pokoje pełnym kurzu powietrzem, kąpiąc je w świetle.

Nie mówiąc nic. Mówiąc wszystko w lśniącej ciszy.

Kiedy jego dłoń ociera się o twoją, jesteś pewna.

Lekcja 72

Jesteśmy „opętane”; niemal przestajemy być odpowiedzialnymi istotami i lepiej pasujemy do domu wariatów, niż do domowego ogniska

Już nie potrafisz trzymać się z dala. Miłość sprawiła, że stałaś się zdesperowana. Zupełnie jakby coś wyszarpnęło serce z twojej piersi i rozum z twojej głowy.

Brama wciąż jest otwarta. Każdego dnia. I każdego dnia obawiasz się, że będzie inaczej.

Kilka dni po wejściu w rytm tego nowego życia on poprawia opadnięte ramiączko twoich ogrodniczków, kiedy wiercisz dziurę na lustro. Używasz ręcznej wiertarki swojego dziadka, zaintrygowana pięknem precyzyjnie działającego mechanizmu. On mija cię szybko i poprawia to ramiączko najlżejszym z dotyków. Ledwo mruczysz podziękowanie. Nie patrząc na niego. Nic nie mówiąc.

Najprostszy gest, najprostsza odpowiedź.

Ale twoja skóra ożywiona jest obietnicą.

Lekcja 73

Piękny jest entuzjazm młodości

Przyjeżdżasz coraz wcześniej, wychodzisz coraz później. Dowodzisz, pracujesz ciężko, to jest twoja domena, to właśnie umiesz najlepiej, a on pozwala na to. Czujesz, jakbyś przygotowywała się do tego zadania całe życie, obserwując ojca. Wykorzystujesz całą wiedzę, jaką zgromadziłaś przez te lata; czujesz, że nie wiesz nic o czymkolwiek innym. Pieścisz kości tego pięknego gmachu – zbudowanego przez zesłańców w 1842 roku. Zachwycasz się jego prostotą i siłą. Domy w dolinie są częścią twojego życia: znajomy piaskowiec, kamień brukowy, drewno i blacha. Rozpoznajesz to drewno pragnące nawilżenia, jego jęki i skrzypienie wywołane pędzącym doliną wiatrem. Zgrzyt blaszanego dachu, takiego samego jak ten, wypaczonego i trzaskającego w upale, towarzyszył ci przez całe dzieciństwo. Przerywało go tylko bębnienie odżywczego, tańczącego deszczu.

Ledwie jesteś w stanie na niego patrzeć, gdy pogrążasz się w pracy. To jedyny sposób, żeby czuć się komfortowo – brak kontaktu wzrokowego. Jesteś jak twój ojciec przy samochodzie – potrafisz nawiązać więź tylko wtedy, gdy coś cię rozprasza. Gdybyś została zmuszona do rozmowy z Tolem przy stole w jadalni, w wyjściowym stroju, skrępowanie by cię sparaliżowało. Ale malowanie, piłowanie, zrywanie i przybijanie – w tym jesteś silna. Uczysz tego mężczyznę swojej energii, pracy w godzinach farmerów, od brzasku do zachodu słońca. Wciągasz go w swój rytm. Jeśli twój ojciec przestanie pracować, umrze. Zawsze tak mówi i chcesz przekazać część tego Tolowi. Dać mu tę siłę.

Nie ma przyszłości ani przeszłości, istnieje tylko dziś, w tym miejscu, tętniąca życiem teraźniejszość. Zerkasz na niego ukradkiem, przenika cię drżenie, gdy pogrążasz się w pracy, nie wiedząc, co będzie dalej, nie planując niczego poza tym. A potem, pod koniec każdego dnia, podczas którego ledwie zamieniliście parę słów, odchodzisz w milczeniu. Odkładasz narzędzia, wskakujesz na rower i odjeżdżasz.

Wiedząc już, że brama będzie dla ciebie zawsze otwarta. To staje się pewne po tygodniu spędzonym tutaj.

To jedyny dialog, jaki toczy się między wami.

Lekcja 74

„Młodych dam" nigdy nie przysposobiono do robienia czegokolwiek

Wielki obraz zdominował przestrzeń w pokoju z fortepianem. Portret kobiety o niemożliwie cienkiej talii i roztańczonych oczach – jakby sekretnie śmiała się do życia. Wcześniej, odwrócony, stał oparty o ścianę. Ale ta kobieta musi ujrzeć światło dzienne. Krzyknęłaś z zachwytu, kiedy pierwszy raz zerknęłaś za obluzowane płótno.

– No no, madame, musi pani stąd wyjść! – Obróciłaś ją przodem i odkurzyłaś.

Jest późno, gorąco, ty jesteś zmęczona. Ocierasz pot z oczu. Piątkowe popołudnie, nie możesz się skoncentrować. Poła twojej koszuli w kratę wkręciła się w wiertarkę – trybiki zjadają dolny róg materiału; nie chce się odwinąć.

– Do licha – mamroczesz pod nosem.

Im bardziej próbujesz go wyplątać, tym bardziej klinuje się między trybikami; na materiale zostają czarne ślady smaru, przypominające ślady opon malutkiego traktora. Jęczysz z frustracji, to twoja ulubiona koszula.

Tol unosi palec, dając ci znak, abyś poczekała. Oczy kobiety patrzą prosto na ciebie i śmieją się.

Wychodzi z pokoju. Ty czekasz. Wraca z parą nożyczek.

– Nie ruszaj się.

– Uwielbiam tę koszulę.

– Nie ma innego wyjścia.

Klęka, jego twarz znajduje się na wysokości twojego brzucha, i tnie – tak blisko, że czujesz jego oddech na nagiej skórze pod materiałem. W którymś momencie jego dłoń ociera się o twój brzuch i odskakuje, jakby dotknął czegoś gorącego. Przeszywa cię prąd i robisz krok w tył, musisz to przerwać.

– Co? – On patrzy na ciebie i śmieje się.

– Nic. – Potrząsasz głową.

Przyciąga cię do siebie za koszulę.

– Nic z tego. Wracaj tutaj. Jeszcze nie skończyłem.

Stalowe ostrze. Szok jego zimna na twojej skórze. Wydajesz okrzyk i na chwilę łapiesz go za włosy.

– Łaskocze! – wołasz, a on śmieje się znowu.

Wstrzymujesz oddech. Patrzysz na niego, na jego wpół przymknięte oczy, skupioną twarz. Jego palce znowu głaszczą twój brzuch, a ten faluje w odpowiedzi. Musiał to poczuć. Nic nie mówi.

Jego twarz jest tak blisko, jego skóra tak blisko twojej, jego oddech na twoim brzuchu. Zagryzasz wargę. On kończy i podnosi wzrok, jakby szukał aprobaty. Jego rzęsy są takie ciemne i nagle widzisz w nim małego chłopca, dziecko, którym kiedyś był, wrażliwość, któ-

rą rzadko pokazuje. Masz ochotę objąć jego twarz dłońmi, tutaj, teraz; chcesz się pochylić i wyszeptać podziękowanie.

Ocalały materiał w jego dłoni. O który nie prosisz. Którego on ci nie oddaje.

Wszystko jest znakiem, wszystko sygnałem.

I w złotym świetle tego późnego popołudnia pędzisz do domu na rowerze, stając wyprostowana na pedałach, śmiejąc się głośno, śmiejąc się do życia. Bo coś między wami się przełamało.

Lekcja 75

Ona sama dla siebie stanowi prawo

Cały weekend bez niego. Czujesz drżenie w brzuchu na każdą myśl o powrocie do jego domu. Czujesz ostre pragnienie między nogami. Zawładnął twoim ciałem, zawładnął twoimi myślami, twoim spokojem i twoim życiem. Zamknął twoją przyszłość, zamknął ją w pudełku, do którego tylko on ma klucz.

Znajdujesz starą aptekarską buteleczkę, która od zawsze stała na parapecie w szopie twojego ojca. Jesteś pewna, że przestał ją zauważać dawno temu. To malutka buteleczka w kolorze najgłębszego morskiego błękitu. Myślisz, że będzie doskonale pasowała na stół Tola z tajemniczymi przedmiotami, który widziałaś kiedyś przez okno pracowni.

Jej drzwi są zawsze zamknięte.

Podnosi buteleczkę wysoko pod słońce, ucieszony jej morskimi głębiami.

– Ty jej nie chcesz? – pyta.

Chcesz. Ale potrząsasz głową.

– Wiesz, może rzeczywiście do czegoś się przydajesz – droczy się z tobą. Chowa prezent do kieszeni. – Dziękuję. Postawię ją w mojej pracowni.

Wiedziałaś, że tak zrobi.

– Gdzie jest Bec? – Suka zawsze trzymała się w pobliżu. Teraz nigdzie jej nie widzisz.

– Właściwie to ona należy do Juliana. Pojechali do domu. Dziewczyna Juliana wykopała go z domu i był bezdomny przez jakiś czas, a ja tylko opiekowałem się Bec. Ale Julian znalazł nowy dom, z wielkim podwórzem.

– Aha.

Drżysz w tym momencie, choć nie wiesz dlaczego. A więc jesteś teraz kompletnie sama z Tolem – nie ma nawet rozbrykanego, przyjaznego psa, który biegał koło ciebie. Rozglądasz się. Nagle czujesz, jakbyś znajdowała się pod szklanym kloszem tajemniczości, pod kopułą odosobnienia, tylko z tym obcym mężczyzną, upałem i ogłuszającymi cykadami. Twój ojciec, macocha, szkoła i twoje życie są na zewnątrz, a ty jesteś kompletnie sama z tym mężczyzną i nikt o tym nie wie, ani jedna osoba. Nie masz pojęcia, w co się pakujesz, co będzie dalej. To nowy tydzień, a ty nie znasz tego mężczyzny wystarczająco dobrze.

– A więc co jest w tej twojej pracowni? – pytasz, idąc za nim do kuchni. Przygotowuje dla ciebie filiżankę herbaty, słabej, mlecznej i słodkiej, zupełnie takiej, jak robi twoja babcia. Zawsze od tego zaczynacie dzień pracy. – Czym się zajmujesz?

On nie odpowiada. Wyrzuca fusy za pozbawione szyby kuchenne okno, zagubiony w myślach.

– Chcę wiedzieć – nalegasz.

– Nienawidzę mówić o pracy.

– Ja uwielbiam.

On wzdycha ze znużeniem, a jego twarz mówi wszystko: wiem, że lubisz.

– Jak myślisz, co robię?

– Nie wiem. – Przyglądasz się porcelanowemu talerzowi, srebrnej solniczce, nożowi do chleba z uchwytem z kości słoniowej. Podnosisz je po kolei i gładzisz palcami, patrząc na wszystko poza nim. On nagle czuje się zakłopotany i nie masz pojęcia dlaczego. – Jesteś dilerem narkotyków – wypalasz, niepewna, skąd ci to przyszło do głowy.

On gwałtownie podnosi na ciebie wzrok.

– Przepraszam. – Chichoczesz. – To przez ten samochód. I to miejsce. Gliny nigdy by cię nie znalazły. To idealna kryjówka.

On unosi brew.

– Och, sama nie wiem. – Przewracasz oczami. – Szalony naukowiec. Przemytnik. Pirat. Skradziony majątek. Coś związanego z muzeum. Wyłudzacz zasiłków. – On wybucha śmiechem. – Fotograf – pleciesz dalej, ośmielona. – Tak. Właśnie. Robisz zdjęcia uczennicom w kostiumach kąpielowych, to wysoce kontrowersyjne. – Nie kontrolujesz tego, co mówisz, nagle wszystko idzie źle, zupełnie jak wcześniej, z nauczycielem – ktoś inny przejmuje nad tobą władzę i wypycha prawdziwą ciebie. Czerwienisz się.

On zagląda ci w twarz, zmusza cię, żebyś na niego spojrzała. Jego roztańczone oczy.

– Hej. Hej. – Zmusza cię, żebyś się skoncentrowała. – Całkowicie się mylisz. We wszystkim. Chodź. Chodź i rzuć okiem.

Bierze cię za rękę i wyprowadza z kuchni do swojej pracowni, do swojej sekretnej przestrzeni.

Czujesz, jak żołądek zawiązuje ci się w supeł.

Ostre ukłucie pragnienia.

Czystej żądzy.

Lekcja 76

Najszczęśliwsze są te dni naszego życia, gdy zatracamy się w cieple domowego ogniska

W środku.

Nareszcie.

Porządek, jak w fabryce, światło. Z ustami szeroko otwartymi w zdumieniu pochłaniasz przestrzeń, błąkasz się po niej, jakby to było muzeum w miniaturze. Blade pudełko pełne uroku. Zdjęcia na korkowej, pomalowanej na biało tablicy zajmują całą ścianę. Są tam również rozmaite cytaty, pocztówki, piórka i liście, torebki nasienne roślin z buszu, kawałki akwareli. Próbki farb, nabazgrane słowa, szkice – czego? Inspiracje do jakiegoś rodzaju artykułu czy scenariusza, może opowiadania. Zdjęcia ludzi z czasopism – nabazgrał ich imiona i zakreślił wrażliwe oczy, zaciśniętą dłoń, gotowe usta kobiety. Wzdłuż innej ściany ciągną się półki ustawione na cegłach, sięgające sufitu, jeszcze więcej książek leży na podłodze, w wysokich stosach. Oglądasz wszystko z dokładnością detektywa śledczego, próbujesz odszyfrować, odgadnąć.

Tol obserwuje cię rozbawiony, opierając się o framugę drzwi. Przewracasz oczami, jakbyś chciała zapytać „O co tu chodzi?" i wracasz do swojego śledztwa. Kolekcja zabytkowych kałamarzy, które wyglądają jakby zostały wykopane z pobliskiej ziemi. Stoją w rzędzie wzdłuż parapetu. Brudne wieczne pióra tłoczą się w ceramicznym słoju, wciąż widnieje na nim napis piękną czcionką – *James Keiller & Sons, Dundee, 1862*. Na stole leży też kawałek twojej koszuli. Stara czarna maszyna do pisania stanowi ośrodek wszystkiego. Jest w nią wkręcona pusta kartka. Skrawek twojej koszuli. Skrawek twojej koszuli… Podnosisz go na palcu i robisz krok do tyłu.

– A więc? – rzuca on.

Majtasz mu kawałkiem materiału przed nosem, po czym z roześmianymi oczami maczasz wieczne pióro w przygotowanym atramencie i piszesz koślawymi kulfonami „tak" na pustym arkuszu.

– Pisarz.

Rzuca w ciebie wyciągniętą z maszyny zmiętą kartką papieru.

Śmiejesz się i łapiesz kulkę nad głową, zupełnie jak uczył cię ojciec, i odrzucasz z powrotem, mocno, z chłopięcym skrętem nadgarstka.

Oczywiście że pisarz. Te blade dłonie, które nawet nie złapały twojej papierowej piłki, ta życiowa nieporadność, twarz i dusza, która czuje zbyt wiele. Grube czarne okulary, zawsze zmierzwione włosy. Teraz pracownia jest otwarta, teraz widzisz go naprawdę.

Lekcja 77

Takie życie miało sens

Potrząsasz kawałkiem swojej koszuli przed jego oczami.

– Ta jest poza twoim zasięgiem, koleś.

– Ale ja nigdy nie spotkałem niczego takiego jak ona – Tol droczy się z tobą. – To naprawdę fascynujący gatunek.

– Nie ma mowy.

Grozisz mu palcem, a on kiwa głową, zgadzając się. Usatysfakcjonowana, z radością kręcisz się na jego stołku i grasz na klawiszach maszyny do pisania jak na fortepianie, z udawaną wprawą. Wyprostowana niczym sekretarka. Twoje palce unoszą się nad wszystkimi tymi oczekującymi klawiszami, niemal ich dotykając, ale nie do końca.

– Wciąż używasz takiej maszyny?

– Tak. Co znaczy, że muszę ważyć każde słowo. Wszystko musi się liczyć. Znaczy też, że zajmuje mi to bardzo dużo czasu. Ku rozpaczy Juliana.

– Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– Jest moim agentem. A ja mam wyjątkowe opóźnienie w pisaniu tekstu, za który dostaliśmy mnóstwo pieniędzy, i to doprowadza go do szału. Możliwe, że będę musiał oddać te pieniądze. Jest wściekły…

– Nie dziwię mu się.

Patrzysz na Tola z uniesioną brwią, jak matka wysłuchująca najnowszej wymówki dziecka, które znowu nie odrobiło pracy domowej. Potem znowu przenosisz wzrok na maszynę do pisania.

– Nigdy nie spotkałam żadnego z was. – Patrzysz na wszystko, chłoniesz to; jakbyś obserwowała proces myślowy. A więc to jest on, wreszcie. Jego istota. Jego życie.

– Jesteśmy strasznymi ludźmi, najgorszym rodzajem – wzdycha Tol. – Powinnaś odejść natychmiast.

– Dlaczego?

– Bo jesteśmy chorobliwie ambitni i pozbawieni pewności siebie, a nasza praca nigdy nie jest wystarczająco dobra – o czym wiemy i doprowadza nas to do rozpaczy. Mamy tylko nadzieję, że nikt inny się o tym nie dowie. A ponieważ wszystko jest paliwem dla naszej fikcji, nikt nie powinien się za bardzo do nas zbliżać. Każdy jest możliwym tematem. – Zerka na kawałek twojej koszuli leżący z powrotem na miejscu. – Porywasz go i znowu żartobliwie grozisz mu palcem.

– Nie martw się, obiecuję. – Niewinnie unosi ręce do góry. – Ale wierz mi, mądrze jest nie zbliżać się za bardzo. Jesteśmy pełni złości – na naszych wydawców, że nie wydają wystarczająco dużo, na naszych krytyków, że nas nie rozumieją, na rodziny, że dały nam kiepskie dzieciństwo, i na nasze dzieci, że nas wyczerpują. Mamy się na baczności przed każdym in-

nym pisarzem, nigdy nie chcemy, żeby ktoś inny odniósł sukces. Przyjaciele zabierają nam czas. Potrzebujemy kogoś, żeby robił za nas wszystko, bo jesteśmy kompletnie nieporadni życiowo. A jednak pragniemy samotności bardziej niż czegokolwiek innego. I będziemy robić cokolwiek, żeby tylko nie pracować. Parzyć herbatę, chodzić na spacery – rozgląda się i potrząsa głową – remontować dom. Wierz mi, pisanie to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem. A robi się tylko trudniej. Nie wiem, dlaczego w tym trwam. Opublikowałem tylko jedną książkę. – Mruży oczy, jakby naprawdę nie potrafił tego znieść. – Nie pytaj, nienawidzę o niej mówić. I obrzydliwie utknąłem z tą następną. Przez to jestem wyjątkowo zrzędliwy i dlatego wyemigrowałem do tego miejsca. Dlatego Julian mnie tu zesłał… – Oddycha głęboko, ale to pozbawione nadziei westchnienie. – Obawiam się, że twój ojciec nie miałby o mnie najlepszego zdania.

– Dlaczego? – pytasz, chociaż wiesz, że ma rację.

– Był taki pisarz z Sydney, Michael Dransfield, który powiedział, że bycie poetą w Australii to całkowite poświęcenie. – Potrząsa głową, jakby właśnie miał się poddać. – Wszystko, co mogę powiedzieć, to to, że wiem dokładnie, skąd on pochodzi.

Odsuwasz się od maszyny do pisania. Odwracasz się powoli, wdychając jego świat. Wiesz teraz, czego chcesz bardziej niż czegokolwiek innego.

Tego życia. Jego. Tego wszystkiego.

Całkowitego poświęcenia.

Lekcja 78

Dziewczęta powinny zostać wcześnie nauczone, by powstrzymywać wszelkie skłonności ku „romantycznemu przywiązaniu". Głupotą jest obdarzanie mężczyzny miłością za to, kim jest, miast za to, co posiada

W twoim własnym domu nie ma żadnych książek, tylko Biblia.

Twoje życie z ojcem to same chrząstki; nie ma w nim mięsa, nie ma soków.

Ojciec rzucił szkołę w wieku czternastu lat i nigdy nie udało mu się opanować nawet interpunkcji. Kiedy pisze list, kaligrafuje litery tak skrupulatnie, że słowa odciskają się w jego notatniku jeszcze na kilku stronach pod spodem. Jest amatorem, jak uczeń dopiero pobierający lekcje i próbujący nie zdradzać swojej ignorancji.

Napisał do ciebie w życiu tylko jeden list. Wysłał go do internatu tydzień po twoim wyjeździe. Bez interpunkcji oczywiście.

Nie zapominaj że staruszek cię kocha muszę już kończyć czas na sen nie zapomnij w porządku.

Zachowałaś go na końcu pamiętnika.

Oczywiście spłonął…

Lekcja 79

Kiedy marnujesz czas, marnujesz nie tylko swoją duszę, ale również tę jej część, która należy do Stwórcy

– Dlaczego Julian kazał ci wyjechać aż tutaj?

Wszystko w nich wskazuje, że to mieszczuchy.

– To był mój wybór. Sydney jest zbyt hałaśliwe, żeby tam pracować. Wszystko za bardzo mi tam przeszkadzało. Poza tym… jestem trochę nieśmiały, szczerze mówiąc. W tym miejscu czuję się silniejszy.

Patrzy na ciebie. Przechylasz głowę. Wierzysz mu. Odsłania się i jest to coś nowego. Uśmiechasz się powoli i kiwasz głową ze zrozumieniem. Ty też czujesz się silniejsza w buszu.

– To jest tak, że kiedy nie mam przestrzeni, żeby robić to, co naprawdę chcę robić, czuję się wzburzony, sam na morzu, zagubiony. – Wzrusza ramionami. – Nie da się wtedy ze mną wytrzymać.

– Mhm. – Uśmiechasz się, przytakując energicznie.

On tłumi śmiech. Bierze szklankę z półki z książkami, odkorkowuje kryształową karafkę, nalewa sobie złotego płynu, kręci nim i podsuwa ci pod nos. Czujesz cierpki ziemisty zapach. Odskakujesz jak wystraszony źrebak. On śmieje się, sprawdzając cię znowu, po czym wychyla płyn.

– Nie dla ciebie, co?

Siadasz znowu na jego krześle i wyginasz plecy w łuk, trzymając ręce wysoko nad głową, w końcu je opuszczasz. Kręcisz się powoli, oglądając uroczy kokon jego świata.

– Chcę zostać tutaj na zawsze – wzdychasz głęboko. – Zanurkować prosto w to życie.

On robi krok do tyłu. Unosi ręce w obronnym geście, jakby wszystko nagle zaczęło się toczyć za szybko.

– O nie, nie. Nie mów tak. Ten świat zmiażdżyłby cię w tydzień i skończyłabyś, będąc kimkolwiek, tylko nie pisarzem. Bankierem, księgowym, kimkolwiek. Miałabyś blizny na całe życie.

Przepija do ciebie, ale nie do końca uroczyście.

– Ty, młoda damo, masz coś, co Harper Lee nazywa „indywidualną obietnicą". I wierz mi, tutaj szybko straciłabyś ten dar.

Wykrzywiasz twarz.

– O czym ty mówisz?

– Ty potrafisz doceniać życie – mówi on. – Ja nie. Jestem zdecydowanie za bardzo cyniczny, żeby być kimś takim jak ty. Ty chwytasz życie, ja je obserwuję. Różnica jest zbyt wielka.

Zapada przenikliwa cisza. On ma rację – jest obserwatorem, jak kot. Ty jesteś uczestniczką życia, każda cząstka twojego ciała pragnie się angażować, chwytać, cieszyć się i rozko-

szować wszystkim i wszystko posiadać.

Tak, różnica jest zbyt wielka. Sam to powiedział. Coś z ciebie uchodzi w tym momencie, jesteś jak pies kulący ogon między nogi.

– Nie chcę, żeby coś ze mnie przeszło na ciebie – dodaje on łagodnie. – Nie chcę, żebyś się zmieniła. Powinnaś natychmiast iść do domu i nigdy nie wracać. – Naprawdę tak myśli. – No już. Zmykaj.

Stoisz, skołowana, jak wrośnięta w ziemię. Nie potrafisz stwierdzić, czy on żartuje, czy nie. Już nic nie wiesz. Wszystko jest znakiem, wszystko sygnałem – albo nie. Oddychasz szybko, jesteś na to zbyt młoda. Weszłaś w nową fazę gry w tej pracowni i nie potrafisz jej zrozumieć. Jest taka skomplikowana, dorosła. On nie wydaje się teraz zrzędliwy i cyniczny, jest jak mężczyzna absolutnie szczęśliwy z powodu swojego azylu, który sam sobie stworzył, i nie chce, żeby cokolwiek w ten świat ingerowało.

A ty to zrobiłaś. Chcesz tego.

Ta pracownia, ten dom – one uczą lekkiego życia, otaczania się rzeczami, które są piękne, ale nie obciążają. Tutaj odkryłaś, jak wspaniałe ukojenie niesie prostota; ten dom otacza cię spokojem, a minęło tak wiele czasu, od kiedy czułaś coś takiego po raz ostatni. Pragniesz tego, o czym on wie. Ale wpuścił cię za daleko. Tak, o to właśnie chodzi.

Utrapienie. Widział to od początku.

Z walącym sercem podnosisz błękitną buteleczkę, którą zabrałaś z szopy ojca. Stoi przed rzędem książek Patricka White'a, wszystkich obłożonych w plastikowe okładki. Umieszczasz piękny mały obiekt bezpośrednio przed jego maszyną do pisania, dokładnie na linii jego wzroku. Potem wyjmujesz jego mały wiktoriański tomik z kieszeni – zawsze ci teraz towarzyszy – i wsuwasz go tuż obok książek Patricka White'a.

Odwracasz się i patrzysz prosto na niego.

On się nie rusza. Milczy. Ale uśmiecha się, samym kącikiem ust. Zaintrygowany, zaskoczony; widzisz to w jego oczach. Patrzy na półkę z książkami i potrząsa głową – nie, coś jest nie tak, to nie może tak wyglądać. Wyciąga mały skórzany tomik i wręcza ci go z powrotem. Nalega. Ton znowu się zmienił.

A zatem milcząca gra. Prezent za prezent.

Otwierasz tomik na przypadkowej stronie.

Zamknij powieki, których nie całował nigdy żaden mąż.

Robisz to i czujesz, jak coś z ciebie spada, jakby wsunął palce do sekretnego miejsca i dotknął go bardzo delikatnie. Uśmiechasz się, nie potrafisz się powstrzymać. Z powodu książki, niebieskiej butelki, wymownej ciszy.

Zaczęło się.

Czy mu się to podoba, czy nie.

Za każdym razem, gdy teraz będziesz przychodzić – a będziesz – przyniesiesz ze sobą prezent.

Który gdzieś umieścisz.

Lekcja 80

Zamknij powieki, których nie całował nigdy
żaden mąż

Jedziesz do niego na rowerze następnego dnia, szybciej niż kiedykolwiek, skrępowana teraz przez pragnienie. Przez kierownicę masz przewieszony bukłak. Na miodowym pokrowcu widnieje stempel „Austral Canvas".

Następny prezent. Który kiedyś wisiał w szopie nad starą chłodnicą samochodu. Ledwie potrafisz myśleć o tym, co dostaniesz w zamian.

Grzmoty odgrażają się pomrukami, niebo jest posiniaczone jak śliwka. Nie powinnaś dzisiaj jechać, ale musisz. Zerkasz za siebie, na kurtynę szarości idącą przez ląd, i pedałujesz szybciej, czujesz elektryczność w powietrzu. Przyspieszasz, aby wyprzedzić burzę, ale czujesz na skórze pierwsze tłuste krople; deszcz cię prześcignął. Zawrócić czy dać się złapać? Nie ma czasu. Błyskawica. Podskakujesz, nienawidzisz błyskawic. Pedałujesz jeszcze wścieklej. Deszcz dogania cię, pada coraz mocniej. Błoto tryska ci w twarz, kiedy pędzisz gruntowymi drogami. Jest ci potwornie zimno, szczękasz zębami, mokre włosy zwisają w strąkach – wpadają ci do oczu, przesłaniają widok. Ocierasz twarz, żeby widzieć cokolwiek przed sobą.

Brama, nareszcie.

Drogę ledwie widać w ulewnym deszczu, błoto biczuje twoją skórę. Spadasz z roweru. Podnosisz się, oblepiona i mokra. W końcu przed sobą widzisz dom. Jesteś przemoczona do suchej nitki. Widzisz go czekającego na werandzie i pędzisz jeszcze szybciej, uśmiechając się i machając mu. W ostatniej chwili widzisz dziurę w drodze, powstałą w wyniku osunięcia się mokrej ziemi, ogromną i wypełnioną igiełkami tańczącego deszczu. Skręcasz.

Za późno.

Próbujesz poprawić kurs, ale przelatujesz nad kierownicą.

Ciemność.

Lekcja 81

Chłopcy mogą robić tysiące rzeczy, które „nie są odpowiednie dla małych dziewczynek”

Płatek twojego ucha w jego ustach. Dłonie, wargi, czubek języka, budzące cię z ciemności.

– Jesteś moim upadkiem – szept oddechu.

Usta w zagłębieniu twojego obojczyka i na biodrze; na delikatnej skórze nadgarstka i na powiekach, lekkie, drżące.

A może to tylko powietrze? Chmura? Ćma? Co jest snem, a co nie?

Twoje powieki są takie ciężkie, znowu się zamykają. Zanurzasz się w gęstym uroczym deszczu głębokiego snu.

– Tak mi przykro – szepcze on przepraszająco – ale przemokłaś do suchej nitki. – Odwraca cię, zdejmuje ci ubranie. – Dostaniesz zapalenia płuc, jeśli tego nie zrobię.

Czy to ci się śni? Nie możesz się wydostać; jego dłonie wahają się nad twoim ciałem, opuszki palców, najdelikatniejszy z dotyków, uczą się ciebie, jakby nigdy nie uczyły się kobiety w swoim życiu. Ściera ziemię i błoto z twojej skóry, zlizuje je czubkiem języka; jego usta odnajdują twoje, dusza w tych ustach budzi cię do życia. Podrywasz się z okrzykiem zdumienia.

Leżysz na szezlongu w pokoju z fortepianem.

Przykryta kocem.

Twoje ubranie jest suche.

Nie masz pojęcia, jak długo tu jesteś. Ukośne światło mówi ci, że jest późne popołudnie; nie masz pojęcia, ile minut minęło, godzin, dni.

Jesteś sama.

Lekcja 82

W końcu na otwartej drodze

On jest w kuchni. Siedzi odwrócony plecami do ciebie, przy zlewie.

– Jestem tu.

– Dobrze.

Nie patrzy na ciebie. Nie odwraca się.

Mruczysz.

Nieznośnie blisko.

Wiesz, że powinnaś już iść, powinnaś się odwrócić, wyjść stąd i nigdy nie wracać. Musisz to zrobić.

Podchodzisz do niego, do jego pleców, stajesz na palcach i całujesz go w kark, szeptem oddechu.

– Jestem tutaj.

Lekcja 83

Cokolwiek jest warte, żeby w ogóle to robić, warte jest, by robić to dobrze

Stało się.

Był w tym Bóg.

W końcu.

Komunikacja między wami, ale też coś więcej – komunia – to słowo chwały i połączenia; duchowa miękkość.

– Czujesz się piękna – mówi on po wszystkim, opuszką palca przesuwając od zagłębienia twojej szyi aż do linii włosów łonowych. Twój brzuch faluje, a ty chichoczesz, odpychając go.

– Jesteś jak nowiutka baletka. Jedwabista. Jeszcze niezdarta. – Potrząsa głową w zdumieniu nad tym, co się właśnie wydarzyło, jak do tego doszło, jak to, na litość boską, się wszystko zaczęło, tutaj, w tej samotni.

– Tak, baletka tylko czekająca na to, aż cała się pobrudzi – droczysz się – zostanie ciśnięta w kąt i wyrzucona.

– O nie – wykrzykuje on zraniony – nie to! Nigdy!

W długim złotym bezruchu późnego popołudnia leżysz w milczeniu. Ramię Tola przytrzymuje cię w talii niczym pas bezpieczeństwa. Słuchasz nieba na zewnątrz, które spowalnia i blednie w doskonałym spokoju.

* * *

Deszcz ustał. Świat jest czysty. Odrywasz jego ramię od swojego lepkiego brzucha i ubierasz się. Wymykasz się bez pożegnania. Bez patrzenia za siebie. Twój rower stoi oparty przy drzwiach frontowych. Bukłak wciąż przewieszony jest przez kierownicę. Wieszasz go na kołatce do drzwi – lew z pierścieniem w paszczy.

Drugi podarunek.

Dla którego znalazłaś miejsce.

Lekcja 84

Zaczynamy smakować pełne znaczenie świata jako miejsca, gdzie poznamy tak, jak i zostaliśmy poznani[8]

Dni ciągną się niemiłosiernie. Nie wracasz. Nie możesz. Nie potrafisz znieść myśli, że wrócisz i odkryjesz, że brama jest zamknięta na kłódkę, że zniknął, przestraszył się. On nie chciał tego zrobić, to oczywiste. W kuchni siedział odwrócony do ciebie plecami, jakby zawstydzony. Opierał się.

To był sen – czy to był sen?

On nie może tego ciągnąć, a ty jesteś uczennicą, musisz się uczyć do egzaminów, prowadzić właściwy tryb życia. Twój ojciec nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

Jest w tym za dużo „nie".

Z drugiej strony jedno ogromne „tak".

Ta chwila, kiedy się odwrócił i cię pocałował.

Kiedy zapomniałaś o wszystkim innym.

Lekcja 85

Tylko ci mogą odnaleźć prawdziwych przyjaciół, którzy mają w sobie wolę i zdolność, by sami mogli stać się przyjaciółmi

Bez końca kartkujesz mały wiktoriański tomik na swojej werandzie. Energiczny i pełen życia głos wyzwolony przez anonimowość, lśniący szczerością i zdrowym rozsądkiem. Wtedy natrafiasz na ten wers:

Niech nie będzie wahań, żalu, kompromisów – tchórzliwe są i próżne jednocześnie.

Zatrzaskujesz tomik.
I wskakujesz na rower.

Lekcja 86

Również miłość

Bo jesteś kolekcjonerką. Bo to jest następna faza eksperymentu, który rozpoczęłaś, mając czternaście lat i porzuciłaś na dwa lata. Ale teraz znowu się przebudziłaś. Musisz wiedzieć, co jest dalej. Uczysz się, pogłębiasz wiedzę, otwierasz się. Bo on pokazał ci inny sposób i to nie może się jeszcze skończyć. W którymś momencie przejęłaś jego niedowierzanie – że oboje to robicie, że to zaszło tak daleko – ale nie chcesz, by to było wasze wspomnienie; poczucie, że to było złe, haniebne.

Bo nie potrafisz trzymać się z dala.

Po prostu.

Pędzisz na rowerze jak strzała w kierunku północy. Czujesz drżenie między nogami, czujesz drżenie w piersi. Rozum mówi ci, że to absurdalne, musisz zachować dystans, jego tam nie będzie, brama będzie zamknięta – czujesz za dużo, musisz zawrócić, zostaniesz zraniona.

Nie możesz. Musisz.

Zatrzymujesz się przy wierzbie i zaplatasz dwa wianki. Trzeci podarunek.

Brama jest uchylona.

Wiedziałaś, że będzie. Żołądek fika ci koziołki, robisz się mokra. On tego chce, nie może się zebrać, żeby to powiedzieć, bo to zakazane. Ty musisz wrócić, aby pokazać mu, że to w porządku, to był twój wybór, jesteś absolutnie współwinna. Pędzisz podjazdem, a on siedzi tam, na werandzie. Czeka. Widzi cię i wstaje. Zaczyna iść w twoją stronę, a potem biec.

Z ulgą.

I nie tylko z ulgą.

Czekasz tam, silna, rozjaśnia cię szeroki uśmiech. Ściągasz podkoszulek jak górnik pod koniec szychty, krzyżujesz ręce i ściągasz go przez głowę jednym płynnym ruchem. On dociera do ciebie, pomaga ci, nic nie mówi, śmieje się, pada na kolana, ściągając ci spodnie. Zaczynacie się pieprzyć na masce samochodu, spadacie na ziemię. Chichoczecie, tarzając się po ziemi. Jego palec nagle zaczyna badać skórę wokół twojego odbytu. Wzdragasz się. *Cii*, uspokaja Tol, *cii*. Jesteś posłuszna, więc poddajesz się; nie możesz nic na to poradzić, chcesz tego. Rozwierasz nogi szerzej. Czujesz dwa jego palce, badające cię. Sprawia ci to wyjątkową przyjemność i oddajesz mu się, chcesz, aby cię pochłonął. Nie możesz tego znieść, dochodzisz i dochodzisz, zalewają cię fale wilgoci. Drżysz, a on trzyma cię w objęciach, unieruchamia, jakbyś była zwierzęciem cierpiącym w sidłach. Uspokaja cię, aż przestaniesz się trząść, aż zamilkniesz, *cii*. Leżycie tak, policzek przy policzku i nic nie mówicie, a nad tobą i wokół ciebie wiruje niebo. Potem on zaczyna poruszać się w tobie powoli, tak powoli, i on też dochodzi. Wycofuje się gwałtownie, a gorąca struga spermy zalewa ci brzuch. Opada wyczerpany na plecy w pyle obok ciebie.

Toczycie się razem w kierunku domu, pokryci kurzem i seksem; przytulacie się, popycha-

cie, upojeni, zdumieni tą siłą przyciągania między wami. Zapanowała nad wami obojgiem. Kładziesz wieniec z wierzbowych witek na jego głowie, a drugi na własnej. Poprawiasz ten jego, chichocząc, bo to takie niedorzeczne. Przepełniają cię śmiech i światło, przepełniają was oboje, gdy wchodzicie do środka, wyprostowani.

Wkroczyłaś do królestwa uległości.

Twoje wakacje stały się teraz prostą ścieżką.

Do wszystkiego, czego on zapragnie.

Lekcja 87

Samotność tak pełna spokoju i nadziei, że jest jak sen Jakuba, bo wszystko jest mniej straszne niż się zdaje

Otwarta wkraczasz w kobiecość. Już nigdy nie odzyskasz tej małej dziewczynki, jaką kiedyś byłaś. Przebyłaś w pośpiechu długą drogę doświadczenia i porażającej wiedzy, która zabiera cię szybko od tamtej uczennicy patrzącej na ciebie, z dalekiego chodnika, od dziecka, którym kiedyś byłaś, zaledwie kilka dni wcześniej. Całe życie temu.

Stałaś się kimś innym.

Już nigdy nie będziesz mogła zawrócić.

Lekcje się zaczęły; właściwe lekcje.

Wreszcie.

Lekcja 88

Praca jest oddawaniem czci

Dotykacie się wnętrzami dłoni. On całuje twoje palce.

– Masz takie silne dłonie starej kobiety. – Chichocze, rozpłaszczając je. – Czuję się przy nich bardzo bezpiecznie.

– To dłonie robotnika, koleś.

On chce cię obserwować. Jak piłujesz, wbijasz gwoździe, w skupieniu umiejętnie wiercisz otwory. Chce się nauczyć tego wszystkiego, chce, żebyś ty go nauczyła, chce słuchać, jak mówisz. A potem napiera na ciebie, przyciąga cię do siebie. Chłonie całą twoją energię.

Czujesz się zupełnie rozbudzona.

Cykady śpiewają o tobie w nieruchomym upale. Ściana ich przenikliwego krzyku trzyma świat na dystans, tłumi odgłosy, jakie ty wydajesz, odgłosy, jakich nigdy wcześniej nie słyszałaś, dźwięki, które wydostają się z podstawy twego kręgosłupa, z samego jądra twej istoty. Radosne, zwierzęce i pełne zdumienia, tak głośne, jak zechcesz. Bo nie może cię usłyszeć nikt poza Tolem, który odchyla się do tyłu, uśmiecha. Obserwuje. To, co z ciebie wyzwolił.

– Najbardziej podnieca mnie to, że tak bardzo ci się to podoba – mówi w którymś momencie, a ty zachowujesz to w pamięci. Nigdy nie wolno ci o tym zapomnieć. Usuwasz z myśli ten mały brudny epizod z magazynu przy dworcu kolejowym.

* * *

Gdy wracasz do domu, do swojego prawdziwego życia, tylko twoja radość zdradza istnienie nowego, sekretnego świata. Daje ci to wytrzymałość i siłę. Świadomość, że dajesz komuś takie szczęście. Jaka moc w tym tkwi! Największa w życiu kobiety. Twoje dni tak długo były przesłonięte chmurami, ale teraz nagle przebiło się przez nie słońce i jesteś wyzwolona; wypełniona światłem. Bez problemu radzisz sobie ze wszystkimi ranami, jakie zadaje ci macocha, i milczeniem twojego ojca. Wszystko spływa po tobie jak woda po kaczce. Nic nie może cię dotknąć, nic. Urodziłaś się w szczęśliwej godzinie, pamiętasz to z wczesnego dzieciństwa. Wtedy wszystko było takie nieskomplikowane, w otulającym cię, lśniącym szczęściu związanym z byciem kochaną.

Lekcja 89

Istnieje określona ilość pracy do wykonania, i ktoś musi ją wykonać

Następny podarunek. Zestaw do geometrii, który dał ci dziadek, pochodzący z jego szkolnych lat; ręcznie robiona drewniana kasetka, misternie wykonana. Tol aż gwiżdże na jej pomysłowość. Pośpiesznie wkręca końcówkę ołówka w zardzewiały metal cyrkla i na kawałku papieru z rozkoszą kreśli perfekcyjne kręgi.

– Jedyna rzecz, którą zawsze musisz robić, to mówić mi – dokładnie – czego pragniesz.

Podaje ci arkusz z tak starannie narysowanymi kołami, że nie możesz dostrzec połączeń.

– Ale ja nie wiem, czego pragnę. Tego trzeba się nauczyć, prawda? Jak z tym palcem w… w…

Nie możesz się zmusić, aby to powiedzieć. On szepcze ci to do ucha. Rumieniec przenika cię ogniem.

– Jest taki włoski pisarz, nazywa się Italo Calvino, który mówił, że przyjemności miłości, zupełnie jak pracowitość, zależą od absolutnej… kompletnej… precyzji. – Jego język okrąża płatek twojego ucha. Raz, szybko.

Drżysz.

– Ale od czego mam zacząć? Nie wiem.

On bez słowa prowadzi cię na kanapę. Odpina jedno ramiączko, a potem drugie. Przykłada palec do twoich ust, kiedy próbujesz mówić, dowiedzieć się, co będzie dalej. Jego palec zamyka twoje usta na trzy sekundy, cztery, pięć, sześć. Milczenie, oczekiwanie, rozkoszna wilgoć. Odpina guziki po bokach twoich ogrodniczków. Klęka. Oddycha płytko, ściągając ci majtki, jakby ledwie potrafił uwierzyć, że to robi.

– To zaczyna się… dokładnie… tutaj.

Rozdziela twoje wargi, odnajduje twój pączek.

Pieści go językiem precyzyjnie jak kropelkę rtęci.

Wydajesz stłumiony okrzyk.

Lekcja 90

Ten gorączkowy, jasny, piękny świat

– Chcę się uczyć. Rozumieć. Być w tym dobra, tak jak ty. Zrobiłam to raz wcześniej… to znaczy prawie. – Tol unosi brwi, odsuwa się. – Ale to w niczym nie przypominało tego, co my robimy.

Mówisz całkiem serio, skonsternowana; że dwa doświadczenia, dwaj mężczyźni, mogli być tak bardzo różni. To dla ciebie szok, że mogłabyś przejść przez życie, znając tylko to pierwsze doświadczenie, a nigdy tego drugiego; nie wiedziałabyś o istnieniu całego zupełnie innego wszechświata. Jedno doświadczenie tak deprecjonujące, drugie tak ożywcze, dodające energii.

Zdumiewa cię to.

– Muszę wiedzieć więcej – mówisz powoli, jąkając się. To jest takie ważne. – Muszę zrozumieć, co tolerować, a na co nie powinnam pozwalać. – Głos ci się załamuje. – Nigdy. – Chwila przerwy. – I żebym mogła dać też coś w zamian.

On śmieje się w zdumieniu, przeczesuje włosy dłonią jak grabiami, myśląc o ciężarze tej prośby, o odpowiedzialności. Ty zapalasz się do pomysłu, myślisz, jak to mogłoby działać.

– Lekcje. Tak. A potem ode mnie, coś w zamian.

Musisz mieć świadomość dawania, hojności, po obu stronach; tylko wtedy będziesz czuła się z tym komfortowo. Myślisz, kombinujesz.

– Mogę pomóc, oczywiście. Przy domu. Ja też będę cię uczyć. Jest tu jeszcze tyle do zrobienia. – Chwytasz jego dłonie. – A ty musisz powiedzieć mi, czego chcesz. Ode mnie. Jeśli chodzi o wszystko. – Całkowita szczerość. – Proszę, proszę, zgódź się.

Tol cofa podbródek, przygląda ci się natarczywie, mrugając oczami. Jego twarz mówi wszystko: nie do końca wie, co o tobie myśleć, o tym dziwnym, skomplikowanym, myślącym stworzeniu z pasem na narzędzia i radośnie brudnymi nagimi stopami, które tak nagle i z taką siłą znalazło się w centrum jego świata; tak żarliwie pragnące czerpać z życia całymi garściami, pytać, rozkładać na czynniki pierwsze. Chce coś powiedzieć, ale powstrzymuje się. Przytrzymuje twoje ramiona. Wykrzywia twarz. Całuje cię raz, miękko, w dolinkę u podstawy twojej szyi, a potem mówi z powagą, patrząc prosto na ciebie.

– Mógłbym to zrobić, ale tylko… pod dwoma warunkami.

Uśmiechasz się szeroko. Jasne.

– Czyli?

– Wszystko musi się odbywać za zgodą. Zawsze.

– Obu stron – wpadasz mu w słowo, a on się śmieje.

– Oczywiście. Nigdy nie wolno ci robić czegoś, z czym nie czujesz się dobrze… To samo dotyczy mnie. – Krzywi się bezradnie.

– Uuuu, rzeczy, do których cię skłonię – droczysz się z nim, zacierając ręce z radością.

– I… – Zagryza wargę. – Pragnąłbym nauczyć cię jednej rzeczy – milczy przez chwilę – tylko jednej, z którą nie spotykam się często.

Mrużysz oczy.

– Czyli?

– Jak stać się kobietą, która uprawia miłość heroicznie.

Co?

– Zapamiętaj – mężczyznę najbardziej podnieca to, że jego partnerka czerpie przyjemność z całego aktu. Cóż, przynajmniej tego mężczyznę. – Podchodzi bliżej, jego palce zsuwają się zwinnie po twoich ramionach. – Trzeba zaczynać od czułości. Tak. Zawsze. Bo w ostatecznym rozrachunku to wszystko, co jest potrzebne. Wszystko bierze się z rozkoszowania się sobą. – Oczy mu lśnią, gdy patrzy na ciebie, małą zabawną dziewczynę z buszu; głos mu się załamuje i przeradza w coś innego. – Z miłości. A z tym przychodzi najlepszy rodzaj seksu. Bo jest zabarwiony… czcią. To niemal jak świętość drgająca w obu osobach.

Czujesz się jak oślepiony koń pracujący pod ziemią, który wychodzi na powierzchnię, na światło.

– Teraz – szepczesz.

On chichocze łagodnie.

– Czekaj, muszę się przygotować. Pomyśleć. Jeśli mamy to zrobić we właściwy sposób. A musimy. – Uśmiecha się. – „Najwyższa Sekretna i Tajemnicza Akademia Miłości w Woondali". Rany! Kto by pomyślał. Ja.

Śmiejesz się, radośnie zacierając dłonie.

– Dobra. Potrzebujemy czegoś do notowania uwag. Spostrzeżeń. Żebyś zawsze je miała. Mogą się okazać przydatne któregoś dnia. Bardzo w to wierzę. – Jego twarz rozjaśnia się. – Ta mała książeczka.

Potrząsasz głową.

– Nie mogłabym, jest za stara, zbyt cenna.

– Daj spokój. Pisarze cały czas bazgrzą po książkach. Często jest to jedyny papier, jaki akurat możemy znaleźć. Ma trochę pustych stron na końcu, z tego co pamiętam.

Wyciągasz ją z kieszeni. On ją chwyta, przerzuca strony, zatrzymuje się nad niektórymi wersami tu i tam.

– Będzie zachwycona, ta stara lisica, śmiejąca się z tego wszystkiego, zachęcająca cię. Jest poszukiwaczką radości. Zuchwałą. Po prostu to wiem. – Klęka, jego dłonie wędrują po twoim ciele. – Tak, tak – szepcze, myśli galopują.

Całuje twoje zdarte kolana z wżartymi w nie dróżkami czarnego pyłu, całuje krawędź ochry między palcami u stóp, twoją kostkę. Wstaje i łapie cię za ramiona. Patrzy prosto na ciebie, uśmiecha się tajemniczo.

– Moja sekretna… urocza… wspaniała… szalona… szkoła – szepcze jakby nie do końca mógł w to uwierzyć.

Uśmiechasz się, współwinna grzechu.

– Nasza sekretna szkoła.

On kiwa głową.

– O tak. Muszę być w tym lepszy.

– W czym?

– Och, we wszystkim. W życiu. Dbałości o wszystko. Miłości.

Przyciskasz opuszkę palca do jego ust, *cii*. On posłusznie całuje twój paznokieć.

– Ale kto będzie tutaj nauczycielem – mruczy. – Zastanawiam się, zastanawiam.

– Cii – szepczesz znowu.

Pospiesznie wyciągasz go na zewnątrz, do stawu przy domu. Powab jedwabistej miękkości mętnej wody i jej gwałtowny chłód w tym upale. Możliwości, jakie w sobie kryje. Widać, że Tol nigdy do tego stawu nie wszedł, nie poczuł błota między palcami.

– Pierwsza lekcja – zarządzasz – chodź.

Rzucasz książkę w pył, ściągasz podkoszulek, klękasz i rozpinasz mu pasek.

Obejmujecie się w gęstej wodzie, czujesz, jak ścieka z ciebie pot, czujesz, jak zamieniasz się w wodę pod nim, gdy owijasz się wokół niego, z czułością, od której wszystko musi się zaczynać – obejmujecie się i obejmujecie w bezruchu i czujesz, jak on twardnieje. Sięgasz dłonią w dół i wprowadzasz go w siebie, potrzebujesz go, pragniesz go. Jesteście płynem, morskimi zwierzętami pod jaskinią tego nieba, słonawi, smakowici, drżący… Stapiacie się… Teraz jesteś płetwonurkiem, zanurzasz się w jego głębinach, spijasz go ustami, oddechem i wilgocią swojej cipki – pozwalasz, by jego świat, ten świat, zalał cię i zatopił.

Lekcja 91

Całkowita i najwyższa równość

Tego wieczoru, późno, otwierasz swoją książeczkę, od teraz skrupulatny notatnik. Twój głos przyłącza się do słów autorki przez następne dni i tygodnie, gromadzisz nabytą wiedzę na wszystkich tych stronach na końcu. Przesuwasz dłońmi po pustych kartach, w rozkosznym napięciu oczekując kolejnych lekcji. Myślisz o całym tym bogactwie, które zapełni czyste strony.

Przeglądasz jej rozważania. Wpada ci w oko fraza:

Całkowita i najwyższa równość.

Tak, oczywiście.

Tylko tak to może w ogóle się udać.

Zaginasz dolny róg tej kartki. Stary papier jest tak kruchy, że niemal się odłamuje.

Niewidzialna rysa zrobiona paznokciem kciuka obok jej rozkazu – twoje pierwsze, sekretne wgniecenie w jego książce.

VI

Powinieneś przepaść, Erosie: daremny trud! Jak mam umknąć pieszo przed kimś, kto ściga mnie na skrzydłach?

Archias

Lekcja 92

Rozpoznasz szczęśliwą kobietę w chwili, gdy będzie cię mijać – blask i radość przyjdą razem z nią

Miłość. Jej czysta, wroga siła.

Kradnie twój sen, odziera ciało z kości, skręca trzewia, miesza ci w głowie. Czujesz się oszalała przez to wszystko, gdy jesteś z dala od niego. Czujesz się oszalała przez dreszcze głęboko w brzuchu i malutkie szarpnięcia błyskawic między nogami, te najsłodsze wstrząsy ze wszystkich – ze względu na obietnicę, jaką ze sobą niosą.

– Czekaj, czekaj – śmieje się Tol. – Musimy to robić metodycznie.

– Nie mogę. – Ciągniesz go na siebie, wygłodniała, zawsze spragniona.

Jest ostrożny, zawsze się zastanawia. Od jego ostrego zarostu dostałaś wysypki między nogami, ale wokół twoich ust nigdy nie zostawia widocznego śladu, żebyś nie zwracała na siebie uwagi. Jesteś młodą dziewczyną z doliny – to jest surowe górskie miejsce – otaczają cię górnicy, a on jest wszystkim, czym ten świat nie jest. Nigdy nie dowiedzą się, że zostałaś pochwycona w sidła upajających dni tego sekretnego, zakazanego, przesyconego wrzaskiem cykad lata i nie możesz uciec. Dni, kiedy oboje płoniecie jak pożar szalejący na wyschniętej trawiastej równinie, pochłaniając wszystko na swej drodze.

– Pragnę wypić cię do cna – szepcze, przykładając palec do twoich ust. – Ale musimy być cierpliwi, kochana, nie możemy się spieszyć, krok po kroku.

– Co masz na myśli? Ja nie chcę!

– Dyscyplina, oczekiwanie, wstrzymywanie się – wszystko to mogą być rzeczy niezmiernie… potężne. Bądź cierpliwa.

Ale ty jesteś dzikim stworzeniem w centrum jego świata. Niecierpliwą siłą natury, przetaczającą się przez jego pracę, dom, życie.

Lekcja 93

Jeśli możesz, musisz wlać do jej biednego, obolałego serca coś więcej niż spokój – pocieszenie

Pojechał do Sydney. Musiał zrobić sobie przerwę w pracy, załatwić coś w mieście.

Trzy dni. Trzy przyprawiające o mdłości dni. Jesteś oszalała z pożądania. Krążysz, śnisz na jawie, trzymasz się za brzuch, śmiejesz w głos i ledwie wiesz, co robisz. Nie możesz nikomu powiedzieć dlaczego. Nienawidzisz tej rozłąki – ale wiesz instynktownie, że musisz szanować jego pracę i czas. Potrzebuje swojej przestrzeni, inaczej go stracisz. Nie możesz tego znieść. Musisz.

Teraz. Z powrotem. W końcu. Na najwyższym schodku werandy leży pudełko przewiązane satynową wstążką w kolorze najgłębszej szarości. Czeka na ciebie.

Zsuwasz wstążkę.

Unosisz wysoko w zdumieniu obcisłą chińską suknię ze stójką. Z delikatnym wiosennym nadrukiem, prosto z eleganckiego domu towarowego Liberty w Londynie. Nigdy nie widziałaś czegoś takiego. Nie możesz sobie wyobrazić, jak mogłabyś ją założyć. Pochodzi z innego świata, z innego życia.

– Uszyta na zamówienie. Tylko dla ciebie. – Opiera się o drzwi, obserwując cię. – Znam twój rozmiar. – Podchodzi do ciebie. – Wiem, ile masz w pasie. – Muska twój brzuch pocałunkiem. – Znam rozmiar kołnierzyka. – Obejmuje dłońmi twoją szyję, a jego usta szepczą pocałunek w zagłębieniu u jej podstawy. – Wiem wszystko. – Prosi cię cicho, żebyś kiedyś założyła dla niego tę sukienkę, nie teraz, ale kiedy będziesz gotowa. – A pewnego dnia będziesz. Dopiero zaczynamy.

Robisz się mokra na samą myśl o tym. O tym, co przed tobą. Nie potrafisz sobie tego wyobrazić.

– Pewnego dnia zapnę te małe obszyte jedwabiem guziczki w zwartą linię. – Czujesz dreszcz, gdy muska twoją pierś. – Uniform powściągliwości… i uwolnienia.

Czerwienisz się, nie wiesz dlaczego. On bierze twoją małą książeczkę. Zagląda na tył, na pokrytą śladami po muchach wewnętrzną stronę tylnej okładki, i pisze:

POWŚCIĄGLIWOŚĆ
„Elegancja to odmowa, a odmowa jest uwodzicielska".
Diana Vreeland

Zamyka tomik. Unosi twoją flanelową koszulę. Całuje cię raz, twoją nagość, twój falujący brzuch. Mówi ci, że to wszystko na dziś, że wystarczy – musisz zapamiętać to uczucie, to pragnienie uwolnienia, to poczucie zbliżającej się eksplozji.

– Oczekiwanie to nie kara, to przyjemność. Słodycz oczekiwania… rozkoszny ból.

Chcesz coś powiedzieć, ale on cię ucisza.

– Muszę pracować. Muszę się za to zabrać. To doprowadza mnie do szału tak jak ciebie. To lekcja dla nas obojga.

Twoja zawiedziona mina.

– Jutro. Całe popołudnie. Obiecuję.

Zostawia cię spragnioną. Oczywiście.

Spragniona odjeżdżasz drogą z Woondali, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu. Czujesz, jakbyś wpatrywała się w oszałamiający wszechświat polarnych zórz, niczym prześcieradeł łopoczących na ogromnym sznurze do bielizny, papierowych latarni szybujących do niebios, złotych liści, gargulców, spadających gwiazd, śnieżnych petreli i samolotów ponaddźwiękowych. Nowy, wspaniały świat, pełen wszelkiego rodzaju uroków. Świat, którego nie potrafisz do końca dosięgnąć, o którym nie wszystko jeszcze wiesz.

Jeszcze.

Lekcja 94

Kobiety powinny się nauczyć, że milczenie w przyjaźni jest święte

Deszcz dudni o dach, a on jest w tobie, milcząc, nieznośnie blisko. Traktuje uprawianie miłości z taką czcią, myślisz. Kiedy porusza się w tobie, jest w tym coś niemal ze świętości. Musisz to zapamiętać, zanotować w swojej książeczce. *Z czcią.* Jest tak inny niż pan Cooper. Jaki to dar.

Czujesz drżenie w piersi i głęboko w udach. A potem zasypiacie, plecami do siebie. Deszcz bębni o blachę, cichnie, zamiera. Leżycie przyciśnięci, jak bliźnięta syjamskie posilające się sobą nawzajem. Ogrzewające się nawzajem, trzymające przy życiu, w całości. Jesteście tu razem w doskonałej harmonii. Połączyłaś się z nim, stałaś się kimś innym. Nie ma granic w waszej miłości, jesteście jednym ciałem.

Delikatnie potrząsa tobą, by cię obudzić. I pokazać nowy wpis w twojej książeczce, otwartej na jego poduszce. Zardzewiała podkowa przytrzymuje strony.

SEN

„Miłość nie wyraża się w pragnieniu spółkowania (to pragnienie dotyczy przecież niezliczonej ilości kobiet), ale w pragnieniu wspólnego snu (to pragnienie dotyczy tylko jednej jedynej kobiety)".

Milan Kundera[9]

On pisze tylko po wewnętrznej stronie tylnej okładki; pilnuje, żeby nie zajmować innych. Ufacie sobie bez słów. On nigdy cię nie skrzywdzi ani nie wykorzysta, nie umniejszy twojej wartości, nie poniży. Porozumienie jest wyraźne: bez tego nigdy nie mogłabyś poczuć satysfakcji.

– Ciąży na mnie ogromna odpowiedzialność – powiedział – jesteś taka młoda, chętna, świeża. Nie chcę cię z tego ograbić. Nie chcę, byś przeze mnie stała się cyniczna czy zgorzkniała. Nie rozumiem, dlaczego seks zawsze wydaje się taki… haniebny. Nie powinno tak być.

Uśmiechasz się, odwracając od niego. Pojedyncze krople deszczu miękko uderzają o blaszany dach. Miłość zagarnia twoje ciało, życie, twoją przyszłość, plany i postanowienia. Dzięki niej odzyskałaś dumę, uśmiechasz się. Ona budzi cię ze snu. Zagarnia twoje członki, każdą część ciebie, aż w końcu usidla ostatni punkt oporu, twoją głowę, która mówi: nie, to nie może się udać, twój ojciec nigdy nie poprowadzi cię do ołtarza do tego człowieka, to niemożliwe. Przestań.

Za późno.

Lekcja 95

Zacznij raz jeszcze

– Opowiedz mi o swojej matce.

– Dlaczego? – pytasz obronnym tonem. O tym nigdy nie rozmawiasz. Przez tyle lat otwarcie ignorowałaś wszelkie pytania na jej temat. Chciałaś o niej rozmawiać tylko z ojcem. Ale on nie chciał.

– Po prostu chcę wiedzieć. Zrozumieć. *Ciebie.* Co naprawdę się tu dzieje. – Stuka cię w czoło. – Dlaczego powiedziałaś Julianowi na początku, że do nikogo nie należysz?

– Nie wiem. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Hej. Jestem zainteresowany. *Tobą.* Dobry związek opiera się na słuchaniu. Rozumieniu. Nikt nigdy nie słucha wystarczająco uważnie. Zwłaszcza ja. Powiedziano mi, że powinienem być w tym lepszy.

– Ale gdzie w tym wszystkim mieści się miłość?

– Chodzi o zaufanie – musisz zaufać komuś wystarczająco, by pokazać mu swoje prawdziwe ja i czuć się na tyle komfortowo, żeby całkowicie się odprężyć. Otworzyć.

Patrzysz na niego. Z drżeniem nabierasz powietrza w płuca.

– Ja jej nie znałam… tak naprawdę.

Powoli zaczynasz; powoli to wszystko się z ciebie wylewa. Rozmawiacie całe popołudnie. Ból tkwi w tobie jak balon smutku, napiera na twoje wnętrzności, aż wreszcie w którymś momencie gorące łzy wymykają się spod twoich powiek, a Tol obejmuje cię w milczeniu i po prostu cię trzyma i trzyma, podczas gdy łzy płyną i płyną, aż wreszcie cichniesz.

Jak targana wiatrem łódeczka, która w końcu dotarła do portu.

– Dziękuję – mówisz chrapliwie po wszystkim, bo czujesz, jakbyś po raz pierwszy we właściwy sposób rozmawiała o swojej przeszłości.

Lekcja 96

Każdego dnia żyj tak harmonijnie i metodycznie, jak to możliwe

Leżycie obok siebie na płaskim występie skalnym. Żar uwięziony w kamieniu napiera na wasze brzuchy.

– Powiedz mi, co nie zadziałało za pierwszym razem.

– Dlaczego?

– Musimy wymazać to wspomnienie.

– To mogłoby być trudne. – Krzywisz się.

– Nie zaszkodzi spróbować. – Tol się uśmiecha.

Kładziesz na skale swój wiktoriański tomik grzbietem do góry i opierasz głowę na złożonych ramionach, myśląc o najbardziej ponurej, samotnej godzinie w życiu.

– Nie było w tym żadnej czułości. Nawet w jego pocałunkach. Jego usta były jak kawałki drewna. Nie miał pojęcia, jak to robić, to się czuło.

– Aha! – Porywa twoją książeczkę i grzebie w kieszeni w poszukiwaniu długopisu. – Mam odpowiednie lekarstwo.

POCAŁUNEK
„Pocałunek ćmy, ten pierwszy!
Pocałuj mnie, jakby na niby,
jakbyś nie był pewien tego
wieczora".
Robert Browning[10]

Oddaje ci książeczkę z ceremonialną powagą. Instruuje cię, abyś odwróciła się na plecy i zamknęła oczy. Pochyla się nad tobą, opierając na ramionach i zasłaniając blask słońca. Całuje cię.

Miękko, jakby pocałunek przyszedł do ciebie na paluszkach.

Potem, gdy jest w tobie, mruczy:

– Zamknij oczy. – Całuje twoje powieki i szepcze: – Usta mieliśmy zmęczone od całowania swych dusz.

– Przepraszam, powinnam to zapisać.

– Pan Pablo Neruda, jeśli musisz.

Podnosisz coraz bardziej zniszczony tomik i próbujesz pisać, ale przestajesz, bo on całuje cię, a ty poddajesz się i odwzajemniasz pocałunek.

W lśniącym marazmie już po wszystkim mówisz Tolowi, że nie rozumiesz, jak pocałunek

może być bardziej intymny niż sam seks. Czy rzeczywiście tak jest, czy może oszalałaś?

– O nie. Tego nie da się udawać. A podczas stosunku można.

– Czy kiedykolwiek czułeś się naprawdę, naprawdę samotny podczas uprawiania miłości?

– Wyjaśnij.

– Tak jakby najbardziej samotny w życiu. Czułeś absolutny, szokujący brak połączenia?

– O tak.

– Z kim?

– Wyobraź sobie odczuwanie tego w długim związku. W małżeństwie. Ludzie tak czują. Rozdzierającą samotność. Pocałunek sygnalizuje poziom zaangażowania, czego nie ma w samym seksie. Jest w nim coś takiego, że może oddać najgłębszą intymność.

– Z kim? – naciskasz.

Tol milczy, po czym mówi:

– Musimy wymazać z pamięci wszystkie nasze wspomnienia…

– Pokaż mi jeszcze raz.

Uśmiecha się i stosuje do twojego żądania.

– To jak komunikacja pomiędzy równymi sobie, czyż nie?

– Równymi sobie. – Rozkoszujesz się tym słowem, pociągając go znowu na siebie.

Ogarnia was coraz większa namiętność, ale on nagle odsuwa się od ciebie.

– Muszę uważać, żeby nie zostawić ani śladu na twojej twarzy. – Palec wędruje po twoim policzku. – Ale zawsze mogę pocałować cię tak, jak pierwszy raz, delikatnie, niczym muśnięcie ćmy. To będzie nasz pocałunek, o tak. Na zawsze.

– Tak. No dalej. Muszę się tego nauczyć. – Tłumisz śmiech.

Pędzisz do domu w silnym wietrze pod wyginającymi się, pochylającymi nad tobą, szepczącymi drzewami, jakby busz cię obserwował i radował się twoim szczęściem. Cały świat natury zna twój błogi sekret, ale ciebie to nie obchodzi, tego nie da się powstrzymać. To będzie trwało i rozwijało się dalej, głębiej. Bóg jeden wie, do czego doprowadzi. Na zawsze, powiedział. Na zawsze.

Nagle uświadamiasz sobie, że zostawiłaś u niego swój notatnik. Wszystkie twoje słabe punkty, surowa prawda o twoim życiu. Nie mogłabyś znieść, gdyby ktokolwiek to przeczytał. Wahasz się. Powinnaś wrócić. Nie.

Ufasz mu, ufasz.

Lekcja 97

Żebyś nie wiem jak długo patrzyła, nie dojrzysz już swojej dziewczęcej twarzy

– Na czym skończyliśmy? – droczy się z tobą następnym razem. – Musisz mi przypomnieć.

Ty bez słowa obejmujesz dłonią jego szyję i przyciągasz go do siebie mocno.

Pierwszy pocałunek ćmy. Opanowałaś go mistrzowsko. Wymazuje wspomnienia o wszystkich innych.

– Wspaniały pocałunek może być równie sugestywny jak zapach, tak myślę. – Tol uśmiecha się po wszystkim. – Wąchasz… albo całujesz jak teraz i możesz się przenieść do innego czasu i miejsca. Do jaśniejszej fazy miłości. Może być w tym coś… odnawiającego.

Przerywasz. On nagle przenosi się w przeszłość, podczas gdy ty tkwisz w bolesnej teraźniejszości.

– Namiętny pocałunek może powstrzymać powolne, niczym lodowiec, osuwanie się związku w kierunku obojętności – mruczy, ciągnąc temat, jakby odkrywając nową prawdę. – Może przebudzić parę, przypomnieć kochankom, kim byli. – Odwraca się do ciebie. – Dziękuję ci za to – mówi poważnie, jakby brał to sobie do serca.

Marszczysz brwi, zastanawiasz się, co ma na myśli. W Sydney ma drugie życie, nie wolno ci o tym zapominać. Właściwie nie wiesz, kim jest. Jego dawne życie, jego obecne życie. Poza tym ukrytym miejscem, tym sekretnym latem. Nie powiedział ci o sobie zbyt wiele – ma mieszkanie w Rushcutters Bay i matkę, której nie odwiedza wystarczająco często, i byłą dziewczynę. Trzymasz dłoń przy ustach. On zauważa twoje zmieszanie, widzi, że coś świta ci w głowie. Odnajduje twoją książkę i podaje ci ją, mówiąc, żebyś zajrzała na jego stronę, na końcu – nie teraz, wieczorem.

Później czytasz:

„Usta mieliśmy zmęczone
od całowania swych dusz”.
Pablo Neruda[11]

Błyskawicznie wracasz do tego momentu na skale. Wszystkie komplikacje znikają.

Lekcja 98

Naszą wartością jest dokładnie to, co zdecydujemy się nią uczynić

Jesteś mu wdzięczna, ale czujesz się też trochę winna. Masz wrażenie, że jesteś samolubna. On daje, daje i daje, a ty tylko bierzesz. Teraz musisz dać mu coś w zamian. Czy nie tak działa świat?

– Ale ja czerpię radość z obserwowania twojej przyjemności. Cieszę się, że mogę wywołać w kimś coś takiego. Otworzyć na szczęście. – Uśmiecha się nieprzyzwoicie. – I poprowadzić do innego, lepszego miejsca.

– Ale co ja mogę zrobić dla ciebie? Powiedz mi o jednej rzeczy, którą uwielbiasz.

Tol milknie. Zaciska usta.

– Jest jedna rzecz. Ale wiele kobiet… tego nie lubi. Nie proponowałem tego wcześniej, bo nie chciałem cię zniechęcić. Nigdy nie chciałbym tego zrobić. Niektóre kobiety napawa to obrzydzeniem.

– Wypróbuj mnie.

Obrysowuje kontur twoich ust opuszkiem palca.

– Masz usta idealnie stworzone do obciągania – mówi cicho.

– Fuj. Lune mówi, że loda robią tylko prostytutki.

On się śmieje.

– Chciałbym kiedyś poznać tę dziewczynę. Czy ty kiedyś to robiłaś?

– Nie.

– A chcesz?

Myślisz o dawaniu i braniu, o hojności i egoizmie, o dawaniu przyjemności, podobnie jak o przyjmowaniu rozkoszy.

– Nie wiem. Może… spróbuję. Odrobinę.

Klęczysz. Nago. On stoi przed tobą, trzymając penis w dłoni.

– Teraz zamknij oczy i poliż – instruuje. – Jakbyś lizała loda. Wyobraź sobie smak, którego nie jesteś pewna, ale w końcu odkrywasz, że go uwielbiasz. Że nie masz go dość. Wyobraź sobie.

Tłumisz śmiech. Wahasz się.

– Cii, to pomoże. – Trzyma twoją głowę, a ty liżesz koniuszek jego penisa. Pojawia się na nim kropelka przejrzystego płynu, jedna kropla, zlizujesz ją językiem.

– A teraz ssij – szepcze, przyciskając tył twojej głowy, tak żebyś wzięła go głębiej do ust, aż w końcu masz odruch wymiotny. Tol się wycofuje, a ty ssiesz delikatnie, a potem liżesz. On jęczy i dochodzi, za szybko, gwałtownie tryska. Sperma wlewa ci się do gardła i rozlewa na ustach i piersiach, a ty znowu masz odruch wymiotny i wykasłujesz tę cierpkość.

Podobało mu się. Widzisz to.

Tobie nie.

Zauważa wyraz twojej twarzy.

– Już nigdy nie poproszę cię o to. Ale dziękuję, dziękuję, że spróbowałaś.

– Ale w tym nie było absolutnie nic dla mnie! – zastanawiasz się w milczeniu po wszystkim, gdy leżycie, przytulając się na jego materacu.

– Za dużo myślisz, moja kochana. Nie możesz się powstrzymać, prawda? – droczy się z tobą. – Wszystko analizujesz.

– To po prostu wydawało się takie mechaniczne. Takie ponure. Mogłabym być kimkolwiek, to nie miałoby znaczenia. Żadnego kontaktu wzrokowego, niczego. Ble.

– Cóż, czyż zatem nie jesteś szczęściarą, że ja lubię dawać tak bardzo?

– Tak. – Owijasz się ciaśniej jego ramionami. – Wiem, wiem. – Masz poczucie winy, ale musisz być szczera.

– Niektóre kobiety uważają, że dawanie swojemu mężczyźnie tak wiele przyjemności niesie ze sobą niewiarygodną siłę. Uwielbiają dyktować warunki, że tak powiem.

– Ale to po prostu wydawało mi się takie samolubne. Z twojej strony. – Odwracasz się i dźgasz go żartobliwie w brzuch. – Przepraszam. – Czerwienisz się. – To nie fair, wiem.

On chichocze. Słuszna uwaga.

– Cóż, może masz rację. Trwa teraz ta kampania rządowa – aby zmniejszyć odsetek ciąż wśród nastolatek zachęca się je do seksu oralnego. Fascynujące, prawda?

– Tak, i założę się, że to dziewczyny mają robić chłopakom, a nigdy odwrotnie. Na pewno wymyśliła to komisja samych facetów.

On patrzy na ciebie poważnie.

– Nigdy nie zmuszę cię do niczego, co by ci się nie podobało. To nie jest moją intencją. Wszystko musi wychodzić dobrowolnie od ciebie. Okej? Cokolwiek się zdarzy później.

– Co masz na myśli? Co będzie później?

Ty się z nim droczysz, on jest poważny.

– Najlepszy seks polega na równości. Na słuchaniu. Nigdy nie przeżyjesz wspaniałego doświadczenia, żądając nie wiadomo czego, czy zastraszając drugą osobę – bo ona tylko się zamknie. A my nie możemy na to pozwolić. – Składa długi pocałunek na twoim czole. – Wiem, że dużo się dzieje w tej twojej małej ślicznej główce. Po prostu chcę się dowiedzieć co. Graj. Ale zawsze daję ci szansę, by się wycofać.

– Z czego? Powiedz mi.

– Poczekaj. – Kładzie ci palec na ustach. – Bądź cierpliwa. Ty, moja droga, musisz prowadzić mnie, tak samo jak ja prowadzę ciebie.

– Ale ja nie wiem, czego chcę!

– Ależ wiesz – bierze głęboki oddech i zamyka oczy – tylko mi nie mówisz. – Wstaje gwałtownie. – Zobaczymy się za dwa dni. Mam robotę.

Doprowadzona do szaleństwa. Przez niego. Ogrodzenie pod napięciem, które włączył – zawsze czujny, spokojny, opanowany. Zawsze gotów, by uskoczyć.

By dostać to, czego chce, cokolwiek to jest.

Lekcja 99

Wszystko czego pragnę, to byś kochała z godnością

Tego wieczoru, późno, piszesz w swoim dzienniku coś, co kiedyś powiedział ci Tol o swojej poprzedniej partnerce.

– Seks z własną dziewczyną zawsze zamienia się w rutynę. *Zawsze.* Niezależnie od tego, jak bardzo ją kochasz. Sztuczka polega na tym, by powstrzymać wrażenie monotonii – jeśli potrafisz. Jeśli ona ci pozwoli. A masz nadzieję, że pozwoli. Przynajmniej ja mam.

Otumaniona tym, co ma nadejść. Tym, jak wiedza będzie się pogłębiać.

Podejrzewasz, że to wszystko ma coś wspólnego ze szczerością. On tylko tego chce.

Chce wiedzieć, co siedzi w twojej głowie. Znać twoje najgłębiej ukryte myśli.

Lekcja 100

Jakaż nagroda w tym jest dla kobiety!

– Chcę czytać. Uczyć się. Kiedy ty pracujesz i nie możemy się spotkać. Daj mi jakieś książki.

– Hmm, niech pomyślę. Neruda, oczywiście. I Safona, urocza, seksowna, nieokiełznana Safona. Anaïs Nin. I *Historia O*. Zdecydowanie.

– Ale skąd mam je wziąć? Nie mogę po prostu wejść do księgarni. Poprosić ojca. Albo macochę.

On się śmieje.

– Połóż się na kanapie i czekaj. – Oblizuje językiem twój duży palec u nogi. Przyciska twój palec wskazujący do twojej szparki. – Musisz się nauczyć robić to sama, młoda damo. Na te chwile, gdy mnie zabraknie.

Serce ci zamiera. On to zauważa.

– Na przykład gdy będę w pokoju obok, to wszystko. Przestań myśleć za dużo. Na przykład wtedy, gdy wybieram dla ciebie najnowszy podręcznik, który przyprawiłby twoją macochę o atak serca, w porządku?

– Och! – Śmiejesz się z ulgą.

Leżysz na kanapie i czekasz, rozleniwiona jak porzucona apaszka.

Wręcza ci podniszczoną książkę w miękkiej oprawie.

– Przeczytaj to – instruuje cię.

Zaczynasz. Poznajesz kobietę zwaną O. Czujesz mrowienie, zagłębiając się w jej historii, pożerasz jej wrażliwość, pragnienie, szczerość, apetyt. Zapominasz, że on na ciebie patrzy, dopóki nagle nie ściągnie ci majteczek – asystując ci gorączkowo – a ty wciskasz palce do środka głębiej i głębiej, łechcząc, muskając, jęcząc. W końcu on przejmuje ster, używając języka, palców i ust, wylizuje cię, aż wreszcie zatrzaskujesz książkę, wyginasz plecy w łuk i dochodzisz, dochodzisz, w wielkich, słonawych wytryskach, zagubiona w rozkoszy.

– Obróć się – szepcze.

– Nie mogę – mruczysz. – Muszę być sama… – Zalewają cię fale pulsującego, rozkosznego bólu.

– Zaufaj mi – szepcze znowu.

Kiedy już cichniesz i zamierasz w bezruchu, robisz to, co ci każe.

Łagodnie unosi twoje biodra, żebyś klęczała na czworaka. Delikatnie rozwiera twoje pośladki. Wstrząsają tobą dreszcze, gdy jego język zaczyna pieścić twój tyłek, wokół najczulszego miejsca. Wydajesz okrzyk zdumienia, ale po początkowym skurczu rozluźniasz się, poddajesz i nagle wypinasz pośladki ku niemu – potrzebujesz tego, pragniesz, wyginasz plecy w łuk i dochodzisz znowu, za szybko. Leżysz zwinięta w kłębek, na boku. Wycieńczona.

Z dala od niego. Z dala od świata.

To cudowne.

Że twoje ciało jest zdolne do czegoś takiego. Do przeżywania takiej *przyjemności*. Że rozkosz otwiera cię i sprawia, że stajesz się kimś innym. Kimś żyjącym intensywnie, pełnią człowieczeństwa; do absolutnych granic tego, kim jesteś. Przewracasz się na plecy i śmiejesz w zdumieniu.

On bierze cię w ramiona, otula cię, jak dżdżownica otula się liściem.

– To dopiero początek, moja kochana. Teraz już wiesz, że wspaniały seks może się zdarzyć tylko wtedy, gdy kompletnie, całkowicie odpuszczamy. Pozbywamy się masek i zahamowań. A jeśli poddamy się kompletnie, jak ta dobra, dzielna O, wtedy pokazujemy nasze prawdziwe ja, jądro naszego jestestwa. A to może być… wyjątkowe. Robić to i doświadczać tego… – Milknie. – To rzadkie – szepcze. – Dziękuję ci. – Motyl oddechu przelatuje koło twego ucha.

Uśmiechasz się. Na myśl o władzy, jaką posiadasz.

Bo on mówi, jakby nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego.

Kto usidla kogo?

Przeżywaj swoje życie tak odważnie i szczodrze, jak to możliwe. Nigdy o tym nie zapomnij.

Znajdujesz to na wewnętrznej stronie okładki swego notatnika tego wieczoru.

Lekcja 101

Och, gdyby kobiety wiedziały, jakie pocieszenie niesie pogoda ducha!

Zanotowałaś. Co uwielbia:

Kobieta, która wygląda, jakby wiedziała, co robi. Która śmieje się w łóżku. Która wygląda, jakby uprawiała seks codziennie, trzy razy dziennie – niezależnie od tego, czy to robi, czy nie.

– Nazwijmy to poczuciem cielesności. Nawet odrobina tego doprowadza mnie do szaleństwa. Zobaczyłem to w tobie od razu, kiedy upuściłem zakupy. Robiłem wszystko, żeby się temu oprzeć.

Wystawiasz język.

– Cóż, więc wygrałam, czyż nie?

– Może…

Zanotowałaś. Czego się uczyć:

Im więcej seksu uprawiam, tym więcej go pragnę. I pragnę coraz bardziej ekstremalnych doświadczeń.

– Jesteś jak mała Jane Birkin. – Śmieje się, kiedy rzucasz się na niego w chciwym powitaniu, owijając nogi wokół jego pasa i próbując zedrzeć z niego ubranie. Nie chcesz marnować ani sekundy tego cennego czasu – pal licho książkę! – Jest w tobie twardość chłopczycy, prawda?

– O kim mówisz?

Udaje potępienie, potrząsa głową.

– Jeszcze tyle musisz się nauczyć, młoda damo.

– Tak. No to chodź, zaczynamy. – Odrywasz dwa guziki od jego koszuli z czystą, zwierzęcą, pełną entuzjazmu siłą. – Lekcja na dziś, to…

Lekcja 102

Główną przyczyną upadku kobiety jest jej obawa przed prawdą

Ale późno w nocy niepokoje znowu powracają, spędzając ci sen z powiek. Kim była ta dziewczyna, która zdruzgotała go tak okrutnie? Gdzie jest, czy wciąż czai się w pobliżu, *jak daleko to zaszło?* Dlaczego on próbuje robić z tobą to wszystko – przesuwać granice, obiecywać skrajności, które nie wiadomo czym się skończą? Co nim kieruje? Czy to jest złe? Czy jesteś tylko czymś, co odwraca jego uwagę? Jakimś eksperymentem? Czy ona wciąż gdzieś tam jest; czy on cię wykorzystuje, żeby dowiedzieć się, co podziała najlepiej na nią, jak daleko to pociągnie? Wyczuwasz trójkąt, tajemniczą nieobecność, po prostu nie wiesz wystarczająco dużo. On nie mówi prawie nic o sobie, a tobie zadaje dużo pytań, o wiele za dużo, o twoje wspomnienia, pragnienia, myśli, o to, w co wierzysz. Z chciwością chirurga wycinającego organy do badania.

– Ale co się stało?

Westchnienie. Zawsze wzdycha, gdy chce, żebyś przestała go wypytywać. Ty jednak nie odpuszczasz.

– Powiedz mi albo nigdy nie wrócę. Ona jest dla mnie tak wielkim ciężarem. A to dlatego, że nie wiem, więc mogę tylko zgadywać. Oszaleję od tego. Julian najwyraźniej myśli, że to była poważna sprawa. Co on powiedział… że całe lata zabrało ci pozbieranie się po tym.

Gwałtowne westchnienie.

– Ma na imię Cecilia. Nie lubię o tym mówić.

– Dlaczego?

– W przypadku niektórych ludzi to strach ostatecznie dyktuje wszystkie wybory w ich życiu.

– Strach przed czym?

– Och, przed wszystkim. Niezadowoleniem, osądzeniem, odkryciem swojego prawdziwego ja i tym podobne.

– Mów dalej.

– Cóż, jeśli musisz wiedzieć, istnieje szkoła myślenia, według której głównym celem seksu jest zniszczenie zahamowań danej osoby. Tak żeby zbliżyć ją do życia. Z jednej strony to magia, z drugiej – chaos.

Rozpina ramiączka twoich ogrodniczków. Szybko, jakby ledwie wiedział, co robi. Opuszcza ich klapkę i rozpina ci koszulę. Jego palce wahają się tuż nad twoimi nagimi piersiami. Sutki powoli twardnieją ci pod jego spojrzeniem, ale on ich nie dotyka, nie dotyka, jakby już nie mógł, jakby nie potrafił tego znieść, dalej tego robić. To musi się skończyć.

Przyciągasz jego dłonie do siebie, trzymasz je mocno, nie odpuszczasz.

– Ona nigdy nie miała odwagi, by dać się poznać – szepcze on – prawdziwie, głęboko.

Nigdy nie mówiła, co kryje się w jej głowie. – Patrzy na ciebie. – Co oznaczało, że nigdy nie wiedziałem, co tak naprawdę myśli. A ja muszę to wiedzieć.

Cofasz się. Dlaczego on potrzebuje tego tak bardzo? Jego dłoń muska wiktoriański tomik w twojej kieszeni, sekretną surowość wszystkich twoich myśli, których nikt nigdy nie pozna; nie mogłabyś tego znieść. Podchodzi blisko, łapie cię za ramiona i szepcze, że każdy jest najbardziej wrażliwy, gdy przychodzi do seksu; że poprzez seks najbardziej zbliżamy się do odkrycia naszego prawdziwego ja, w całej naszej banalności i pięknie, rozpaczy i głupocie – i to jest wspaniałe, ta złożoność. Migocząca, bezbronna, fascynująca, chciwa, brzydka, intrygująca prawda.

– Wielu ludzi nie potrafi znieść myśli o tym, że ktoś zobaczy, jacy są naprawdę, i nigdy nie zbliżamy się do samego jądra naszej istoty. Ja zawiodłem Cecilię. Nie udało mi się z nią. Nigdy nie poczuła się przy mnie wystarczająco komfortowo.

– Żeby co zrobić?

– Żeby się otworzyć.

Wyciąga ci notatnik z kieszeni, a ty wydajesz okrzyk, próbujesz go odzyskać, ale Tol trzyma go mocno. Obraca się i otwiera tomik na wewnętrznej stronie tylnej okładki, jego wyznaczonej przestrzeni, tylko do niej wolno mu zaglądać. Grzebie w kieszeni, szukając długopisu, pisze coś. Ty zapinasz ramiączka ogrodniczek. Chcesz, żeby to się skończyło. Teraz. Czujesz jakiś rodzaj zimna, drążenia, patroszenia.

– Kocham cię – mówisz.

On nie odpowiada. Zerka na ciebie. Jak? Z ciepłem? Litością? Czujesz się obnażona.

– Nie mam już na to ochoty. Dzisiaj – mówisz.

Patrzy na ciebie. Zaskoczony nowym tonem w twoim głosie. Kiwa głową i bez słowa oddaje ci notatnik.

CIELESNOŚĆ
„Oh! la! la! co za miłość widziałem w marzeniach!”[12]
Arthur Rimbaud

To nie pomaga. Zamykasz książeczkę z wściekłością.

Lekcja 103

Nigdy nie powinna iść spać, zanim się nie zastanowi, ile dziś zrobiła

Bezsenność sprowadza dręczące myśli.

Uczysz się od swojej macochy. Potęgi tkwiącej w wycofaniu i milczeniu. Nie wracasz, następnego dnia, ani kolejnego, bez wyjaśnienia.

Niech się zastanawia.

Niech zatęskni.

Gorączkowo notujesz w swojej książeczce, zbierając wszystkie przemyślenia. Zapełniasz wszystkie strony, poza tą należącą do niego.

Czego uczysz się na temat pragnień mężczyzn. Twój wielki i dokładny eksperyment. Ty też możesz być obserwatorem.

Precyzja:
Mówić dokładnie, czego się chce, i gdzie.

Werbalna reakcja:
„Zbyt wiele kobiet wierzy, że seks to sport dla obserwatorów – powiedział. – Milczenie nie zawsze jest złotem. Kobiety chcą się czuć kochane, pożądane, atrakcyjne – cóż, my mężczyźni też, tylko nie lubimy się do tego przyznawać. Werbalna zachęta to największa podnieta. Potwierdza pożądanie. A my wszyscy chcemy to widzieć".

Entuzjazm:
„Nie chcemy czuć, że partnerka robi to automatycznie. Jeśli kogoś kochasz, a jednak podczas seksu czujesz, że ta osoba nie jest zanadto zainteresowana, to gasi pożądanie". Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, że mogłabyś się tak zachować przy nim. „Jeśli to mężczyzna zawsze musi inicjować seks, w końcu zaczyna się czuć jak mały dzieciak natrętnie proszący mamę o cukierki – niechciany, niepożądany, będący utrapieniem".

Szczęście:
– Wszystko, czego pragnę, to kobiety, która jest szczęśliwa.
– Naprawdę?
– To wszystko, czego tak naprawdę chce każdy mężczyzna.
– Dlaczego?
– Bo z tego wypływa wszystko inne.

Wyobraźnia:

Kiedy ktoś się z tobą kocha, nie jest niczym niezwykłym, złym albo dziwnym, by w głowie odtwarzać sobie zupełnie inny scenariusz, który ma mało wspólnego z osobą, która uprawia z tobą seks. Ona może po prostu uruchomić proces, być zapalnikiem włączającym film w twojej głowie. Nie powinnaś mieć z tego powodu poczucia winy. Do tej konkluzji doszłaś sama, nie rozmawiałaś z nim o tym.

Z trzaskiem odkładasz długopis.

On tego chce, oczywiście: wydłubać twoje najbardziej skryte myśli. Przebić się młotem pneumatycznym przez wszystkie obronne mury, które wzniosłaś, które każdy wznosi. Co pisze on sam?

Zastanawiasz się. Wracasz do książki i notujesz wściekle.

ON NIGDY SIĘ NIE DOWIE, NIE POZNA TEGO, KIM NAPRAWDĘ JESTEM. NIKT NIGDY SIĘ TEGO NIE DOWIE.

Nie pozwoli ci odejść, dopóki się nie dowie. Wyczuwasz to instynktownie. Zbierasz wiedzę, siłę.

Nie będzie już pisał w twojej książeczce. Nie dasz mu szansy.

Siła tkwiąca w odmowie, w milczeniu. Wspaniały chłód kary.

Lekcja 104

Nie potępiajcie jej, bo może nie zawsze była w takim stanie. Nie znacie przyczyn, które go wywołały. Pozostańcie, aż zobaczycie jej koniec

Ale w końcu miękniesz, nie potrafisz być tak okrutna, by nie wyjaśnić mu swojej nieobecności. Nie potrafisz żyć z rozgoryczeniem jak twoja macocha, nie ma tego w twoim sercu.

On wziął cię we władanie. Jak bierze się ziemię, dom, dobytek czy ciało – gwałtowność jest ta sama. Twoja obsesja z kolei jest wszechogarniająca, przesadna, ekstrawagancka i całkowita.

Całkowita.

Tol reprezentuje sobą wszystko, czego twój ojciec nie mógłby znieść, nie mógłby zrozumieć. Ale ty odkryłaś, kim powinnaś być, dzięki niemu. Masz wrażenie, jakby on był tobą bardziej niż ty sama.

Twój ojciec nigdy tego nie zrozumie.

NIE MAM WYBORU.

Bazgrzesz w swoim notatniku.

Jesteś przyszpilona przez pożądanie jak motyl.

Więc wracasz. Oczywiście.

Zawsze będziesz wracać.

Lekcja 105

To kronika jej życia, które w całej swej pełni nauczyło ją, że im więcej człek robi, tym więcej znajduje do zrobienia

Uśmiecha się do ciebie z werandy.

Czeka na ciebie. Nadchodzisz ścieżką, a on mówi, że wie dokładnie, gdzie byłaś i dlaczego to zrobiłaś.

– Twoja dzisiejsza lekcja to niespodzianka – mówi tylko tyle, prowadząc cię do środka za rękę, ściskając ją mocno w podziękowaniu. – Jeśli oczywiście jesteś na to gotowa.

Odwzajemniasz uścisk, dając znak, że tak.

Prowadzi cię do brzytwy ułożonej pedantycznie na zwiniętej lnianej serwecie. Przyjemnie ciężkiej, srebrnej. Czekającej w gotowości przy szezlongu.

– Rozbierz się – szepcze – i połóż. A teraz pomyśl o O. Jak jest przygotowywana…

Wychodzi do kuchni i wraca z miseczką mydlin.

– Zaufaj mi – mówi cicho, czule rozwierając ci nogi. – To nie będzie bolało. Ale powiedz mi, jeśli będziesz chciała, żebym przestał.

Krzywisz się przy pierwszym pociągnięciu, czując na skórze zimne ostrze. Tol usuwa ci owłosienie długimi, wyćwiczonymi pociągnięciami, delikatnie prowadząc narzędzie we wszystkich zagłębieniach i szczelinach.

Robisz się mokra, coraz bardziej mokra, kiedy on cię goli.

– Kobiety robią to od wieków – wyjaśnia cicho. – W czasach rzymskich używały pęsety. Mieszkanki wysp zachodniego Pacyfiku goliły się, a potem odważnie tatuowały urocze ciało. To tradycja w kulturach arabskich. Wzmaga doznania. Tylko poczekaj.

Ale nie możesz się powstrzymać. Już dochodzisz.

Czujesz się taka otwarta, obnażona. Nie potrafisz powstrzymać orgazmu, targają tobą kolejne spazmy. On pochyla głowę, śmieje się w zachwycie, zaczyna cię chciwie wylizywać.

Gdy dochodzisz znowu, niemal łamiesz mu kark – jest uwięziony między twoimi udami, kompletnie przemoczony, jakbyś polakierowała mu twarz.

On się śmieje i ty się śmiejesz. Teraz wiesz, dlaczego mężczyźni mówiąc o kobietach, używają określeń związanych z morzem, wodą, płynami. Nie masz pojęcia, co będzie dalej, jak to się skończy, czy kiedykolwiek się skończy? On jest jak suchy lód na języku, kulisz się w spazmach, ale nie możesz się powstrzymać, żeby nie próbować raz za razem. Wciąż wracasz po więcej, w ślepym i opętańczym pragnieniu.

– To takie dziwne – mruczy on w ciszy już po wszystkim – że coś, co zaczęło się jako czysto męska zachcianka, by zmaksymalizować obnażenie, jak w porno, stało się wspaniałym symbolem seksualnej siły kobiet. Czujesz się silniejsza? Czy to naprawdę działa w ten sposób?

– Tak – szepczesz – tak. – Otwierasz dla niego swoje nagie wargi palcami ułożonymi w literę V, rozkładasz nogi szeroko, w zdumieniu. – Tak, tak. Wejdź we mnie. Teraz. *Proszę.*

On jest jak narkotyk. Jesteś zniewolona.

Będziesz wciąż wracać, zawsze wracać. Nie potrafisz z tego zrezygnować.

Lekcja 106

Maria i Bob zwykli wracać do domu, śmiejąc się i dziękując dobrej gwieździe, że mieszkają w tym wspaniałym miejscu, jakim jest Londyn

Nieustannie gotowa. Naga. Całkowicie świadoma. Wiesz, że to burzące krew poczucie czegoś zakazanego będzie ci towarzyszyć jeszcze wiele dni później – za każdym razem, gdy się poruszasz, gdy jesz niedzielną pieczeń, odkurzasz i zamiatasz, czyścisz kurnik. Cały czas zaciskasz nogi i myślisz o nim, o tym, w co cię zmienił; w kobietę spętaną. Przez żądzę.

– To zacznie swędzieć – ostrzegł cię, śledząc palcami swoje dzieło i znowu cię rozpalając. Najlżejszy dotyk cię podnieca. – Przepraszam.

– Cóż, po prostu będziemy musieli wciąż to robić. Pielęgnacja. To zawsze jest ważne.

Jesteś tego świadoma, gdy wchodzisz do domu, trzaskając jak dziecko drzwiami z moskitierą.

Jesteś tego świadoma, gdy mijasz macochę i zakładasz fartuszek.

Jesteś tego świadoma, gdy witasz tatę powracającego z szychty i gdy stoi nad maską starego forda falcona wspartego na cegłach, narzekając na upał przywołujący węże, gdy ględzi o opadającym poziomie wody w zbiornikach i o kościele w niedzielę. Tak tato, tak. Musisz wracać.

Rozmawiasz z nim, zaciskając uda.

Czy oni widzą to w twojej twarzy, w twoim chodzie, w twojej postawie? Czy dostrzegają twoją dumną, wspaniałą miłość? Czy podejrzewają cokolwiek?

Czy wiedzą o progu, jaki przekroczyłaś?

Gratulujesz sobie sprytu. Zaciskasz uda, uśmiechając się, rozkosznie ukształtowana.

Lekcja 107

Cudowne prawo seksu istnieje zarówno w świecie duchowym, jak i materialnym

Zaczął pisać na kawałkach papieru. Przestał sięgać po twoją książeczkę, ale nie rezygnuje.

KLUCZ
Jedna z najbardziej transcendentnych radości dostępnych kobietom.

– I jak ja ci jej zazdroszczę. – Uśmiecha się znacząco, trzymając w górze kartkę. – Gotowa?

Kiwasz głową. Zagryzasz usta.

On delikatnie rozwiera ci wargi. Liże raz, drżącym językiem. Wydajesz okrzyk, jakby cię oparzył.

– Bóg dał kobiecie najwspanialszy dar, jaki można sobie wyobrazić.

– To znaczy? – jęczysz, zaciskając palce na jego włosach.

– Jedyny organ w ludzkim ciele – w jakimkolwiek ciele – który jest poświęcony wyłącznie jednej rzeczy. Odczuwaniu. – Tłumi śmiech, głaszcząc cię i dręcząc. – Rozkosznemu odczuwaniu, bez końca… Oczywiście chodzi o łechtaczkę. Która ma osiem tysięcy zakończeń nerwowych. Potrafisz w to uwierzyć? Dwa razy więcej niż nudny, stary penis. I nigdy, przenigdy nie wolno ci uwierzyć, że to pochwa jest wybuchowym centrum kobiecej przyjemności. Alfred Kinsey odkrył, że jej wewnętrzne ścianki, głęboko w środku, mają bardzo mało zakończeń nerwowych, że w rzeczywistości są wyjątkowo niewrażliwe w porównaniu z tym, co jest na wierzchu. – Uśmiecha się konspiracyjnie. – Ale to jest coś, co jak myślę, wie każda kobieta.

Całuje twoją łechtaczkę z czcią.

– Ten mały, piękny pączek jest bramą do wszelkich tajemnic i potęgi uprawiania miłości; kobiecą bramą do boskości. W greckiej mitologii, kiedy Zeus i Hera odwiedzili hermafrodytę Tejrezjasza – próbując określić, czy to mężczyzna, czy kobieta doświadcza więcej przyjemności podczas seksu – Tejrezjasz odpowiedział: „Jeśli suma miłosnej przyjemności równałaby się dziesięć, dziewięć części jest dla kobiety, a tylko jedna dla mężczyzny". A wszystko sprowadza się do tego. – Jego język delikatnie okrąża twoją łechtaczkę. – Do jednej rzeczy gwarantującej, że kobieta kompletnie się zatraci. Jeśli dopuści mężczyznę wystarczająco blisko.

Przyciskasz twarz Tola do swojej cipki, chciałabyś go wchłonąć, ledwie potrafisz to znieść; niech to całe gadanie już się skończy.

Odrywa twarz i szczerzy zęby w uśmiechu.

– Muszę sprawić, żebyś napinała palce u stóp. To moje następne zadanie.

– Co? Po prostu bierz się do roboty.

– To jest pewny znak orgazmu. A tak się dzieje przy wylizywaniu. To znacznie pewniejszy sposób doprowadzenia kobiety do orgazmu niż tradycyjny stosunek.

Prężysz palce jak balerina, raz za razem, przez całe popołudnie. Aż w końcu musisz odepchnąć go od siebie, odpędzić. Bo twoje zakończenia nerwowe bolą, wykończone, krzyczą o odpoczynek.

Lekcja 108

Brniemy z mozołem tą samą drogą, zarówno mężczyźni, jak i kobiety

Poważna instrukcja, następnym razem: musisz zawsze, ale to zawsze mówić mu, że nie miałaś orgazmu. Jeśli to, co on robi, nie działa, nie wolno ci nigdy udawać; to zahamuje cały proces, jeśli będziesz udawać.

– Ale ty byś się nie zorientował?

– Wierz mi, czasami nam, neandertalczykom, trudno to rozgryźć.

– Myślałam, że nowoczesne dziewczyny wiedzą, jak osiągać orgazm, tak samo jak ich mamy wiedziały, jak się robi niedzielną pieczeń.

On się śmieje.

– Byłabyś zaskoczona. Kobietom niezwykle łatwo przychodzi udawanie. Ale to znaczy, że ja zawiodłem. Mam zamężne przyjaciółki, które nigdy w życiu nie miały orgazmu. Ja muszę wiedzieć. Żebym mógł pomóc. Potrzebuję szczerości, to wszystko. Wiesz o tym.

– Robisz to dla mnie czy dla siebie?

Przewraca oczami. Nic nie mówi.

Znów przenika cię chłód na myśl o tym, dlaczego właściwie on to robi. Nigdy go nie poznasz, choć go kochasz. Ta niemożliwa sprzeczność. Zastanawiasz się, czy kochasz go z powodu tego odłamka lodu, który w nim tkwi – tego dystansu, którego nie możesz pokonać. On mówi, że ma obsesję na twoim punkcie, że nie może się tobą nasycić, a jednak potem odchodzi, z powodu pracy, tak twierdzi. Odcina się. Idzie do swojej pracowni, zamyka drzwi i mówi, żebyś odeszła, że czas się skończył, że musi być sam. Na dzień, dwa, czasami trzy. A potem pędzi do ciebie, kiedy prowadzisz rower jego podjazdem, a ty jesteś tak żałośnie wdzięczna; tchórzliwa, zachłanna, zagubiona. Gotowa na wszystko. On o tym wie.

Opór jest podniecający. Opanował to do perfekcji. To jest jak naciągnięty drut, śpiewający w napięciu.

Zapisujesz teraz wszystko w notesie, zapełniając marginesy obok słów autorki, doły i góry stron.

Straszne pytanie, niebezpieczna dynamika nieobecności i obecności. Gdyby pragnął cię całkowicie i kompletnie, gdyby oddał się tej słabości – czy byś go chciała? Czy spokój, zastój, wiedza zatopiłyby tę łódź? Ta miłość jest czasownikiem, nie rzeczownikiem. Galopuje, wycofuje się, ucieka, napiera – w przód i w tył – wiecznie niespokojna, odrzucająca bezruch i odpoczynek.

Jest wyczerpująca.

Chudniesz, zostały z ciebie skóra i kości. A może być tylko gorzej.

Nie potrafisz tego zatrzymać.

Musisz wiedzieć, co będzie dalej. Zawsze musisz wiedzieć. To tak cię do siebie przywiązał.

Jesteś w drodze.

I każdego ranka teraz wsuwasz swój mały notes pełen obserwacji do kieszeni ogrodniczków, nowy dziennik, którego twoja macocha nigdy nie znajdzie, bo nie przyszłoby jej nawet do głowy, żeby do niego zerknąć; po prostu kolejna stara książka z przyklejoną taśmą okładką, ze szkoły zapewne. To twoja instrukcja wkraczania w kobiecość, słowa, których nigdy nie wolno ci zapomnieć. Te słowa nie należą już do niego; należą do ciebie, bo stajesz się coraz bardziej świadoma. Stajesz się kobietą, jakiej on chce. I obserwujesz. Z dystansem.

Lekcja 109

W każdym zawodzie nie ma niczego bardziej szkodliwego i zgubnego niż przeciętność

Odkrywasz możliwości swojego ciała.

Do granic. To jego rozkaz.

Jego projekt. Że będzie ci to ułatwiał. Że będzie obserwował. I notował w myślach, jesteś tego pewna, tak chętnie obserwuje.

Chce, byś zachwyciła się, napawała tym, co twoje ciało może osiągnąć. Powinnaś to wyzwolić, powinnaś się tego nauczyć.

– Odkrywaj, co działa najlepiej. Wykorzystaj mnie, no dalej. Ustaw. Zastanów się, czego chcesz. Każda kobieta jest inna. Czy powinienem być za tobą, na tobie, pod tobą? Eksperymentuj. Żyj śmiało! Spraw, żeby twój mężczyzna był lepszym kochankiem. Każdy mężczyzna, którego będziesz miała. Ucz ich. Musimy się uczyć tak samo jak wy. Odnajdź w sobie zwierzę, cielesność, to, co czujesz, nie to, co myślisz. Co działa.

I robisz to. Odnajdujesz najlepsze sposoby osiągnięcia orgazmu, kiedy on jest w tobie; kładąc dłonie na jego wąskich biodrach i kierując nim. Prosisz, by ocierał się o ciebie, stymulując twoją łechtaczkę. Prowadzisz go, mówisz, co ma robić: tak, tam, tak, mocniej, tak jest!

– Uczę się tak wiele – dyszy z wdzięcznością – jesteś jak czysta tablica, czysty instynkt, to wspaniałe.

Słysząc to, chichoczesz, a potem nagle, nie wiedząc czemu, zaczynasz płakać. On zlizuje twoje łzy dwoma długimi pociągnięciami, najpierw jeden policzek, potem drugi.

– Co się dzieje?

– Ja… nie wiem – szukasz odpowiednich słów. – Po prostu… wszystko to, mam wrażenie, że to jest dla… Nie wiem, dla mężczyzn, kiedyś powiedziałeś, że dla każdego mężczyzny, którego będę miała, ale ja nie chcę nikogo innego… ja… ty rzeźbisz mnie dla… dla kogo? Dla kogoś innego. Przygotowujesz do czegoś innego. Moja przyszłość? Jakby cię miało w niej nie być. Chcesz stworzyć idealną kochankę – ale dla kogo? – Okładasz jego pierś pięściami. – Dla kogo?

On patrzy na ciebie zaskoczony.

– Robię to dla ciebie – mówi w końcu rzeczowo. – Nie rozumiesz tego?

– Nie.

– Pewnego dnia zrozumiesz – schodzi z ciebie – i będziesz wdzięczna. Że miałaś to wszystko na początku. Bo wierz mi, większość kobiet nie ma tego luksusu.

Dalej okładasz jego pierś pięściami.

– Au!

Lekcja 110

Zapytałam kiedyś mężczyznę, który cieszył się niekwestionowanym ojcowskim autorytetem – jego każde słowo było czczone, a najmniejsze życzenie posłusznie wypełniane – „Jak zdołałeś wychować te dzieci?". On odpowiedział: „Miłością"

– Chodź – uspokaja cię – pobawmy się. Oboje tego teraz potrzebujemy. – Unosi brew. Idzie do kuchni. Wraca z miską pełną kostek lodu.

– Pozwól, że zademonstruję.

Rozdziela ci nogi, wsuwa w ciebie kostkę lodu i pochyla się nad tobą z największą czułością.

Wyginasz plecy w łuk, w promiennym rozedrganiu.

Tego popołudnia zaczynasz rozumieć przerażającą prawdę. To, czy kochasz Tola, czy go nienawidzisz, jest nieistotne. Nie jest już ważne. Po prostu go pragniesz, to wszystko. To nie jest ani miłość, ani nienawiść, ale głód: wilczy, wściekły. Chcesz tylko jego.

Lekcja 111

Odłóż na bok całą przeszłość, jakby nigdy nie istniała

Wytarta do czysta przez nowy dzień i wyczekiwanie związane z tym, co będzie dalej. Nagłówek na jego kartce:

Punkt G

Nic więcej.

– Gdzie ta lekcja?

– To jest coś, co musisz sama odnaleźć.

Prychasz śmiechem.

– Niektórzy ludzie myślą, że nie istnieje – szepcze, z ustami przy twoim uchu. – Ale on istnieje, o tak, istnieje.

– Gdzie?

– Musisz go odnaleźć. Ja nie mogę pomóc.

Ogromne lustro z jego sypialni czeka w gotowości, oparte o ścianę salonu.

– U mężczyzn punkt G znajduje się w tyłku. – Tłumi śmiech, prowadząc cię przed lustro. – A jeśli o ciebie chodzi, cóż, sprawdźmy, czy damy radę go zlokalizować. Usiądź. Rozłóż nogi. Szeroko. Szerzej.

Śmiejesz się, ale słuchasz go.

– Teraz weź palec serdeczny, o tak. I tak jakby zahacz go o przednią ściankę pochwy. Delikatnie. Powoli. Tak. Dobrze. Teraz zapomnij o mnie, skup się. – Nie mówi nic więcej, siada na kanapie, obserwuje, resztę zostawia tobie.

Zajmuje ci to dobrą chwilę, ale potem, o Boże, odnajdujesz go.

Rozpadasz się. Wybuchasz światłem. Życiem.

On trzyma dłoń na fiucie i oboje dochodzicie w tym samym momencie i przez mgłę rozkoszy widzisz jego tryskającą spermę, jej piękną błękitnawą biel, lśniącą jak lakier. On podchodzi do ciebie, podnosi cię z podłogi i przytula, przytula mocno, namaszczając spermą twoje czoło, policzki i usta, dziękując ci za ten dar.

Namaszcza cię, wiąże ze sobą.

– Obiecuję, że nigdy nie zadam tego podłego małego pytania „Jak ci było?" – mówi później, pomagając ci się ubrać.

– Czy nie wszyscy chłopcy to robią? Lune mówi, że tak.

– Nie ten.

– A dlaczego, drogi panie?

– Bo ja to wiem.

Lekcja 112

Dojrzały wiek – kiedy namiętności wygasają bądź cichną

Oczekuje gości, przyjadą na trzy dni, więc ty będziesz musiała się trzymać z dala. Zbywa wszystkie twoje pytania, to starzy znajomi, zbyt nudni, żeby o nich mówić, ale muszą przyjechać – wzdycha – niestety.

Zawód na twojej twarzy.

– Hej – pociesza cię – nic z tych rzeczy. Pamiętaj o jednym. Kobieta jest seksowna, jeśli myśli, że taka jest. Okej? A ty jesteś. Nie utrać tego. Desperacja nie jest seksowna. – Zniża głos do szeptu. – Uwierz w siłę, jaką masz. To zostanie ze mną w nadchodzących dniach, godzinach, minutach. W porządku?

Przesuwa opuszką palca po twoim brzuchu i przerywa, na chwilę zamykając oczy. Twoje palce wahają się przy sprzączkach ogrodniczków, on je łapie.

– Jeszcze nie. Czekaj. Wyobraź sobie nas jako dwa psy w rui, trzymane w oddzielnych klatkach, a potem… wypuszczone. To jest dobre i odnawiające. Potrzebujemy tego. Ograniczenie i uwolnienie – pamiętasz?

Oczywiście wracasz. Następnego dnia. Wychowałaś się w buszu, potrafisz zachowywać się cicho jak tropiciel, jeśli chcesz.

Brama jest zamknięta.

Uderzasz w nią pięścią. Brzęczy twoją wściekłością.

No tak.

Jesteś oszalała od podejrzeń.

Z powodu tego komentarza, że seks z tym samym partnerem zawsze staje się rutyną, niezależnie od wszystkiego. Każdy potrzebuje urozmaicenia, powiedział, a ty wciąż nie jesteś do końca pewna, co miał na myśli. Serce ci wali. *Kto tam jest?* Jesteś jego zabawką, jego tworem, on kształtuje cię dla kogoś – czegoś – innego. Dla kogo? Dla czego?

Tak niewiele dzieli nienawiść od miłości i czujesz nawet teraz woń jej cuchnącego oddechu. Jeśli on przestanie cię pragnąć, to na Boga, ty przestaniesz pragnąć jego; żywicie się sobą nawzajem, to jedyny sposób, w jaki to może istnieć.

Łomoczesz pięściami w płot. Raz za razem.

Lekcja 113

Mężczyzna i kobieta zostali stworzeni dla siebie, a nie na swoje podobieństwo

Trzy dni później.

Brama jest otwarta, oczywiście, a ty pędzisz do niego, chociaż wiesz, że to żałosne. Ale nie umiesz się powstrzymać. Nie potrafisz być inna. On wybiega ci na spotkanie, bierze cię w ramiona i mamrocze coś o tym, jak koszmarne było to wszystko, ci goście. Nie poszło dobrze, władowali się w jego życie, pisanie i przestrzeń. Ale nie chce powiedzieć, co to za ludzie, twierdzi, że nic nie wie o zamkniętej bramie, a ty bierzesz to za dobrą monetę i czujesz ulgę. To ci wystarcza, musi, żeby wszystko się udało. Musisz mu zaufać. Ale gdy mówi, po raz pierwszy zauważasz coś, co zawsze jest tak smutne w jego oczach. Kiedy cię widzi, kiedy się uśmiecha, eksplodują ciepłem, ale kiedy nie wie, że patrzysz – widzisz tajemnicę, jakbyś zaglądała przez sekretną kurtynę. Tajemnicę, której nie znasz i nie chcesz poznać. Nie, nie powinnaś dociekać, wiesz, że ci się to nie spodoba. Kim on jest?

Napisałaś to więcej niż raz w swoim notesie.

Śmieje się tego popołudnia, choć widać, że czuje się skrępowany.

– Poniosłem klęskę jako pisarz. Dla ciebie jestem zdecydowanie za stary. Kiepsko radzę sobie z dziećmi. Więc nigdy nie pytaj mnie o te sprawy.

On jest tym jedynym.

Napisałaś to więcej niż raz w swoim notesie.

– Miłość nie ma prawa być zasupłana i poplątana, prawda? – zastanawia się tego popołudnia, mówiąc bardziej do siebie niż do ciebie. – To powinna być najłatwiejsza, najczystsza, najprostsza rzecz na świecie. Nie sądzisz? Często może być pełna lęku; ale wiesz co, przy tobie nie boję się w ogóle – mówi, jakby nie do końca potrafił w to uwierzyć: w cudowną prostotę, nareszcie.

Oddychasz płytko; boisz się, że on jest kimś, kto zawsze będzie czuł się najsilniejszy, kiedy jest sam, że nigdy nie obejmie nikogo z wielkim spokojem wspólnoty. Każda jego kobieta będzie miała obsesję, wiecznie myśląc: „Kiedy to się skończy?”. I nigdy nie będzie wiedziała i będzie ją to dręczyć.

To niemożliwe, musisz się wycofać.

Ja go zmienię.

Napisałaś to więcej niż raz w swoim notesie.

– Ale ty jesteś silna – mruczy bardziej do siebie niż do ciebie. – Znacznie silniejsza ode mnie. I jesteś lepszą pisarką. Bezlitosną obserwatorką. Już teraz to wiem.

– Naprawdę?

– O tak. Widzę to w twoich oczach. Napiszesz coś pewnego dnia, po prostu to wiem. Masz w sobie odłamek lodu.

Lekcja 114

Jego bracia, Tom, Dick i Harry od czasów szkolnych wbijali mu do głowy, że coś osiągnie, że będzie kimś

Leżysz w nieruchomej wodzie stawu. Unosisz się na plecach, naga, z wyciągniętymi ramionami.

– Jesteś gotowa na założenie sukni? – droczy się z tobą, stojąc na brzegu i wyciągając w twoją stronę płaskie czarne pudełko.

Nie spieszysz się z wychodzeniem. Pozwalasz, by słońce cię osuszyło; muska cię odcieniem najdelikatniejszej, jedwabistej ochry.

W końcu się uśmiechasz.

Nakładasz suknię na dworze.

– O mój Boże – szepcze Tol, zapinając jeden po drugim jedwabne guziczki na twojej piersi i uświęcając każde zapięcie pocałunkiem. Wyjmuje aparat ze znoszonej skórzanej teczki.

Cofasz się. Zaraz. Tego się nie spodziewałaś.

– Proszę?

Potrząsasz głową, nie jesteś pewna, czy ci się to podoba. Nie wiesz dlaczego, ale nagle myślisz o tych utraconych trzech dniach i o gościach, o których nie chce mówić – o innych ludziach, którzy będą to oglądać. Zdjęcie w ramach przesłuchania? Dla kogoś, czegoś innego.

– Dlaczego to robisz?

– Żebym zawsze cię miał.

– Hę?

– Jestem kolekcjonerem, wiesz o tym. Talerze, muszelki, obrazy, ołówki, zachwycająco piękne fotografie.

– Więc ile razy wcześniej to robiłeś? Z iloma innymi dziewczynami?

Śmieje się zdziwiony. Nie mówi. To ignorowanie doprowadza cię do wściekłości, od początku tak było.

– Tol? – mówisz całkiem poważnie.

– A jak myślisz?

Ty stoisz tam w bezruchu, pełna podejrzeń; on wciąż bawi się obiektywem ciężkiego nikona FM. Nigdy nie widziałaś z bliska takiego aparatu, w twojej rodzinie używano tylko najtańszych i najprostszych. Tol pstryka niezobowiązująco, raz, uwieczniając grymas na twojej twarzy, potem drugi raz, uśmiechając się, krążąc wokół ciebie. Patrzysz z ukosa w obiektyw, marszczysz nos i wystawiasz język – nabierasz śmiałości – nie dając mu tego, czego chce. Wszystko, tylko nie to.

– Unieś odrobinę spódnicę – przymila się. – Tylko dla mnie. No dalej.

– Nie.

Opuszcza aparat.

– Nie, dopóki nie powiesz, że mnie kochasz, drogi panie.

Wibrująca cisza.

Zbierasz w dłonie materiał na biodrach, unosisz skraj sukienki, odrobinę. Kusząco. Przerywasz.

– Czekam.

Mówi to.

Mówi to. Mówi.

Nieśmiało. Jakby jego usta nie były przyzwyczajone do tych słów.

Uśmiechasz się szeroko, nad brzegiem stawu, uradowana, i triumfalnie unosisz sukienkę. Nie masz oczywiście nic pod spodem. Świeżo ogolona, całkowicie naga – to twój wybór. Trzymasz teraz dół sukni zebrany w pasie. Wirujesz, śmiejąc się w świetle. On zamyka oczy na sekundę, a potem unosi aparat, na wpół żartobliwie, na wpół z nadzieją, ale ty ręką zasłaniasz obiektyw.

Gwałtownie.

– Odłóż to. Powiedz raz jeszcze, że mnie kochasz. Tylko tyle. Żadnych więcej fotografii. Nie rozumiem, dlaczego to robisz.

Patrzy prosto na ciebie.

– Nie ma nic do „rozumienia". Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, byłem urzeczony – mówi szczerze, widać to w jego twarzy. Ty milczysz. – Całe moje ciało opierało się temu… ale się nie udało. – Chwila milczenia. – I oto jesteśmy tutaj. – Wkłada aparat z powrotem do teczki. – Chciałem mieć cię na zawsze, przy moim biurku. To wszystko. W jakiś sposób. Jakkolwiek bym mógł. Na wypadek gdybyś… zniknęła… jakoś, z mojego życia.

Patrzysz na niego z powątpiewaniem; nigdy do tego nie dojdzie, jakby to było możliwe? Wzdycha i wyjmuje twoją książeczkę z kieszeni porzuconych ogrodniczków. Pozwalasz mu na to. Ufasz mu. Wyjmuje ołówek i pisze na swojej wyznaczonej przestrzeni z tyłu, tylko tam.

Przeczytasz to wieczorem, nie wcześniej; musisz się oprzeć pokusie.

To jego prośba, gdy odchodzi wąskim brzegiem zbiornika, nie oglądając się za siebie.

Oczywiście będziesz posłuszna.

Bo powiedział, że cię kocha. Powiedział to.

Wreszcie.

Lekcja 115

„Zestarzeć się z wdziękiem" to dobra i piękna rzecz; zestarzeć się z godnością – nawet lepsza

Tego wieczoru wyciągasz jego słowa spod poduszki jak ulubioną czekoladę, którą chowałaś specjalnie na ten moment, smakołyk o północy.

> *Czuję, że mam pewien obowiązek do wypełnienia wobec ciebie, w ramach prezentu. Coś duchowego i rzadkiego. „Pasujemy" do siebie, że tak powiem, i czuję ogromny spokój z tego powodu. Uwierz w to.*

Złote drżenie przelewa się przez ciebie jak płynne słońce pod skórą. Czy on pociąga cię z powodu swojej pewności siebie? Czujesz, że on wie dokładnie, kim jest w życiu i nie zmieni się. Jest w tym coś trwałego, uporządkowanego. Ty jesteś jego kompletnym przeciwieństwem.

Kolejny dar, ostatnio byłaś opieszała – stara, prostokątna puszka na tytoń, na niej ledwie widoczne słowa:

> *CAPSTAN*
> *Navy Cut Cigarettes.*
> *W.D. & H.O. Wills, Sydney.*
>
> Dokładnie tej długości, co kolekcja jego ołówków.

Lekcja 116

Jak tajemniczo dusza i ciało mogą reagować na siebie nawzajem

Lekcje nabierają tempa. Tol uszczypliwie wymazuje twoje poprzednie seksualne doświadczenia, zaciera każdy dotyk, każdą myśl, jaka była przed nim; wyciera cię do czysta, nasyca twoją pamięć wyłącznie swoimi pieszczotami. Wsuwa się w ciebie z jękiem, jakby to było zbyt trudne do zniesienia. Wędruje po twoim ciele, odkrywa nowe zakątki, szczeliny, dolinki, nowe równiny udręki.

– Lubię zwiedzać – mówi z uśmiechem.

Bardzo uważa, żeby nigdy nie dojść w tobie. Wytryska na twój brzuch, szyję, we włosy, czule rozsmarowuje ci spermę na ustach i ją scałowuje, wybucha triumfalnie. Zawsze jest ostrożny, tak ostrożny, żeby nie podrażnić skóry wokół twoich ust – całuje cię pocałunkiem ćmy – żeby nie przyciągać niczyjej uwagi do tego, co robicie. Twój ojciec nie może się o tym nigdy dowiedzieć. Nikt nie może.

Teraz ty jesteś na górze.

– Odrzuć głowę do tyłu – rozkazuje, sycąc wzrok widokiem twojego ciała. – Nie przestawaj się śmiać. Tak jest, wspaniale!

Czujesz się silna, rozświetlona.

– Kochaj to ciało, które dał ci Bóg, wszystkie jego cudowne dary – nakazuje – to, co może zrobić, w co cię zmienia.

Gdy się kochasz, uświadamiasz sobie wielki sekret: radość z seksu nie wynika z techniki, dekoltu czy idealnego ciała. Chodzi o pewność siebie.

Lekcja 117

Nieustanna obawa i niebezpieczeństwo odsłonięcia

Wracasz, zawsze wracasz. Bo on wypolerował twoje dni światłem. Śmiało prostujesz plecy, gdy chodzisz korytarzem swojego domu, gdy wędrujesz między alejkami supermarketu. Jesteś pewna, że wszyscy wiedzą, co się dzieje – to jest w twoich oczach, ramionach, w twojej nowej postawie, w tej iskrze. Miłość, teraz to wiesz, jest najwyższym napędem życia – naprawia, ratuje, podnosi. Czujesz się seksowna, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, zmieniasz się w kogoś innego.

On mówi, że jest w tobie najpiękniejsza niewinność, że nią promieniejesz. Kocha twoją pasję życia, mówi, że to ona bije z ciebie blaskiem i jest nią zachwycony. Mówi, że nie ma w tobie cynizmu, nie boisz się entuzjazmu, choć niektórzy ludzie myślą, że to przejaw słabości – jak uśmiech albo przeprosiny – ale on nie. Uwielbia to, że nie używasz perfum. Zapach ziemi w twojej skórze i włosach. Pod pachami i między nogami. Chce, żebyś kochała swoje ciało, znała je, nie bała się go. Mówi, że nie wolno ci nigdy utracić twojej ludyczności – to słowo, które uwielbia – twojej figlarności, iskry. Nigdy nie pozwól się zepchnąć w cień, odsunąć od istoty swojego jestestwa. Żaden mężczyzna nie może ci tego zrobić.

On przysięga, że nigdy nie mógłby cię zranić. Nie chce cię naciskać, potrzebuje cię. Nie możesz spać i jeść. Wciąż biegasz do toalety, masz biegunkę, nie możesz przestać się uśmiechać, zamyślona gapisz się w przestrzeń. Pędzisz na rowerze, a potem odrzucasz go na bok, do rowu, i biegniesz drogą. Nigdy do końca nie jesteś pewna, czy tam będzie, jesteś roztrzęsiona, spragniona. Odwracasz głowę, zerkając na bramę, gdy przejeżdżasz tamtędy w samochodzie. Chcesz się upewnić, że to się nie skończyło, to sekretne życie w Woondali, że nigdy się nie skończy.

Teraz zrobisz dla niego wszystko, żeby brama zawsze była uchylona. Rzucił na ciebie czar. Szeptał o obrożach, kajdankach, innych ludziach, mężczyznach i kobietach… *Zobaczmy, jak daleko możemy to pociągnąć.* Nie wiesz, co będzie dalej. Chcesz tego. Ufasz mu.

Jesteś gotowa, by się obnażyć.

Wreszcie gotowa na następny krok.

Gdy odchodzisz w zalane słońcem popołudnie, słyszysz niewiarygodnie radosny, hałaśliwy krzyk. Biała kakadu – potem dwadzieścia, może trzydzieści – przed tobą, wokół ciebie. Bawią się, lądując na dachu, walących się płotach i cienkich gałęziach drzew, które nie są w stanie utrzymać ich wagi. Opadają głową w dół, przywierają do huśtających się gałęzi i pracują skrzydłami, piszczą, sprzeczają się, dokazują. Śmiejesz się w głos na ich widok, są tak hałaśliwe i tak wspaniałe. Chwytasz życie, chwytasz to wszystko. Siadasz pośrodku drogi i wyciągasz swoją wysłużoną małą książeczkę.

Staję się określona. Odnalazłam odwagę. Jestem gotowa. Ufam.

Lekcja 118

Być może ona jest dumna z tego, z czego naśmiewa się jej małżonek – ze swej czarującej ignorancji dotyczącej zwyczajnych rzeczy

Są jednak dni, kiedy czujesz rozgoryczenie. Spadanie. Nie, dzisiaj nie, po prostu chcesz poczytać gazetę, odpocząć, w spokoju i leniwie; odłożyć to wszystko na bok, jak najcudowniejsze z czekoladowych ciast, którego zjadłaś już za dużo.

Ale wtedy słyszysz szept za uchem.

– Chcę zrobić z tobą tyle rzeczy. Zanim będzie za późno.

– Co masz na myśli?

– Odkrywanie.

Odwraca cię i całuje czule.

– Proszę… Pozwolisz mi? – pyta. – Wielu kobietom eksperymentalny seks kojarzy się z bólem. Przymusem. Ze strachem. – Jego usta są niczym skrzydła motyla przy twoim uchu. – Ale nie musi tak być. To może być brama wiodąca do zupełnie innego świata rozkoszy. Jeśli chcesz tego. Wystarczająco.

Nic nie mówisz. Nic mu nie dajesz. Zaciskasz uda na swojej nagości.

Wielki i dokładny eksperyment.

Lekcja 119

Drogie damy, warto rozważyć tę poważną myśl – co większość z was pozostawiłaby po sobie po śmierci? Bez wątpienia dużo haftów, wiele miłych, uprzejmych, nieczytelnych listów; umiarkowany zapas dobrych uczynków i mnóstwo dobrych zamiarów. Nic więcej. Zachowa się jeszcze wasze imię na nagrobku, a przez kilka lat pamięć rodziny i przyjaciół

Wyciąga małą skórzaną walizkę.

– Dopiero zaczęliśmy. – Uśmiecha się. – Ale to wszystko, oczywiście, musi się stać pod jednym warunkiem: wszystko co robimy, robimy za twoją zgodą. – Kiwasz głową. – Tylko pamiętaj, że przyjemność polega na poddawaniu się, a akceptowanie przyjemności to wielki krok dla większości ludzi. Nikt nie urodził się kochankiem. Wszyscy musimy się tego uczyć.

– Nawet ty? – droczysz się z nim.

– O tak. Ja przede wszystkim.

Otwiera walizkę. Wyjmuje przepaskę na oczy. Najmiększy aksamit, czarny jak północ. Zawiązuje ci oczy; jego kutas w gotowości, napiera na twoje plecy. Delikatnie, bardzo delikatnie odwraca cię. Wsuwa ci w dłonie coś płaskiego i ciężkiego.

Książka.

Jesteś zaskoczona.

Listy Abelarda i Heloizy.

Napisane osiemset lat temu.

– Nie wracaj do tego domu, dopóki ich nie przeczytasz. Dopóki nie będziesz gotowa na następny krok. Oni byli średniowiecznymi kochankami. Chcę ci pokazać, że takie rzeczy zawsze były robione, i zawsze będą. Jeśli się odważysz. Jeśli będziesz chciała – zniża głos do szeptu. – A myślę, że będziesz. – Całuje cię w usta, raz, pocałunkiem ćmy. – Z kimś, komu ufasz…

Później, w domu, pożerasz słowa ukryta pod kocem, jakby nawet ściany czy nocne powietrze nie mogły być świadkami tego, co czytasz. Muszki latają wokół, a ty zamykasz na nich książkę, kiedy dochodzisz – z palcami między nogami – rozpalona oczekiwaniem.

„W miłosnym roznamiętnieniu przeszliśmy wszystkie stopnie kochania, spełniając każde szaleństwo rozigranej fantazji, i tym namiętniej chłonęliśmy czar miłosnych uniesień, nie doznając przesytu, że były to dla nas rzeczy dotąd nieznane”.[13]

Kluczowe słowo: radość.Tych dwoje głęboko religijnych, niezwykle inteligentnych ludzi miało mnóstwo zabawy.

RADOŚĆ.

Zapisujesz w notesie, w gotowości.

Jesteś obca w jego kraju, jesteś dzieckiem w jego przedszkolu; wszystko jest nowe, cudowne.

Jesteś gotowa.

Na cokolwiek.

Bo robisz to, żeby się uczyć.

Ostatecznie właśnie o to prosiłaś na początku.

VII

(…) zapomina o matce i braciach i wszystkich towarzyszach. Nie obchodzi go, jeśli jego własność przepadnie wskutek zaniedbania i, w pogardzie dla wszystkich tych konwenansów i poprawności, których piękno kiedyś cenił, jest gotów być niewolnikiem, spać gdziekolwiek mu pozwolą, tak blisko, jak to możliwe, obiektu swego pożądania.

Sokrates

Lekcja 120

Praca kobiety w tym wieku, jeśli nie zostanie określona, może pozostać niemal nieskończona, jeśli sama kobieta tak wybierze

Jest zorganizowany, jest gotowy. Zanim będziecie mogli kontynuować, są dwie rzeczy, które musisz wiedzieć. I zrozumieć.

– Chcę ciebie. Ciebie. Nikogo innego. Uwierz w to. A po drugie, przestań się martwić o wszystko. – Klepie cię po głowie, zniżając głos. – Zaufaj mi.

Miękkość jego policzka na twoim.

Czytałaś, przygotowywałaś się, uczyłaś. Na ten moment, na następny krok. Już nie ustawiasz się podczas seksu, jakbyś oglądała scenę z góry, już nie kierujesz sobą tak, żeby uprawiać miłość w pozycjach, w których wyglądasz najlepiej. Nauczyłaś się akceptować swoje ciało, z jego wszystkimi wadami. Nie obchodzi cię, jak ono wygląda.

– Ja po prostu tego nie zauważam, rozumiesz – upominał cię więcej niż raz. – Wolałbym, żebyś była zrelaksowana.

Trącasz go nosem z wdzięczności, wdychasz głęboko jego zapach i otwierasz swoje ciało szeroko, szerzej na niego. Pragniesz dać mu siebie, dla jego własnej przyjemności i tylko jego przyjemności. Pragniesz usidlić go na zawsze nieskończonym seksem.

I oto czujesz się bardziej kobieco niż kiedykolwiek wcześniej.

On ma rację. Jesteś gotowa.

Wibrujesz gotowością.

Światło dnia wydłuża się, wkrótce będziesz musiała iść. On prosi cię, żebyś stanęła. Nago. Nieruchomo. Mówi, że chce cię przygotować na następny raz, kiedy to się zacznie. Dać ci mały przedsmak.

Zsuwa jedwabistą szarą wstążkę z czarnego pudełka, klęka, owija ją wokół twojej talii jak krawiec na manekinie i zawiązuje ją tuż nad twoim pępkiem, na kokardę.

Prezent, czekający na rozpakowanie.

– Zamknij oczy – szepcze.

Dotyk atłasu dręczy twoją nagość, dostajesz gęsiej skórki od jego chłodu. *Delikatnie, tak delikatnie*, instruuje on.

– Teraz ubierz się i odjedź stąd wyprostowana, na swoim rowerze, i wyobrażaj sobie wszystko, co cię czeka. Za dwa dni. Nie odwiązuj tej wstążki, dopóki nie wrócisz do domu. Myśl o wszystkim, czego się nauczyliśmy do tej pory. Wyczekiwanie. Tajemnica. Wyobraźnia. Poddanie. Zaufanie.

Całuje twoje powieki, najpierw jedną, potem drugą.

– Miłość.

Oddech ćmy przy twoim uchu.

– Powściągliwość…
Atłas szepcze między twoimi udami.
– I uwolnienie.

Lekcja 121

„Wiedzieć” stopniowo staje się koniecznością, wyborną rozkoszą

Jest weekend.

Dwa dni – czekają cię dwa męczące dni. Jesteś jak koń napinający się przy bramce startowej, kopiący mocno w swoim boksie.

Przejeżdżasz koło Woondali z ojcem.

Brama jest zamknięta.

Zamknięta.

Odrzucasz głowę do tyłu.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Nic.

Ale czujesz mrowienie między nogami. Zaciskasz uda w pożądaniu na siedzeniu samochodu. Wciąż czujesz atłasową tasiemkę, dręczącą cię, elektryzującą; jeszcze długo później.

Czego się nauczyłaś:
Kochamy rzeczy, których nie powinniśmy kochać.
Czego się nauczyłaś:
Miłość jest niespokojną nieobecnością.
Czego się nauczyłaś:
Nie powinnaś tego robić.
Czego się nauczyłaś:
Jesteś zniewolona, nie potrafisz tego przerwać.

Lekcja 122

Opublikowane czy nie, życie tej kobiety to pobożna kronika

– Potrzebuję twojego notatnika. – To pierwsze, co mówi.

– Po co?

– Muszę coś zapisać. Ostatni raz.

– Ale on teraz cały jest w moich notatkach. – Przyciskasz go opiekuńczo do piersi. – Już nie chcę, żebyś go oglądał. Nie chcę, żeby ktokolwiek…

– Daj mi moją stronę. Nie będę patrzył na nic innego. Zaufaj mi. – Śmieje się on.

Niechętnie podajesz mu książeczkę, on posłusznie otwiera ją na końcu.

– Jeszcze tylko jedna rzecz, w porządku? Żeby zaznaczyć następny etap. – Podnosi wzrok z łobuzerskim uśmiechem.

UWOLNIENIE

Ted Hughes napisał w przedmowie do dziennika Sylvii Plath, że chociaż spędzał z nią każdy dzień przez sześć lat i rzadko był z dala od niej w tamtym czasie, nigdy tak naprawdę nie widział, żeby pokazała komukolwiek swoje prawdziwe ja. Włącznie z nim. Nigdy.

– Myślę, że możemy nad tym popracować.

Zagryzasz wargę.

W twojej miłości pojawiła się nerwowość.

Lekcja 123

Do wielu prawda dociera tylko w wyniku samokontroli, czujności i gorzkiego, wieloletniego doświadczenia

– Ale czy ty naprawdę mnie kochasz?

Potrzebujesz gwarancji, żeby kontynuować.

– Tak, tak, no chodź.

Jednak ty się wahasz.

– Czasami, sama nie wiem, myślę, że jesteś zbyt mądry, by kochać kogokolwiek. Że tacy jak ty kochają tylko tyle. – Mrużysz oczy i ściskasz palce, jakbyś trzymała pęsetę.

Bo on nauczył się, jak przetrwać, a ty nie. Bo się tego obawiasz.

– Czy kochasz mnie, Tol, tak bardzo, jak ja cię kocham?

Zastanawia się.

– Nie wiem – mówi szczerze. Rzeczowo.

Przerywasz. Rozglądasz się w panice. Kolonizowałaś jego świat, od kiedy go ujrzałaś, a wciąż nie jesteś przekonana, że wystarczająco mu się to podoba; nigdy nie jesteś pewna.

– Mogłabym stworzyć tutaj taki piękny dom. – Uśmiechasz się, testując go. Odwracasz się do ściany i przesuwasz po niej dłonią.

On nie odpowiada.

– Powiedziałam… – powtarzasz głośniej.

On nie odpowiada. Swoim milczeniem sprawia, że nagle czujesz się zbrukana. Przerywasz to. Skracasz sesję. Okrucieństwo obojętności, nie będziesz tego tolerować. Z wściekłością jedziesz do domu, słońce cętkuje gruntową drogę, a cienie kładą się na niej jak zebra. Czujesz, jakby oślepiało cię światło stroboskopu i zastanawiasz się, jak to wszystko się skończy. Nie może. Musi. Nagle czujesz się bezbronna. Jak ciemiączko.

Lekcja 124

Nie ma takiej udręki jak ból młodości – tak wszechogarniający, beznadziejny, plamiący niebo i ziemię, przygniatający człowieka niczym kamień

Nie wracasz przez cztery dni.

Przepełniona frustracją, wahaniem, wątpliwościami; chronisz się przed przyszłym cierpieniem. Nie możesz mu dać tego, czego on chce, bo nie jesteś pewna, czy on kiedykolwiek odpłaci ci tym samym. Chce od ciebie tak wiele, chce poznać twoją prawdę; ale ty nie znasz jego myśli i podejrzewasz, że nigdy nie poznasz. Nie jesteś narzędziem, dzięki któremu on uporządkuje swoje sprawy, nie pozwolisz mu, by na tobie doprowadził do perfekcji swoje umiejętności i potem wykorzystał je przy kimś innym. Przy kimś, kogo kiedyś znał albo pozna, czy nawet, Boże broń, z kim już teraz jest. Kto czeka na niego w mieście, do kogo on zawsze wraca… Kto istnieje w jego drugim życiu…

Wszędzie teraz wzrastają małe bariery.

W końcu próbujesz się skupić na szkolnych zadaniach; zbliża się koniec wakacji i nagromadziło ci się mnóstwo zaległej nauki. Egzystowałaś w złotym bagnie seksu, które cię spowalniało, zabijało twoje myślenie, nic nie zrobiłaś. Przyjemności Woondali sprawiły, że stałaś się słaba, odebrały ci skupienie i spokój; jakby wiązał cię magiczny urok, odbierający ci ambicję i siłę.

Jego też wasze kontakty rozleniwiły.

Widzisz to. Tak będzie najlepiej, ta rozłąka, tak. Bo coś się rozpada – czasami nie wypatrywał cię z werandy; czasami musiałaś czekać za długo po rzuceniu kamyczkiem w okno jego pracowni, zanim w końcu zwlókł się i wstawał od stołu.

Jesteś intruzem.

Ostatnio narzekał, że za mało pracuje, że jest zbyt rozproszony, że ta druga książka jest taka trudna, jak wyciskanie krwi z kamienia. Lamentował, że napisał swoją pierwszą powieść z lekkością ignoranta, nie wiedząc, czy zostanie wydana, a teraz przytłacza go ciężar oczekiwań i to go blokuje. Rozpaczał z powodu swojego strachu, strachu pisarza, że natchnienie rzadko nachodzi zadowolonych ludzi; że potrzebuje głodu albo utknie na amen.

Wilcze pragnienie samotności.

Boisz się, że tkwi głęboko w nim i że zawsze będzie wygrywać.

Ktoś zapytał Sofoklesa, jak się układa jego życie seksualne. Czy wciąż może mieć kobietę.A ten odpowiedział: „Sza, człowieku; z największym zadowoleniem wyzbyłem się tego wszystkiego, jakbym uciekł od szalonego i brutalnego pana”.

Zapisałaś ten fragment całkiem niedawno, kiedy czekałaś na niego, przerzucając książki przy jego łóżku, i natknęłaś się na to. Czułaś, że cień frustracji zabłądził wtedy między

wami, a teraz rośnie, w tym czasie rozłąki.

Czy uda mu się ciebie złamać?

Lekcja 125

Jakże serce rwie się do spotkania z promienną twarzą, radosnym językiem, wyrównanym temperamentem

Ale w końcu wzrasta w tobie pragnienie, nie potrafisz mu się oprzeć.

Musisz wrócić.

Drży głęboko w tobie, gdy jedziesz rowerem po jego podjeździe popołudniem czwartego dnia. Masz dla niego w torebce z Woolworths bardzo piękną filiżankę w stylu art déco, owiniętą w gazetę. Dostałaś ją od babci, zgubiła spodeczek wieki temu i powiedziała, że możesz ją sobie wziąć, żeby znaleźć do niej komplet.

Mijasz coś lśniącego w słońcu. Zatrzymujesz się, zawracasz rower.

Słoik, zawieszony na kawałku drutu owiniętego wokół gwintu.

Wewnątrz jest liścik. Na czerwonym papierze tak delikatnym, że mogłabyś niemal go zjeść, rozpuścić na języku.

Przesiąkasz przez skórę i ducha moich dni. To cudowna tortura, transcendentna, miażdżąca i czuła jednocześnie.

Uśmiech rozlewa się w tobie jak atrament wpadający w wodę. Potwierdzenie – czyż nie tego ostatecznie wszyscy pragniemy? Jego słowa są jak dłoń sięgająca wewnątrz ciebie, chwytająca cię za serce. Dłoń, która nigdy nie puści. Wkładasz słoik z powrotem do pętli i prowadzisz rower dalej. Kawałek papieru w kieszeni ogrodniczków promieniuje ciepłem, jak podgrzany kamień wetknięty do kieszeni podczas najgłębszej zimy.

Kolejny słoik.

Kolejna notatka.

Zielona tym razem, delikatna jak ostatnia.

Każda rozmowa z tobą daje mi inspirację. Twoja szczerość, twoja iskra, twój entuzjazm wobec życia. Po prostu chcę być z tobą na zawsze, całkowicie i mocno, prawdziwie. Chcę z tobą iść, rosnąć, związać się… Jesteś moją bratnią duszą, moją żywiołową żoną.

I kolejna, kawałek dalej.

Poczułem, jakbym zakochał się w twojej duszy, moje uczucia były tak mocne. Jestem z tobą. Zawsze z tobą jestem. Nigdy o tym nie zapominaj.

I kolejna. Nagryzmolona na liściu eukaliptusa.

Twoja dumna, wzniosła miłość!

I wyryta głęboko w jego korze.

„A mój duch wzleciał wysoko, szybował po całych niebiosach”[14]*.*
Pound

Wszystko to owija cię w gigantyczne „tak”.

Rzucasz rower i zaczynasz biec.

On czeka na werandzie, siedzi na najwyższym stopniu, wypatruje cię, jakby tylko to robił przez te cztery dni. Wzywa twoje imię, kiedy cię widzi i w tym krzyku jest cała samotność świata. Pędzisz do niego i z wahaniem obejmujesz, jak delikatną porcelanę, ledwie w to wierząc.

Jakby miał stłuc się pod twoim dotykiem.

Lekcja 126

Jego całe serce i sumienie uświęciły ten dar i towarzyszyły mu

Pędzisz do jego pracowni, nie patrząc za siebie, z huczącym sercem. Wyjmujesz skrawki kolorowego papieru i liść eukaliptusa z kieszeni. Otwierasz jego garnuszek z płynnym klejem – takim samym, jaki podjadałaś jako dziecko – i przyklejasz każdy skrawek do starej gazety na jego ścianie, przy jego maszynie do pisania, jeden pod drugim, w schludnej drabince, której nigdy nie zapomni.

– Co robisz? – mówi tak cicho, stając nagle za twoimi plecami, że aż podskakujesz.

– Chcę je zatrzymać. Z tobą. Na zawsze. Bo nie mogę mieć ich w domu. Mój ojciec mógłby je znaleźć. I dlatego, że ty musisz pamiętać, co napisałeś. Każdego dnia. Każdego dnia do końca twojego życia. Nigdy nie wolno ci o tym zapomnieć. Rozumiesz? O niczym nie wolno ci zapomnieć.

Ostatnie zdanie jest surowe, gorączkowe, rwane.

Odwraca cię. Całuje. Pocałunek ćmy w twoim drżeniu.

– Nie zapomnę.

Bierze cię na ręce i niesie do sypialni, zatrzymując się tylko raz, by znowu cię pocałować, na jej progu.

Lekcja 127

Ludzkie życie jest tak pełne bólu. Umysł instynktownie skłania się ku miejscu, gdzie może wypoczywać i radować się w blasku słońca

Nie ma większej afirmacji życia niż kiedy on unosi się nad tobą. Jest coś głęboko duchowego, boskiego w jego ruchach, milczeniu, w tym, jak patrzy ci w oczy. Wiesz teraz, że to najbardziej ekscytująca tajemnica dostępna dla nas, ludzi. Komunikujecie się na najgłębszym poziomie – w ciszy. Oboje odsłoniliście swą wrażliwość i szczerość. Weszliście w światło.

Nigdy nie czułaś, by ktokolwiek był ci tak bliski.

– Widzę nas w wielkim łożu z puchową pierzyną, z dwoma dzieciakami pomiędzy nami – mruczy w złotej ciszy po wszystkim, gdy leżycie razem w pościeli, przy dźwiękach miękko padającego deszczu. – Nigdy nie czułem czegoś takiego.

Przewracasz się na bok i owijasz jego rękę wokół swojego brzucha. Coś się tutaj zmienia, łagodnieje, zwierzęcy seks zmienił się dziś w coś spokojniejszego, bardziej trwałego. Słodycz skóry na skórze. Bezruch i świętość milczenia.

Do tego doszło.

Lekcja 128

Lepiej żebrać, głodować albo zemrzeć w rowie, niż przeżyć dzień w umyślnej nieczystości

Ale gdy jesteś z dala od niego, tego wieczoru, czujesz ostrzeżenie; nie, to nie może być to, z pewnością nie.

W porzuconym przez twoją macochę piśmie o modzie znalazłaś artykuł o niebezpiecznym uroku pierwszej miłości. To namiętność, która potrafi szeptać w naszej krwi przez całe życie i stać się wyznacznikiem intensywności, wedle którego będą mierzone wszystkie inne związki. Tego wieczoru, w samotności, czujesz dreszcz prawdy: że rzeczywisty mężczyzna nigdy nie będzie dorównywał temu w twojej głowie, twojemu wyobrażeniu o ideale – że to, co znane, nigdy nie będzie podniecać tak jak tajemnica. O brutalnej rzeczywistości – kwaśnym oddechu, zmarszczkach, obwisłym brzuchu, pociemniałych zębach – zapominasz dzięki bezcennej małej bańce zachwytu i radości, którą zabierasz ze sobą do łóżka każdej nocy, do swoich snów.

Kochasz i jesteś kochana.

Nie istnieje nic na tym świecie, czego pragnęłabyś bardziej.

Czujesz, że odnalazłaś miłość, która będzie wzorem całego twojego życia erotycznego. I Bóg jeden wie, czy będziesz w stanie to powtórzyć – czy Tol nie zepsuł cię na zawsze. Czy to jest jego sposób na wyrażanie miłości? Odcisnąć w tobie te wspomnienia, żebyś już nigdy nie mogła znaleźć satysfakcji, była wiecznie rozczarowana, aż w końcu się poddasz, spętana przez tęsknotę i pragnienie dawnych doświadczeń. Zniszczona przez nie.

Bierzesz do ręki notatnik.

Nigdy nie będzie nikogo innego.

Lekcja 129

Z roku na rok, na skutek okrutnych życiowych doświadczeń, śmierci, wszelakich zmian bądź innych zawirowań, zawęża się krąg tych, którzy mają przyjaciół

Naga, otulona miękkim błotem, nad brzegiem stawu. On mówi ci, że chce cię poślubić właśnie tam, że to jest tak, jakbyście oboje byli zjednoczeni poprzez żywioły, ziemię, wodę i powietrze.

Tak, szepczesz, *tak*.

Twoja skóra jest lepka od potu i nasienia, a on nagle wnika w ciebie, tak zaciekle, jakby próbował wycisnąć z ciebie wszystkie siły życiowe. Uderza swoją klatką piersiową o twoją i mruczy: *Jakbyśmy byli dla siebie stworzeni, pasujemy do siebie;* gdy przywieracie ciałem do ciała: *Trzymasz mnie przy życiu*. Czujesz miękkość jego policzka przy swoim, kiedy patrzysz w nakrapiany chmurami błękit i czujesz, jak rozkwita w tobie spokój.

Bo to prawda, pasujecie do siebie. Tak. Zaślubieni tutaj – przez niebo, pył i powietrze. Namaszczeni przez ochrę i światło.

– Jestem gotowa – mówisz mu.

– Naprawdę?

Kiwasz głową. Gotowa na kolejny krok.

Lekcja 130

Znajdujemy przyjemność w tropieniu wielkich czynów wszelkiego rodzaju

Tego wieczoru, nie wiedząc, na co się przygotować, porządkujesz swoje notatki. Bo nie masz pojęcia, jaką następną rzecz zapiszesz. Zatem zestawiasz wszystko, czego nauczyłaś się tego lata.

Co działa.

Co przygotowało cię do następnego kroku.

Doświadczać seksu z kimś, kogo się kocha to dar. Wtedy przyjemność jest tysiąc razy większa, to najlepszy, pełen emocji seks.

To dar, doświadczać seksu z mężczyzną, który traktuje kochanie się z czcią. Bo z tym przychodzi hojność ducha – on nie zmusi cię do robienia czegokolwiek, co by ci się nie podobało.

To dar, być z mężczyzną, który nie czuje się tobą onieśmielony, który nie boi się kobiet.

To dar, być z kimś, kto wie, co robi. Czyj dotyk wibruje, kto jest pewny siebie, delikatny. Kto wielbi kobiety tak, że jego miłość do nich – i ich ciał – rozświetla całe doświadczenie.

To dar, być z mężczyzną, który będzie przytulał kobietę, kiedy ona dochodzi. Otuli ją ramionami, ukoi jej drżenie, ale nie będzie ingerował. Będzie dzielić doświadczenie, ale nie odbierze jej przyjemności w tym głęboko prywatnym momencie.

To dar, być z mężczyzną, który jest dobry, dba o ciebie i jest taktowny, kiedy słucha, czego pragnie kobieta. Wtedy ona przepadła, jak pies domagający się pieszczot.

To dar, być z mężczyzną, który mówi ci, że jesteś piękna. Wpaja ci poczucie pewności siebie. Który daje ci siłę, zamiast cię umniejszać i osłabiać.

To dar, być z mężczyzną, który szanuje umysł: dla niektórych najlepszy seks w życiu to ten, który przeżyli tylko w wyobraźni.

To dar, być z mężczyzną, który namawia cię, by przełamywać bariery i odkrywać miejsca, których zazwyczaj nie odwiedzasz: ale łagodnie, tak łagodnie, z czułością.

Zamykasz notatnik i leżąc na plecach, przytulasz go do piersi.
Gotowa.

Na skraju Bóg wie czego.

Lekcja 131

Znajoma twarz wieku dziewczęcego w końcu zniknie całkowicie – nie, już zniknęła

– Jest coś niewiarygodnie erotycznego w związanej kobiecie. – Jego głos zniża się do szeptu.

Gwałtownie nabierasz powietrza w płuca.

– Ukrytej – kontynuuje. – Zasłoniętej. Pomyśl o Heloizie i Abelardzie. Odsłaniających się, zrzucających wszystkie ubrania, całe swoje życie – dla siebie nawzajem. Chińska suknia będzie czekać w tamtym rowie, gdzie zostawiasz rower. Założysz ją? Dla mnie?

Kiwasz posłusznie głową.

– To, czego zamierzamy spróbować, to forma bondażu[15]… ale nie takiego, o jakim słyszałaś. Dobry rodzaj bondażu może być afirmacją życia i związku; wymaga podwyższonego poziomu zaufania między dwojgiem ludzi, gotowości – szepcze, policzek przy twoim policzku. – Bliskości, która nie istnieje w normalnym życiu. Absolutnego poddania, zaufania; duchowej wspólnoty dwojga równych sobie ludzi. Czy jesteś gotowa?

Kiwasz głową, z roztańczonymi oczami.

On bierze do ręki ciężki album ze sztuką. Kartkuje go. Tego się nie spodziewałaś. Przesuwa dłońmi po zdjęciu przedstawiającym Mona Lizę.

– Spójrz na nią. Jaka jest historia tej kobiety? Jest pełna erotycznych sprzeczności. Ubrana statecznie, skromnie złożone dłonie, ale to, to – przesuwa palcami po jej ustach – to jest wyjątkowy uśmiech. Ten obraz jest o seksie. Nie sądzisz?

– Tak. – Śmiejesz się, bo dopiero teraz to zauważyłaś. – Ona właśnie to zrobiła. Albo myśli o tym.

– Absolutnie. I dlatego, jak podejrzewam, ten obraz wciąż przyciąga uwagę po pięciuset latach.

Spoglądasz na seksualne sprzeczności widoczne w postaci kobiety. Erotyczne aluzje, pewność siebie za najsurowszą z publicznych masek; skromna suknia, świadomy uśmiech.

– Powściągliwość i seksualność. – Tol patrzy na ciebie. – To wybuchowa mieszanka. Moja ulubiona. Nigdy o tym nie zapominaj. – Zapina twoją flanelową koszulę aż po kołnierzyk i robi krok do tyłu. Kiwa głową. – Wybuchowa. Do następnego razu, moja ukochana.

Masz ochotę paść na ziemię z udręki, wyczekiwania, wilgoci, pożądania; ale nie robisz tego. Dopiero wtedy zauważasz gruby sznur, który Tol wziął z kanapy. Owija go, napinając, wokół swego nadgarstka.

Lekcja 132

Dominować i rządzić to dwie odrębne sztuki, często wypływające z zupełnie przeciwnych charakterów

Dwa nieznośne dni.

Przebierasz się tuż poza jego polem widzenia. Zakładasz chińską suknię, nie masz nic pod spodem. Surowo zapinasz guziki na piersi. Skrępowanie. I ciało.

Jesteś mokra.

On czeka. Triumfalnie wyrzuca ręce w górę na twój widok.

Bierze cię za rękę. Prowadzi do pracowni. Bierze do ręki przepaskę na oczy, która leży w gotowości na półce nad kominkiem.

Zasłania ci oczy i mocno zawiązuje.

– Chcę, żebyś przeczytała Foucaulta, dam ci jego książkę. Mówi, że ćwiczymy kontrolę nad seksualnością poprzez naszą wiedzę o drugiej osobie – ale również, i przede wszystkim, poprzez poznawanie siebie samych. Tego, co może nasze ciało, do jakich niezwykłych rzeczy jest zdolne. W tym tkwi sekret. Umysł jest prawdziwie niezwykłą rzeczą. A teraz wprowadzenie. Chcę, żebyś zaskoczyła samą siebie. Wyobraź sobie, że otwierasz drzwi do ukrytego pokoju głęboko w twoim wnętrzu i nie masz pojęcia, co w nim jest – jeszcze. Gotowa?

– Tak. – Jak najbardziej.

Tol oddycha głęboko. Rozbiera cię powoli. Jego język i usta błądzą niespiesznie po twoim ciele, zatrzymując się na delikatnym pocałunku tu i tam. Aż jesteś całkiem naga, została na tobie tylko długa jedwabista przepaska, która muska twoje plecy ze zwinnością i chłodem jaszczurki. Słyszysz, jak otwiera walizkę, wyjmuje z niej różne rzeczy, ostrożnie, i kładzie je na podłodze. To trwa. Nogi niemal uginają się pod tobą z pragnienia, gdy nasłuchujesz, szukając wskazówek. To trwa za długo.

Jego narzędzia.

Jakaś ciężka skórzana obroża. Owija nią twoją szyję, zapina mocno. Wydajesz zduszony okrzyk. Przyczepia do niej łańcuch, jego skórzany uchwyt szeptem muska twój wzgórek łonowy. Czujesz zimno łańcucha, gdy przerzuca ci go na plecy, przekłada między nogami i pociąga, mocno, raz. Znowu wydajesz cichy okrzyk. Zaciskasz uda na łańcuchu. Pochylasz się instynktownie, żeby wcisnął się głęboko w twoją szparkę. Tol łapie cię mocno, zdecydowanie, choć delikatnie, i prowadzi przez pogrążony w oczekiwaniu dom; od czasu do czasu pociąga za łańcuch, by naprężył się między twoimi nogami – niczym przypomnienie. Zabiera cię do pokoju na górze, pokoju dzwoniącego powietrzem i światłem. Potrafisz czytać to niebo nawet w ciemnościach. Kładzie cię delikatnie na pustym materacu, na plecach. Rozkłada ci nogi. Automatycznie chcesz je zewrzeć, ale on rozwiera je znowu, bardziej zdecydowanie. Łapie cię za ręce, wiąże je grubym, gryzącym sznurem i przywiązuje do żelaznej ramy łóżka. Jesteś uwięziona, nie możesz nimi ruszać, próbujesz się szarpać.

– Nic z tego – szepcze – sama tego chciałaś. – Rozwiera ci nogi i przywiązuje stopy do ramy. – Tak lepiej, właśnie tego potrzebujemy.

Jęcząc, wypinasz plecy w łuk. My?

– A teraz – mówi Tol z góry, spoglądając na ciebie – możemy robić wszystko, co zechcemy.

Brutalnie, między twoimi nogami przeciąga metalowy łańcuch leżący wzdłuż twojego kręgosłupa. Szarpiesz się, obnażając jeszcze bardziej. Krzyczysz. Tol przestaje, a ty nadstawiasz uszu, próbując usłyszeć cokolwiek poza nim…

– Czy mam zapytać, czego ty chcesz?

Krucha cisza. Szuranie w pokoju, oddech, nie potrafisz tego rozróżnić.

– Zerżnij mnie, szybko.

Ociekasz wilgocią, dochodzisz zbyt prędko.

On cię rozwiązuje, zmusza cię, byś uklękła na czworaka, obnaża cię. Dla czego? Dla kogo? Rozwiera cię szeroko, zanurza w tobie język. Palce, wiele palców. Pieszczą twój odbyt, badają cię. Drżysz. Pragniesz tego. Wszystkiego. *Wszystkiego.*

– Dobra robota. Idealnie – mówi na koniec, z zachwytem w głosie. – A to tylko początek, moja piękna, piękna miłości. Sam początek.

Blaszany dach nad tobą majaczy w upale, skrzypi, rozciąga się i trzeszczy. A może to coś innego? Może jest tu jeszcze ktoś i obserwuje cię? Czy to zduszony krzyk kobiety? Nie, z pewnością nie, to twój umysł płata ci figle. Wciąż masz przewiązane oczy, czujesz to, myślisz, być może. Nie wiesz.

– Jeszcze raz – szepczesz do niego w ciemnościach, szerzej rozkładając nogi. – Teraz.

Zatraciłaś się kompletnie.

Lekcja 133

Cóż za przyszłość przed nią otworzyłeś!

Wasza miłość straciła niewinność.

On jest zachłanny. Po bibliotekarce, po skromności i powściągliwości, przyszła pora na dziwkę.

– Zabawmy się, no chodź – mówi radośnie.

Wybrał się na zakupy, ma mnóstwo nowych ubrań i zabawek. Nakładki z frędzlami na sutki, piękny satynowy stanik, rozcięcie w jedwabnych majteczkach, przez które wbija w ciebie palec.

– Bądź moją striptizerką – szepcze. Czujesz jego oddech na karku i rękę na brzuchu. Palec przenika przez dziurę w majtkach, które są już całe przemoczone.

– Dlaczego?

– Bo to taki wspaniały przykład erotycznych sprzeczności. Dziewczyna, która obiecuje wszystko, ale w rzeczywistości daje bardzo niewiele. – Zniża głos, opuszkiem palca krąży w tobie. Jęczysz. Zaciskasz uda. – Można patrzeć, fantazjować, wyobrażać sobie, ale nie można dotknąć. Posiąść. Siła tkwiąca w oporze, pamiętaj. To dziewczyna, która ma całkowitą kontrolę, nigdy nie idzie na całość i rozkoszuje się tym. Potężną władzą, kiedy skupia się na niej uwaga całego pomieszczenia i to ona rozdaje karty, ale zawsze wycofuje się w ostatnim momencie.

Dyszysz coraz głośniej.

– Wyobraź sobie siebie, tutaj, w pokoju pełnym mężczyzn. Wyobraź sobie tę potęgę. Oni wszyscy. Urzeczeni – szepcze ci prosto do ucha. – Ale nie musisz się wycofywać na samym końcu… jeśli nie chcesz. Wszystko zależy od ciebie.

Zaczynasz się sama dotykać, dociskasz jego palec, głębiej w siebie, padasz na ziemię. Zrywa ci majtki, ale zanim da ci ulgę własnym dotykiem, rozwiera ci nogi i patrzy, ocenia, dręczy cię.

– Chcesz innych, prawda? Żeby patrzyli, dotykali cię, pragnęli, ich dłonie, wszędzie, na całym twoim ciele. Zanurzające się w tobie palce.

Oddechem pieści twój odbyt, ale nie dotyka.

– Wiem, że chcesz – mówi, rozwierając ci nogi. – Jesteś gotowa, prawda? Powiedz mi, czego pragniesz.

Wyginasz plecy w łuk, sutki ci sterczą, czujesz siłę, ociekasz; dałabyś mu wszystko w tej chwili, wszystko.

On cię dotyka. Eksplodujesz.

Lekcja 134

Ład jest pierwszym prawem niebios

– Muszę wiedzieć. Wszystko. Co siedzi w twojej głowie? Nie bój się. Muszę to wiedzieć. Żebym mógł pomóc. Z absolutnym, całkowitym zaufaniem. Zawsze.

Wszystkie te jego słowa, słowa, słowa. Myślisz o nich podczas kolejnych dni rozłąki. Wirują ci w głowie, gdy pomagasz ojcu przy naprawie silnika jego pick-upa, podajesz mu klucze do nakrętek i śruby. Jesteś w odwodzie, tutaj, teraz – nie możesz wrócić, wszystko galopuje za szybko – nie wiesz, co będzie dalej, kiedy to ma się skończyć, kogo on w to wprowadzi. Jesteś grzeczną dziewczynką tak naprawdę. Nie możesz. *Nie wrócisz.*

Co się dzieje, jeśli zakochujesz się w osobie, która ostatecznie cię zniszczy?

Nie pierwszy raz o tym myślisz.

Woondala rzuciła na ciebie czar. Tam jesteś inna. Nie rozpoznajesz siebie.

Twój ojciec musi naprawić kurnik, który prawie się już rozpada. To duża robota, chcesz to zrobić z nim. Potrzebujesz jego milczenia, pewności ciężkiej pracy, uspokojenia. Potrzebujesz tego, co znane, wszystkiego co wygodne i bezpieczne w twoim życiu. W upale tak gęstym, że jest jak żywa istota.

Nie wracasz.

Lekcja 135

Czasami trzeba lat, aby pojąć osobliwości własnego ciała

List. Twoje nazwisko i adres na kopercie, maszynowym drukiem.

Oficjalny.

Anonimowy. Twoja macocha obraca go z zaciekawieniem i unosi pod światło.

Wyrywasz go jej z rąk. To czcionka jego starej maszyny, po prostu to wiesz.

– To od nauczycielki aktorstwa ze szkoły. Powiedziała, że napisze – mówisz nonszalancko, rozrywając kopertę. – Chodzi o sztukę, którą mamy wystawić w przyszłym semestrze. Przysłała moje kwestie. Tak jak obiecała.

Śpieszysz do siebie, udając tak znudzoną, jak tylko potrafisz.

Radość, zaufanie i niewinność wypełniają cię po brzegi.

I głębia, która mnie zaskoczyła. Nie chcę skrzywdzić niczego w tobie, ani zobaczyć, jak to tracisz. Czuję się stary i cyniczny. Nie dziedzicz tego po mnie, torturowana wszystkimi moimi wątpliwościami i niepokojem. Czuję, że mógłbym cię zatruć. Doprowadzić do upadku. Zostawić osamotnioną… Ale uchwycić tę twoją żywotność! Być z Tobą, to jak wznieść się na inny poziom. Czuję, że pomagasz mi żyć. Jesteś o tyle silniejsza, wolna i odważniejsza niż ja; muszę czerpać z tego naukę. Czułem się taki zaskorupiały, znużony życiem – a wtedy pojawiłaś się ty. Chcę się z tobą kochać bez końca, do szaleństwa. Jakkolwiek zechcesz.

Pragnę cię.

Teraz musisz to schować, spalić. A potem przyjdź. Potrzebuję cię.

Rzucasz się pędem do wyjścia, trzaskasz moskitierą i zeskakujesz z werandy – sześć kroków.

Lekcja 136

Bądź w najwyższym stopniu szczera i prawdomówna, zarówno w najmniejszych, jak i największych kwestiach

Szlochasz, odpychając go, a potem przyciągając do siebie. Zwierzęce rżnięcie, jedzenie jego ciała, gryzienie, znakowanie go, jego nasienie ściekające ci po brzuchu, gdy leżysz na plecach na skalnym występie, a kamienie ranią ci plecy – chcesz tego, potrzebujesz, chcesz być naznaczona na zawsze; chcesz, by bolało, żeby zawsze to pamiętać; chcesz, żeby brutalność i głód tego dnia wytatuowały się na skórze twoich pleców.

– Głębiej – rozkazujesz mu spragniona. – Wypełnij mnie.

– Jesteś najlepszym, co mnie kiedykolwiek spotkało – mówi on w trakcie.

Trzyma cię mocno, przypiera do skały, wciska się w twoje ciało, jakby przywierał do boi ratunkowej w bezkresnym oceanie strachu. Nie chce cię puścić, nie chce, żeby to się skończyło. Pachnie tak dobrze. Zawsze dobrze pachnie, a ty chowasz twarz pod jego pachą, to zwierzęcy zapach, a ty go spijasz, upajasz się nim. Upajasz się tym wszystkim.

Unosisz się ze szczęścia. Że mógł się tak otworzyć. Być tak szczery.

– Jesteś najlepszym, co mnie kiedykolwiek spotkało.

Kochasz tę wrażliwość, jej zakotwiczającą siłę.

Kopuła świętości nad wami obojgiem, gdy tak leżycie z rozrzuconymi członkami, wewnątrz rozkrzyczanego, rozdzwonionego klosza upału i hałasu. Kakadu wrzeszczą nad waszymi głowami, błękit nieba wiruje, strumień bulgocze.

Patrzysz mu prosto w oczy z uśmiechem.

Więc wreszcie to masz. Ten rozkwit pewności, jaki mają kobiety zakotwiczone w związku, którego zazdrościłaś im i którego pragnęłaś przez całe swoje nastoletnie życie. Miłość, która odpędza nienawiść do samej siebie, niepewność i wątpliwości. Spożywacie miłość w tym miejscu.

Pożeracie miłość.

Pożeracie życie.

Tak. Czujesz się taka żywa dzięki temu.

Mówisz mu w końcu.

To, co chce wiedzieć.

Lekcja 137

Nie ma znaczenia kiedy, albo jak, bądź przez kogo prawda jest wypowiadana, o ile tylko to jest prawda

Myślisz o kimś innym. O innych mężczyznach. On jest tylko zapalnikiem. Początkiem. Wszystko jest w twojej głowie. Fantazje pojawiają się i nabierają impetu wraz z rozwojem akcji, nie są ci potrzebne jego słowa. Wolisz, gdy milczy.

– Mężczyźni – szepczesz – dużo mężczyzn. Patrzą na mnie, są wszędzie wokół, przesuwają dłońmi po moim ciele, zanurzają we mnie palce. Pies, przyprowadzony na smyczy. Wszyscy obserwują moją przyjemność. Ktoś… ktoś rozwiera mi pośladki. Wszyscy mnie pieprzą, jeden za drugim, bez końca. Jestem ich ulubienicą, zamykają mnie w klatce, wiążą, zakuwają w kajdanki, obnażają – jestem obiektem pragnień ich wszystkich.

Jesteś cała czerwona, głęboko zawstydzona na sam koniec. Policzki ci płoną. Milczysz, nie możesz na niego spojrzeć, nie możesz wydusić z siebie ani słowa więcej. Nie możesz uwierzyć, że na to pozwoliłaś.

On cię odwraca. Pewnie, z powagą. W milczeniu.

– Dziękuję, że mi zaufałaś. Jestem twoim pomocnikiem, mam ci to ułatwiać. Nigdy cię nie skrzywdzę, nigdy cię nie wykorzystam. Zobaczmy, jak daleko możemy to pociągnąć. Ale tylko jeśli chcesz…

Wsuwa w ciebie język, chłodny i zwinny niczym wąż. Przeszywa cię dreszcz.

Zaciskasz na nim mięśnie i jęczysz.

To twoja odpowiedź.

Lekcja 138

Przyjaźń. Dopiero z biegiem lat dostrzegamy jej nieocenione błogosławieństwo i ogromną, ale też wspaniałą odpowiedzialność, jaka się z nią wiąże

Stoisz w kuchni, trzymając w dłoniach kubek herbaty.

– Ale jak możesz mnie kochać po tym… tym wszystkim… co powiedziałam? – Czerwienisz się głęboko; o mój Boże, to wszystko co mu wyjawiłaś. – Nie rozumiem.

– Kocham to, co mi dałaś. Co tutaj robimy. Nigdy tego nie zapomnisz i ja też nie. Wyzwoliliśmy cię, a tak niewiele kobiet ma tę szansę. Robimy to razem. Jesteś nieukończonym dziełem, ale ja również.

Podchodzi do ciebie. Jego twarz mówi ci, że jest pewien: nikt, nigdy, nie będzie mógł zająć jego miejsca, niezależnie od tego, kto będzie następny. On przeniknął przez twoje serce, twoją krew, będzie tam aż do twojej śmierci i wie o tym. Jego uśmiech mówi ci, że twoja przyjemność jest jego przyjemnością. Będzie wiedział, że odniósł sukces, jeśli zobaczy, jak ty osiągasz ostateczną przyjemność, poza nim, poza wszystkim, co on może zrobić. To będzie jego największy dar.

– Ale jak? – Marszczysz brwi, wciąż nie rozumiesz.

On mówi ci, że robi to wszystko, bo uczy się kobiet i musi się uczyć tak samo jak ty, to ciekawość pisarza. Jest studentem życia, życia do granic w poszukiwaniu miłości, połączenia, dzielenia dusz, blasku.

On cię kocha, nigdy o tym nie zapominaj. Niezależnie od tego, co będzie dalej.

– Chcę cię otworzyć, całkowicie, w pełni, absolutnie. Dać ci narzędzia kobiecości, najdoskonalsze z doświadczeń. Moja ostateczna lekcja. Chcę, żebyś znała wybory, jakie będziesz miała – cały wachlarz doświadczeń – a wierz mi, wiele kobiet, większość kobiet, tego nie ma. Uznaj to za akt szczodrości, jeśli chcesz.

– Ale co ty będziesz z tego miał?

– To podniecające. Chcę obserwować. Chcę zobaczyć twoją przyjemność i wiedzieć, że ostatecznie to ja jestem za nią odpowiedzialny. Chcę ci dać doświadczenie, które będziesz pamiętać do końca życia.

Prosi, żebyś zamknęła oczy.

Wychodzi, a potem wraca. Zapina obrożę na twojej szyi.

Mogłabyś otworzyć oczy, ale nie robisz tego. Jesteś posłuszna.

Żadnych więcej słów, gdy jego twardy kutas wbija się zdecydowanie w twoje ciało.

Po wszystkim zdejmuje ci obrożę.

Czujesz muśnięcie pocałunku na karku.

– Piątek. Będziemy gotowi.

Zanim zdążysz go zapytać, co ma na myśli, znika znowu. Zamknął przed tobą drzwi pracowni – teraz są zawsze zamknięte. To jego sekretny azyl, do którego już nie masz wstępu.

Odchodzisz z Woondali. Popołudnie się zmieniło, jest teraz szare, nadąsane w oczekiwaniu. Odnajdujesz rower. Nie musisz wracać. Nie musisz już nigdy więcej zobaczyć tego domu.

– To twój wybór – krzyczy on z werandy do twoich oddalających się pleców. – To zawsze jest twój wybór.

Nie odwracasz się.

Lekcja 139

Bądź ze mną szczera. Nie oczekuję od ciebie więcej, niż tego, do czego zdolna jest ludzka natura

Biegniesz do niego dwa dni później, w swoich ogrodniczkach, zdzierasz spod nich koszulę, gdy tylko przemykasz się przez bramę i odrzucasz rower. Biegniesz do niego, dla niego – nie potrafisz nic na to poradzić, usidlił cię, złapał w pułapkę. Kocha twoją ziemistość, twój pot i to, że przepełnia cię życie. Kocha swoje dziecko natury, tę dziewczynę, którą poznał na początku, więc biegniesz do niego i biegniesz w swoich ciężkich butach, przez głębokie parowy pełne paproci, przeskakując nad skałami i przez jego strumyk. Odpędzasz pająki, pajęczyny i węże; brudna od potu i ekscytacji, w jego buszu; brudna jego życiem. W powietrzu unosi się świeżość nadchodzącej burzy, podniecająca gotowość, i czujesz się taka żywa, na krawędzi, drżąca na skraju czegoś – Bóg wie czego – i jesteś gotowa skoczyć, taka gotowa, drżąca, wilgotna. Wyrywa ci się śmiech. Gotowa, by zachowywać się jak tylko on zechce. Twoje serce łomocze z zachłanności, głodu, strachu i pożądania. Jesteś teraz czystą emocją, bezwstydna, nie ograniczają cię rozsądek, konwenanse, poprawność. Wkroczyłaś w nowy świat. Jesteś kimś innym.

Bez imienia, bez wieku. Bez przyszłości, bez przeszłości.

Blaskiem zaznaczasz swoją obecność… Jesteś czystą, rozkoszną, zachłanną żądzą.

Wychodzi ci naprzeciw, aby cię powitać.

Jakby zawsze wiedział, że w końcu do tego dojdzie.

Widzisz przez spodnie krzywiznę jego twardego kutasa.

Trzyma czarną jedwabną opaskę na oczy, parę czarnych matowych pończoch i pas do nich w jednej dłoni, a w drugiej przepiękne szpilki Manolo Blahnika, z delikatnego czarnego welwetu, dokładnie w twoim rozmiarze oczywiście. Odkłada wszystko na ziemię, metodycznie, wszystko to sobie przemyślał. Odpina sprzączki ogrodniczków, ściąga je. Nie masz nic pod spodem i jesteś ogolona, w gotowości. Na chwilę przymyka oczy, jakby nie mógł znieść tego widoku. Prosi cię, żebyś nałożyła pończochy i buty. Nigdy w życiu nie miałaś na sobie czegoś takiego.

Drżąc, wypełniasz jego polecenie.

On cię odwraca. Zasłania ci oczy.

Oślepiona przez miękki czarny aksamit. Dwa małe metalowe ciężarki na końcach. Ślizgają się, lodowate, na twoim krzyżu. Dreszcz zimna. Dostajesz gęsiej skórki. On zapina ci ciężką obrożę na szyi.

Teraz możesz się skupić tylko na doznaniach.

Przesuwa łańcuchem obroży po twoim brzuchu, a potem przekłada go między twoimi no-

gami. Przeciąga mocno. Między twoimi wargami. Zmusza je, by się rozwarły. Jesteś odsłonięta. Krzywisz się w rozkosznym cierpieniu.

– Spokojnie, moja piękna, jestem z tobą – szepcze, kładąc dłoń właściciela na twoich plecach, mrucząc, jakbyś była dzikim koniem, którego musi wprowadzić do wozu po raz pierwszy w życiu.

Prowadzi cię delikatnie przez całą drogę, krok po kroku.

– Pamiętaj, pewność siebie.

Wprowadza cię do chłodnego ciemnego domu, który znasz tak dobrze – każdą jego szczelinę, ścianę, pęknięcie. Wprowadza cię do głównego salonu, wciąż trzyma naprężony łańcuch przy twoich plecach. Chwytasz go za ramię, mocno, ślepa, oddychając głęboko. Łańcuch wbija ci się w ciało. Otwiera twoje wargi. Jesteś gotowa. Sutki bolą cię w wyczekiwaniu. Wszystkie zmysły masz wyostrzone.

On cię zatrzymuje.

Podciąga łańcuch wyżej, coraz wyżej, tak że musisz rozewrzeć nogi, otworzyć się szerzej. Jęczysz. Panujesz nad głosem, opierasz się plecami o jego brzuch, czujesz jego palce w twojej nagiej cipie, rozwierają ją, jakby ją prezentowały.

Bezruch. Cisza.

Tylko blaszany dach nad tobą. Trzaskający i skrzypiący w upale.

Dach, który znasz tak dobrze.

Jedyna rzecz, którą teraz znasz, w tym wszystkim.

Lekcja 140

Stopniowo poszerzamy nasze horyzonty

Delikatnie, tak delikatnie, ale władczo, jak lekarz przed operacją, Tol kładzie cię na brzuchu na kanapie. Wsuwa rękę pod twoje biodra. Palcami drugiej przesuwa w górę i w dół po twoich plecach, potem po udach, zanurza się w środku, głębiej i głębiej, tak miękko, miękko, a ty unosisz tyłek do góry – musisz. Jego dłonie ci pomagają, jego wiedzące dłonie. Otwierasz się z jękiem, to nie do zniesienia, pragniesz go, tutaj, teraz, tak bardzo. Zostawia cię samą. Twoje ciało wciąż pulsuje, otwiera się. Potem słyszysz inny hałas, dźwięk zdejmowanego paska, rozpinane spodnie.

W pokoju.

Z tobą.

Kto? Nie wiesz kto jeszcze, ile osób.

Tak. Nie. Nie jesteś w stanie tego określić.

– Rób tylko to, co chcesz robić. – Tol znów jest przy tobie, szepcze kojące słowa. – Jestem tutaj, jestem z tobą, wszystko jest twoim wyborem, to jest to, czego pragniesz. – Potem pochyla się bliżej, a jego palce dalej pieszczą tył twoich ud, z miłością, tak delikatnie.

To wzrusza cię do łez, jest nieznośne, rozkładasz nogi szerzej, chcesz tego, chcesz wszystkiego. Jesteś już całkowicie naga, na pokaz dla wszystkich w tym miejscu, mężczyzn, kobiet, ktokolwiek tu jest. Chcesz wszystkiego, próbujesz zrzucić szpilki, pas.

– Tak – szepczesz – tak.

– Grzeczna dziewczynka – odszeptuje on, rozpinając pas, zsuwając ci pończochy, rozwierając ci pośladki, dla nich, dla tych w pokoju, ktokolwiek to jest.

Słyszysz westchnienie. Jego, kogoś innego, sama nie wiesz. Już niczego nie rozpoznajesz. To dla ciebie sygnał. Unosisz się wyżej, wyżej, oddając się powietrzu, kręcisz tyłkiem, prezentujesz go, Bóg wie komu, czemu.

– No dalej, dalej – szepczesz pod nosem, pośpieszając ich. Gotowa na niego, na jego towarzyszy. Jesteś jego własnością. Jego tworem. Gotowa na wszystko, co zechce.

– To dopiero początek – słyszysz szept.

Zostajesz delikatnie obrócona. Instynktownie szeroko rozkładasz nogi. Biorą twoje ręce. Pasek, którego nie rozpoznajesz – czujesz różnicę, jest ciężki. Ktoś wiąże cię tym obcym paskiem, przytrzymuje cię kolanem. Poddajesz się, ufasz, kolano znika, wyginasz plecy, pokazując swoją wilgoć, swoją gotowość. Nasłuchujesz, kto jest w pokoju, jedna czy więcej osób. Czujesz ruch. Słyszysz oddech.

– No… no… – głos aprobaty. Obce ręce kierują cię ku ziemi, na jakieś podwyższenie. Ktoś delikatnie na ciebie dmucha, a ty pochylasz plecy, wypinasz pośladki, gotowa, tak bardzo na to gotowa – drżąca, mokra, czujesz, jakby twoje wnętrze obracało się w zwolnionym tempie. To strach, podniecenie, oczekiwanie; siła, poddanie, żądza.

Palec, nie wiesz czyj, dotyka twojej cipki. Miękko, głaszcząc jej spód, rozwierając wargi. Badając.

– Ciii – szepcze Tol uspokajająco do twojego ucha. – Cii… – Kieruje twoją głowę w dół, tak żebyś otworzyła się szeroko, szerzej, przekładając łańcuch obroży – jego zimny, brutalny metal – przez twoją nienasyconą cipę.

Lekcja 141

Przyjdź, taka jaka jesteś – obdarta, brudna, nieuczciwa. Tyko przyjdź, a zrobimy co w naszej mocy, by uczynić z ciebie istotę, jaką powinnaś być

Palce, wszędzie. Nie wiesz czyje. Wyginasz plecy w łuk, poddając im się, pragniesz ich wszystkich, wszędzie. W twoim tyłku, w cipie, w twoich ustach, między piersiami, wszystkich na raz. Oczy masz przewiązane, ale widzisz to wszystko w swojej głowie. Jednak oni nie pozwalają ci dojść, przerywają, zanim ci się uda.

Oszczędzają cię na coś innego.

– Poddaj się – szepcze Tol.

Jęczysz.

Pieprzysz się z czyimś językiem. Chcesz, żeby wnikał w ciebie głębiej i głębiej. Coś wsuwa ci się w tyłek. Pieprzysz się z tym wszystkim. Chcesz, żeby wszyscy to widzieli. Wyginasz plecy w łuk, uwielbiasz fakt, że dajesz przyjemność, rozdajesz ją; czujesz najwyższą kontrolę – silną, zwycięską. Masz władzę nad tym pokojem. Pożądana.

Zauważona.

To ty to sprawiasz. Ty.

Jest w tym siła.

Uwaga.

* * *

Wydajesz odgłosy, o które byś się nie podejrzewała, w rejestrze niższym niż kiedykolwiek. Jesteś szeroko otwarta, obnażona, widzieli samą istotę twego jestestwa, której nawet ty nigdy wcześniej nie widziałaś.

Zdumiewa cię to; kolejny krok. Że coś takiego istnieje. Że twoje ciało jest do tego zdolne.

Do tego… tsunami *przyjemności*.

Lekcja 142

Czujemy, że powinniśmy chcieć dalej żyć, chociażby z samej ciekawości

Dochodzisz i dochodzisz, odpychając brutalnie wszystko, nie chcąc nikogo, niczego, zwijając się w rozkosznej samotności. Chcesz się w tym zatracić, raz za razem zginasz się w pół, w spazmach, nie chcesz, by ktokolwiek ci towarzyszył. Gdy skurcze cichną, Tol bierze cię w ramiona i przytula, przytula, aż przestaniesz drżeć, aż się uspokoisz. *Ciii*, szepcze, głaszcząc twoje włosy raz za razem, *cii*.

– Czym dokładnie jest wolność – rozmyśla później, blisko, a ty słyszysz uśmiech w jego głosie – jak nie tym, by robić w życiu dokładnie to, czego się pragnie?

Potem cię całuje. Ledwie. Pocałunek ćmy.

Wciąż masz przepaskę na oczach.

Zsuwa ją.

Łagodnie patrzy ci w oczy. Widzisz tylko jego oczy, nic innego, nikogo innego w pokoju. Bierze cię na ręce jak pannę młodą, z najbardziej uświęconą czułością, przenosi przez próg sypialni i kładzie cię na swoim materacu z nieskończoną delikatnością.

Nie masz pojęcia o nikim innym.

Żadnej świadomości czegokolwiek innego poza nim. Jego bliskością.

I jego darem.

Lekcja 143

Gdzie mamy odnaleźć światło? W świecie i jego kodeksie społecznej moralności, stworzonym dla wygody społeczeństwa? Obawiam się, że nie

Jedno ostatnie rżnięcie tego dnia, który na zawsze wyryje się w twojej pamięci: leży na tobie, przyciskając brzuch do twoich pleców, jedną ręką zasłania ci usta, drugą mocno przytrzymuje wzgórek łonowy. Pieprzycie się w milczeniu, zdławieni. On tłumi ręką twoje krzyki. *Musisz być cicho*, chichocze, *cii*, jakby nie powinien tego robić. Inni słuchają, nie mogą wiedzieć, że robi to potajemnie.

– Chcę, żebyś była moją kobietą na zawsze – szepcze, gdy jest głęboko w tobie.

Jego słowa przenikają cię, wypełniają, a on porusza się tak wolno, niemal niezauważalnie. Błyszcz, dziewczyno. Czy kiedykolwiek czułaś w sobie więcej życia, czy kiedykolwiek byłaś bardziej zaspokojona niż teraz? On cię stamtąd zabrał, zamknął drzwi przed wszystkim innym, jesteś teraz tylko jego, jego – jego kobietą, jego światem. Dochodzi z krzykiem udręki, rozpaczy i ulgi, jest w tym okrzyku całe jego życie, cała jego przeszłość, cała jego przyszłość.

– Dziękuję ci – szepcze znowu, dysząc, a potem mówi, że nigdy nie zapomni o tym, co mu dałaś – o twoim zaufaniu, które ofiarowałaś mu tego lata. Będzie pamiętał ten złoty, lśniący czas do końca życia – twoją miłość, to, co zrobiłaś, wszystko. A potem zaczyna szlochać.

Czujesz, jak się trzęsie, przyciskając ciało do twoich pleców.

Łzy, ich wilgoć, ich ciężar.

Pozostajesz nieruchomo. Nie odwracasz się do niego. To jest coś głęboko prywatnego, a ty nie chcesz tego zakłócać.

Lekcja 144

Nieszczęsna dziewczyna żyje w strachu, że zostanie odpędzona od drzwi wściekłego ojca

Dom zdaje się kompletnie pusty poza wami dwojgiem. Nie słyszałaś, żeby ktoś wychodził, poruszał się, żadnych samochodów, nic. Tylko ty i Tol, i świat, który stworzyliście dla siebie. Leżysz tam i uśmiechasz się w nieskończonej ciszy mięknącego dnia, spokoju i odpoczynku. W tej ciszy jest Bóg. Chwała. Wiesz teraz, jak to jest być kobietą, która promienieje opanowaniem. Pogodą ducha.

W życiu napędzanym przez miłość.

Śpicie, budzicie się, zaczynasz zamiatać ciało Tola ustami, językiem, oddechem. Smakujesz, badasz. Aksamitna miękkość zwiotczałego penisa, jego żołądź, jak kapelusz muchomora, nakrapiana delikatnie piegami, urocza. Pamiętasz, jak weszłaś kiedyś przez drzwi jego pracowni, niezapowiedziana, a Tol wstał z kanapy i ruszył w twoją stronę. W tamtej chwili miałaś wizję jego starości – zmęczenia, nieudolności – i poczułaś bezmierną czułość dla tego, kim się stanie. Będziesz u jego boku, oczywiście, nie cofniesz się przed tym; wciąż będziecie szaleć z namiętności. Jesteś pewna.

Przesuwasz ustami nad jego ciałem, jak wykrywacz metali na plaży, próbujesz go poznać, jego istotę. Tego mężczyznę, który kroczy tak lekko przez życie. I nieustannie potrafi cię zdumiewać.

Teraz zachwyca cię swoim bezruchem.

Chłód wieczoru przenika powietrze. Czeka na ciebie prawdziwy świat. Wstajesz. Myjesz się. Wychodzisz. Tol śpi. Muskasz pocałunkiem jego kark.

Twój wiktoriański tomik czeka na ciebie na schodach werandy, twoja mała instrukcja drobiazgowej szczerości, która towarzyszyła ci przez cały czas, gdy przebywałaś w tym domu. Umazana przez insekty, smugi atramentu i błoto ze stawu. Podnosisz ją, skołowana. Przecież zostawiłaś ją w kieszeni ogrodniczków, w rowie.

W środku znajdujesz nowy wpis.

Na samym początku, na fragmencie wcześniej nietkniętym – pismo jest chaotyczne, pospieszne, pozbawione zwyczajowej schludności – to pismo kogoś, kto został wytrącony z własnej osobowości.

To miejsce może nauczyć cię tak wiele.

Lekcja 145

Tamtego dnia ta dziewczyna stała się niezależna od jakiejkolwiek innej istoty ludzkiej

Gdy wchodzisz do domu, twój ojciec podnosi wzrok znad filiżanki herbaty i czekoladowego herbatnika. Jakby wiedział, jakby potrafił coś w tobie wyczuć. Może po prostu to, że się zmieniłaś. Siniaki pokrywają twoje uda i ramiona, ale on nie może ich zobaczyć. Nie wiesz, co wyczuwa, ale to coś subtelnego. Być może po prostu dojrzewanie, gotowość, tylko tyle.

– Ile ty masz lat? – pyta z roztargnieniem.

Zawsze tak się z tobą droczy, w twoje urodziny, o których niezmiennie zapomina albo je ignoruje, abyś stała się silniejsza, aby wydobyć z ciebie gniew. Pyta cię teraz, jakby nie mógł uwierzyć, że rośniesz tak szybko. Potrzebuje potwierdzenia, że wciąż jesteś dziewczynką.

Ty tylko przewracasz oczami i uśmiechasz się z niedowierzaniem, z udawanym niesmakiem. Zawsze tak robisz, gdy zadaje ci to pytanie. A potem wycofujesz się do swojego pokoju – musisz. Nagle czujesz niekontrolowane drżenie nóg. Musisz zerwać z siebie ubrania, aby zbadać pulsującą życiem mapę twojej skóry, ślady tego, co się stało. Siniak na lewej piersi, głęboki i wściekły, tańczący dziwnymi barwami. Nie masz pojęcia, skąd się wziął. Przypominasz sobie na nowo dzikość tego seksu, na łokciu, na podbródku, na kolanie. Zostałaś naznaczona.

Na samą myśl o tym wszystkim sutki twardnieją ci jak rodzynki i czujesz mrowienie między nogami.

Chcesz tego, jeszcze.

Ale musisz poczekać. Tol by tego chciał. Ograniczenie… i uwolnienie.

Lekcja 146

„Kochać” w żadnym razie nie jest jedynym czasownikiem w gramatyce życia

Przez kilka następnych dni tylko śpisz i śpisz, chłonąc odpoczynek, zakopana głęboko w rozkosznej pościeli. Na zewnątrz twój ojciec coś pali i dym przenika twoje ubrania jak zapach kochanka. Odwracasz się i uśmiechasz, zwijając odziane w piżamę ciało w kłębek. Regenerujesz się, odpoczywasz. Czujesz kłucie pod bawełnianymi majteczkami, włoski zaczynają odrastać. Swędzenie, szorstkość. Przez trzy dni ledwie masz siłę w ogóle zwlec się z łóżka. Ojciec podchodzi do drzwi twego pokoju i patrzy, zakłopotany. Nie potrafi zapytać. Nie potrafi się wysłowić. To wielkie milczenie australijskiego mężczyzny, które znasz tak dobrze – od niego, od Tola. Tak wiele ich różni, a jednak są tacy podobni, dwaj mężczyźni w twoim życiu, którzy nie potrafią ująć swoich myśli w słowa, chyba że podczas pisania albo pracy, gdy coś odwraca ich uwagę, gdy przekazują wiedzę.

Czasami ojciec wraca i głaszcze cię po policzku, jak robił to kiedyś, dawno temu, przed epoką macoch i szkół z internatem. Przed tym wszystkim, kiedy byliście tylko wy dwoje – nierozłączni, niewinni, jednomyślni, milczący. W ciszy tego gestu przytulasz swój blask do piersi i pozwalasz, by sączył się w ciebie spokój, wspaniały i wszechogarniający.

Kiedy odchodzi, przewracasz się na bok. Zastanawiasz się, co będzie dalej. Z Tolem. Tak wiele chcesz zrobić i zrobiłaś; tak wiele chcesz zrobić jemu, żeby się dowiedzieć.

Teraz jego kolej. Co siedzi w jego głowie, czego on naprawdę, głęboko pragnie.

Zobaczmy, jak daleko możemy to pociągnąć…

Z wiedzą przychodzi hojność. Tego się nauczyłaś.

Lekcja 147

Praca jest naturalną i najświętszą potrzebą

Czwartego dnia wracasz. Znowu spokojna.

Brama jest zamknięta.

Nigdy tak nie było, z wyjątkiem tych weekendów, kiedy wyjeżdżał albo miał gości. Dziś jest wtorek. Serce ci wali, nie, to niemożliwe.

Szok. Niedowierzanie. Szarpiesz skrzydła bramy i szarpiesz, ale nie możesz wejść. Ogłuszona. Osuwasz się na ziemię. Siadasz, czekasz, wzburzona, na Bóg wie co. Siedzisz tak, a wielki klucz do nakrętek wykręca ci serce. Siedzisz tam całe popołudnie, aż do zmroku.

Nie przyjeżdża.

Nie wyjeżdża. Nie ma listu, słoika, ani skrawka notatki. *Nic*. Przytłacza cię samotność. Dreszcz prawdy. Bolesnej utraty. A zatem tak będzie szeptał w twojej krwi do końca twojego życia – oczywiście – poprzez porzucenie.

Poprzez milczenie.

Najbardziej okrutne doświadczenie ze wszystkich.

Podczas tego długiego popołudnia widzisz, jak rozciąga się przed tobą całe twoje życie… Będziesz teraz żyła najgorszym rodzajem życia: bez odpowiedzi.

Podczas tych przedziwnych godzin oczekiwania analizujesz ostatnie dwa miesiące. Wszystko, co się wydarzyło, ale nie możesz znaleźć żadnej odpowiedzi. Przeżuwasz i pochłaniasz to, co stało się w tamtym domu, aż robi ci się niedobrze; każdy znak, każdy sygnał, każdy urywek rozmowy. Przestajesz cokolwiek rozumieć przez tę bezlitośnie zamkniętą bramę. Nie wiesz o nim nic. Dlaczego zrobił to, co zrobił, w co cię zamienił?

Czujesz tylko, że jest cię mniej, kiedy powinno być więcej. Znacznie więcej.

Dlaczego miłość to uczyniła?

Lekcja 148

Dobroć, bezinteresowność i miłosierdzie przychodzą do nas naturalnie. Chciałabym jednak zobaczyć więcej moich bliźnich praktykujących coś znacznie trudniejszego – najzwyklejszą sprawiedliwość, zwłaszcza w stosunku do siebie nawzajem

Pędzisz na rowerze w kierunku domu, przytłacza cię mrok wieczoru.

Rozpaczasz.

A więc czas na nowy rozdział. Szpikulec do lodu wbity w najczulszy punkt twojego życia.

Tego wieczoru piszesz pośpiesznie, gorączkowo w swoim małym notatniku. Teraz to jedyne, co ci pozostało.

Twoja szczerość, którą mu dałaś.

Uświęcony, uroczysty dar szczerości, którego nadużył w najpotworniejszy możliwy sposób.

Lekcja 149

Najbezpieczniej traktować ludzi, jakby byli lepsi, niż są, zamiast tłumić wszelką nadzieję i paraliżować aspiracje

Każdego dnia wracasz.

Każdego dnia brama jest zamknięta.

Niewytłumaczalnie zamknięta na kłódkę.

Znasz go. Nie byłby tak nieczuły. Nie byłby tak destrukcyjny. Tak okrutny. To nie jest w porządku. *Znasz go.*

Nie znasz go.

Na nowo sama, z oczami szklącymi się od łez, potykasz się, pokonując kolejne dni. Czujesz się jak zwierzyna łowna. Fizycznie, mentalnie, emocjonalnie. Czy potrafisz znieść prawdę?

Nie sądzisz.

Jego zimna przyjemność. To nie ma najmniejszego sensu.

Czuję, jakbyś pomagała mi żyć.

Jego słowa, które przepisałaś do notatnika. Serce mówi ci, że były prawdziwe. Ale teraz każdego dnia, gdy wracasz rowerem w szoku, każdego dnia z niedowierzaniem, gdy zawracasz od zamkniętej na kłódkę bramy, jak ofiara lwa, znieczulona przed śmiercią, ogarnia cię dziwny spokój, prowadzi cię przez kolejne dni twego życia. Miłość do niego, miłość zesłana przez Boga, wciąż jest tak wielka, silna i pulsująca, mimo całego tego zdumienia; miłość głęboka jak Wielki Kanion, z którą nie wiesz co zrobić.

Chcę zostać na zawsze w twoim życiu.

Napisał to raz, na tylnej stronie twojego notatnika, i teraz wiesz, że chciał „zostać" w kontekście udręki, nieszczęścia, ciężaru. Jak mogłaś być taka ślepa. *Przez młodość?*

Ciężar jak łańcuch przytwierdzony do sejfu ciągnie cię w dół. W atramentową czerń. Nie potrafisz się wyplątać.

Jednak odzyskujesz opanowanie, zawsze, gdy na horyzoncie majaczy Beddy i choć masz twarz nabrzmiałą od łez, wchodzisz nonszalancko wyprostowana, przez frontowe drzwi swego domu. Gdyby ktoś wbił w ciebie szpilkę, z twego wnętrza wyrwałoby się dzikie, rozwścieczone wycie, które rozdarłoby cię na pół. Ale nie możesz tego zrobić. Musisz utrzymać to wszystko w sobie – kiedy uczysz się przy stole w jadalni, obierasz ziemniaki, robisz porządki w garażu, podajesz ojcu młotek, śrubokręt i klucz do nakrętek.

Każdy dzień jest teraz jak samotny i pusty bezmiar niedzieli. Każdy dzień.

Lekcja 150

Oddając serce takiej osobie, równie dobrze mogłabyś położyć je na rozżarzonych węglach albo dać komuś, komu nie wolno ufać

Rzadko płaczesz, bowiem rzadko możesz być sama w tym malutkim, klaustrofobicznym domu. Kiedy nikogo nie ma, pragniesz paść na kolana i czołgać się po ziemi w napadzie szału, i wpychasz sobie do ust czekoladę, ciastka, lody, na chwilę zapominając o dyktacie szczupłości. Twoja skóra traci blask i świeżość, on zniszczył twoją równowagę. To za dużo dla ciebie, to wszystko. Twoja miłość jest teraz jak czarnorynkowa waluta. Masz jej mnóstwo, ale nie możesz jej nigdzie legalnie złożyć. Lękasz się jego niezdecydowania, nienawidzisz go. Jego tchórzostwa. Jego okrucieństwa. Jego milczenia. Jego motywów. Jesteś tym zbrukana.

Garbisz się nad podręcznikami, patrzysz, ale nie widzisz, rozpaczasz cichutko. Twój ojciec zatrzymuje się przy drzwiach i potrząsa głową na widok twoich rąk z pobielałymi knykciami, ściskających czaszkę we frustracji. Mamrocze, że chciałby dla ciebie normalnego życia. Porządnego, zwykłego, po prostu szczęśliwego życia.

Potem odchodzi, zostawiając cię z tym, ze wszystkimi twoimi książkami. Ciężarem nauki, jakiego nie zaznał nigdy w życiu.

Sen. Doprowadził cię do szaleństwa. Brama jest otwarta, zostałaś na noc i spałaś u jego boku. Spokój skóry przy skórze, pewności, wspaniałych godzin; czujesz jego biodro, delikatny płatek ucha, kark. Wasze ciała miękko stapiają się ze sobą, a potem zapadacie w sen – zawsze o tym marzył, tylko jedna noc, gdzie leży prawdziwa miłość, poza słowami, poza seksem. Całuje cię przez sen i mruczy jak to dobrze, że przy nim jesteś. A potem budzi się, zaskoczony jak chłopiec. Jego twarz rozjaśnia światło. Uśmiecha się na twój widok. Ten moment wrażliwości, prawdy. Chowasz go w sercu, żeby zawsze był z tobą, żebyś zawsze mogła go przywołać.

Doprowadził cię do szaleństwa.

Moje serce jest teraz zasłonięte jak zmarły przykryty całunem.

Piszesz to w swoim notatniku. Nie możesz się z tego otrząsnąć.

Jedynym dźwiękiem w twoim domu, poza tykającym zegarem, jest grające radio i któregoś razu, rankiem, w odpowiedzi na ostry głos prezentera radiowego słyszysz uspokajający głos kobiety, jakby zawierała się w nim cała mądrość świata, pochodząca od wszystkich kobiet w historii.

– Bóg dał nam dar cierpienia – mówi ona spokojnie, rzeczowo, jakby żyła ze zrozumieniem tej prawdy.

Tak. Musisz się uczyć. Od niej. Z jej głosu. Od innych kobiet.

Zanurzyć się w świecie z wdziękiem.

Musisz zacząć.

Bo teraz wiesz, że czujesz za dużo. I ta nadwrażliwość będzie twoim przekleństwem przez całe życie. Obdarta ze skóry, z wielkim, otwartym sercem – to nie jest połączenie, z jakim można wyruszyć w prawdziwy świat.

A on. Jest twoim przeciwieństwem, oczywiście. Dopiero teraz sobie to uzmysłowiłaś.

Władza usunięcia, nieobecności, braku.

Jak on *śmiał*.

Lekcja 151

Kocięta przysparzają mniej kłopotów niż chłopcy

Chłód przenika twoje dni. Twoje ciało się kurczy. Oczy pieką od łez i cierpienia. Przybierasz pozycję obronną. Wewnątrz ciebie drga nienawiść do samej siebie, szok, zwątpienie. On ukradł ci twoją pewność siebie. Twoją siłę. Twoją iskrę. Jego nieobecność rośnie z każdym dniem, jest większa niż cokolwiek, co było między wami. Musuje i tryska jak insekt złapany w wieczną pułapkę.

Macocha wchodzi do twojego pokoju bez pukania, nie znosi za dobrze tego, że jesteś chora. Sama rzadko choruje. Rzuca ci list na łóżko.

– Znowu ta nauczycielka aktorstwa. – Wychodzi.

Porywasz list.

Czy odważysz się go otworzyć? Twój oddech błądzi nad nim. Czcionka, którą znasz tak dobrze. Odkładasz go, nie zniesiesz już więcej cierpienia. To cię pokona.

```
Nasz czas się skończył. Muszę teraz odejść.
A ty musisz żyć swoim życiem. Nie mogę cię przed tym powstrzymywać.
Wierzę, że osiągniesz wspaniałe rzeczy.
Zawsze będę cię kochał. Nigdy nie zapomnę.
Tol xxx
```

To wszystko. Ten moment. Nawet swojego imienia nie napisał odręcznie, nawet w ten sposób nie dał ci pocieszenia. Serce ci się kraje, łapiesz się za pierś, list spada na łóżko.

Nie rozumiesz tego. Po prostu nie rozumiesz. Po *wszystkim* co się stało, po tym jak się obnażyłaś.

A potem przychodzi gniew.

Czy on boi się kobiet? Czy to jego zemsta? Myślałaś, że łączy was przyjaźń, równie mocna jak wszystko inne. Czy on jest jednym z tych mężczyzn, którzy podkopują samoocenę kobiety – umniejszając ją, wyczerpując, redukując? Nawet nie zdążyliście dotrzeć do etapu rozgoryczenia, do sytuacji bez wyjścia. Po prostu gwałtownie to zakończył. Zdmuchnął jak świeczkę. To najgorszy rodzaj miłości, bez wyjaśnienia, bez kulminacji. Ten list z pewnością nie dał co odpowiedzi.

Więc teraz tylko jedno – już zawsze będziesz z tym żyła. I zaczynasz tak się wstydzić tego, co zrobiłaś, do czego on cię skłonił. Czy to nagrał, sfotografował, napisze o tym?

Podnosisz list i wsuwasz go na tył notatnika, w którym już nigdy nic nie napiszesz. Jesteś na pokładzie własnego statku, dobrego statku złamanego serca, samotna u steru, i nie wiesz,

gdzie płyniesz. Burza jest nieskończona, niebo ołowiane. Czy te chmury kiedykolwiek się rozproszą? Kiedy?

W porażce namiętności leży ziarno szaleństwa.

Ostatni wpis, z wczoraj. Dziesięć dni od kiedy odkryłaś, że brama jest zamknięta. Na zewnątrz noc płacze cichutko. Niebo płacze, a ty razem z nim, łzy płyną w milczeniu, żeby nikt nie usłyszał, oczywiście.

Masz wrażenie, że upłynęło tak wiele czasu, od kiedy byłaś młoda.

VIII

Pada w żałości i nieobecnego wciąż widzi i słyszy[16].

Wergiliusz, *Eneida*

Lekcja 152

Otworzyła bramę cierpienia tak szeroko, że każdy niemal się kurczy, przechodząc przez nią

Wynurzasz się na światło, jakbyś wychodziła ze śpiączki, tysiącletniego snu, śmierci. Twoja dziewczęca twarz zniknęła.

Wciąż czujesz gniew. Że zostałaś kochanką, zanim stałaś się do końca człowiekiem. Że zostałaś kochanką, zanim stałaś się kobietą. Coś jest nie tak. Naturalny porządek został naruszony. Być może on wrócił do swojej Cecilii, może to ona była w salonie tamtego ostatniego popołudnia; to wszystko było dla niej, porno mające rozżarzyć ją na nowo, jej życie.

Wstyd przelewa się przez ciebie niczym cykuta. Zamyka cię. Cofasz się przed wszystkimi i wszystkim. Owijasz się czernią, zapominasz o myciu włosów, brzydniesz.

Jego zabawka. Jego laleczka.

Jak on *śmiał*.

O tak. Gniew, mulisty i czarny, zalewa wszystkie twoje dni. Gniew na jego słabość, jego tchórzostwo, jego egoizm – sam w swojej wieży, niezdolny do tego, by stawić czoła życiu. Taki mały człowieczek.

Jak on *śmiał*.

Lekcja 153

Wybierając konkretny zawód, kobieta musi koniecznie porzucić swoje schronienie i bezpieczny sceptycyzm prywatnego życia

Wracasz do szkoły i zaczynasz harować jak wół. Masz dar znakomitej pamięci, który ci pomaga. Nie uważasz, żebyś była szczególnie mądra, po prostu potrafisz zapamiętać tak wiele, oszukać wszystkich.

Twój gniew tężeje, ścina się w galaretę. Ale masz życie przed sobą, więc musisz sobie poradzić. Bez niego. Sama. Wciąż odczuwasz zwątpienie i wściekłość i masz wrażenie, że twoje oczy zostały obdarte z warstwy skóry. Szarpie tobą wilcza, pełna bólu pustka. Ale to pomost do czegoś nowego – twoja następna miłość będzie bardziej kontrolowana, bardziej dorosła.

Dojrzewasz.

Widzisz teraz Tola. Jego uciekające życie. Żadnej kobiety u boku. Widzisz samotność jego duszy; pożądał jej i zaraził cię tym. Ale tobie już nie podoba się odosobnienie – sprawił, że potrzebujesz towarzystwa, po raz pierwszy w życiu.

I obrabował cię z twojej młodości.

Lekcja 154

Największym rakiem toczącym korzenie życia każdej kobiety jest pragnienie, by mieć coś do roboty

Wspaniale zdajesz końcowe egzaminy.

Widzisz w oczach ojca dumę, której nie potrafi wyrazić. Ma świadomość, że nauka to droga ucieczki. Jedyna dla jego córki droga ucieczki od życia, jakie wiedzie jego żona i wszystkie kobiety wokół niego.

– Wesprę cię, cokolwiek postanowisz – mówi ci cicho w dniu, gdy przychodzi list.

Ale ty wiesz, czego on chce. Nie będzie poezji na posępnych poddaszach ani kursów aktorstwa, ani analizowania powieści. Nic z tego nie gwarantuje porządnej, stałej, dobrze płatnej posady. Nie masz wyboru, jesteś bowiem pierwszą osobą w rodzinie, która w ogóle skończyła szkołę, nie mówiąc już o pójściu na studia. To będzie prestiżowy zawód, prawo albo medycyna, na jednym z najlepszych uniwersytetów w kraju. Nie możesz go zawieść, wiesz o tym. Rozumiesz to bez słów.

To, co charakteryzowało relacje między tobą a ojcem, gdy byłaś nastolatką, teraz się nasiliło. Milczenie, nieobecność, oddalenie. Może wyczuł, że ty sama się oddalasz, że już go nie potrzebujesz i właśnie tak próbuje utrzymać z tobą kontakt – próbuje cię przekupić, wziąć pod włos, w jedyny sposób, w jaki potrafi.

Poprzez wycofanie się i milczenie, i cały ból z tym związany.

Uśmiechasz się jednak z ulgą przebaczenia. Nadszedł czas, aby odpłacić dobrą monetą za całą tę miłość, tak niezręczną i niewypowiedzianą, ale nieustającą, niczym podziemna rzeka płynąca głęboko w tobie, żywiąca cię, uzupełniająca.

Wszystko, czego nie dał ci Tol.

Lekcja 155

Szczęście jako takie pozostawiła przypadkowi

Teraz, gdy jesteś dorosła, Sydney przypomina niespokojnego psa na tyle pick-upa. Nie chce się położyć i nieufnie biega w kółko.

To najbardziej samotne miejsce, w jakim kiedykolwiek mieszkałaś.

Siedzisz w kafejce niedaleko swojego domu i jesteś jak niewidoma, wszystkie twoje zmysły wirują od bezlitosnego ruchu ulicznego – syren, wycia silników i autobusów hamujących z piskiem. Od jazgotu radia, spalin, tłukących się filiżanek, brzęku sztućców.

Teraz rozumiesz pochodzenie Tola: tak, to miasto jest zbyt hałaśliwe, aby w nim pisać, zbyt agresywne, by kiedykolwiek znaleźć tu spokój.

Jesteś wycieńczona samym byciem tutaj.

Wchodzisz na swój uniwersytecki kampus pierwszego dnia i czujesz się kompletnie zagubiona. Masz wrażenie, że dopadła cię starość, ale nie masz pojęcia, kim jesteś. Musisz się dowiedzieć. Wiesz tylko, że chcesz znaleźć się w Londynie, gdy będziesz miała dwadzieścia pięć lat, i w Nowym Jorku przed trzydziestką.

Serce zawsze ci rośnie, gdy wsiadasz do pociągu. Dom. Twoja cisza. Twoje powietrze i niebo, które należy również do Tola. Jadąc do domu, zaciskasz oczy, powstrzymując łzy. Myślisz o tym, jak bierzesz do ust płatek jego ucha, tę wrażliwą miękkość; znasz go jak teren, na którym bawiłaś się bez końca. Chcesz otoczyć jego ciało swoim, im bliżej jesteś, chcesz owinąć ręce i nogi wokół krzywizny jego pleców i przytulać go, tylko tyle.

Pragnienie. Pragnienie. Pragnienie. Pociąg wiezie cię głębiej w sekretny świat pamięci – twoja ziemia, twoje niebo, twoje lekcje.

Brama jest zawsze zamknięta.

Za każdym razem jedziesz tam rowerem. Tak na wszelki wypadek, tylko po to, żeby sprawdzić.

Chwasty zarastają teren, krzaki są coraz wyższe. Ta ziemia rości sobie prawo do wszystkiego, prędzej czy później. Zawsze tak będzie w tym miejscu, które nie jest przeznaczone dla ludzi. Które zawsze będzie przyciągać cię z powrotem.

I te poranki. Każdego ranka w twoim starym dziecinnym łóżku, tuż zanim przebudzisz się całkowicie. Bolesne ukłucie żądzy. Chcesz, by dotknął twojej cipki, delikatnie, jak szeptem. Wibracja rozprzestrzenia się po twoim ciele, wypływa ze środka. Płoniesz od niej i budzisz się gwałtownie, w pustce.

Tak długo wędrujesz samotna i pogrążona w smutku po ponurych pograniczach duszy. Ze spuszczoną głową, unikając ludzi. Żadnego dotyku. Nigdy. Nie chcesz żadnego fizycznego kontaktu z kimkolwiek. Nie mogłabyś znieść rozczarowania. Wszystko, co cię zakotwicza, to twoja praca.

Lekcja 156

Codziennie rano, zamiast pogrążać się w smutku czy oddawać radości, powinna się zastanawiać, co ma do zrobienia

Te samotne sobotnie wieczory, gdy nie masz z kim wyjść. Te nieskończone sylwestry w twojej kawalerce. Te natarczywe pytania dziadków i ciotek w Boże Narodzenie: *Kiedy znajdziesz sobie chłopaka? Kiedy się ustatkujesz? Jesteś szczęśliwa? Czy coś się stało?*

On splamił twoje wyobrażenie o namiętności. Utraciłaś przekonanie, że miłość to ratunek. Ale bez miłości stajesz się oschła i zrzędliwa. Jesteś rozgoryczona, łatwo wpadasz w gniew. Tracisz wdzięk. Kiedyś im więcej seksu uprawiałaś, tym więcej go pragnęłaś; teraz im mniej go masz, tym mniej go chcesz. Pożądanie wygasło.

Przez całe lata tylko pustkowie. Przez całe lata twoje serce mogło rodzić tylko deszcz.

Lekcja 157

Powinna być sądzona nie na podstawie tego, kim była, ale kim jest

Przyjęcie z obiadem. W łobuzerskim, rozkosznym, podejrzanym Darlinghurst – Darling it Hurts[17] jak nazywają to miejsce okoliczni mieszkańcy. Intensywne zaciekawienie chłopaka siedzącego naprzeciw ciebie. Zasypuje cię pytaniami, upaja się tobą. Odchylasz się na krześle i uśmiechasz krzywo, widząc jego entuzjazm. Czujesz się tak staro. Kiedyś byłaś taka jak on, pulsowałaś ciekawością, pożerałaś życie.

– A więc masz chłopaka? – pyta figlarnie, zachłannie. – Miałaś kiedykolwiek?

Zagryzasz wargę. On myśli, że nigdy nie miałaś chłopaka. Litości. Ale może dlatego, że jesteś zamknięta
w sobie, powściągliwa, do wszystkiego podchodzisz z rezerwą. Ubrałaś dziś sukienkę i rozpinany sweterek w stylu lat pięćdziesiątych.

Masz dwadzieścia dwa lata. Coś w tobie pęka.

Kiedyś byłaś kolekcjonerką doświadczeń.

Kiedyś przeprowadzałaś wielki i ekscytujący eksperyment.

Uśmiechasz się do niego nowym uśmiechem.

Gotowa, by znowu zacząć. Tak po prostu. Otworzyć bardziej niebezpieczną stronę siebie, odsłonić ją, czerpać jego entuzjazm.

Zakładasz nogę na nogę. Jesteś mokra.

Lekcja 158

Radosny obowiązek pomagania innym

– Założę się, że nawet nie puszczasz bąków – mówi, wkładając ci palec w tyłek. Krzywisz się. – Prawdziwa bliskość między ludźmi jest wtedy, gdy mogą pierdzieć w łóżku, nie sądzisz? – Lubi mówić, chichocze, chce, żebyś się rozluźniła, stała rozwiązła.

Pozwalasz mu kontynuować. Wykorzystujesz go.

Prosisz go, żeby cię ogolił. Żeby cię przywiązał do słupków łóżka. Zasłonił ci oczy. On pyta, czy mógłby wyjąć swoją kamerę wideo.

Patrzysz na niego. Nigdy nawet nie zbliży się do ideału. Wiedziałaś o tym od pierwszego pocałunku.

Wstajesz. Wychodzisz. Nie mówiąc ani słowa, nie patrząc za siebie. Tak jak się nauczyłaś.

Ale spełnił swoje zadanie. Jesteś przebudzona.

Lekcja 159

Rachuba, sklep czy college pozwoliły mu skoncentrować całą energię na jasnej wizji przyszłości. Zdobył najlepszą strawę ludzkiej duszy – zajęcie

Czujesz, jakbyś wracała do świata na wózku inwalidzkim, kaleka i przygięta, ale gotowa. Przeżyłaś. Nagle zaczynasz inaczej patrzeć na mężczyzn. Każdy jest obietnicą. Wraca dawna cielesność. Zaczęłaś przez ciekawość i wciąż masz ją w sobie. Uśmiechasz się na myśl o tym. Sięgasz po nią jak po dawno zapomnianą książkę, która kiedyś cię przebudziła. Z drżeniem wchodzisz w życie, jakby złoty pokost pokrywał twój obraz.

Nagle zaczynasz pragnąć innych mężczyzn. Gwałtownie chcesz nowych seksualnych doświadczeń.

Zaczynasz się śmiać – śmiechem, który można by opisać jako sprośny, niepasujący do twojego powściągliwego wyglądu. To zaproszenie. Używasz go często.

Działa.

Lekcja 160

Te księgi nie mają pouczać panów stworzenia

Nowe doświadczenia odnotowujesz w swoim wiktoriańskim notatniku, choć w innym życiu ślubowałaś, że nigdy nie zapiszesz w nim już ani słowa…

Przykład pierwszy. Kierownik centrum handlowego, dwadzieścia dwa lata starszy od ciebie. Bo może on też potrafi cię czegoś nauczyć.

Rżnie cię od tyłu, mocno ściskając twoje nogi swoimi, jakby chciał, żebyś znowu była dziewicą. Dopasowana i ciasna. Krzyczy „bierz mnie, bierz mnie", gdy dochodzi. Ty nie chcesz. Poucza cię z pewnością siebie, że jeszcze nie odkryłaś swojej seksualności. Nie mówisz mu, że przy nim ją odcięłaś, skryłaś jak ślimak w skorupie. Jesteś w całkowitym odwrocie. On nie lubi kobiet, wyczuwasz to od początku. To nigdy się nie uda. Odchodzisz, nie oglądając się za siebie.

Przykład drugi. Absolutnie przyzwoity dżentelmen, inżynier, twój współlokator, którym nie jesteś w ogóle zainteresowana, lecz on szantażuje cię swoją hojnością.

To najgorszy rodzaj mężczyzny! Przytłacza cię, wciąż kręci się w pobliżu, zostawia ci róże pod drzwiami sypialni, czekoladki i ulubione książki. Nie chcesz go zranić, ale nigdy nie pójdziesz z nim do łóżka. Nie potrafisz się zebrać, żeby mu to powiedzieć. Czy oni nie zdają sobie sprawy, że ta świadomość przychodzi w pierwszych sekundach spotkania? On nie jest obietnicą, nie możesz zboczyć na tę ścieżkę. Miłość jest energią między dwojgiem ludzi – rozpoznaniem, podobieństwem – wyłapujesz coś z siebie w drugiej osobie albo nie. I tyle. Tego nie da się wytworzyć.Przykład trzeci. Współpracownik. Prawie.

W jego dotyku jest echo Tola, czułość i wprawa. Myślisz, o mój Boże, czy to jest miłość. I otwierasz się przed nim, stajesz się młodsza dla niego, zrzucasz ciężar lat, promieniejesz. Pieprzysz się znowu jak nastolatka, porzucając siebie. Ale, cholera. Ta bezbronność związana z powiedzeniem komuś, że się go kocha. To poczucie obnażenia. Samotność miłości. Nie daje znaku życia przez tydzień, a ty rozpadasz się na kawałki. Niewiedza cię dobija. „Po prostu mi powiedz", błagasz, nagrywając się na jego sekretarkę. Żebyś mogła odzyskać swoją siłę. Kiedy w końcu do ciebie dzwoni, mówi ci, że sypiał z mężczyznami, od czasu do czasu, i coś się w tobie kurczy. A zatem nic z tego. Bo w którymś momencie może będzie chciał do tego wrócić. Może jesteś tylko jednorazowym eksperymentem. Nigdy nie mogłabyś konkurować z tą myślą. Odchodzisz, nie oglądając się za siebie.

Przykład czwarty. Chłopak z college'u, do seksu analnego. Jego rozumowanie: to szybkie, łatwe i nie ma ryzyka ciąży. Mówi ci o toaście popularnym w uniwersyteckim Towarzystwie Picia – „Za seks analny!" – i że to dziewczyny zawsze wiwatują najgłośniej. Bo jeśli są zmęczone, mogą się po prostu obrócić i pozwolić facetowi, żeby kontynuował.

Coś w tym jest.

Zużywasz teraz tyle energii, próbując sprawić, żeby nieodpowiedni mężczyźni stali się odpowiedni. Tyle zmarnowanych rżnięć. Beznadzieja tego wszystkiego. Zdumiewająca pustka przygód na jedną noc, gdzie naga, z inną osobą, czujesz się bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu. Drżenie nie przychodzi. Pieprzysz się tak dużo, a oni nigdy nie wiedzą. To łatwe, tak jak powiedział Tol. Stajesz się dokładnie taka, jaką on nie chciał cię widzieć.

Nieautentyczna.

Poszukujesz, wciąż poszukujesz. Czegoś, co wymaże Tola, co wyzwoli cię prosto w światło.

Przykład piąty. Aktor.
Przystojny jak z obrazka. Obojętność, mechaniczny seks. Jakby nigdy nie musiał starać się za bardzo, nigdy nie uwalał sobie dłoni brudem prawdziwego życia. Nie angażuje się zbyt głęboko, pozwalając, żebyś to ty się go trzymała. Którejś nocy nieobecnym głosem mówi, że w jego życiu nie ma żadnej pasji. I ma rację.

Ale ty. W innym świecie.

Nocami wyciągasz swój mały wiktoriański tomik i kartkujesz strony pokryte odręcznymi notatkami. Tola i twoimi. Wśród śladów po kroplach deszczu, soku i smaru od roweru, śladów po ślimakach i resztek zmiażdżonych mrówek. Tekstu sprzed lat jest tak dużo, że wszelkie nowe uwagi musisz zapisywać po bokach, wśród starych. Potem przeciekają przez wiktoriańskie wypowiedzi anonimowej kobiety, która kiedyś, dawno temu, pochwaliłaby to, co przeżyłaś, czego się nauczyłaś, co czułaś.

Na samym końcu silna dłoń Tola:

„Rozkosz jest u niej, jak już stwierdziliśmy, czymś w rodzaju zapamiętania się, toteż wymaga całkowitego odprężenia. Jeżeli słowa czy gesty naruszą magię pieszczot, czar pryska"[18].
Simone de Beauvoir

Czy twoja wiktoriańska autorka kiedykolwiek doświadczyła czegoś takiego?

Jesteś tego pewna. Słyszysz to w jej głosie.

Zazdrościsz jej tego.

Lekcja 161

Cała reszta to zaledwie aura ludzi, którzy są nikim

To była miłość od pierwszego wejrzenia. Duchowe rozpoznanie, które natychmiast zauważyłaś. Którego nie da się wypracować.

Albo tam jest, albo go nie ma.

– Nie mów. Nie chcę tego. Po prostu bądź cicho.

Rozkazujesz im wciąż i wciąż. Żebyś mogła być sama w swojej głowie. Żeby ci w tym nie przeszkadzali. W oglądaniu filmu, który doprowadza cię do orgazmu. O którym oni nic nie wiedzą.

Przypominasz sobie dotyk jego języka, podniecający jak strużka wody. Na nowo przeżywasz jego dotyk, otwierający cię, wyzwalający z pułapki. Nie możesz wymazać go z pamięci, niezależnie od tego, jak mocno próbujesz. Jest jak plama na ulubionej sukience. Nie da się jej usunąć i wszystko skończone, już nigdy nie będziesz mogła jej założyć. Już nigdy nie odzyskasz tej dziewczyny, którą byłaś dawno temu.

Chyba że w wyobraźni.

Lekcja 162

Niezmierny niepokój umysłu charakteryzuje z natury bardzo dużą liczbę kobiet

Cmentarny seks.

To określenie Lune na seks z eks. To jedyna osoba, której kiedykolwiek powiedziałaś o Woondali. Musiałaś powiedzieć komuś, żeby zakorzenić to doświadczenie w rzeczywistości. To nie był sen. To naprawdę się wydarzyło.

– Gdybyś do niego wróciła, skarbie, to byłby cmentarny seks. Byłoby w tym coś smutnego i przygnębiającego.

Śmiejesz się, potrząsając głową. Z Tolem nigdy nie mogłoby tak być.

– Nawet nie myśl o tym, żeby go odnaleźć – ostrzega Lune.

A ty się śmiejesz.

Słuchasz plotek, przeglądasz czasopisma literackie i pytasz w księgarniach o jego następną książkę. Zniknął, wciąż pisze. Poddał się. Zmienia kierunek. Pracuje nad wielką australijską powieścią, nad historią miłosną. Cierpi z powodu blokady pisarskiej. Od czasu do czasu pojawiają się spekulacje, że wkrótce coś opublikuje, w przyszłym roku albo za dwa lata, ale w końcu cichną, gdy media zaczynają się zajmować nowymi talentami. Zniknął z powierzchni ziemi. Nie masz pojęcia, gdzie mieszka. Wasze światy nigdy się nie zejdą.

Nie macie ze sobą nic wspólnego poza miłością.

– Przestań o nim myśleć – wybucha Lune.

Ale ty nie potrafisz. Wyobrażasz sobie wasze spotkanie po tylu latach – poufałą, zabawną, kruchą czułość starych kochanków. Intensywną poufałość. A jednocześnie obcość. I poczucie, że to coś niewłaściwego. On prześladuje cię w snach, ale nie możesz powiedzieć o tym Lune – jak go przytulasz i przytulasz, podniecasz jak kiedyś, nakłaniasz, by wszedł w ciebie głębiej i głębiej. Budzisz się, krzycząc. Mokra.

Trzyma twoje życie niczym zakładnika. Nie wiesz, jak uciec.

Jest przeszkodą na drodze do wszelkich kolejnych miłosnych doświadczeń.

Lekcja 163

Ludzie mogą się z nas śmiać. Często zasługujemy na to. Jesteśmy patentowanymi głupcami, ale głupcami uczciwymi

Lune rozpacza nad tym, jak traktuje ją jej rozwiedziony kochanek, Luca, którego sprowadziła tutaj z Francji. Nie robi jednak nic, żeby się z tego wyplątać.

– On jest skałą, o którą wciąż się rozbijam – szlocha pewnej nocy przy czerwonym winie. Zrezygnowała dla niego ze studiów ekonomicznych. To pierwszy mężczyzna, jakiego w życiu pokochała. Stała się zależna, krucha, słaba. Jakby teraz miała obowiązek się poddać.

Jej przyjaciele nie mogą nic zrobić, żeby to powstrzymać. Była kiedyś taka przebojowa. Teraz traci wszelkie ambicje, pewność siebie, siłę.

Wypłakuje ci się na ramieniu. Jesteś mądrym wsparciem. A jednak ona nie chce słuchać głosu rozsądku. Marnuje swoją przyszłość dla mężczyzny, w dodatku nieodpowiedniego mężczyzny.

Widzisz to w niej, a nie dostrzegasz w sobie. Mówisz Lune, że nie możecie pozwolić, by męska pewność siebie, ich niekwestionowane poczucie słuszności was umniejszały. Nie możecie zgadzać się na wszystko, być kobietami, jakich Tol tak bardzo nienawidził. *Nie poddamy się, prawda?* Nie możemy nigdy odczuwać tej przepastnej samotności podczas seksu. Samotność w związku jest gorsza niż jakakolwiek inna. A Lune będzie się tak czuła, jeśli zostanie z Lucą, po prostu to wiesz. Łatwo powiedzieć.

Dla siebie jednak musisz zachować to, że pragniesz połączenia na najgłębszym poziomie. Dzikości, szaleństwa, skrajności. Znowu. Świętości trzepoczącej w tobie i w Tolu – w nikim innym. To słabość, której nie jesteś w stanie wyznać. Potrzebujesz wymazania, oczyszczenia, czegoś, co wytrze każde wspomnienie jego dotyku. To była duchowa intensywność i nie da się jej łatwo zastąpić. To nowa lekcja, której musisz się nauczyć.

Jest jedynym mężczyzną, jakiego pragniesz. Jeśli nie on, to nikt inny. Będziesz kroczyła przez życie oszalała, w celibacie, samotna. Przepełniona jego duchem, oślepiającym światłem.

To cena miłości. I niech tak będzie. Doświadczyłaś jej kiedyś, a tak wiele osób nie znajduje jej nigdy.

Lekcja 164

Jego milczenie sprawiło, że w desperacji sprzedała się staremu głupcowi

W miarę upływu lat czujesz, jakbyś płynęła pod prąd w zimnej, wzburzonej rzece. Fale uderzają w ciebie i bezlitośnie rzucają na boki. Nie możesz nigdzie dopłynąć.

Twój świat składa się z ogromnych obszarów samotności, beznadziei jednorazowych numerków i związków zawsze nie do końca właściwych, które gasną po trzech miesiącach. Jak łatwe i idealne wydaje ci się życie niektórych twoich znajomych. Dla nich wszystko układa się w logiczną całość.

Sobotni wieczór, późno.

Dręczący szloch w ciemnościach. Jak to możliwe, że twoje życie wygląda w ten sposób? Jesteś dziewczyną z buszu, która wydostała się ze wsi, została prawniczką w największym mieście Australii. Jesteś silna, niezależna, samowystarczalna – i przytłaczająco samotna.

Pary, wszędzie wokół ciebie. Czytające swoje weekendowe gazety, trzymające się za ręce podczas spaceru ulicami miasta, noszące się na barana w parku. Wszyscy poza tobą.

– Żyj zuchwale – mówisz sobie. Londyn, a potem Nowy Jork. – Twoje marzenie, nie utrać go.

Musisz się z tego wydostać.

Zapomnieć o latach zakażonych goryczą.

Lekcja 165

Miej wiarę w mądrość tego, co nazywamy przemianą

Po długiej udręce dochodzisz wreszcie do siebie.

Cóż, witaj.

Wciąż nosisz swoją zbroję – sukienki vintage, poważna fryzura, okulary – pancerz szanowanej prawniczki. Ale szykujesz się na wolność. Zawsze miałaś w sobie blask słońca i znowu go odnajdziesz. Sydney jest za małe dla was obojga. Któregoś dnia, podczas jakiegoś przyjęcia wasze ścieżki się skrzyżują, a ty już nigdy nie chciałabyś się na niego natknąć – zdradzając drżenie i rumieńce życia w stanie zawieszenia. Taka egzystencja nie ma racji bytu.

Pora zerwać więzy.

Zbyt często czujesz, że jesteś w pułapce. Na ślubach, przyjęciach zaręczynowych, urodzinach. Siedzisz obok kogoś, z kim nie masz ochoty rozmawiać, musisz wytrzymywać niekończące się przemowy. Nie potrafisz wpaść tylko na dwadzieścia minut i uciec. Przytłacza cię ciężar zobowiązań, w każdy weekend i większość wieczorów w tygodniu. Twoja macocha, która milczeniem zdradza zazdrość i zaskoczenie, że zaszłaś tak daleko. Ani razu nie zapytała cię o pracę, nigdy nie przejawiła zainteresowania. Ojciec, który chce jedynie, żebyś się ustatkowała i dała mu wnuki, tylko tym może cię teraz zadręczać. Przeraża cię myśl o takim życiu zamykającym się nad tobą. Czujesz je podczas kolacji, na które nie chcesz jeździć. Wychodzisz na zewnątrz, rozpaczliwie chwytając czyste nocne powietrze, przestrzeń i ciszę.

Musisz uciec od tego wszystkiego. Od świata, który znasz za dobrze.

Lekcja 166

Cierpiący zrozumiał, że Bóg nigdy nie chciał, by jakakolwiek istota ludzka została zmiażdżona nieszczęściem, niczym ślepy robak pod kamieniem

Kiedy składasz rezygnację w firmie, twoja szefowa w średnim wieku mówi ci, że ociekasz gotowością posiadania dzieci, że musisz je mieć, aby dopełnić siebie. Śmiejesz się z tego. Jedziesz do Londynu, aby rozwijać karierę, nic więcej.

Ale twoje miesiączki stają się coraz trudniejsze, ciało popędza cię, byś się pospieszyła. Czujesz ukłucie, gdy przed wyjazdem w sobotnie popołudnia spacerujesz samotnie po mieście i widzisz pary. Singielka widzi wszystko.

Czego się nauczyłaś:
To bardzo ważne, by nie dawać wszystkiego w związku, by zachować coś tylko dla siebie.

Czego się nauczyłaś:
Miłość powinna dawać siłę, a nie patroszyć.

Czego się nauczyłaś:
Od teraz zawsze będziesz się upewniać, że druga osoba kocha cię bardziej niż ty ją. To jedyny sposób, aby przeżyć.

Czego się nauczyłaś:
Usunięcie się i dystans dają władzę.

Czujesz, jakbyś wyciągała rękę – spokojnie, pewnie – w kierunku przeznaczenia. Musisz, żeby wrócić do życia.

Lekcja 167

Kobieta uniosła głowę i zaczęła żyć

Zawsze zerkasz na bramę, gdy przejeżdżasz obok, a ona zawsze jest zamknięta. Jakby nikt nigdy nie zbliżał się do tego miejsca, jakby to był miraż, sen, jakby on był duchem. To nigdy się nie wydarzyło, wszystko to sobie wymyśliłaś, byłaś taka młoda, oszalała od hormonów, w delirium. Od czasu do czasu zatrzymujesz samochód i wysiadasz, napierasz na łańcuch całym ciałem. Nie poddaje się. Nigdy się nie poddaje. Nie zdradzi sekretów, które kryje. Patrzysz przez płot, zaciskając palce na bezlitosnej stalowej siatce, po której nie mogłaś kiedyś wspiąć się boso.

Jego sylwetka przed tobą.

Drżenie zaczyna się w twoich trzewiach i wędruje głęboko aż do piersi, niemal boli, gdy myślisz o nim i o wszystkim, do czego doszło za tą bramą. Zaciskasz uda. Mocno. Nie ma go tutaj, to jasne.

Nikt nie wchodzi do środka.

Ani nie wychodzi.

Odwracasz się, nigdy tu już nie wrócisz. Pora, byś podniosła głowę wysoko i wystawiła twarz do nieznanego słońca. Pora, byś nauczyła się zapominać.

Tej nocy, gdy zapadasz w sen, wyciągasz dłoń do Boga.

Lekcja 168

A zatem ratunek jest możliwy

Przy Tolu twoje imię brzmiało: Dojrzałość.

W latach, które przyszły po nim: Łupina.

A teraz to: Gotowość.

Zbliżasz się do trzydziestki i zrozumiałaś, że kobiety muszą zdobywać to, czego pragną. Nie ma sensu czekać, aż telefon zadzwoni albo mejl wpadnie do skrzynki – same musimy sprawiać, żeby coś się wydarzyło. Czy kiedykolwiek zachowałaś się naprawdę tak, jak chciałaś? Musisz się przestawić. Rozpoczniesz życie w nowym świecie. Będziesz kształtować własne życie, własną drogę. Nie dzięki radom czy pieniądzom kogoś innego, lecz dzięki temu, co sama zarobisz. Jesteś wierna etyce zawodowej ojca. Będziesz działać śmiało. Przejmiesz pełną władzę nad swoim życiem. Doświadczenie z Tolem i jego następstwa nauczyły cię jednej rzeczy: odwagi.

Jesteś gotowa.

By stanąć na dziobie statku i poczuć, jak słonawa bryza życia oczyszcza twoją twarz. Wyjmujesz wiktoriański tomik. Pod bazgrołami z przodu – o miejscu, które może cię tyle nauczyć – notujesz urywek z dziennika Katherine Mansfield.

Oto małe podsumowanie wszystkiego, czego pragnę – siła, bogactwo, wolność. Przekonanie, że miłość jest najważniejszą rzeczą na świecie, to rozpaczliwie mdła doktryna, która hamuje nas tak okrutnie, wtłaczana kobietom do głów z pokolenia na pokolenie. Musimy pozbyć się takich mrzonek – a wtedy zyskamy szansę na szczęście i wolność.

Zamykasz książeczkę i uśmiechasz się.

Gotowa.

IX

Wciąż nie otworzyłem oczu na ten świat.

Don Paterson

Lekcja 169

Ach kobiety! Kobiety! Czemu nie macie więcej wiary w siebie – w tę silną wewnętrzną czystość, która może dać wam odwagę

Dziewiąta wieczorem. Pora spać.

– Co jest ze mną nie tak? – rzucasz pytanie w przestrzeń.

– Małżeństwo – dochodzi głos z kanapy.

Wychodzisz z pokoju, chichocząc. Przypominasz Hugh, żeby sprawdził, czy Jack nie skopał kocyków. Czujesz w kościach zbliżający się kaszel. Teraz nigdy nie zasypiasz u boku męża. On zawsze drzemie na kanapie i dociera do ciebie koło czwartej nad ranem. Jesteś jego termoforem. Tylko do tego się teraz nadajesz, to stało się waszym dyżurnym żartem.

Przenosisz się do sypialni, do twojego sanktuarium, zamykasz drzwi i wypuszczasz wstrzymywany oddech. Przeciągasz się w łóżku. Przeraża cię to, jak bardzo uwielbiasz być sama, ale nigdy nie opuścisz Hugh, a on nigdy nie opuści ciebie. To niepisana umowa. Wieloletnia wspólna egzystencja zespoliła wasze dorosłe życie. To niedoskonałe, ale wystarczająco silne więzy. Wytrzymają.

A więc jesteś w średnim wieku.

Chowasz stopy pod kołdrą. Wszędzie widać znaki upadku. Przybierasz na wadze, choć zawsze byłaś szczupła, ale w końcu straciłaś nad tym kontrolę. Twój metabolizm zwalnia, nie możesz tego powstrzymać. Włosy ochoczo rosną ci w miejscach, w których nigdy nie powinny – masz wrażenie, że to jedyny zapał w twoim życiu. Jesteś nieustannie zmęczona. Twoje brwi nauczyły się nieposłuszeństwa, nie potrafisz ich wyregulować – kiedy wyskubujesz te niesforne, nagle powstaje łysy placek. Niektóre są szpakowate, inne grube i kręcone. Najważniejszym przedmiotem w twoim wakacyjnym bagażu jest teraz pęseta. Nie tylko do brwi, ale też podbródka, policzków, górnej wargi, brzucha. Za chwilę zaczną ci siwieć włosy łonowe, wiele przyjaciółek cię przed tym ostrzegało. Rozmawiają o farbowaniu, ale żadna nie ma odwagi, by zacząć. Plamy wątrobowe już pojawiły się na twoich dłoniach – sroga kara za dzieciństwo napastowane przez ostre słońce. Kiedy układasz usta do pocałunku, dziecka czy dorosłego, czujesz zmarszczki coraz głębiej wrastające w twoją górną wargę. I myślisz teraz o tych latach, kiedy kobieta nie wie, co to znaczy być suchą w środku. Te wszystkie śliskie, łatwe lata. Śmiejesz się na ich wspomnienie.

– Masz atrament na nodze? – spytał Hugh z roztargnieniem, gdy go mijałaś.

– Nie. To żylak.

Wzruszył ramionami. To nic.

Kochasz go za to.

Myślisz o seksie z każdym mężczyzną, którego poznajesz. Ale nie masz ochoty spać z żadnym z nich. Już ci się nie chce. Jesteś zbyt zmęczona, zbyt skostniała. Nie chciałabyś się roz-

bierać dla nikogo. Twoje ciało zardzewiało. Mężowi to nie przeszkadza. Więc niech tak będzie.

Ale czasami, w nocy, nawiedzają cię wspomnienia. Krzyk słońca. Inne życie. Pieszczota powietrza. Leżenie na brzuchu na plaży, żar wywołujący mrowienie w zmęczonych plecach. Tutaj, w samym środku Anglii, w połowie stycznia, zimno zwinęło się w kłębek w twoich kościach niczym pleśń i czujesz, że ten świat cię przerósł, że już nigdy się stąd nie wydostaniesz.

Rzadko rozmawiasz teraz z ojcem. Jest beznadziejny w utrzymywaniu kontaktów, nie pisze normalnych listów ani mejli, nigdy nie dzwoni w twoje urodziny czy przy specjalnych okazjach. Ty kiedyś dzwoniłaś do niego sumiennie w jego urodziny, ale często to twoja macocha odbierała i mówiła bez ciepła w głosie, że przekaże wiadomość.

Ale on nigdy nie oddzwaniał.

To było jak kawałek wyszczerbionej puszki rozcinający twoje serce, całymi latami. Ból milczenia wciąż jest świeży.

Musisz tam wrócić.

Lekcja 170

Myślenie nie dotyczy kobiet zamężnych

Wiesz, że Ari, szkolny tata, obudziłby cię do życia. Przyjechał do Gloucestershire za kobietą, ale teraz się rozwodzą. Wozi dziecko do szkoły w każdy czwartek. Często oboje przyjeżdżacie za wcześnie, jesteście jedynymi rodzicami czekającymi na otwarcie szkolnej bramy i spędzacie czas na przekomarzankach. Jest Izraelczykiem; energiczny, głośny, ciepły, często wybucha śmiechem, droczy się z tobą i flirtuje. Już zapomniałaś, jak to jest przebywać w obecności takich ludzi. Przy nim się relaksujesz, reagujesz swobodnie. Przypominasz sobie kobietę, którą kiedyś byłaś. Teraz w każdy czwartek jego widok przypomina ci, że mieszkasz w Anglii za długo, przytłoczona wysiłkiem, jaki trzeba włożyć, żeby w ogóle sobie tu poradzić. W tym tłocznym, agresywnym, niepewnym kraju – niepewnym tego, dokąd zmierza i czym się stał.

W ostatni czwartek stycznia patrzysz, jak Ari bierze swoją małą córeczkę na barana, patrzysz na jego uśmiech, lśniące zęby, i wiesz, że potrzebujesz słońca, które cię osuszy. Albo oszalejesz. Po prostu. Nie masz poczucia przynależności do tego kraju, niezależnie od tego, jak długo w nim mieszkasz. W miarę jak się starzejesz, potrzebujesz czegoś, co przyniesie ci ulgę. Musisz się stąd wydostać. Musisz wrócić do domu. Zimno osadza się na tobie jak smar; korodujesz tęsknotą za domem i coś trzeba z tym zrobić.

Ale po co miałabyś tam wracać?

Jak na zawołanie Pip skacze ci w ramiona, niemal cię przewracając, i obejmuje nóżkami w pasie, a ty śmiejesz się i zaczynasz wirować, tak jak Ari ze swoją córeczką. Zapominasz o wszystkim w tym wielkim płonącym piecu miłości twego syna, gdy chowasz twarz w cieple zagłębienia jego szyjki. Wszystko znów jest na swoim miejscu, zapominasz o problemach dzięki czystej i gwałtownej sile tego uczucia.

Lekcja 171

Tylko wtedy można pokonać złe uczynki i uczucia, jeśli wyciągnie się je na światło dzienne

Hugh siłą podnosi ci stopy. Pastuje twoje australijskie buty. Mimo śmiertelnie poważnego protestu z twojej strony. Brutalnie wyrywasz mu nogę, on znowu ją łapie – wygra. Czyści buty wszystkich dzieciaków i swoje własne, w wieczór na to przeznaczony, i, na Boga, twoje też wyczyści, czy ci się to podoba, czy nie. Coś, co zaczęło się jak zwykła zabawa, znaczy teraz znacznie więcej.

Gniew w tobie jest czysty i jątrzy się tak bardzo, że po prostu masz ochotę wybiec na zewnątrz i nałykać się świeżego powietrza. Biec i biec, i nie oglądać się za siebie. W twoim wnętrzu wrzeszczy kobieta, której nie rozpoznajesz.

Przestaaaaaaaań!

Chłopcy obserwują. Tylko oni cię tu trzymają. Milczysz. Kipisz ze złości w ten niedzielny wieczór. Nim rozpocznie się nowy tydzień, przez wszystkie nadchodzące lata, to będzie taki jego mały rytuał. Hugh odkrył twoją achillesową piętę, nowy powód do droczenia się z tobą, a znasz go, wiesz, że będzie to od teraz wykorzystywał.

Kipisz z wściekłości.

Na mężczyznę, który upiera się, żeby latem włączać klimatyzację w samochodzie, mimo że ty pragniesz powiewu świeżego powietrza. Który podjeżdża zbyt blisko zderzaków samochodów przed nim i hamuje tak gwałtownie, aż wydajesz okrzyk przestrachu. I nie chce zmienić tego nawyku. Który zaśmieca dom czarnymi wronami: ubraniami, których nigdy nie odkłada na miejsce, garściami monet, paragonami za Bóg wie co. Który zostawia deskę podniesioną, a tubkę z pastą do zębów otwartą. Który nigdy się nie nauczył, podczas dziesięciu lat małżeństwa, robić ci herbatę taką, jaką lubisz – och, przygotuje ci filiżankę, ale nigdy nie będzie jak trzeba – nigdy wystarczająco nie zależało mu na tym, by dowiedzieć się, co ci się podoba.

Kipisz z wściekłości.

Wtedy, gdy traktuje cię jak swoją własność, swoją małą żonkę, przez wszystkie te lata. Gapisz się w milczeniu na swoje buty, kiedyś naznaczone historią twojego życia w buszu. Teraz lśniąco czarne. Jak nowe.

Kipisz z wściekłości.

Z powodu małżeństwa, które odbiera ci pewność siebie, wolną wolę, twardą jak kamień samowystarczalność. Już nawet sama nie tankujesz rodzinnego samochodu, nie mówiąc o zmianie opon; a kiedyś robiłaś to wszystko. Jesz fasolę w sosie pomidorowym i paluszki rybne, bo Hugh jadał je w dzieciństwie – przymusza cię do własnych nawyków. Używasz mikrofalówki, mimo że nie do końca wierzysz, że jest bezpieczna – Hugh uparł się, by ją kupić. Po prostu wrócił z nią do domu któregoś wieczoru. Zmieniasz się w tym małżeństwie, jesteś w ciągłym odwrocie. Stajesz się miękka i nie wiesz, jak do tego doszło. Pieszczoty Mel

wstrząsnęły tobą i przywróciły do życia. Ich czułość, troska, to, że cię *zauważyła*.

Kipisz z wściekłości.

Patrzysz na lśniące buty Blundstone, które masz od czasu, gdy byłaś nastolatką, i ledwie je teraz rozpoznajesz. Musisz wrócić. Znów je pobrudzić. Odzyskać kobietę, którą kiedyś byłaś.

Lekcja 172

Nie marnuj czasu, nawet chwili, na próżnowanie i ponure rozmyślania

Zeszłej nocy śniłaś o Tolu. Po raz pierwszy od lat. To dziwne, jak świeży był ten sen, jak przypomniał ci szczegóły – jego biodro pod twoją dłonią, miękkość jego brzucha na twoim, gdy leżeliście w całkowitym spokoju, idealnie dopasowani – sen przywrócił ci to wyraźniej niż mogłyby wspomnienia. Głos Tola spadł na ciebie. Wymawiał twoje imię tak wyraźnie, jakby w tej chwili… Tak samo jak dwadzieścia pięć lat temu. Obudziłaś się gwałtownie, słysząc go znienacka. Wypowiedziałaś swoje imię tak jak on zawsze to robił – z zachwytem, rozkoszą, śmiechem – niskim, miękkim głosem; bardziej do siebie niż do ciebie.

A potem nazwa Woondala zaczyna śpiewać w twojej krwi niczym zakazany narkotyk, od którego długo się powstrzymywałaś. *Woondala, Woondala,* kusi szeptem, wzywając cię na południe. Przeciągasz się leniwie w łóżku, jak kot mruczący w słońcu, i po tak długim czasie czujesz znajome mrowienie. Po latach.

Woondala.

Wielkie, pozostawione bez odpowiedzi pytanie.

Choroba, uśpiona w twojej krwi.

O ile nic z tym nie zrobisz.

Lekcja 173

To nie odpowiedzialność, ale pragnienie bądź jego utrata degradują charakter

– Co robisz? – pytasz.

Hugh opiera się o drzwi łazienki, patrzy, jak bierzesz prysznic i wrzuca sobie do ust orzeszki ziemne.

– Oceniam towar. – Ma wesołość w oczach.

– Nigdy mnie nie kupiłeś.

– Ależ tak.

Zamykasz oczy. To jego przekonanie, że jest właścicielem, to poczucie, że ma do ciebie prawo – doprowadza cię do wściekłości. Zakręcasz kurek. Wychodzisz spod prysznica i łapiesz ręcznik.

– Chcę pojechać do domu – mówisz ot tak, po prostu.

Hugh zamiera z orzeszkiem w palcach. Zatkało go.

– Na trzy miesiące. Myślałam o tym. Zabiorę ze sobą dzieci. Tylko na jeden semestr. Pochodzą do tamtejszej szkoły. To będzie przygoda. Będą blisko mojego taty. On robi się coraz starszy… – Wpatrujesz się w męża błagalnie, mówisz dalej: – Potrzebuję słońca… oszaleję w tym zimnie i ciemnościach. Z każdym rokiem jest coraz gorzej. – Zamierasz, potrzebujesz tego tak zachłannie, nie potrafisz wyrazić jak bardzo. Po prostu musisz znowu zamieszkać w miejscu pod wysokim niebem i w przyprawiającym o ból świetle. Chcesz, aby przeniknął cię wiatr, aby cię oczyścił. Musisz się stąd wydostać.

Hugh kiwa głową, przyswaja sobie twoje słowa.

– W porządku – mówi w końcu ku twemu zaskoczeniu. Jakby wiedział, jak bardzo się zmieniłaś, jak inną kobietą stałaś się od czasu, gdy zakochał się w tobie dawno temu. Jakby nagle przypomniał sobie tę dziewczynę z buszu, eksplodującą śmiechem i słońcem. – Wariatka z ciebie. Ale jeśli zostaniesz, zwariujesz jeszcze bardziej. – Uśmiecha się. – Jedź.

W tej chwili rozumiesz, że on też potrzebuje przerwy. I jest na tyle pewien waszego związku, że spokojnie spuszcza cię ze smyczy; pewien, że wrócisz. Więzy tego małżeństwa są silne, stworzyliście je razem, ręka w rękę. Pomimo wszelkich małych irytacji – wszystkich wad małżeńskiego życia – on nigdy nie wątpi.

Uważa, że cię zna. To proste.

Bardzo się myli.

Lekcja 174

Żadna chmura nie przesłania jej drogi – ani dzień choroby, jej własnej czy bliskich, nie rzuca cienia na jej promieniejącą twarz

Od czasu do czasu szukasz Tola w internecie. Musi gdzieś być, muszą istnieć jakieś wskazówki co do miejsca jego pobytu – jego książki, jego rodzina, jego życie w ciągu kilku minionych dziesięcioleci.

Nic. Jak ktoś może tak po prostu… zniknąć? W tym świecie, w dzisiejszych czasach. On zniknął z powierzchni ziemi.

To dziwne. Nie chcesz w to uwierzyć.

Odnajdziesz go.

Jest w tobie młoda dziewczyna, która nie chce umrzeć – rozprostowuje członki, szykuje się, by go wytropić. Masz przyjaciółki, kilka lat starsze, mocno po czterdziestce i tuż przed pięćdziesiątką, które są zagubione, pogrążone w depresji, rozpaczliwie próbują zmienić swoje życie i przyspieszyć karierę, jakby spragnione ostatniej szansy. Chcą spróbować po raz ostatni, zanim będzie za późno.

To jest twoja szansa.

Żyj zuchwale, powiedział ci kiedyś. Tak. Wpełzasz pod łóżko i wyciągasz starą zakurzoną tekturową walizkę, pełną pozostałości z poprzedniego życia. W niej znajdujesz malutką, oprawioną w skórę książeczkę, zawiniętą w kaszmirowy sweter twojej matki i umieszczoną we wnętrzu kapelusza typu akubra, który wciąż jest uwalany ziemią z doliny. Wdychasz zatęchły zapach papieru i przechodzi cię dreszcz. Przerzucasz kartki, aż docierasz do końca, na stronę Tola. Minęło tyle czasu, od kiedy zaglądałaś tam po raz ostatni.

> *Żyj zuchwale, bo jesteś kobietą – i właśnie dlatego zawsze musisz żyć w ten sposób. Bardziej niż mężczyźni.*
> *Aby być zauważoną. Wolną. Silną. Aby przeżyć życie tak, jak chcesz. To twoje brzemię – ale i wielka przygoda przed tobą.*

Tak zostało napisane. W książce, którą pakujesz, oczywiście.

Lekcja 175

Wciąż prześladująca ją pokusa

Światło atakuje waszą czwórkę, gdy tylko opuszczacie terminal lotniska w Sydney. Trzy małe Angole u twego boku mrużą oczy w przerażeniu, kiedy ty prostujesz się i upajasz słońcem. Już czujesz, jak zmusza cię, byś przestała się garbić. Głęboko wdychasz zapach mirtowatych drzew przy parkingu, przywołujących cię do domu, do twojego buszu. Wypożyczasz samochód i ruszasz na północ, drogami swego dzieciństwa, do twojej krainy, miejsca, gdzie narodziła się twoja dusza, i wiesz z pewnością, że po śmierci chcesz spocząć tutaj, w ziemi, którą znasz tak dobrze. Nigdy nie chciałabyś zostać pochowana w ciemnej, zatłoczonej, wilgotnej angielskiej glebie, gdzie twoje kości nigdy by nie wyschły.

Perspektywa przed tobą: odzyskać spokój.

Chcesz znowu nauczyć się jak żyć. W Anglii straciłaś wprawę; potrzebujesz pocieszenia, jakie niesie dom. Znów musisz się zanurzyć w przestrzeni i świetle, aby odnaleźć spokój i odpoczynek.

Twoim domem przez następne trzy miesiące będzie wiejska chata z jedną sypialnią, którą znalazłaś w internecie. W miasteczku, gdzie urodził się twój dziadek, rzut kamieniem od twojego taty. To skromne miejsce. Pomalowane na biało podłogi, czyste słońce sączące się przez okno, niedopasowane wiejskie meble. Tego właśnie oczekiwałaś. Trzy małe polówki dla chłopców, a ty w salonie, na wysokim pojedynczym łóżku w rogu. Rozkoszujesz się prostym życiem. Żadnych konsol Nintendo. Chłopcom będą musiały wystarczyć zwykłe proce, deskorolki i stary kij do krykieta oraz strumień w pobliżu i huśtawka z opony zwisająca z gałęzi.

Dziadek często ich porywa. Nie masz nic przeciwko, po prostu chciałaś być fizycznie w pobliżu. W Anglii byłaś za daleko, zagubiona. Zabiera ich na ryby. Nocują u niego, oglądają razem filmy i wygłupiają się w parku. On żyje dla swojej rodziny i jest w tym piękna, staromodna prostota. Nie mówi o tym, ale jest to dobre i stanowi motyw wszystkich jego działań. Wiesz teraz, że twoi chłopcy są największym darem od ciebie dla niego. Ty zmalałaś w jego oczach, teraz ich kolej.

Twoje zadanie zostało wykonane.

Nic nie wyblakło.

Piszesz na pierwszej stronie książeczki, w jedynym miejscu, jakie pozostało puste.

Lekcja 176

Naturalne uspokojenie namiętności i emocji

Natura napiera na ciebie. Czujesz jej presję na plecach, przedramionach, dłoniach, na twarzy. Wkrótce nosisz ją jak znamię. Często patrzysz w górę, z wdzięcznością pozdrawiając swoje niebo; ledwie możesz uwierzyć, że znowu pod nim mieszkasz. Słońce naznaczyło twoją szyję i prawe ramię zwisające luźno przez okno samochodu albo uderzające w dach, w rytm muzyki płynącej z radia. Prowadzisz dokładnie tak samo jak twój tata.

Widzisz, że twoje trzy tygryski wciąż się brudzą, szczupleją. Tracą miękkość, zaczynają im się rysować mięśnie. Mają opaleniznę jak miód – stają się takimi małymi mężczyznami, o jakich zawsze marzyłaś. Biegają, pływają i pajacują pod bezkresnym błękitnym niebem. Uczą się ostrożnie chodzić w wysokiej trawie, uważając na węże, wytrząsać buty każdego ranka z powodu ptaszników australijskich, huśtać się na oponie przy strumieniu i robić proce.

Co dziwne, tęsknisz za Hugh; poczucie separacji jest boleśnie ostre. Twoja miłość do niego się odnawia. Chciałabyś, żeby zobaczył to wszystko, był tu z tobą, zachwycał się. Obserwował synów, chodził w szortach, śmiał się z nimi.

Uśmiechasz się na tę myśl.

Na myśl o mężczyźnie, który cię rozśmiesza. Zawsze mu się to udawało. Podejrzewasz, że to sekret dobrego związku.

Lekcja 177

Nie mamy zbyt wielu pomysłów na okrutną niedoskonałość świata

Twój ojciec znowu ukradł chłopców. Zabrał ich na rodeo i do ulubionego, sekretnego miejsca, którego twoja macocha i ty nie akceptujecie: McDonald's. To jedyne, co was łączy.

– Sza, nie mów mamie. – Ojciec udaje konspiracyjny szept, gdy podrzucasz mu dzieciaki, a one podskakują z radości.

Twoi synowie uwielbiają dziadka. Nazywają go Eddie, to jego stare imię, które pamiętasz z dzieciństwa. Przeszłość wygrała.

Nie zostajesz tam dłużej. To wciąż dom twojej macochy i ona wciąż robi wszystko, abyś była tego świadoma. Obie jesteście czujne, uprzejme, ale wiesz, że ona nigdy nie zaprosi chłopców i ciebie na wielki rodzinny posiłek – nie może się zmusić, żeby otworzyć serce do takiego stopnia.

Ale to nie ma znaczenia.

Ona pochodzi z innej epoki, z innego życia, odpuściłaś sobie, zajęta własnymi sprawami. Machasz chłopcom na pożegnanie i wskakujesz do samochodu. Czujesz się lekka, rozluźniona. Twój ojciec uśmiecha się do ciebie szeroko i przez chwilę dostrzegasz coś niezwykłego, gdy odwzajemniasz uśmiech: twoja twarz w jego twarzy. To jest coś, czego twoja macocha nigdy nie będzie mogła ci odebrać i chichoczesz w sercu, dociskając pedał gazu.

Jedziesz znajomymi, nakrapianymi słońcem drogami, pod znajomym niebem – dziewczyna, którą kiedyś byłaś, przeciąga się i budzi do życia.

Dobrze jest być tu z powrotem. Czujesz, że tak powinno być. Czerpiesz spokój z poczucia przynależności, relaksujesz się. Po piętnastu latach spędzonych za granicą możesz wejść do australijskiego sklepu i zagadać do obcej osoby za ladą – bo mówicie wspólnym językiem, którego kody, niuanse i subtelności są wam doskonale znane. Przez lata byłaś outsiderką w obcym kraju i rozkoszowałaś się tym statusem. Ale mój Boże, jakąż ulgę niesie ze sobą poczucie przynależności. Może ma to coś wspólnego ze starzeniem się, wyciszeniem, ale uderza ci to teraz do głowy jak długi chłodny drink po upalnym letnim dniu. Życie znowu jest łatwe, znane, żeglowne. Objadasz się bułkami, które smakują dokładnie tak samo jak w czasach twojego dzieciństwa. Płatki śniadaniowe się nie zmieniły, jabłka smakują tak samo i mango, i winogrona; znajdujesz w tym wszystkim pocieszenie. Już zapomniałaś, jak to jest żyć w taki sposób.

Szyby masz spuszczone, muzykę podkręconą na maksa. Triple J, stacja radiowa, której namiętnie kiedyś słuchałaś. Wystawiasz łokieć za okno, na chłostę słońca i wiatru. Czujesz takie nieskomplikowane, silne, czyste szczęście. To wręcz niebezpieczne.

Zatrzymujesz się, żeby zatankować. Wchodzisz do chłodnego baru mlecznego przy stacji przez zasłonkę z kolorowych plastikowych pasków. Kupujesz zimny szejk truskawkowy w srebrnym pojemniku i wypijasz go przez woskowaną papierową słomkę. Śmiejesz się na

widok tego wszystkiego, zachwycona, że twoje stare życie wciąż istnieje! Na laminowanym blacie stołu, którego brzeg otoczony jest srebrnym metalowym okuciem, kładziesz mały wiktoriański podręcznik. Oczywiście zabrałaś go ze sobą tego dnia, na wycieczkę w busz, do Bóg wie czego.

Czujesz się całkowicie sama, po raz pierwszy od tak dawna – od lat – i bardzo ci się to podoba. Nigdy nie mogłabyś nikomu o tym powiedzieć.

Lekcja 178

Świadomość, że jej serce i pragnienia są czyste, daje jej swobodę działania i brak obaw przed konsekwencjami

Siedzisz w barze mlecznym z książką przed sobą. Widok jego odręcznego pisma przypomina ci o nim. Co takiego było w jego dotyku, że wciąż jest tak natarczywy? Teraz, gdy sama jesteś dorosła i minęło już tyle lat?

Umiłowanie połączone z pewnością siebie. I to nie tylko uwielbienie kobiecego ciała – ale też umiłowanie seksu. Wszelkich cudów, jakie się z nim wiążą. Robił to wiele razy wcześniej, to było oczywiste, ale sprawił, że z tobą to było nowe, odkrywcze. Jego wątpliwy dar miał sprawić, że poczujesz się, jakbyś była jedyną. Tą jedyną. Z iloma kobietami udała mu się ta sztuczka? Był jak polityk, mający talent do sprawiania, że każda osoba, z którą rozmawia, czuje się wyjątkowa, chciana, niepowtarzalna. To wszystko wynikało ze skupienia. Z daru uwagi oczywiście.

Z wiedzy, z której dane było ci korzystać tylko raz w twoim życiu.

To dlatego, oczywiście, tutaj wróciłaś.

Lekcja 179

Zdrowy umysł pod kontrolą to największa gwarancja zdrowego ciała

Nie.

Nie możesz przejechać koło bramy, tak blisko tego baru mlecznego. Za bardzo się boisz, że zostaniesz przyłapana – twoja twarz, to, co w niej jest, po tych wszystkich latach. Wciąż usidlona. Co on by sobie pomyślał? Jest obiektem miłości, oczywiście, zamienił się w to. Zawsze był w tej sferze. Nawet nie potrafisz go dokładnie opisać; nie jest kompletny, nie jest w pełni człowiekiem. Nigdy go nie znałaś, tylko rozpoznawałaś, jako archetyp. Każda dziewczyna potrzebuje tego, takiej obsesji, w którymś momencie, aby uczyć się życia, dorastać. Aby poślubić kogoś, kto nie będzie tej obsesji przedmiotem.

Nie.

Mężczyzna, który przyzwyczaił się do tego, by wysysać szpik z życia innych ludzi. Mężczyzna, który nie lubił, by zakłócano mu spokój – spokój tak konieczny do tworzenia. Zaznaczył to na samym początku.

Ale ty.

Czy on kiedykolwiek w ogóle myśli o tobie? Czy kiedykolwiek wspomina to lato i całe ryczące tsunami doświadczenia, które odmieniło twoje życie?

Czy może to po prostu spłynęło po nim jak woda po kaczce? Byłaś jego zabawką do pieprzenia, jego letnim projektem, jego eksperymentem, o którym pewnego dnia napisze. Czymś, co rozpraszało jego uwagę. Utrapieniem. Nigdy się nie poddał, nigdy nie kochał wystarczająco; był za bardzo zdyscyplinowany, za bardzo obawiał się konsekwencji.

Wstajesz gwałtownie od stołu. Przechodzisz przez zasłonkę z plastikowych pasków.

Musisz to z siebie wydłubać.

Lekcja 180

Żony albo popadają w pozbawioną nadziei obojętność, albo wyczerpują się słabymi narzekaniami, które nigdy nie prowadzą do żadnej poprawy

W końcu znajdujesz odwagę, by stawić mu czoła.

By pozbyć się go ze swojego życia.

Wszystko kłębi się w tobie, gdy pędzisz drogami, które kiedyś pokonywałaś na rowerze. W dzień rozdzwoniony światłem, rozdzwoniony jak kościelne kuranty. Masz ze sobą mały tomik, jakbyś chciała się zakotwiczyć w realności tego, co kiedyś się stało. *To się wydarzyło. Oto dowód.* Planujesz, że może zakopiesz tę książeczkę niczym kapsułę czasu, zapomnianą, głęboko pod ziemią. W Woondali. Aby ją oddać, przerwać to wszystko.

Zwalniasz, wjeżdżając na ostatnią gruntową drogę, która wije się jak blada rzeka pośród zieleni. Głęboka rana przecinająca niedostępną dzicz. Nie wiesz, co przed tobą, zwalniasz, przypominając sobie zakręty kiedyś wypalone w twoim sercu.

Brama jest otwarta.

Po dwudziestu pięciu latach.

Wydajesz okrzyk zdumienia. Nie spodziewałaś się tego. Jesteś kompletnie zaskoczona.

Parkujesz. Z tym samym niedowierzaniem jak wtedy, gdy zastałaś ją zamkniętą. Od jak dawna tak jest? Wślizgujesz się przez nią, tak po prostu. Wietrzny dzień pod błękitnym niebem jest tak świeży, że niemal dźwięczy; światło jest ostre jak nóż, pełne napięcia.

Jesteś oszołomiona. Krew huczy ci w uszach. Oddychasz szybko.

Czy możesz tak po prostu wkroczyć z powrotem w jego życie? Co jest przed tobą? Czy będziesz w stanie to znieść? *Musisz.* Może będzie tam pięknie odnowiona rezydencja, solidna wiejska żona, róże wokół werandy, trójka dzieci, tatuś w pracy w mieście, wróci wieczorem, *wejdź*, *napij się herbaty*, *poczekaj*. Krew huczy ci w głowie. Chyba zwariowałaś, że to robisz. Jakie masz prawo?

Prawo do własnego życia.

Lekcja 181

Byli naprawdę zakochani

W korze eukaliptusa wciąż wyryta jest inskrypcja:

„A mój duch wzleciał wysoko,
Szybował po całych niebiosach".

Przesuwasz palcami po koślawych słowach zalanych bursztynowym sokiem – jakby drzewo krwawiło z tej rany lata po tym, gdy odeszłaś – przykładasz policzek do chłodnej kory, pozwalasz sobie na to, serce łomocze ci w piersi, a potem idziesz dalej, po zakręcie podjazdu, mijając rów, w którym zawsze porzucałaś rower, a który ledwie teraz dostrzegasz. Busz zagarnął go tak triumfalnie. A potem widzisz dom. Woondala.

Taki, jak go zostawiłaś.

Ostatnim razem.

Tyle lat temu.

Płócienny bukłak wciąż jest zawieszony na kołatce na frontowych drzwiach. Tabliczka z nazwą posiadłości wciąż zaniedbana. Żadnych samochodów. Żadnego roweru. Żadnego życia. Nic.

Cisza jak w kościele.

Zrujnowanym kościele, porzuconym na pastwę duchów.

Budowla znieważona przez pustkę; oburzona, że doszło do czegoś takiego.

Lekcja 182

Całkowita wolność to podstawa prawdziwej przyjaźni

Nie ma tu nikogo. Czas się zatrzymał. Wchodzisz do środka i idziesz przez pokoje. Zatrzymujesz się przy kandelabrze w palenisku, przy popękanych porcelanowych filiżankach, fortepianie z odchodami oposa, wypatroszonym stołku, z którego wyłazi końskie włosie.

Tak niewiele się zmieniło. Nie rozumiesz tego. Jakby nie było tych wszystkich lat. Ale oczywiście one minęły: twoje życie od tamtej pory stało się pełne, bogate, pracowite, eksplodujące na tyle sposobów! Kilka pomieszczeń na górze zamkniętych jest prymitywnymi kłódkami. Zaglądasz przez dziurkę od klucza i widzisz ścianę zastawioną meblami. Wygląda to jak rupieciarnia. Całe życie spakowane w jednym miejscu.

Wracasz na parter, do sypialni. Materac wciąż leży na podłodze. Naciągasz zmiętą kołdrę na poduszkę i wygładzasz ją. To wygląda jak łoże zmarłego. Kładziesz się na brzuchu na kanapie w salonie i wdychasz jej zapach; wciąż ten sam zapach starości, miłości, mądrości i znużenia. Tulisz się do wezgłowia i wpatrujesz się w powietrze przepełnione tańczącym kurzem, poruszonym przez ciebie, tańczącym walca, wirującym tak majestatycznie w cytrynowym, padającym z ukosa świetle.

Wszędzie panuje cisza, tylko blaszany dach trzaska i brzęczy w upale. Pozwalasz, aby bezruch przelał się przez ciebie – spokój sprzed dwudziestu pięciu lat, gdy wszystko było w zawieszeniu, drżało w teraźniejszości. Żadnej przyszłości, żadnej przeszłości. Tylko… to. Dokładnie to.

Czy te dni kiedykolwiek naprawdę istniały? Czy może wszystko to sobie wymyśliłaś? W swojej otumanionej, szalejącej od hormonów i cierpiącej z powodu namiętności nastoletniej głowie. Kiedy miłość była wagarowaniem od normalnego życia.

Masz swoją książeczkę. Opuszkami palców leniwie przerzucasz stronice, zatrzymując się na tych zapisanych na końcu. To dowód. Przewracasz się na plecy, znowu tak bardzo mokra. Dla niego. Z powodu tego wszystkiego.

Chciałabyś raz jeszcze zapłonąć i wejść w życie. Zamienić się w kogoś innego.

Zaciskasz powieki, czując ból na wspomnienie Tola chwytającego cię za podbródek i brutalnie obracającego ku sobie. *Moja dzika słodka dziewczyna*, szeptał naglące i to ten głos teraz słyszysz.

Ale kto był wygłodniały, a kto pożerał? Kto rzeczywiście się temu poddawał? *Ucz mnie*, żądałaś, popędzając go, dalej, zawsze dalej, upojona radością i nowością, nieustanną nowością. Kiedyś powiedział, że masz obsesję na punkcie nowości.

– Nie potrafię dotrzymać ci kroku, potrzebuję dwóch dni przerwy, żeby po prostu odpocząć. Cała ta nastoletnia energia, dobry Boże, jakaż to przytłaczająca siła!

Wciąż uważasz, że w stałości twoich uczuć jest odwaga, niezależnie od tego jak zła i absurdalna może być ta miłość.

On jest złodziejem miłości.
Był nim przez całe twoje życie.
Ty kiedyś też byłaś. Wysysając całą esencję z jego doświadczenia.

Lekcja 183

W tym surowym świecie pełnym trudu i znoju wiele szczerych więzi powoli ulega zatarciu

Nagle siadasz.

Pracownia. Jeszcze tam nie sprawdziłaś.

Drzwi zawsze są zamknięte.

Minęłaś je wcześniej, ale założyłaś, że nie masz tam wstępu, jak zawsze. Powinnaś jednak sprawdzić. Jego azyl, pracownia, centrum jego życia. Pędzisz tam z walącym sercem, do drzwi z wysłużoną żelazną klamką.

Otwierają się przy najlżejszym dotyku.

Czekają na ciebie.

Czy możesz? Czy powinnaś?

Powoli wchodzisz do środka, wstrzymując oddech.

Jakbyś unosiła całun z twarzy martwej osoby, z jej wystawionych zwłok.

Lekcja 184

Jako istota ludzka jest odpowiedzialna przed Bogiem za swoje zachowanie i charakter tak samo jak najwspanialsza kobieta, która kiedykolwiek stąpała po ziemi

Pomieszczenie ogołocone ze wszystkiego.

Poza darami od ciebie.

Wszystkimi, jakie kiedyś mu dałaś.

Nie ma książek na półkach, nie ma gazet, zniknęła tablica z cytatami, sterty papierów i rękopisów. Wszystko, co należało do niego. Oprócz liścików, które przykleiłaś kiedyś jeden pod drugim, we wściekłej, przepełnionej łzami potrzebie.

„Żebyś nigdy mnie nie zapomniał".

Przesiąkasz przez skórę i ducha moich dni... Każda rozmowa z tobą daje mi inspirację... Po prostu chcę być z tobą na zawsze... Poczułem, jakbym zakochał się w twojej duszy, moje uczucia były tak mocne...

Na jego biurku leży stara puszka na tytoń, w której idealnie zmieściłyby się jego ołówki. Otwierasz ją. Jest pusta.

Na ogołoconych półkach stoi stara niebieska buteleczka, są też dwa wyschnięte wianki uplecione z wierzbowych witek.

Rząd fotografii, idealnie schludny. Dziewczyna w chińskiej sukience. Patrząca z ukosa w obiektyw, wystawiająca język, marszcząca nos. Zuchwała. Z długimi blond włosami przesłaniającymi twarz i z piegami na nosie. Dziewczyna, która panowała nad swoją seksualnością – to młode, gotowe ciało – wypełniona słońcem, wiatrem i światłem.

Na obrotowym krześle leży sama sukienka, z wyblakłym nadrukiem. Wpatrujesz się w jej wąski krój, kiedyś idealnie na ciebie pasowała. Jak, na litość boską, kiedykolwiek się w nią mieściłaś? Wciąż słabo pachnie, nigdy nie została uprana.

Na starym drucianym wieszaku zwisającym z drzwi widzisz flanelową koszulę z oddartymi rękawami. Bóg jeden wie, jak ją zdobył. Nie pamiętasz, żebyś ją tu zostawiła.

Na podłodze leży stara praca domowa z francuskiego, o której musiałaś zapomnieć. Twoje zabawne odręczne pismo z tamtych czasów, po którym wciąż widać wpływ zakonnic, choć próbowało się wyrwać na wolność.

O ścianę oparty jest twój stary rower. Klękasz w zdumieniu przy zardzewiałych kołach, zakurzonych szprychach, łańcuchu, który zawsze ci spadał. Twój ojciec go wyrzucił, tyle wiesz. Porzucił go przy poboczu drogi albo na lokalnym wysypisku. A teraz jest tutaj. Boże.

W jego maszynę do pisania wkręcony jest kawałek papieru, na którym radośnie nabazgrałaś kiedyś „tak". Kiedy w końcu zrozumiałaś, kim jest. Ta chwila świadomości wyrażona w entuzjastycznym piśmie.

Obok leży pierwszy prezent – skrawek materiału w kratę, odcięty z twojej koszuli, wciąż ze śladami smaru z wiertarki twojego dziadka.

Jest tutaj wszystko.

Obracasz się w zdumieniu, trzymając w dłoni starą puszkę na tytoń. Łza skapuje ci na wytartą powierzchnię. Lakieruje ją.

Świątynia…

Na cześć dziewczyny. Dawno utraconej.

Ostrożnie siadasz na twardym, podniszczonym siodełku swojego roweru. Próbujesz to wszystko zrozumieć. Twoje palce idealnie pasują do wytartych rączek. To historia inna niż ta, którą znasz.

Druga strona sekretnego życia.

Mężczyzny, o którym nic nie wiesz.

Lekcja 185

Największym błogosławieństwem ze wszystkich jest umiejętność pochylenia serca ku drugiemu, wiernie, czule, prawdziwie i szczerze. I zrozumienia, że lata pogłębiają to uczucie zamiast umniejszać. „Mam przyjaciela!”

Muzeum na twoją cześć.

W tej nagości nie ma nic innego. Pustka pięknie uprzątnięta, zamieciona.

Zadbana.

Wydajesz okrzyk zdumienia. Wszystko tu zostało, nie zniknęło. Zaczynasz szlochać na ten widok, bo to dokładne przeciwieństwo domu twojego ojca. Jest tak, jak zawsze chciałaś; marzyłaś, żeby zachowały się wspomnienia twojego dzieciństwa – zwłaszcza rzeczy twojej matki, żywa i wielbiona pamięć, niczym niezakłócona. Ale oczywiście nigdy tak nie było. Wszystko zostało wyrzucone w obojętnej rzeczywistości nowego małżeństwa ojca.

Być może tak powinno być. Życie płynie dalej.

Ale to…

Jedno zapadające w pamięć lato. Jakby ostatecznie to było wszystko, co miało znaczenie. Sekretne miejsce w dziczy, obmyte przez piękne światło. Upamiętniające moment w czasie, kiedy oboje byliście urzeczeni. *Oboje.* Widzisz to teraz i przykładasz dłoń do ust, zaszokowana.

Lekcja 186

Jej własna sfera nie może jej pomieścić

Dzwonisz do ojca ze swojego iPhone'a – wpadłaś na starą przyjaciółkę, macie dużo do nadrobienia. Nie przeszkadza mu to, dzieciaki są zachwycone, podobało im się rodeo – nie chciały zejść ze sztucznego byka, każdy miał trzy podejścia. Całe są upaćkane lodami i brudem.

– Tak jak mali chłopcy powinni. – Śmiejesz się.

Zostajesz w Woondali do zmierzchu, błąkasz się po pokojach, leżysz na kanapie i materacu, a potem na brzuchu na deskach werandy, słuchając cichnącego buszu, próbując to wszystko zrozumieć. Zostałabyś dłużej, gdybyś mogła, ale koce na łóżku są zatęchłe, pościel poplamiona przez zbyt wiele historii, zbyt dawno temu.

To jest dom duchów. Martwy dom. Zawsze czułaś, że nocą byłby zupełnie inną istotą.

Wracasz po dwóch dniach, a potem znowu.

Przyciąga cię jego pracownia, najżywsza istota jego jestestwa.

Zaczynasz pisać.

Czujesz, że to w porządku, że robisz to przy jego biurku. Na jego krześle. Mały tomik masz pod ręką, łączysz wszystkie te słowa z perspektywą kobiety w średnim wieku, która od tamtych czasów wiele przeżyła. Piszesz, żeby zrozumieć. Żeby pojąć to wszystko.

Lekcja 187

Istnieje samotność, która stopniowo staje się największym błogosławieństwem naszego życia

Kiedyś pływałaś kilka razy w tygodniu, potem chodziłaś do kościoła na niedzielne wieczorne nabożeństwo; teraz siedzisz i piszesz na maszynie, w pomieszczeniu, które kiedyś było katalogiem związku.

W poszukiwaniu tych samych uczuć: oczyszczenia, spokoju. Satysfakcji, że coś zrobiłaś. Coś dobrego. Właściwego. Chwytasz samotność i jaśniejesz dzięki niej. Już nie czujesz, że jesteś niewidzialną kurą domową niemającą nic do powiedzenia, małą kobietką zepchniętą na margines własnego życia. Tutaj, w samotności, jesteś pulsującym centrum swego istnienia. Rozkoszujesz się swoją tajemnicą.

To dobre uczucie. Odnaleźć swój głos.

Zdobyć się na szczerość.

Lekcja 188

Jeśli po zawarciu małżeństwa każda ze stron pożąda droższego czy bliższego przyjaciela niż małżonek, jest to stan rzeczy tak niewyobrażalnie godny pożałowania, że nie wart nawet dyskusji

Jest piątek. Zostajesz do późna. Powiedziałaś ojcu, że znowu jedziesz do przyjaciółki; nie jesteś pewna, dlaczego chcesz tu być tego wieczoru, sama. Nie potrafisz tego wyjaśnić. Ale jest piątek, zbliża się weekend, kiedy ludzie odwiedzają swoje domy na wsi…

Być może.

Nie mogłabyś tego znieść.

Ale co jeśli…?

Tak na wszelki wypadek zaparkowałaś swój samochód za domem, w pobliżu szopy na rowery, żeby nie wystraszyć nikogo, kto przyjedzie później.

Krótko po dziesiątej słyszysz coś, na co czekałaś, czego się obawiałaś.

Samochód. Wiedziałaś, że tak będzie. Snop światła między drzewami, wijący się i zakręcający wraz z drogą do tego domu. Znasz każdy zakręt tak dobrze. W pośpiechu zrywasz się od stołu, jak dziewczynka przyłapana w biurze dyrektora szkoły. Wybiegasz na zewnątrz, upajając się powietrzem, ostrym, seksownym powietrzem tego wieczoru. Czekasz na werandzie, w cieniu. Serce ci wali.

Chwila, na którą czekałaś.

Całe dorosłe życie.

Lekcja 189

Natura podobnie jak zwyczaj ustanowiła nawyk trzymania się życia

To Julian.

Cofasz się w ciemność, kryjesz za filarem. Nie widzi cię.

Fizycznie bardzo się zmienił. Przytył, włosy mu się przerzedziły i całkowicie posiwiały. Jest niższy, tak, jesteś tego pewna. Zatrzymuje się, by zapalić papierosa. Zmęczenie ugasiło blask w jego oczach. Zatem jest teraz niskim, łysiejącym mężczyzną w średnim wieku, z całym bagażem anonimowości, jaką to ze sobą niesie. Jakby jego życie stało się jednym wielkim westchnieniem żalu. Widać to w jego postawie. W jego twarzy. W sposobie, w jaki zaciąga się papierosem. Zawsze uważałaś, że mężczyźni starzeją się bardziej wstrząsająco niż kobiety, a on jest tego dowodem.

Zbierasz się w sobie, bierzesz głęboki oddech. To trzeba zrobić. Robisz krok do przodu, ośmielona. On patrzy na ciebie w szoku, ręką przytrzymuje się słupka werandy, żeby odzyskać równowagę.

– Witaj – mówisz niskim, silnym, ciepłym głosem.

Od razu cię rozpoznaje.

– Gdzie on jest? – pytasz, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć.

Cofa się, rozgląda zaskoczony, spanikowany. Nie potrafi do końca uwierzyć, że tu jesteś.

– Ty… ty nie wiesz?

Potrząsasz głową.

Wtedy on dostrzega coś w twojej twarzy, w tym jak zagryzasz wargę, jakiś niepokój. Podchodzi do ciebie, bierze cię za ramię i sadza na najwyższym stopniu werandy. Nagle odmieniony. Ojcowski, autorytatywny. Pyta o twoje życie – Anglia, praca, dzieci, mąż – czerpie z dwóch i pół dekady twojego doświadczenia. Opowiada ci o swoich rozwodach, pięciorgu dzieci, zwariowanych warunkach utrzymania, pracy konsultanta nieruchomości, jednego z najlepszych, ale wciąż za mało zarabiającego. Dwa rozbite małżeństwa i czesne za szkołę przyczyniają się do tego – nieustanna bieda, byłe żony, przenoszenie się z miejsca na miejsce.

– Jedyną stałą w tym wszystkim, jedynym prawdziwym przyjacielem był Tol. – Kiwa głową.

A potem opowiada ci historię.

Lekcja 190

Mimowolny dreszcz, który nazywamy „uczuciem szczęścia”, przychodzi i zaskakuje nasze biedne, zdziwione serce nikłą nadzieją

O mężczyźnie, który się zakochał.

W nastolatce.

A ona poprosiła go, by nauczył ją, jak żyć.

I on to zrobił. W końcu pokonując opór.

Ukształtował tę surową, nieokrzesaną dziewczynę z buszu, z oczami przenikliwymi niczym u kota. Kształtował ją, uczył się od niej, wielbił ją, zadziwiony jej istnieniem. Pokochał ją, o tak. Nauczył ją rozumieć życie artysty; dawać mu przestrzeń. To było idealne. Działało. Nigdy by jej nie skrzywdził. Tak bardzo się bał, że to zrobi. Zawsze był dla niej hojny. Jego celem było dać jej siłę. Stworzyć nową kobietę dla nowego świata – tak silną i świadomą, że żaden inny mężczyzna nie będzie jej chciał, będzie się jej bał, więc ona na zawsze pozostanie jego, schwytana w pułapkę. Tak jak on.

– Był pisarzem. – Julian tłumi smutny śmiech. – Miał oko powieściopisarza wyczulonego na narracje życia.

– Był? Co masz na myśli, mówiąc „był”?

Julian pomija to pytanie milczeniem.

Tol rejestrował przemianę ukochanej, w najpiękniejszej prozie, przy swoim stole. Wkraczając w jego życie, ta energiczna, wymagająca, zawzięta wiejska dziewczyna odblokowała go – swoim głodem doświadczeń i bezgraniczną ciekawością. I jakimś cudem był zdolny znowu pisać. Został wyzwolony. Słowa płynęły silnym strumieniem, jak nigdy wcześniej w życiu.

Dzięki tobie.

Byłaś jego muzą.

Lekcja 191

Nikt nie może trzymać władzy nad rodziną, nie myśląc o tym, w jak trudnej pozycji się znajduje i jak wielkiej samokontroli wymaga kontrolowanie innych

Któregoś popołudnia, pod nadąsanym niebem, pod dom podjechał samochód. Wysiadł z niego mężczyzna. Mężczyzna z doliny. Tol zrozumiał to natychmiast, po chodzie, ramionach, twarzy. Wiedział też dokładnie, kim był ten człowiek – odbicie było wyraźne w jego rysach.

Kurczysz się na schodku werandy i zaciskasz powieki. Nie możesz znieść myśli o tym, co będzie dalej.

Zanim Tol zdążył cokolwiek powiedzieć, mężczyzna podszedł do niego i powalił brutalnym ciosem w skroń.

– To nie był… – Strach w twoim głosie.

– Tak.

Był.

Ktoś cię zobaczył. Ostatniego dnia, gdy tu przyszłaś. Zauważył cię Colin, stary kumpel z kopalni twojego ojca, który zawsze pożerał cię wzrokiem, łzawiącymi oczami pijaka. Przebił oponę, a zapasowe koło też było zepsute. Wracał na piechotę do Beddy i zauważył uczennicę – pretensjonalną teraz dziewczynę z zakonu, świętoszkowatą, która nie miała już dla niego czasu. Zobaczył, jak prześlizguje się przez bramę, na którą nigdy nie zwracał uwagi. Aż do tego popołudnia.

I tak, tego ostatniego dnia – po tym jak wróciłaś do domu i zamknęłaś się w pokoju w rozkosznym szoku, ekscytacji i wyzwoleniu – twój ojciec wyszedł z domu, i przyjechał tutaj.

Żeby sprawdzić, co się dzieje.

Gdy tylko zobaczył wyraz twarzy mężczyzny – świadomość, obronną postawę – natychmiast zrozumiał, o co chodzi.

Pierwszy cios był tak brutalny, że Tol natychmiast stracił przytomność. Leżał w pyle, kiedy twój ojciec przetrząsał dom, otwarcie, wściekle, bez szacunku. W pracowni Tola znalazł maszynopis.

Nierozważna szczerość.

Plugastwo.

Jego córka, w tym wszystkim.

Tol dochodził do siebie, zataczając się w brudzie, próbując wstać. Twój ojciec wybiegł ze środka, rycząc. Ciężkimi buciorami kopał Tola w głowę, plecy, brzuch. Miażdżył mu dłonie. Obie. Tak długo, aż palce zmieniły się w krwawą miazgę. Miażdżył słowa, pisarstwo, kreatywność – te niedorzeczne, sentymentalne, patetyczne wypociny – wszystko, co nie podobało mu się w tym kraju, świecie i życiu; wszystko, w co nie mógł uwierzyć, że istniało w jego córce. Jego *córce*, na litość boską.

Akt skrajnej i niestrudzonej przemocy.

Tol znowu stracił przytomność po tak brutalnej napaści.

Potem twój ojciec wrócił do pracowni i zabrał wszystko, co Tol zapisał – maszynopis, jedyną kopię, jaka istniała; każdą książkę, cytat, dziennik, notes, każdy szkic. Bo oczywiście Tol miał beznadziejną pamięć, więc wszystko zapisywał. Powiedział ci to kiedyś i nauczyłaś się tego od niego.

Twój ojciec wyładował tym skrzynię swojego pick-upa. Każde słowo. Każde cuchnące, zgniłe, plugawe, perwersyjne słowo z tego zadupia.

Wszystko, poza kilkoma skrawkami zdań, które były przyklejone do ściany.

Bo nie mógł ich oderwać.

Jedyne słowa, jakie pozostały w tym miejscu.

Lekcja 192

Nie hartujcie i nie deprawujcie dziecka, nie zabierajcie mu wiary w miłość i dobroć na resztę jego życia

– Wciąż mam…

– Tę małą wiktoriańską książeczkę. Wiem. Tol mi powiedział. To jedyna książka, jaka została z całej Woondali.

Oboje milkniecie w ciemnościach.

Julian obejmuje cię ramieniem.

– Dbaj o nią, to skarb – mówi cicho.

Twój ojciec odjechał.

Jego ostatnie słowa? Kiedy Tol zwijał się w cierpieniu, krwi i pyle… Zamykasz oczy, nie chcesz tego usłyszeć, ale musisz.

„Tylko spróbuj pójść z tym na policję, piździelcu. Tylko, kurwa, spróbuj".

Bo oczywiście Tol nie mógł. Byłaś nastolatką. Wiedział, co to oznacza.

– Ale wiesz co? – Julian potrząsa głową. – To wariactwo… Tol powiedział, że kiedy twój ojciec robił to wszystko, niszczył całą jego pracę, dzieło jego życia, było w nim coś, co Tol podziwiał, czego nie mógł potępić.

– Co?

– Miłość. On zrobił to z miłości. Do swojej córki. Swojej krwi. Dosłownie wyszedł z siebie, wpadł w szał. To był jedyny sposób, żeby to wyrazić. Kiedy tłukł Tola, cały czas płakał. „Daj jej szansę. Pozwól jej skończyć szkołę, ty pieprzony skurwysynu… Daj jej życie. Szansę…".

Teraz ty płaczesz. Julian ściska mocno twoje ramię, powstrzymuje twój szloch.

– A Tol wiedział, że twój ojciec ma rację. Zamknął bramę… i nie otwierał jej przez lata.

– Dlaczego?

Julian patrzy na ciebie, jakby to było oczywiste.

– Żeby dać ci szansę.

Lekcja 193

Sądzę, że nie postąpiłem do końca słusznie w tej sprawie

Twój świat eksploduje.

Dzięki wiedzy. Wszystko się dopasowuje.

Zawsze myślałaś, że twój ojciec już cię nie kocha. Że twoja macocha wygrała tę konkretną bitwę w momencie, gdy pojawiła się w twoim życiu. Zawsze myślałaś, że jego nie obchodziła twoja nauka, praca, twoje życie; że to dlatego nigdy nie chodził na konkursy krasomówcze, potańcówki ojców z córkami, oficjalne uroczystości i szkolne msze.

Ale on *nie mógł*.

Nie mógł rozmawiać z tymi ludźmi. Nie chciał być wystawiany na pokaz. Nie rozumiał tego świata, *bał się* go. Zaciskasz powieki, próbując powstrzymać gorące łzy. Ten mały, mały człowiek, o którym kiedyś myślałaś, że jest taki ogromny, nietykalny, bohaterski. Przypominasz sobie, jak mówił do ciebie, kiedy macochy nie było w pobliżu – jak wciąż mówi, gdy jej nie ma. Pamiętasz tylko o tym, o niczym innym.

Czystość w samym środku tego szokującego brudu. Chwytasz się jej kurczowo.

Czujesz, jakbyś przebijała się przez powierzchnię wody po tym, jak niemal zatonęłaś; przebijasz się na powietrze, w światło.

Lekcja 194

Jeden gram ciepłych uczuć, taktu i życzliwości wobec innych wart jest więcej niż cały wóz wyładowany wyniosłą etykietą

– Dlaczego Tol nic mi nie powiedział? – pytasz, trąc oczy. – Ja przez to szalałam. Przez lata odchodziłam od zmysłów. Cała ta niepewność. Niewiedza. Tylko jedna marna notatka, która niczego nie wyjaśniała. To zżerało mnie od środka.

– Nie mógł ci powiedzieć. Początkowo obrażenia były zbyt poważne. Całe szczęście, że go znalazłem. Podjechałem, żeby sprawdzić, czy robi postępy w pracy, czas uciekał. Znalazłem go na werandzie, dzień później. Doczołgał się tam, tak daleko jak mógł, zanim się poddał. Leżał w szpitalu tak długo. Ciągle tracił przytomność. Oczywiście nie chciał wnieść oskarżenia. Nie mógł do ciebie napisać. Ręce nie nadawały się do niczego. Był kaleką. Błagał mnie, żebym wrócił do jego maszyny i przekazał ci coś, cokolwiek. Zaufał mi, że to zrobię. Jestem beznadziejny w tego rodzaju rzeczach. Chciał, żebyś dorosła, żebyś była silna – przerywa. – Ale ja byłem tak wściekły na to wszystko. Na utracony maszynopis, na jego dłonie. Ja… Skleciłem tekst bez zastanowienia.

– Co? Ale… – mruczysz, kręci ci się w głowie. Tol, Tol. – Gdzie on jest? Muszę się z nim zobaczyć.

Julian obejmuje cię mocno. Ojcowsko.

– Wróć jutro.

Bierzesz głęboki wdech. Gwałtownie ocierasz dłońmi załzawione policzki. Dobrze. W porządku.

– Dziękuję ci, Julianie – mówisz twardo, bez zbędnych emocji.

Odprowadza cię do twojego samochodu. Uśmiecha się dawnym uśmiechem, jaki zobaczyłaś, gdy spotkałaś go tu po raz pierwszy. Gdy zatrzaskujesz drzwi auta, on krzyczy jeszcze:

– Tol chciał, żebyś miała dobre życie. Był przerażony. Słowa twojego ojca naprawdę nim wstrząsnęły. Jest najlepszą osobą, jaką znam. Najbardziej wspaniałomyślną.

Kiwasz głową. Tak.

Kiedy go mijasz, zatrzymujesz na chwilę samochód na jałowym biegu.

– Jak ma naprawdę na imię? – Bo zawsze chciałaś wiedzieć, a nigdy nie zapytałaś. Od czego, na litość boską, pochodzi skrót Tol?

– Ptolemeusz. Nienawidził swojego imienia. Nie brzmiało za dobrze na australijskim podwórku.

– Ptolemeusz – powtarzasz w zdumieniu i wybuchasz śmiechem. Nic dziwnego, że trzymał to w tajemnicy.

– Wszyscy musimy nosić brzemię, jakie nałożyli na nasze barki rodzice. – Julian szczerzy zęby w uśmiechu. – On chciał ci oszczędzić tego jednego.

Naciskasz klakson z wdzięcznością i dodajesz gazu. Wystawiasz dłoń na nocne powietrze,

machając na pożegnanie.

Ledwie jesteś w stanie skupić się na drodze, skręcasz i dziko korygujesz kurs. Hamujesz gwałtownie na widok kangura; ma oczy jak srebrne monety, a potem jedziesz dalej, z rozszalałą burzą w sercu.

Lekcja 195

Nowe pokolenie rozjaśnia życie wieczną nadzieją

Jedziesz do swojego ojca, do swoich synków. Macochy nie ma, odwiedza siostrę. Przechodzisz przez drzwi swego starego domu, czując jakby zalewała cię lodowata woda.

Brakuje ci tchu, słów.

Patrzysz na ojca – w rozkładanym fotelu z podrabianej skóry, z którego jest tak dumny. Twoi synkowie siedzą mu na kolanach lub wciskają się obok niego; czterej mężczyźni twojego życia w domu, sami, szczęśliwi, że mają władzę nad tym miejscem. Flanelowa piżama ojca wystaje spod nogawek jego spodni. Wszyscy czterej oglądają film o Batmanie, *Mrocznego rycerza*. Oczy im błyszczą. Nigdy nie pozwalałaś im tego obejrzeć. Nawet najmłodszy, Pip, wciąż nie śpi. Wszyscy są rozanieleni, że wolno im siedzieć do tak późna. Zawsze o tej godzinie są już w łóżkach.

Stoisz tam, z walącym sercem. Tak wiele chciałabyś powiedzieć temu staruszkowi przed tobą, a jednak w porywie chwili nie możesz. Po prostu nie potrafisz. Wszystko, co pamiętasz, to słowa Juliana: w jego okrucieństwie był najwyższy akt miłości. To był jedyny sposób, w jaki twój ojciec mógł ją wyrazić. Tol musiał to uszanować.

A widok ich wszystkich razem, połączonych przez krew, twoją krew, sprawia, że miękniesz.

Ze szczęścia.

Bo twój ojciec ożył dla ciebie, stał się w pełni człowiekiem dopiero wtedy, gdy urodziłaś te dzieci. Potrafił nawiązać z tobą kontakt, zrozumieć cię, gdy zostałaś matką. Ale intensywność tej miłości nigdy się nie zmieniła.

Teraz rozumiesz.

Wreszcie.

Po tym wstrząsającym dniu, kiedy zastałaś bramę zamkniętą, zabrał cię w trzygodzinną podróż z powrotem do szkoły i powiedział, że nigdy, przenigdy nie może ci zależeć na mężczyźnie bardziej, niż jemu zależy na tobie. *Traktuj ich z rezerwą, spraw, by wciąż było im ciebie mało, nigdy o tym nie zapomnij.* I zaśmiał się smutno. Później zapisałaś jego słowa. Powiedział, że jeśli kiedykolwiek ktokolwiek cię zrani, on go odszuka i zabije. Widziałaś wtedy, ale nigdy w pełni nie pojęłaś, jak bardzo był przerażony ogromem swojej miłości do ciebie. Zachowałaś to w sercu przez jakiś czas, w końcu jednak w wirze życia zapomniałaś.

Ale teraz rozumiesz. Niektórym rzeczom w życiu musisz pozwolić odejść.

Lekcja 196

Bądź bardzo cierpliwa wobec tej osoby. Znoś jej małe wady, tak jak ona musi znosić twoje. Przyzwalaj na niezamierzone przewinienia, zaniedbania czy nieodpowiednie słowa. Wszyscy musimy to wytrzymywać w chaosie istnienia

Zanurzasz twarz w miękkim, rozkosznym, rozchichotanym cieple swoich synków, gdy kładziesz ich do łóżek. Twoja macocha nie tylko ich wykąpała, ale też umyła im włosy, zanim wyszła do siostry. Uśmiechasz się z wdzięcznością. Przenika cię ciepło na myśl o niej. To tak przemawia do ciebie, przez te rzeczowe, proste gesty; tak przemawiała do twojego ojca przez ich całe małżeńskie życie.

Nie nienawidzisz jej, wcale, o nie. Jesteś nią zaintrygowana. Należy do tego rodzaju kobiet, o których nie wiedziałaś, że wciąż istnieją; to kobieta, która poświęciła całe dorosłe życie wyłącznie jednej jedynej pracy. Byciu *żoną*. To kobieta z pokolenia, które siebie stawia na końcu. Obie wiecie, że nigdy nie chciałabyś być nią. Wolisz sama rozporządzać swoim życiem, zamiast pozwalać, żeby ktoś inny robił to za ciebie. Nigdy nie rozmawiałyście o tej ogromnej różnicy między wami – ale macie jej świadomość.

Jest ci jej żal. Nie jest wykształcona ani zbyt inteligentna; twój ojciec powiedział ci z ulgą, że to prosta kobieta.

Wyczuwałaś to nawet, gdy miałaś czternaście lat, to ograniczenie jej świata. Nie czytuje książek, nie ma żadnych przyjaciół poza rodziną, nie ma ciekawości ani pragnienia innego życia. Żal ci, że strach dyktował jej życiowe wybory. W sprawie męża. Rozwodu. Ryzyka. Pracy. Obserwowania pasierbicy, nagle gwałtownie wkraczającej w jej świat. Nigdy nie widziałaś jej wystarczająco wyraźnie.

Jej bezdzietność.

Nigdy nie urodziła własnych dzieci i nigdy o tym z nią nie rozmawiałaś. Możesz sobie tylko wyobrażać ogrom jej milczącego lęku przez te lata, w samym centrum jej życia. Żałujesz, że nie mogłaś jej wesprzeć w którymś momencie, że na to nie pozwoliła, nawet nie mogłyście o tym porozmawiać. Ale ona by tego nie chciała. Poświęciła całe życie swojej przydzielonej roli w obrębie małżeństwa i robi to z rygorystycznym skupieniem i wdziękiem.

Jesteś wdzięczna, że istnieje. Ze względu na dobro twego ojca. Bo jest najlepszym typem żony dla mężczyzny takiego jak on.

Jest w tym godność.

Przytulasz małego Pipa i uśmiechasz się, wdychając głęboko jego czysty zapach.

Lekcja 197

Praca jest szczęściem

Nowe serce. W końcu. Promieniejące ulgą.

Masz miłość swego ojca. Jest jak sztandar, dumnie powiewający na wietrze, trzepoczący w twojej poranionej duszy podczas tej niezwykłej, odmieniającej wszystko nocy. Jego bezbrzeżna miłość, której twoja macocha nie może ci odebrać. Ona wie o tym tak samo jak ty.

Jesteś wolna. Pracowałaś, urodziłaś dzieci, podróżowałaś i żyłaś życiem pełnym różnych niezwykłych doświadczeń, które poprzednie pokolenie ledwo może sobie wyobrazić. Przez lata nie dostrzegałaś tego bogactwa. Tego, jaka jesteś szczęśliwa.

Ale teraz to.

W końcu uczysz się wdzięczności.

A wraz z nią przychodzi wyzwolenie.

Lekcja 198

Z czasem każde ciało może stać się użyteczną i spolegliwą szatą podróżną dla duszy

Następnego ranka ubierasz się uważnie, tak uważnie, jakbyś przygotowywała się na ślub, oficjalną uroczystość, najważniejszą rozmowę kwalifikacyjną w życiu. Malujesz się, co rzadko teraz robisz. Przebierasz się, raz, potem drugi, ostatecznie wybierasz to, co na początku – żadnego makijażu, prosta koszulka. Kobieta, którą kiedyś byłaś. Szczera.

Chcesz, żeby wyraźnie zobaczył twoją twarz. Życie. Zmiany. Siłę.

Ale gdy podjeżdżasz pod dom, już płaczesz, nie wiesz dlaczego. Może z powodu ogromnej ulgi, która obmywa cię wielkimi falami. W tej podróży jest cała twoja przeszłość i przyszłość. Zostałaś tu kiedyś stworzona, czujesz to. Pomiędzy majestatycznym eukaliptusem przy bramie posiadłości a akacją rosnącą na tyłach domu.

Na schodkach leży list.

Tylko tyle.

Nie ma Juliana. Nie ma Tola. Nie ma samochodów. Dom jest pusty jak świątynia.

Po początkowym szoku uświadamiasz sobie, że tego się spodziewałaś.

Niczego więcej. Oczywiście.

Lekcja 199

Zaczynamy widzieć świat w całości, zamiast w męczarniach zastanawiać się nad jego chaotycznymi fragmentami

List napisany jest na maszynie. Natychmiast rozpoznajesz intensywność tuszu.

Jakby to ująć… nie mogę się z Tobą spotkać. Wybacz mi. Nie chcę, byś oglądała mnie w takim stanie. Zapamiętajmy, jacy kiedyś byliśmy, tylko tyle. Tak będzie lepiej. Te wyjątkowe tygodnie. Nie szukaj mnie, nie martw się o mnie. Piszę. Znalazłem inne sposoby pracy. Pod innymi nazwiskami. Właściwie to mnie wyzwoliło.

Więc wróciłaś. Wszystko się zmieniło, a jednak wszystko jest takie samo. Jesteś teraz kobietą. Matką trzech synów. Co za radość! I dobry mąż. Julian mi powiedział. On wie takie rzeczy. Zasługujesz na to.

Mam nadzieję, że napiszesz książkę. Wyczułem to od tego pierwszego razu, gdy byliśmy w mojej pracowni. Zawsze wierzyłem, że przelejesz na papier swoje pytania, ciekawość i zdumienie. Będziesz żyć zuchwale. Jesteś znacznie bardziej szczera niż ja. I właśnie dlatego musisz to zrobić. To słuszne, aby to wyszło od ciebie, z twojej perspektywy.

Wiedz tylko jedno. To ty mnie uczyłaś. Nikt nigdy nie dał mi takiego daru. Ja tylko reagowałem na to, czego pragnęłaś. Dziękuję ci za to. A jednak ostatecznie cię zawiodłem. Nigdy nie mogłem ci dorównać, być z tobą wystarczająco szczery. Nigdy nie mogłem pokazać ci mojego prawdziwego ja. Tak jak ty to zrobiłaś. Miałaś odwagę. Ja nie.

Jeśli nauczyłem cię chociaż jednej rzeczy, to tego: żyj pełnią życia i z pasją. Pamiętaj o tym. Musimy wycisnąć z życia tyle szczęścia, ile się da – w czasie, który jest nam dany na tej ziemi.

Zatem odwróć się i wracaj do domu. Chwytaj szczęście i bądź z niego zadowolona. Zamknij ten rozdział. Ten mały rozdział, w bezmiarze twojego życia.

T xxx

Lekcja 200

Nie obawiaj się świata: często jest dla nas lepszy, niż my potrafimy być dla siebie

Spoglądasz na skąpany w słońcu dach i nagle coś dostrzegasz.

Przez łzy, które z trudem połykasz, przysłaniając oczy dłonią.

Cień.

Ruch – w wysokim oknie, w którym stałaś, kiedy pierwszy raz przybyłaś do tego domu i wyglądałaś na dolinę, zuchwale roszcząc sobie do niej prawo, i czułaś, jak cię wypełnia.

To mógł być ptak, opos, przepływająca chmura.

Ale coś tam jest, zdecydowanie.

Biegniesz przez dom, po schodach, powstrzymując szloch, powstrzymując się, by nie wykrzyczeć jego imienia. Do skrzydła z szeregiem zamkniętych na kłódkę drzwi. Ale jedne są otwarte. Biegniesz do nich; palce właśnie znikają za framugą. Piękne, bezużyteczne palce, które niegdyś muskały twoje plecy niczym szept. Dłonie, które utraciły całą siłę. Są stare, ale opuszki wciąż znajome, ich krzywizna, czyste rozkoszne księżyce, które kiedyś trzymałaś w ustach. Zatrzymują się na chwilę, a ty przyciskasz usta do palca serdecznego – drżącego i bezbronnego – czujesz go przez łzy.

Pierwszy pocałunek ćmy.

Potem ręka wymyka się z twego uścisku, a drzwi się zatrzaskują.

Lekcja 201

Kobiety, których charakter jest ich własnym tworem, i których los leży w ich własnych rękach

Odwracasz się.

Idziesz do samochodu.

Twoje łomoczące serce, twoje łomoczące serce.

Nie oglądasz się za siebie.

Nosisz teraz imię: Wyzwolona.

Jedziesz drogą, której nigdy już nie pokonasz.

Do następnej fazy w twoim życiu, do następnego małego rozdziału, z całym jego bogactwem, ze wszystkim, czego nigdy wystarczająco nie doceniałaś.

Fazy, nad którą masz kontrolę.

Nikt inny. Nie twój mąż, nie rodzic, nie dawno utracony kochanek, nie twoje dzieci.

Ty.

X

Ona dochodzi tylko wtedy, kiedy jest na górze.

James

Lekcja 202

Jest teraz panią samej siebie – nauczyła się rozumieć siebie, fizycznie i psychicznie

Wracasz. Do domu.

Zmieniłaś intensywność życia. Powiał przez nie wiatr, oczyszczając je do cna. To, jak dobrze sobie radzisz, mierzysz siłą spokoju, jaki odczuwasz w danej chwili. A tu, teraz, jesteś pogodzona. Leżysz obok Rexiego w jego łóżku, a on obejmuje ramieniem twoje gardło.

– Co robisz?

– Trzymam się ciebie, mamusiu, żebyś nie mogła uciec od chłopców.

Chowasz twarz w zagłębieniu jego szyi, uśmiechasz się i wdychasz głęboko zapach twojego pięknego syna, który tak bardzo cię rozśmiesza. Wdychasz zapach ich wszystkich.

To wystarczy.

Jego miękka, dziewięcioletnia rączka trzyma cię zdecydowanie, unieruchamia, gdy leżycie w absolutnej ciszy. Stałaś się wyjątkowo wrażliwa na dobroć, to cecha, którą teraz doceniasz najbardziej. To cudowne i poruszające, obserwować jak twój syn przemienia się w mężczyznę. Wspaniałego mężczyznę. Którego dobroć i hojność cię zdumiewa. On jest znacznie lepszą osobą niż ty. Uczy cię tak wiele.

Jesteś uważna.

W końcu.

Lekcja 203

Skoro już wybrała, pozwólcie jej spełnić swoje przeznaczenie

Pragnienie, by wrócić do Australii na zawsze, przygasło. To jest twój los, twoje życie. I jesteś spokojna. W końcu. Z upływem lat czułaś coraz większe pragnienie, żeby gdzieś przynależeć, nade wszystko. Teraz rozumiesz, że należysz do tego miejsca, do tej małej, niedoskonałej, niechlujnej rodziny.

Czujesz się też wypoczęta. Pip w końcu zaczął przesypiać całą noc, a wraz z tym przychodzi odpoczynek, dawna energia, o której kompletnie zapomniałaś. Ukojenie porządnego nocnego snu. Dla Hugh także.

Czujesz to. Twoje życie zwiększa obroty.

Lekcja 204

Gdy zaczęła dźwigać czwarty krzyżyk, stała się panią samej siebie

Wpadasz do domu w wilgotne sobotnie popołudnie, obładowana torbami z zakupami mającymi ukoić twój kryzys wieku średniego: Topshop, French Connection, Zara. Słyszysz całą czwórkę, jak śpiewają hymn mistrzostw świata w piłce nożnej przy kuchennym stole, i ruszasz prosto do nich. Naprawdę świetnie sobie radzą. Praca domowa odrobiona. Buzie umyte. Obiad zjedzony, chociaż resztki nie są sprzątnięte, ale to nic.

Hugh spogląda na zakupy.

– Cóż, przynajmniej się nie poddałaś – komentuje oschle, a ty się śmiejesz. – Ale gdzie jest torba z Coco de Mer?

– Co to jest Cocal dinner? – pyta Jack.

Wyciągasz stanik, tadam! Trzej mali chłopcy wiercą się i zasłaniają oczy w przerażeniu. Ale twój mąż podchodzi do ciebie i całuje cię w milczeniu.

Odwzajemniasz pocałunek. Przytulasz go i pozwalasz, żeby to was zalało. On też.

Lekcja 205

Prawo dobroci jest alfą i omegą edukacji

Kochasz tego mężczyznę. Świadomość tej miłości jest niczym złoty balsam pod twoją skórą, ogarnia twoje ciało, kiedy przytulacie się w kuchni w kakofonii śpiewów i pisków waszych dzieci. Twój mąż w tym wszystkim płonie jak blask świecy.

Uspokajająco.

Wiesz teraz, że jesteś gotowa wieść bardziej uczciwe życie. Życie, które sama sobie stworzysz – inaczej znikniesz. To twój wybór.

I masz sprytne palce.

Bo kiedyś zostałaś tego nauczona.

– Chcę się z tobą pieprzyć dziś wieczorem – szepczesz mu do ucha.

Hugh cofa się w zdumieniu.

– Chłopcy, po obejrzeniu X-Factora prosto do łóżek – ogłasza. – Wszystkim wam przyda się, jeśli pójdziecie wcześniej spać. I piłka nożna jutro. Pora, żebyśmy wszyscy poszli.

Chłopcy marudzą. Tata zaciera ręce. Mama uśmiecha się w sposób, w jaki nie robiła tego od dawna, od lat.

Bo im starsza jesteś, tym więcej pogody ducha potrzebujesz, a nie ciężaru. Zabawy. Rozluźnienia. Twoje sprytne palce muskają plecy Hugh, wsuwają mu się pod koszulę, aż dostaje gęsiej skórki.

Śmiejesz się w sercu.

Lekcja 206

Niech wszystkie te siły życiowej odnowy płyną swobodnie

Czy namiętność może być tak zaskorupiała, że znika na dobre? Pogrzebana zbyt głęboko, żeby znowu dało się ją wzniecić?

Kiedyś myślałaś, że już nigdy nie będziesz chciała iść z nikim do łóżka, że takie życie przeminęło. Urodziłaś dzieci, seks posłużył swojemu celowi. Myślałaś, że jesteś złamana, że zbyt trudno byłoby to naprawić – dorośli nigdy się nie zmieniają, ich stan tylko się pogarsza, życie ich umniejsza, a oni idą przez nie z ranami, twardnieją, wapnieją.

Ale ty czujesz się wyzwolona.

W cudowny sposób.

Po latach przytakiwania odnalazłaś swój głos. A wraz z tym przyszła pewność siebie.

Zauważyłaś też, że ostatnio trochę przytyłaś – i to zdaje się rozbudzać twojego męża. Dziwne. A może nie. Bo odprężasz się, relaksujesz.

Tej nocy kochasz się z Hugh po raz pierwszy od lat. Zardzewiała, jak stary zamek. Powinnaś się zmusić do działania, przypomnieć sobie, ale w końcu wszystko wraca. I tym razem, co najważniejsze, na twoich warunkach – a nie kogokolwiek innego.

Mówisz mężowi, czego pragniesz. I czego nie chcesz.

Noc po nocy. Szepcząc, coraz bardziej szczera, napawając się jego zdumieniem. Chcesz czuć jego naprężony język, tam, dokładnie tam, nie przerywaj, nic nie mów! *Unieś do góry moją nogę. Wyżej. Łechtaczka! Teraz pozwól, żebym to ja była na górze.* Uczysz go. Łapiesz jego palec i kładziesz dokładnie tam, gdzie chcesz go poczuć.

Kobieta, której nie widział nigdy w życiu.

Przyjemność leżąca w najwyższej precyzji.

To wszystko wraca do ciebie.

Jego ciało jest miękkie od domowego życia, nie otyłe, ale brakuje mu jędrności; nie przejmujesz się tym. To nie sprawności fizycznej potrzebujesz, tylko dotyku. Czułości. To zawsze było najważniejsze. Nigdy nie potrafił tego pojąć.

Aż do teraz.

Kobieta, o której istnieniu nie wiedział.

Której nigdy nie miałaś odwagi mu pokazać.

Lekcja 207

Jej większa niezależność w wieku średnim

Teraz przychodzi do łóżka o czwartej nad ranem i delikatnie się kochacie – zaspani, ale z czułością – bo w końcu słucha tego, czego chcesz. Teraz powoli podważa wieczko do twego wnętrza za pomocą szeptu opuszek palców, aż drżysz bez końca, odwracasz się do niego, potem go odpychasz, sama, pogrążona w swojej rozkoszy. Wreszcie chcesz spać, a on ci pozwala. On też tego chce.

Ostatecznie jesteście rodzicami: jutro, od szóstej rano, znowu będziecie zmagać się z życiem.

Nie było tak nigdy wcześniej. Kiedy mieliście dzieci do zrobienia. Kiedy to było takie wykalkulowane, pełne napięcia, niemal jak obowiązek. Cała ta presja związana z dochodzeniem w odpowiednim momencie miesiąca, pompowanie z niego soków, a potem leżenie z nogami w górze i modlenie się, żeby grawitacja zrobiła swoje.

Teraz została tylko przyjemność.

Pogoń za nią, niekończący się eksperyment. Teraz to wiesz. Jest płynna, dynamiczna, wiecznie się zmienia, nawet gdy jesteś z kimś lata, dekady. To możliwe, jeśli oboje na to pozwolicie. Objawienie. Widzisz teraz, że życie to pasmo wzlotów i upadków, następują w nim na przemian powodzie i susze – im mniej czegoś masz, tym mniej tego pragniesz – ale potem przychodzi coś odwrotnego. Niezwykłego.

Lekcja 208

To spełniło swoje zadanie

Rozmawiasz z Mel przy szkolnej bramie tylko o błahych sprawach. Nigdy nie mogłabyś zostać lesbijką; o rany, zderzenie hormonów dwa razy w miesiącu i Boże dopomóż, gdyby wasze okresy się zsynchronizowały. Ale za każdym razem, gdy się widzicie, uśmiechacie się tajemniczo, a ty dziękujesz jej w ten sposób. Że przywróciła cię do życia.

Wyzwoliłaś się, jakby stalowa pułapka nagle otworzyła się z impetem.

Ona o tym wie. Zauważyła to. Życzy ci dobrze, ma to wypisane na twarzy.

Lekcja 209

Obie strony wyrastają z przyjaźni i porzucają ją, jak wąż zrzuca skórę – ten smutny fakt jest zbyt znany, aby mu zaprzeczać

Masz teraz odwagę, by stawić czoła tak wielu rzeczom.

Życie pozostawiło ślad na twojej twarzy i widzisz teraz lata rozciągające się przed tobą – pod szkolnymi bramami, na uroczystościach rozdania nagród, podczas egzaminów kończących liceum, z sercem gdzieś w przełyku. I wszystkie te Susan, wciąż i wciąż, z ich bezmyślną, ale jakże pewną siebie paplaniną; albo niepewnością, być może – wszystkie te kobiety, z którymi będziesz musiała się jeszcze zmierzyć, jako matka uwięziona w oślepiającym blasku ich przednich reflektorów.

A może nie.

Czy ten świat zamknął się wokół ciebie tak mocno, że nie mogłabyś go rozbić?

– Sooz, kocham cię, ale naprawdę nie musisz mi wyliczać wszystkich osiągnięć Bastiego za każdym razem, gdy się widzimy. Jest wspaniały. Rozumiem to. To piękny chłopiec. Ale oni wszyscy są wspaniali. Mój chłopak tak samo jak twój. Ja po prostu nie czuję potrzeby, żeby o tym mówić, kochana. Muszę ci to powiedzieć – delikatnie – w porządku? To mnie denerwuje.

Jest zdumiona.

Od tej chwili zaczynacie się od siebie oddalać. To było konieczne.

Czujesz ulgę.

Bo szczerze mówiąc, twój chłopak jest w porządku. Teraz to wiesz, niezależnie od tego, jak wielką potrzebę ona odczuwa, by krytykować Rexiego, gdy odbierasz go od niej. Twój synek radzi sobie świetnie. Rośnie pięknie, razem z twoim coraz silniej utwierdzającym się szczęściem. Twój spokój przenika wszystkie sfery twego życia. I nie ma już znaczenia, że ona tego nie widzi, albo że widzi, ale nie może się zebrać, aby to powiedzieć. To jej problem. Jesteś wystarczająco silna, tak samo Rex.

Wiesz teraz, że chcesz, by otaczały cię tylko te osoby, które podnoszą cię na duchu. Przyjaciółki, które pozwalają ci być sobą. Susan tego nie robi, szczerze mówiąc, czujesz ukłucie lęku za każdym razem, gdy umawiacie się na kawę. Czemu, na litość boską, miałabyś się do tego zmuszać? Słyszałaś raz na pogrzebie, że życie człowieka powinno być mierzone w uczynkach, a nie w latach. Susan spełniła wiele dobrych uczynków, z radością pochwalisz ją w niebie, to dobra kobieta pod wieloma względami. Jednak po prostu nie chcesz już, by była wplątana w twoje życie.

Już nie. Widzisz to wyraźnie.

Lekcja, z której wreszcie korzystasz: niektóre przyjaźnie w naturalny sposób wygasają i nie ma co się tego wstydzić, czy kogoś obwiniać. Są odpowiednie w danym momencie życia, a potem już nie. Ruszasz dalej, czysta, gdy przyjaźń zaczyna się psuć.

To będzie dobre dla was obu.

Lekcja 210

Kobiety rzadko znajdują się w sytuacjach, gdy muszą aktywnie przyjąć rolę opiekuna, czy kierować innymi

Przejmujesz kontrolę. Opaski na oczy, kajdanki, wibratory – czasami dwie rzeczy jednocześnie. Wszystko, co rezerwowałaś dla jednego jedynego mężczyzny. Teraz jednak możesz to wyrazić, odzyskałaś głos i nie boisz się mówić. Żadnego robienia loda, ogromnie za to przepraszasz, nigdy tego nie lubiłaś – ale Hugh dostanie wszystko inne. Dla ciebie to jest seks dający siłę. Wiele się zmieniło: kiedyś zawsze było tak, jak on chciał.

Śmiejecie się z siebie; kończycie chichocząc, leżąc obok siebie na plecach. Jak absurdalne, głupie i rozkoszne jest to wszystko. Jak wspaniałe, że wasze ciała wciąż są sprawne. Wasze życie erotyczne wybuchło kolorami po latach czerni i bieli. On już wie, że nie będziesz dłużej tolerować złego seksu. Jeśli ma taki być, nie chcesz go, odepchniesz go. Jesteś za stara, by schodzić poniżej pewnego poziomu. Już wyrosłaś z hosteli dla młodzieży, chińskich zupek i karimat – w średnim wieku chcesz tylko tego, co najlepsze.

To musi się udać. Bajkowo. Dla was obojga.

Jeśli chodzi o seks, osiągnęliście dialog. Wreszcie. Po tylu latach małżeństwa.

To ocaliło was oboje.

* * *

A nocą, sama, zanim Hugh wślizgnie się do waszego łóżka, wyciągasz swoją małą wiktoriańską książeczkę ze wszystkimi notatkami, urywkami wspomnień i doznań, które wyginały twoje plecy w łuk, aż te lśniły od potu.

Dzięki temu, co działało. Wtedy i teraz.

Fantastyczny seks.

Wreszcie. To, do czego przygotował cię Tol. Ten moment, twoje całe dorosłe życie. Posyłasz mu uśmiech, przez fale oceanu, przez cały świat. Przesyłasz uśmiech do Woondali z wdzięcznością za niegdysiejsze przebudzenie.

Lekcja 211

Starzejąc się, jesteśmy w stanie zobaczyć, jak rozplątują się supły zaplątanych przeznaczeń

Mel odbiera swojego synka późnymi popołudniami – kiedy jej eks albo matka tego nie robią. Zawsze trzyma się za wszystkimi. Być może po to, by się nie angażować, nie dać się w nic wplątać. Ma własne, udane życie i nie potrzeba jej szumu przy szkolnej bramie. Widzisz entuzjazm i spokój rozwiedzionych kobiet, takich jak ona. Kontrolujących swoje życie. Uczysz się tego.

Mówisz Hugh, że od teraz będziesz jadała z dzieciakami i zostawiała mu obiad na kuchence, tak żeby jadł sam, gdy wraca późno; dobija cię czekanie na niego, jedzenie kolacji o dziesiątej albo później.

– Okej – mówi on z czymś na kształt ulgi.

– Dzięki temu będziesz świeża – dodaje, uśmiechając się sprośnie.

Wybuchasz śmiechem. Ma rację.

I tak po prostu nie będziesz już musiała słuchać jego głośnego przeżuwania pięć dni w tygodniu; jeden z wielu irytujących drobiazgów, nie na tyle jednak, by interweniować. Jest dobrym człowiekiem. Z radością przygotowuje synom pudełka z drugim śniadaniem, wypędza cię na sobotnie babskie zakupy, upiera się, żebyś robiła sobie babskie wieczory dla własnego zdrowia psychicznego, a teraz nawet szoruje chłopcom włosy lekarstwem na wszy i obcina własne w geście solidarności, ale i ze względów praktycznych – bo lubi przytulać synów tak bardzo, że jakaś zagubiona wesz go nie powstrzyma. To tak wiele o nim mówi.

Dobry człowiek, którego należy wielbić. Tol by tego chciał.

Przycinasz włosy i w końcu je farbujesz, przesłaniając siwiznę przy skroniach. Odrzucasz wielbłądzie kolory, piasek i kredę. Zaczynasz się ubierać odważniej. Walczysz z szarugą za pomocą pełnych energii barw: fioletów, zieleni, czerwieni i różu. Kładziesz odrobinę blasku na powieki. Kogo obchodzi, co ludzie pomyślą – od tego też się wyzwalasz. Świętujesz cud wszystkiego wokół siebie, szalone, żywe, cudowne piękno. Stajesz się kobietą, która rozkoszuje się życiem; która sprawia wrażenie, jakby uprawiała seks trzy razy dziennie, niezależnie od tego, czy to robi, czy nie.

To jest w twoim śmiechu.

Lekcja 212

Nie musimy tworzyć ludzkiej natury od nowa, lecz wziąć to, co mamy, i wykorzystać najlepiej, jak się da

W sennej atmosferze po seksie, w leniwy sobotni wieczór Hugh słucha twoich narzekań na Susan i przewraca oczami. Kobiety – gatunek, o którym tak niewiele wie.

– Czemu na litość boską wciąż się przyjaźnicie?

To nie jest głupie pytanie.

– Nie tak bardzo, już nie. Oddaliłyśmy się od siebie.

Mówisz mu, jak ciągle musiałaś chwalić wspaniałość jej dzieci, zwłaszcza córeczki, bo Susan we wszystkich rozmowach sprytnie cię na to kierowała.

– Ona nie jest złośliwa. – Śmiejesz się. – Po prostu nie ma pojęcia. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że może zawsze marzyłam o tym, żeby mieć córeczkę. Ona należy do osób kompletnie pozbawionych empatii. – I gdy to wyjaśniasz, zaczynasz sobie uświadamiać, że twoja zazdrość nie twardnieje, nie kipi i nie jątrzy się. Tylko odpływa.

W miarę jak robisz się silniejsza. Jak zdajesz sobie sprawę ze swoich ograniczeń. Nigdy nie zdobędziesz tej sukienki od Prady i wakacyjnego domku w Luberon, i starego astona martina, i księżniczki z sypialnią pełną skrzydeł wróżek i spódniczek baletnicy. Ach, kogo to obchodzi. Życie, tak jak powinno, jest procesem upraszczania. Tol cię tego nauczył.

– Zróbmy sobie jedną.

– Co?

– Dziewczynkę.

To tak absurdalne, że aż się śmiejesz.

– Jestem na to za stara, drogi panie. – Czujesz, że jesteś na skraju menopauzy.

– Spróbujmy.

Zarzucasz sobie kołdrę na głowę.

– Potrzebuję trochę pomocy… – Chichoczesz. – Jutro piłka nożna. Twoja kolej na to, żeby późno wstać. Słodkich snów.

Lekcja 213

Niezależnie od tego, jak duże czy małe są jej talenty, nie pozwoliła, aby ani jeden zardzewiał, spragniony użycia

Ale on nie odpuszcza. Teraz gorączkowo sprawdza w wyszukiwarce „wybór płci dziecka/kobieta/dieta". To niesamowite, jak wiele informacji się pojawia. Wciąż powtarza się: nabiał. Jogurt przede wszystkim. Aby zmienić nabłonek w pochwie – jej zasadowość – by stała się bardziej sprzyjającym środowiskiem dla żeńskich plemników. Idziesz na zakupy w niedzielne popołudnie. Nie masz zbyt wielkich nadziei.

Ale dziewczynka. Kobieta w tym nowym świecie.

Twoją misją już jest wychowywanie nowych mężczyzn – którzy będą szanować i cenić kobiety, którzy nie będą się ich bać – i jest w tym wielka radość. Z drugiej strony dziewczynka. Wyobraź to sobie. Świat u jej stóp, jej pewność siebie.

Lekcja 214

Najszczęśliwsze ze wszystkich musi być to małżeństwo, gdzie ani mąż, ani żona nie mają droższego przyjaciela, niż siebie nawzajem

Hugh zabiera cię do Paryża. Po twojej wyprawie do Australii jest świadom, że tak naprawdę go nie potrzebujesz – że dałabyś radę żyć bez niego, sama z dzieciakami – jak prawdziwa dziewczyna z buszu. Ten brak potrzeby na nowo go do ciebie przywiązuje. Odświeżył wasz związek.

Zaopatrujecie się w czasopisma na St Pancras. Niezbity dowód średniego wieku: żadne z was nie rozpoznaje gwiazdki na okładce „Vanity Fair". Dobry Boże, do czego to doszło. Ten świat uciekający wam tak szybko.

Oboje chłoniecie ten radosny, wolny od dzieci paryski weekend niczym babie lato. Room service do łóżka, gdy leżycie przed telewizorem. Pasujące szlafroki. Nikt nie przeszkadza wam w kąpieli. Śpicie do późna. To przerwa od intensywności tych trzech małych mężczyzn w waszym życiu.

A w hotelu, w którym mieszkał kiedyś Louis Armstrong, Hugh pyta cię, czego pragniesz. Słucha. Stosuje się do twoich próśb. Przypominasz sobie, czym było szczęście. Uczysz go. Odsłaniasz przed nim swoją wrażliwość. Kobietę, której Tol pragnął od początku. Uczysz go, jak całować, to ostatnia granica, na twój sposób, nie jego. Otwierasz swoje ciało i raz jeszcze stajesz się jego niewolnicą. Jesteś zdumiona, do czego jest zdolne, ożywione dotykiem i światłem.

– Lubisz seksowny seks – mówi Hugh zaskoczony, bardziej do siebie niż do ciebie.

Uśmiechasz się, on musi się jeszcze tyle nauczyć; nie wie nic, nie ma pojęcia o tych ukrytych głębiach, o górze lodowej drzemiącej pod powierzchnią wody. Głaszczesz jego penis, który powrócił do mlecznej aksamitnej miękkości, taki delikatny, wrażliwy. W zachwycie przykładasz policzek do tego ciepła. Bo to pierwszy raz w twoim życiu, kiedy udało ci się nauczyć czegoś mężczyznę. Ukształtować go. Zyskałaś pewność siebie. To jest lekcja Tola, wszystko się spełnia. W końcu. I dopiero w średnim wieku dotarłaś do tego etapu.

Co kochasz w Hugh najbardziej: że czujesz się z nim swobodnie, gdy rozmawiacie i gdy milczycie. A nigdy nie czułaś się tak do końca rozluźniona przy Tolu. Łączy was z Hugh sympatia, tak samo jak wszystko inne, i nie należy bagatelizować tego uczucia. Czujesz przy mężu takie ciepło, radość, rozkosz – coraz głębszą wraz z upływem lat, i to cię zdumiewa.

Wiesz również, że nie może być seksu głębszego – bardziej naznaczonego wzniosłością – niż ten, podczas którego próbuje się począć dziecko. To jedyny rodzaj seksu, o którym Tol nigdy nie mówił.

Najbardziej wyjątkowy ze wszystkich.

I najbardziej tradycyjny.

Lekcja 215

Jakże żałosny jest mężczyzna pozbawiony zajęcia! Staje się rozlazły, humorzasty i leniwy. I dlaczego? Bo nie ma, biedny, co robić! A w takim właśnie stanie znajdują się kobiety przez jedną trzecią, połowę, a często nawet przez całe swoje życie

Zabierasz się zatem do pisania. Nie jesteś pewna dlaczego. Po prostu musisz to zrobić teraz, nadszedł czas. Piszesz tę książkę dla Tola, tak, ale dla Hugh przede wszystkim.

Dla twojego męża, dla wszystkich mężów. Dla twojego kochanka, dla wszystkich kochanków.

Pod ręką masz anonimowy, oprawiony w skórę podręcznik, który nosiłaś ze sobą przez całe dorosłe życie. Wkraczasz w szeregi pisarek, twoja wiktoriańska autorka byłaby tym zachwycona.

Hugh nigdy się nie dowiedział, co ci się przytrafiło, gdy byłaś nastolatką; nigdy nie zrozumiał. Małżeństwo odsunęło cię od przenikliwej świadomości tego wszystkiego, ale teraz znalazłaś sposób, by do tego wrócić. To jest możliwe.

Służą do tego słowa.

Możesz mu rozkazać: *zerżnij mnie tak, jak nie rżnąłeś nigdy w życiu*.

Czekasz na niego w łóżku. Twoje ciało pulsuje, mokre, odsłonięte, obnażone.

Lekcja 216

Główną zaletą wieku średniego jest błogosławieństwo rzadko przychodzące wcześniej – zadowolenie

Czy czterdziestka to rzeczywiście najlepszy moment w życiu kobiety?

Wydaje się, że sekret tkwi w tym, by sobie odpuścić.
W końcu znalazłaś odwagę, by znosić porażki.
Mówić „nie”.
Zmienić się.
Przepraszać.
Akceptować swoje błędy.
Chwytać życie.
Przyznawać się, że nie miałaś racji.
Pozwolić sobie na szczerość.

A potem, potem, widzisz dwa niebieskie paski na plastikowym patyczku.

Lekcja 217

Potrafię znieść wszystko z wyjątkiem nieżyczliwości

Szkolny koncert.

Jedno po drugim rodzice wstają i wychodzą po tym, jak ich dziecko już zagra. Rozglądasz się z przerażeniem po przerzedzającej się widowni, obserwujesz ten skończony egoizm. Każde dziecko, zawsze chce, żeby je dostrzeżono; a jednak tak wielu z tych rodziców nie potrafi poświęcić jeszcze dwudziestu minut, by obejrzeć występy innych.

Kiedy recital dobiega końca, na widowni jest coraz więcej pustych krzeseł. Oczywiście nikogo tak naprawdę nie interesują cudze dzieci, chyba że spokrewnione, albo należące do rodziny bliskich przyjaciół, czy rodziców chrzestnych – a czasami nawet i to nie.

Masz poranne mdłości, czujesz jak wielki silnik wewnątrz wysysa z ciebie całą energię. Warzy się w tobie dziecko. Chwytasz się siedzenia: nie wyjdziesz.

Ze względu na te malutkie przerażone twarzyczki dzieci, pięcioletnich i starszych, które jeszcze mają zabłysnąć. W tym twój Jack – to jego wielka chwila – on tak łatwo może się teraz zagubić, dlatego to takie ważne. Pianino to jeden z ostatnich instrumentów, jakie zostały, potem skrzypce. Wiesz dokładnie, kto wyjdzie, a kto zostanie. Susan, oczywiście, wyparuje z sali, gdy tylko jej ukochany synek zagra na flecie. Mel została, niech ją Bóg błogosławi, choć jej dziecko było tylko w chórze na początku. Napotyka twój wzrok i puszcza do ciebie oko, chwaląc wystąpienie Jacka; ty też mrugasz, ze łzami w oczach, wzruszona, że twój syn w ogóle potrafi grać na czymkolwiek, nawet jeśli najprostszego Bacha. Coraz więcej rodziców wychodzi, coraz więcej, aż w końcu zostaje tylko garstka dorosłych. Pocierasz brzuch i pocierasz bez końca, uspokajając się. Ostatnie dziecko, dziewczynka, czekając, siedzi na scenie. Niepokój na jej twarzy pogłębia się za każdym razem, gdy zauważa, jak wychodzi kolejna osoba. Gra pięknie, z pamięci, to najbardziej utalentowane dziecko na koncercie. Gra dla sześciorga rodziców. Zrywasz się na nogi i klaszczesz jak szalona na sam koniec, a reszta widzów bierze z ciebie przykład.

Jaką nadzieję mają te dzieci?

W zamieszaniu po wszystkim mówisz swoim synkom, jacy są wspaniali, jak bardzo ich kochasz, jak wielkie dają ci szczęście.

Jesteś zupełnie innym rodzicem niż twój ojciec. Nie zamieniasz się w niego, buntujesz się przeciwko niemu. Mówisz Jackowi, jak bardzo jesteś zachwycona, jak był wspaniały. Rexi też. Jest teraz znacznie spokojniejszy, burza minęła. Zdumiewają cię wielkie wzloty i upadki dzieciństwa – jak bardzo dzieci się zmieniają. Jakie są w wieku czterech lat, jak inne, kiedy mają osiem lat; myślisz, że już je znasz, a one znowu ci się wymykają i zmieniają w kogoś innego. Zupełnie jak małżeństwo, które nieustannie się zmienia, jest płynne, dynamiczne. Najpierw jeden partner dominuje, potem drugi. Uczą się od siebie nawzajem, to nigdy nie trwa w bezruchu. Wasza czwórka wychodzi, śmiejąc się, ze szkolnego holu. Wszystko stało

się pewniejsze. Wszystko.

* * *

Susan dzwoni późnym wieczorem, żeby zaklepać cię do obsługi stoiska z malowaniem twarzy na szkolnym kiermaszu.

– Czyż Emma nie była cuuuuuuuudowna? – mówi o swojej córeczce, chodzącej do klasy z Jackiem, która śpiewała solo. Nigdy nie komplementuje twoich dzieci; to sztuczka, którą niejednokrotnie stosowała. – Płakałam, taka była dobra.

Zachowujesz spokój.

– Szczerze mówiąc, ja płakałam na widok mojego własnego syna. – Uśmiechasz się, silna. – Był cudowny. Byłam z niego taka dumna.

– Tak – mówi – był. – Zbita z tropu. Nagle sobie coś uświadomiła.

Lekcja 218

Trwałe, użyteczne, dostępne szczęście

Twój mały sekret, przy biurku na poddaszu.

Uspokajasz swoje życie niczym jacht, który zboczył z kursu.

Twój manifest. Twój podręcznik. Będziesz go pisać z absolutną szczerością; otworzyłaś drzwi do niebezpiecznego, ekscytującego nowego świata, pracujesz w transie wyzwolenia i prowokacji. Porzucasz konwenanse, stajesz się kimś bardziej bezwstydnym i pewnym siebie, podekscytowanym hormonami i wyzwolonym. Wreszcie.

Z radością pocierasz brzuch. Wydasz książkę anonimowo, to jedyny sposób, aby to zrobić, ze względu na twoją małą ukochaną rodzinkę. A kiedy skończysz, porzucisz swoje dzieło jak matka oddająca dziecko do adopcji. Aby poradziło sobie samo w świecie. A ty wrócisz do swojego życia.

A któregoś dnia – marzysz – Hugh znajdzie książkę na swojej poduszce.

Nie będzie miał pojęcia, kto to napisał. Jakakolwiek kobieta. Wszystkie kobiety.

Ale będzie się z tego uczył.

O tak.

Lekcja 219

Ogłuszony po całym dniu rozbrzmiewającego wszędzie rozkosznego śmiechu, kładzie się wieczorem z miękką istotką oddychającą sennie u jego boku albo budzi się rano z dwoma małymi ramionkami zaciśniętymi mocno wokół jego szyi, które dusząc go, wyrażają bogactwo miłości, jakiego nie można nabyć za żadne pieniądze świata

Uleczyłaś wreszcie swoją wielką otwartą ranę, która towarzyszyła ci przez całe życie. Przez jakiś czas jako osoba dorosła myślałaś, że palące cierpienie wywołane przez wycofanie się twego ojca pogłębia się, nie miałaś jak się bronić przed bólem spowodowanym brakiem jego uwagi, który z wiekiem stawał się coraz bardziej dotkliwy. Ale w końcu, po tak długim czasie, jątrząca się rana została oczyszczona. I teraz już wiesz, jaka największa przepaść może powstać między dwojgiem ludzi, najgorsza z otchłani, która wciąga wszystko. Dosłownie wszystko.

To nieumiejętność okazania rodzicielskiej miłości.

Jeśli chcesz naprawdę cierpieć, wyrządzaj jak największą krzywdę. Jeśli chcesz zobaczyć cudowne uzdrowienie, spróbuj czegoś przeciwnego. Nieokazywana miłość może zniszczyć życie. Pozbawić dziecko pewności siebie, poczucia własnej wartości, siły.

Twój ojciec już ci nie mówi, że cię kocha. Nie mówi, jaki jest z ciebie dumny. Nie dzwoni w urodziny ani nie przysyła prezentów na święta, mimo że ty dzwonisz do niego w każde urodziny i w każde Boże Narodzenie. On nigdy nie zrobi żadnej z tych rzeczy. Ale kiedyś zrobił dla ciebie znacznie więcej.

I to wystarczy.

Lekcja 220

Nasze życie trwa już wystarczająco długo, byśmy mogli odnaleźć jego cel. Teraz ze spokojem możemy obserwować, jak toczy się dalej

Szósta po południu. Hugh kazał ci zniknąć. Wziąć kąpiel, poczytać gazety, wetrzeć w brzuch olejek lawendowy, zająć się babskimi sprawami.

– Chłopcy dadzą sobie radę. Mają pizzę i piwo – ogłasza, uśmiechając się figlarnie i zacierając dłonie z radości.

Idziesz na górę, uśmiechasz się, słysząc piski, łomot i wrzaski na dole. Kopią piłkę, ale nie przeszkadza ci to; wszystko, czego chcesz, czego kiedykolwiek chciałaś, to ich szczęście.

Wyciągasz swój mały podręcznik. Stawiasz nagie stopy na skrzypiącej podłodze.

W swojej małej kryjówce masz wrażenie, jakbyś skrupulatnie zszywała patchworkową kołdrę. Ciepłą narzutę pocieszenia, piękna i sekretów – dla wszystkich kobiet, dla każdej kobiety – wkładasz w nią całą swoją wiedzę, cierpienie, wszystkie absurdy życia, jego brzydotę, własną wrażliwość, żądzę, emocje i odkrycia.

To wszystko, co masz.

Głos.

Głos, który przybrał na sile, dzięki czemu świat wokół ciebie pięknieje. Śnieg za oknem tańczy w powietrzu niedbale, w wielkich bezkształtnych płatkach, a niespokojna rzeka huczy pod tobą w pięknym nieprzerwanym pośpiechu, piana kręci salta na skałach. Wiatr łomocze o małe okienko poddasza, które opiera mu się dzielnie, ale protestuje zasuwką. Ryk wiatru w gałęziach drzew brzmi niczym odległe morskie fale, ale ciepło twojego domu otula cię mocnym uściskiem. Wszystko jest piękne, daje ci głębokie pocieszenie. I na razie to wystarczy.

W końcu wkraczasz w szczęście, od którego całymi latami się odsuwałaś. Zawsze uważałaś, że na to nie zasłużyłaś. Nie mogłaś tak po prostu położyć się i wygrzewać w jego słońcu. Ale teraz poddajesz się temu całkowicie.

Przenika cię radość. Bo robisz dokładnie to, czego chcesz.

Lekcja 221

Prawdziwe małżeństwo, z całą jego świętością, pięknem i chwałą

Tego wieczoru udajesz, że śpisz, twarzą w twarz z Pipem, zachęcając go, by zasnął. Przysuwa twarz tak blisko ciebie, że czujesz jego ciepły oddech, a potem dotyka cię, jakby uczył się ciebie ze zdumieniem. Dotyka twoich powiek i próbuje je otworzyć, twoich ust, nosa, policzków. A potem daje ci soczystego buziaka.

Chciałabyś, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Później przytula cię twój mężczyzna. Ramię Hugh przytrzymuje cię niczym pas bezpieczeństwa, jak to on nazywa. Otula dziecko w twoim brzuchu. Zasypiasz w jego mocnym uścisku. Bo to, co łączy cię z Hugh to stałość, jesteś pewna jego miłości, nie wątpisz w nią, tak jak on nie wątpi w twoją; to podstawa wszystkiego.

Łączy was również wspólny sen.

Może to wynik szczęścia, a może wyparcia, ale rzadko już myślisz o Tolu. Czujesz się jak karykatura dziewczyny, którą kiedyś byłaś.

Biologia przejęła ster. Twoje ciało zmusiło cię, byś weszła na tę drogę.

Piersi cię bolą. Raz jeszcze wypełniają się mlekiem. Tym razem czujesz się inaczej – tyjesz jak nigdy przedtem, przypominasz teraz Wenus z Willendorfu, dobry Boże.

Lekcja 222

Czystemu sercu nietrudno odnaleźć ten obszar błękitnego spokoju, który jest błogosławieństwem każdej kobiety

Zaczynasz krwawić.

W czwartek po południu. Zabiegana jak zawsze. Zawiozłaś dzieci na basen, potem na lekcje pianina i do świetlicy. Z niczym nie możesz nadążyć. Ale najpierw musisz zająć się dziećmi, potem zaczniesz się martwić.

– To może być zwykłe krwawienie ciążowe – mówi Hugh przez telefon. – Odpoczywaj. Dobrze?

W piątek po południu jedziesz na izbę przyjęć. Mówią ci, żebyś wróciła do domu i trzymała nogi wysoko w górze. Krew przelewa się przez przesiąkniętą podpaskę, ścieka ci po nogach, w zastraszających ilościach. Budzisz się w sobotę, po rozpaczliwej, pełnej nadziei nocy. Nocy spędzonej na modlitwach i rosnącym zwątpieniu. Tak dużo krwi. Chciałaś tego dziecka – tej córki, wiesz, że to dziewczynka – tak ogromnie. *Zostań!*

Wracasz na izbę przyjęć. Lekarz mówi ci, że poziom twoich hormonów wynosi 13 000 – co oznacza, że dziecko wciąż tam jest. Piękna, promieniejąca, rosnąca nadzieja. Chociaż wszystko wokół niego się rozpada, dziecko jakimś cudem wytrwało, wciąż jest w tobie. W toalecie wypływają z ciebie wielkie skrzepy, słyszysz miękkie pluśnięcie, ale woda w muszli jest zbyt mętna, by się przyjrzeć, co to mogło być. Zresztą nie dałabyś rady.

Cały dzień żyjesz w nadziei.

Lekcja 223

Potrafimy zainteresować się wspaniałymi ścieżkami wszechświata

Trafiasz na oddział powikłań ginekologicznych. Dostajesz szarą miskę, do której masz łapać wszystko, co z ciebie wypadnie. Chłód tego gestu cię szokuje. Zagryzasz wargę. No tak. Chcą zbadać płód.

O zmroku pielęgniarka potwierdza, że poroniłaś. Oczywiście nic nie dało się zrobić. Tak chciała natura. Tak miało być. Czujesz, jakby twoje ciało wydaliło obcy obiekt, krwawisz i krwawisz wielkimi skrzepami.

USG potwierdza wszystko. Nic nie zostało.

– Płacz, kochana, wypłacz się – pociesza cię lekarka, trzymając delikatną dłoń na twoim brzuchu, a potem otacza ramieniem twoje trzęsące się plecy. – To żałoba. Prawdziwa.

O tak.

W szpitalu chcą, żebyś została, ale nie, musisz wyjść, czeka na ciebie dom, czeka rodzina. To tam musisz być. Po prostu chcesz przytulić swoich chłopców w tej chwili, twoich pięknych, radosnych chłopców, zanurzyć nos w ich miękkości. Tulić ich mocno, tak mocno.

Gdy mijasz fluorescencyjne, rozsuwane drzwi szpitala, wypełnia cię ogromny, biały balon smutku.

Lekcja 224

Małżeństwo nie zawsze powinno być kwestią konieczności, lecz wyboru

Hugh. Płaczesz, gdy na wózku odwożą cię do poczekalni. Mówią ci, że twój mąż tam jest, był cały czas.

Hugh stoi ze szklanymi oczami, trzyma twoją skórzaną torbę, w której są rzeczy do szpitala. Kupił ci ją, gdy zabierał cię do Rzymu w ramach urodzinowej niespodzianki. Włączył ci wtedy fragment *Rzymskich wakacji* na odtwarzaczu DVD w taksówce na lotnisko i kazał zgadywać, dokąd jedziecie.

Spakował zupełnie niepotrzebne ciuchy, ale to zupełnie bez znaczenia. Jest w tym tyle miłości, że musisz się zaśmiać. Do kosmetyczki natomiast wepchnął wszystko to, co niezbędne. Pięćdziesiąt funtów na telewizję i telefon, twoje ulubione czasopisma. Książka Colette o jej dzieciństwie i szczęściu na wsi, której nigdy nie czytałaś. Tak wiele uczucia włożył w to wszystko.

– Dziękuję – mówisz z trudem.

Masz wrażenie, że nie robisz tego wystarczająco często.

On też jest rozczarowany. To znaczące westchnienie, kiedy informujesz go, że poroniłaś.

– Pa pa, fasolko numer cztery. Witaj, fasolko numer pięć – mówi.

Śmiejecie się, a potem zaczynacie płakać, ledwie wiedząc dlaczego. Przytulasz go, czujesz jego szloch pod palcami, chciałabyś ukoić jego drżenie, jego żal, zdusić je swoim ciałem.

Jesteście w tym razem, o tak.

Lekcja 225 – ostatnia

Kiedy praca na dany dzień zostaje ukończona

Godziny mijają w ciszy, spokojne niczym płomień świeczki, którą zapaliłaś. Odrywasz się od dawnego życia jak statek opuszczający nabrzeże, wypływasz na otwarte wody. Przed sobą widzisz czystość nowej przygody. Twoja rodzina jest wreszcie jednością, twoje życie nabrało sensu. Hugh i ty nie wpatrujecie się już w siebie nawzajem, ale oboje patrzycie w dal, w przyszłość. Razem z trójką dzieci, ramię przy ramieniu, jesteście skupieni na czymś nowym i to wydaje się silne, uspokajające.

Tak powinno być. To jest twoja rzeczywistość. To jest twoje życie. Właśnie takie wybrałaś. Ufasz w to, co przed tobą. Po raz pierwszy w życiu wierzysz w przyszłość.

Zamykasz swój mały wiktoriański tomik. Już go nie potrzebujesz. Twoja praca, jak na razie, została wykonana.

Gdzie coś się kończy, coś się zaczyna.

Z radością piszesz te słowa.

[1] Za Ewangelią św. Mateusza 23, 24: „Przewodnicy ślepi, którzy przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda” (przyp.tłum.).

[2] Gatunek ptaka z rodziny zimorodkowatych, zamieszkujący wschodnią i południowo-wschodnią Australię, o charakterystycznym głosie przypominającym histeryczny, ludzki chichot.

[3] Walabia bagienna – gatunek ssaka z rodziny kangurowatych.

[4] Najważniejsza australijska nagroda dla artystów malarzy specjalizujących się w portretach.

[5] Cipy Z Zasadami.

[6] Tłum. J.Sujkowska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, str. 64.

[7] XIX-wieczne szkoły w Wielkiej Brytanii, których celem była edukacja dzieci z ubogich rodzin.

[8] Nawiązanie do Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 13, 12): „Poznam tak, jak i zostałem poznany” (przyp. tłum.).

[9] *Nieznośna lekkość bytu*, tłum. A. Holland, PIW, Warszawa 1996, s. 14.

[10] przekład tłumacza

[11] przekład tłumacza

[12] wiersz *Moja Bohema*, Jan Artur Rimbaud, *Poezje*, tłum. J. Tuwim, Wydawnictwo Insignis, Warszawa 1921, s. 26.

[13] *Abelard i Heloiza*, tłum. M. Szubert, Świat Książki, Warszawa 2005, s. 97.

[14] wiersz *List wygnańca*, Ezra Pound, *Wiersze, poematy i pieśni*, tłum. L. Engelking, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 39.

[15] Wyrafinowana praktyka seksualna polegająca na przewiązywaniu oczu oraz krępowaniu partnera.

[16] Tłum. I. Wieniewski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978, s. 102.

[17] Z ang. kochanie to boli (przyp. tłum.).

[18] *Druga płeć*, tłum. G. Mycielska i M. Leśniewska, Wydawnictwo Jacek Santorski, Warszawa 2003, s. 427.

Tłumaczenie: *Ewa Kleszcz*
Redakcja: Eurograf, *Anna Wajs-Magierska*
Korekta: *Katarzyna Sarna, Agata Liberek*
Skład: *Wojciech Posłuszny*
Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.
ul. Foksal 17
00-372 Warszawa
tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

ISBN 978-83-7881-030-8

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żadna część tej publikacji nie może być powielana, przekazywana lub wykorzystywana w jakiejkolwiek formie bez uprzedniej zgody Wydawcy.

Skład wersji elektronicznej: *Michał Olewnik* / Wydawnictwo W.A.B.
i *Magdalena Wojtas* / Virtualo Sp. z o.o.